

GRACE BURROWES

Tajemnica damy




AMBER

Romans historyczny

GRACE
BURROWES

Tajemnica damy

Przekład
Anna Palmowska



Korekta
Hanna Lachowska
Magdalena Stachowicz

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© dariagarnik/Shutterstock

Tytuł oryginału
Matthew

Copyright © Grace Burrowes 2015
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6002-0

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Samotnym matkom

1

W świecie Matthew Belmonta dama w opałach była ważniejsza od porannej inspekcji gruszonego sadu. Zwłaszcza jeśli owa dama ważyła niemal tonę i miała u swego boku źrebię.

– Przepraszam, że cię niepokoję tak wcześnie rano – powiedział Beckman Haddonfield, gdy jeden ze stajennych zabrał już jego spienionego ogiera, by ochłonał. – Ale jeśli stracimy klacz, to zapewne również źrebię, a ani Jamie, ani ja nie możemy dojść, co jej dolega.

– Osiodłaj Minervę – polecił Matthew stajennemu. – Ty, Beckman, poczekaj, zanim ruszysz za mną do Linden. Twój koń musi odpocząć. Ty zresztą też.

Jako ojciec trzech synów umiał mówić stanowczym tonem, choć w przeciwieństwie do synów Beckman pewnie posłucha jego rozkazów.

Minerva ich słuchała. Na ogół. Dzielna biała klacz dobiegała dwudziestu lat, ale nadal była energiczna i rącza. W rześki jesienny poranek szybko pokonała drogę do Linden, z wprawą biegnąc na przełaj, choć dla porządku rozbryzgała też szeroko wodę, przeskakując strumyk.

Po krótkim czasie Matthew oddawał już wodze w ręce Jamiego, głównego stajennego w Linden.

– Kim jest nasza pacjentka? – spytał.

– To Penny – odparł Jamie, rozluźniając Minervie popręg. – Chyba szkodzi jej jesienna trawa, albo może denerwuje ją ta klaczka. Przekłeta bestyjka nie daje matce spokoju.

Życiowe powołanie dzieci to denerwowanie rodziców. Ale skąd Jamie miałby o tym wiedzieć.

– Jamie, noce są coraz chłodniejsze. Klaczka powinna dużo jeść.

Jamie pokuśtykał u boku Matthew do stajni. Minerva, postukując kopytami, ruszyła za nimi.

– Znam się na koniach wyścigowych – powiedział Jamie. – Daję sobie radę z końmi do polowań, wierzchowymi i do zaprzęgu, ale wobec klaczy z kolką jestem bezradny.

Matthew był bezradny wobec samic wszystkich gatunków, także rodzaju ludzkiego. Stale dziękował Opatrzności, że ma tylko synów.

– Sam też nie przepadam za kolką – rzucił Matthew. – Penny jest w boksie porodowym?

– Tak. A klaczka w boksie obok. Panna Theresa Jennings pilnuje obu.

Panna Jennings to zapewne siostra właściciela Linden, Thomasa Jenningsa, barona Sutcliffe. W ogólnym podekscytowaniu podczas niedawnego wesela barona, Matthew nie kłopotał gospodarza prośbami o przedstawienie pannie Jennings. Sutcliffe i jego żona wyjechali w podróż poślubną, więc nie było nikogo, kto mógłby teraz w stajni dokonać wzajemnej prezentacji.

Trzeba sobie jakoś radzić, gdy cenny inwentarz jest w niebezpieczeństwie. Matthew przeszedł środkiem stajni do boksów porodowych. Przy drzwiach do nich stała wysoka brunetka.

– Panno Jennings, Matthew Belmont, do usług.

Spojrzała na niego. Jej niebieskie oczy były pełne lęku.

– Panie Belmont, bardzo dziękuję, że pan przyjechał. Niewiele wiem o leczeniu koni. Penny jest dla mojego brata bardzo ważna, a Jamie powiedział...

Klacz machnęła ogonem, jakby chciała wtrącić, że czcza pogawędka może poczekać.

– Jamie miał rację – odparł Matthew. – Sutcliffe z radością zajrzyłby do klaczy w Belmont House pod

moją nieobecność. Cieszę się, że mogę zrobić to samo dla moich sąsiadów.

Często o dużo mniej dogodnej porze niż ta i z mniej urodziwym przyjęciem.

Panna Jennings przestała być dzieckiem już jakiś czas temu i weszła w wiek, w którym kobieta zaczyna lśnić prawdziwym pięknem.

Dorodna kasztanka imieniem Penny na dźwięk głosu Matthew zastrzygła uszami, a mała, ważąca dobre sto trzydzieści kilo, klaczka zaczęła skakać dookoła boksu.

– Panno Jennings, zna się pani na koniach?

– Mniej więcej. Wiem, który koniec do czego służy.

Z tego samego punktu wyjścia Matthew zaczynał swoją przygodę w roli ojca.

– Chciałbym wprowadzić klaczkę do boksu matki, ktoś musi jednak ją przytrzymać, gdy będę oglądał Penny. Ale jeśli pani woli, możemy poczekać, aż Jamie skończy z Minervą.

– To nie będzie potrzebne. Wiele razy przytrzymywałam konie.

– Ta mała ma na imię Treasure – powiedział Matthew, otwierając drzwi do mniejszego boksu. – Maształerz przed wyjazdem do Londynu przyuczył ją do kantara.

Matthew wsunął nagłówek za uszy klaczki, drapiąc ją przy okazji po kosmatej szyi. Cały czas gwarzył bez większego sensu, mówiąc źrebięciu jak mu do twarzy z kantarem i jak mu będzie ciepło z gęstszą zimową sierścią.

Matthew podał pannie Jennings uwiąz i pierwszy wyszedł z boksu.

– A teraz – ciągnął tym samym gawędziarskim tonem – wejdziemy do boksu mamy, żebyśmy mogli...

Jak tylko Matthew uchylił drzwi, klaczka rzuciła się do przodu, pociągając za sobą pannę Jennings. Kobieta potknęła się, ale na szczęście wypuściła z rąk powróż. Matthew nagle miał tuż przy sobie smukłe, ciepłe, kobiece ciało, którego cytrynowy aromat mieszał się z zapachem koni i siana.

Chwilę później Matthew nadepnął na uwiąz. W tym czasie klaczka wsunęła się przez szparę do boksu matki i z wyraźną ulgą zaczęła ją ssać.

Następna chwila była dosyć niezręczna, ale też interesująca. Panna Jennings usiłowała zachować równowagę, a Matthew próbował wymyślić, co zrobić z rękami.

– Panno Jennings, proszę mi wybaczyć – powiedział, chwytając ją za ramiona. – Nic się pani nie stało?

Głupie pytanie, gdy dama nie może nabrać powietrza do płuc. Wpadła na Matthew z takim impetem, że zabrakło jej tchu.

– Madame, proszę się uspokoić – Matthew chyba nie powinien był jej rozkazywać, żeby się uspokoiła. – Zaraz odzyska pani oddech, proszę tylko chwilę poczekać. To moja wina. Powinienem był wiedzieć, że źrebię będzie zdesperowane i przytrzymać uwiąz. Bardzo przepraszam...

Panna Jennings uniosła dłoń, by mu przerwać, a potem wskazała na klacz i źrebię.

– Skoro matka jest chora, czy klaczce należy na to pozwolić?

Źrebię ssało matkę, radośnie trzepiąc ogonem po zadzie.

Matthew zdjął ręce z panny Jennings.

– Przypuszczam, że jest głodna. Mnie też zdarza się zapomnieć o dobrych manierach, gdy mam ochotę coś przekąsić. Poza tym nie wolno nie doceniać zdesperowanej samicy. Każdego gatunku.

Źrebięciu, które w zasadzie nigdy dotąd nie było rozdzielane z matką, ssanie zapewnia pokarm, ale też więź emocjonalną. Matthew zachował dla siebie tę nietaktowną uwagę i podszedł do klaczy. Znów zaczął gwarzyć bez sensu, szepcząc pochwały i głupstwa, by klacz cały czas wiedziała, gdzie on się znajduje.

– Kochanie, nie sprawisz mi kłopotu, prawda? – zamruczał. – Ja tylko chcę popodziwiać twój uśmiech. – Delikatnie odchylił górną wargę i ucisnął dziąsła. – Kochana jesteś, a teraz cię osłuchamy, dobrze?

Przesunął ręką po kłębie konia i przycisnął ucho do jego boku, nie przeszkadzając małej ssać.

– Penny, musisz mi powiedzieć, jeśli coś jest nie tak. – Przeszedł na drugą stronę i osłuchał brzuch, w

razie potrzeby odpowiednio odsuwając klaczkę. – Przypuszczam, że tęsknisz za Małym Nickiem, co? Wyglądasz mi na kobietę, która tęskni za swoim ulubieńcem.

Panna Jennings strzepnęła z rękawa źdźbło siana.

– Penny wydaje się spokojniejsza, gdy pan jest w jej boksie. Gdy próbował podejść do niej Jamie, grzebała kopytem, rozsypując siano na boki.

– Jakby się okopywała w sianie. – Matthew przysunął się do kłębu. – Dziewczyno, pozwól, że zerknę na twoje nogi. – Przesunął rękami w górę i w dół obu silnych przednich kończyn Penny. – Żadnego zaczerwienienia, opuchlizny, guzów, obolałych stawów... Penny, moja kochana, ty się chyba ze mną droczysz.

W odpowiedzi na zarzut klacz zwróciła na Matthew niewinne oczy.

– Czy ona je? – spytał, zaczynając badać tylne nogi.

– Dosłownie jak koń. Masztalerz przepisał porcje dla każdego konia, a Penny dostaje tyle co dla dwóch.

Los rodzica jest ciężki. Zwłaszcza tego, który karmi piersią.

– Ma pani te pisemne instrukcje pod ręką? – spytał Matthew, uciskając grzbiet klaczy krąg po kręgu. – Być może to lekka niestrawność, ale nie kolka. Kończyny zdrowe. Oczy, uszy, zęby i pysk w dobrym stanie. Wytwarza mleko, nie jest wyraźnie odwodniona i zdaje się, że to nie mastitis.

– Mastitis?

– Zapalenie, eee... – O, do diabła. Matthew zamachał ręką w okolicy piersi. – Hm, wymienia. Jeśli klacz czuje tam ból, nie pozwala źrebięciu ssać i napór mleka jeszcze pogłębia już istniejący stan zapalny. U konia to bardzo bolesne. Częściej zdarza się u krów – ciągnął, żalując, że te jego głupie, niewyparzone usta nie wiedzą, kiedy się zamknąć.

– U krów, panie Belmont?

Czyżby dama cofnęła się o krok?

– Proszę mi wybaczyć. – Unikając skonsternowanego wzroku panny Jennings, Matthew zaczął drapać włochate chrapy Penny. – Gdy mieszka się na wsi, widzi się życie zwierząt z bliska.

Wiejska okolica bynajmniej nie zobowiązywała do tego, by w obecności damy beczeć bez umiaru, niczym owca, która utknęła w żywopłocie.

– Pójdę po instrukcje masztalerza. – Panna Jennings podała Matthew wodze klaczki i prawie pobiegła środkiem stajni.

Matthew oparł czoło o końską szyję.

– Boże, miej mnie w opiece.

W wieku trzydziestu pięciu lat zaczynał się zamieniać w żalosalną karykaturę człowieka, w prostaka, interesującego się tylko psami i końmi, mężczyznę bez ogłady, który nie potrafi zabawić rozmową. Co za wstyd.

Ale przynajmniej dobrze troszczył się o swoją ziemię i inwentarz. Matthew rozgarnął butem siano i oczywiście natrafił na końskie łajno.

W drzwiach boksu pojawiła się panna Jennings z kawałkiem pergaminu w ręce.

– Mam tu wskazówki Nicka.

– Jakież to zalecenia zostawił Mały Nick dla swojej Penny? – Matthew przeszedł przez boks, by zerknąć na papier. – Dosyć szczegółowe. Potrzebuję okularów, by rozszyfrować odręczne pismo. Mogłaby pani mi to przeczytać?

Wszystko przez to piekielne słabe światło i zbyt wiele wieczorów spędzonych nad zawiłymi kodeksami oraz listami synów.

– Żaden kłopot, panie Belmont.

Panna Jennings stanęła tuż przy Matthew i zerknęła na pisemne instrukcje. To dało mu pierwszą okazję, by skupić się tylko na niej, rzucić okiem na jej rysy i ocenić strój.

Matthew lubił swoją funkcję sędziego pokoju, ponieważ pełnienie jej łączyło się z rozwiązywaniem drobnych zagadek, które na odludziu Sussex urastały do rangi przestępstw. Kto wypuścił z zagrody jałówkę pani Golightly, a kto mógł ukraść trzy chusteczki pana Dimwitty'ego ze sznura z praniem jego żony?

Theresa Jennings wydała się Matthew łamigłówką, w której brakowało elementów. Coś w tej kobiecie mu nie pasowało, jak w kolumnie liczb parzystych, które dawały nieparzystą sumę. Wysoka, ciemnowłosa, z niebieskimi oczami, miała na sobie skromną suknię odpowiednią do stajni, a jednak coś...

– Maształerz to człowiek bardzo skrupulatny, prawda? – skomentowała, przeczytawszy spis porcji i harmonogram treningów.

– Nicholas kocha tę klacz – odparł Matthew. – Ryzykował dla niej życie podczas pożaru starej stajni. Ratując ją, sam został ranny. – Ale też Nicholas Haddonfield w ogóle miał słabość do płci pięknej. – Pisz coś jeszcze?

Matthew nakazał sobie ruszyć się z miejsca, zostawić w spokoju klacz i źrebię. A oto nadal tu tkwił, bezwstydnie opierając się o drzwi boksu. Udawał, że czyta pannie Jennings przez ramię, podczas gdy tak naprawdę chłonał cytrynowy aromat jej włosów i podziwiał zarys piersi pod skromną brązową suknią.

Pragnienie przebywania blisko panny Jennings nie miało w sobie nic erotycznego, albo tylko trochę, co było dosyć niepokojące. Matthew po prostu tęsknił za ciepłem i czułością kobiety.

– Nicholas pisze, że Penny nie przepada za lodem w wiadrze z wodą, zwłaszcza gdy nadchodzą pierwsze przymrozki. – Panna Jennings zerknęła na papier zezem, co Matthew niezwykle się spodobało. – I woli marchew od jabłek.

– Kapryśna stara dama. – Matthew podszedł do klaczy i podrapał ją za uszami, z obawy, że pokusa przesunięcia dłonią po ramieniu panny Jennings zwycięży jego dobre maniery.

– W tym pewnie kłopot, prawda? – zwrócił się do konia. – Nie masz przy sobie osobistego lokaja, by we wszystkim ci dogadzał, więc twoja poranna herbata nie jest parzona tak, jak lubisz.

Zwierzę odwzajemniło współczucie Matthew, przesuwając mu wargami po włosach. Cierpliwie zniósł tę pieśczętę. Minerva traktowała go podobnie i nie było w tym nic dziwnego.

Cokolwiek o tym myśleli jego synowie.

– Pomówię z Jamiem i Beckmanem – powiedział Matthew, zamykając drzwi boksu. – Wodę dla klaczy trzeba rano podgrzać, by nie była zimna. Penny będzie więcej piła i w efekcie napięcie w brzuchu zelżeje.

– Oczywiście.

Panna Jennings spojrzała na Matthew taksująco. Przez chwilę wydawała się podobna do brata. Oboje mieli podobny zarys warg, skrzywienie ust, gdy się zamyślili. Matthew znów zaczął się zastanawiać, co w pannie Jennings było nie tak, gdy ta przesunęła mu palcami po włosach.

– Klacz zburzyła panu fryzurę. Nie sądzę, by ten wicherek – powtórzyła ruch kilka razy – licował z pana męską godnością. Już.

Żona Matthew nigdy... Jego własne dzieci... Gdyby nawet pozwalał kamerdynerowi, żeby go ubierał, nigdy by się nie zgodził... Zamrugnął i spojrzał na pannę Jennings, z całej siły powstrzymując odruch, by przygłodzić włosy.

– Przepraszam – cofnęła się o krok. – Nie chciałam się narzucać, ale Thomas zawsze bardzo dbał o siebie. Mężczyźni traktują swój wygląd całkiem...

Matthew obdarzył pannę Jennings uśmiechem, który jego synowie nazywali uśmiechem starego, nieszkodliwego poczciwca. Bardzo się przydawał. Wzbudzał zaufanie i skłaniał do wyznania win przestępców w wieku poniżej lat dziesięciu.

– Nie szkodzi, panno Jennings. Nikt się o mnie należycie nie troszczył od bardzo, bardzo dawna. Pani jest bardzo... miła, że się mną przejmuje.

Dziwna, nad wyraz dziwna, ale miła. Matthew zostawił pannę Jennings przy boksie klaczy i ruszył szukać Jamiego, z zamiarem pouczenia głównego, stajennego jak ma należycie przygotowywać poranną herbatkę dla starej damy.

Pan Belmont odszedł niespiesznym krokiem człowieka, który do wszystkiego podchodził ze spokojem, nie tylko w stajni, ale i w życiu. Wyraz oczu klaczy, gdy go ujrzała, był bliski uwielbienia.

Gdyby konie mogły mówić, klacz pewnie by powiedziała: „Dzięki Bogu, że się zjawiałeś”. Zmierzwiała panu Belmontowi jasne włosy, jakby był jej ulubieńcem wśród wszystkich ziemskich stworzeń.

A on wcale się na nią nie obraził.

Bez trudu wyjaśnił przyczynę niedomagania Penny, co sugerowało, że jest człowiekiem przenikliwym. Jednak czy ktoś przenikliwy nazwałby Theresę Jennings miłą?

Jamie z hałasem wybiegł z siodlarni.

– Nakarmi pani chłopaka, nie?

– Nakarmię kogo?

Jamie ruchem brody wskazał pana Belmonta.

– Tego pana. Jest znany z tego, że lubi dobrze zjeść, a jego kucharka znów wyjechała do Brighton. Przynajmniej tyle może pani zrobić jako sąsiadka i w ogóle. Więc co dolega naszej Penny?

Thomas miał bardzo bezczelną służbę. Ironia losu, jeśli wziąć pod uwagę, jaki potrafił być drażliwy. Ale też wszyscy w Linden pracowali z oddaniem.

– Zdaje się, że pan Belmont właśnie pana szuka, by omówić dolegliwości klaczy – powiedziała Theresa. – Zasugerował, że klacz tęskni za masztalerzem.

– O tym nie pomyślałem. To możliwe. Klacze mają swoje fochy. Proszę pana!

Jamie oddalił się kłusem, zdumiewająco żwawy, gdy mu się chciało. Pomachał do pana Belmonta, który stał na środku podwórza i rozmawiał z Beckmanem.

Gdy Theresa dołączyła do nich kilka chwil później, odniosła wrażenie, że przerywa jakieś święte nabożeństwo.

Jamie czubkiem zakurzonego buta przesunął po ziemi coś, czemu Theresa wołała się nie przyglądać.

– Mówi pan, że ona za mało pije?

– Tak jest, a to znaczy, że ma za mało pokarmu dla Treasure – ciągnął pan Belmont. – Mała nie daje jej więc spokoju, klacz jest zmęczona i niespokojna, a w efekcie tego pewnie ją trochę zakorkowało.

Theresa nie była koniarą, ale wiedziała dość, by nie pytać, co to znaczy „zakorkowało”.

Beckman odchrząknął i rzucił sędziemu wymowne spojrzenie.

– Pani wybaczy, panno Jennings. – Pan Belmont skinął do niej głową, choć Theresa miała wrażenie, że prawie jej nie zauważył. – Rano trzeba zwrócić większą uwagę na temperaturę wody. Za parę dni wszystko powinno być w porządku. – Zwrócił się do Beckmana i dodał: – Nie zaszkodziłoby też, gdybyś ją trochę poprzytulał, jako że bardzo przypominasz Małego Nicka.

– W miniaturze – parsknął śmiechem Jamie.

– Masztalerz jest taki wielki? – spytała Theresa. Beckman był tak wysoki jak sędzia i muskularny jak na mężczyznę pracującego w stajni przystało. Z jasnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami był nieco bledszą, mniej oszlifowaną wersją pana Belmonta.

Beckman uśmiechnął się z dumą.

– Mój starszy brat jest wielki pod wieloma względami – powiedział.

– „Duch pyszny”^[1] – mruknął sędzia, ale z uśmiechem. – Dacie mi znać, jak wam idzie?

Jamie mrugnął.

– No jasne.

Pan Belmont wyjął z kieszeni rękawiczki.

– W takim razie nie mam już nic do dodania. Panno Jennings, mogę na słówko?

Podał jej ramię. Gest raczej niespotykany, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Thomas służył Theresie ramieniem i ona to akceptowała, bo był jej bratem. Bracia potrafią być bardzo staroświeccy, gdy chodzi o siostry. Nawet te, które zeszyły na złą drogę.

A może zwłaszcza te.

– Coś panią trapi – zauważył sędzia, prowadząc ją przez podjazd do ławki pod rozłożystym dębem.

– Myślę o moim bracie.

– Baron Sutcliffe to wspaniały człowiek i znalazł sobie piękną żonę, naprawdę wyjątkową.

Pan Belmont nie mógł wiedzieć, że rozmowa o szczęśliwych małżonkach nadal ma moc zranienia Theresy. Ukłucie bólu dla niej samej było niespodzianką.

– Pan zna pannę... baronową, panie Belmont?

– Znam Loris od prawie dziesięciu lat. Usiądziemy?

– Chętnie.

Theresa zapomniała, jakie zasady obowiązują przebywających razem damy i dżentelmenów. Od wielu lat nie uważała się za damę, a w towarzystwie prawdziwego dżentelmena nie przebywała całe wieki.

Pan Belmont był dżentelmenem, nawet jeśli miał zdumiewająco dużą wiedzę na temat zwierząt.

Towarzysz Theresy nie spieszył się z podjęciem rozmowy, a jej wystarczyło siedzenie w milczeniu.

Matthew Belmont był spokojny i rozluźniony. Sama jego bliskość działała kojąco.

Tak nie powinno być, w końcu to dorosły mężczyzna, a jednak...

– W którymś momencie nawet się Loris oświadczyłem – ciągnął pan Belmont, wygładzając na udzie pomięte palce rękawiczek do jazdy konnej. – Odmówiła mi, za co chyba powinienem być jej wdzięczny.

Lekki wiatr poruszył resztkę liści na dębie. Zaszleściły smutno.

– Wdzięczny za to, że pana odtrąciła, panie Belmont?

– Prosiłem ją o rękę z niewłaściwych powodów. Moje oświadczyzny nie pochlebiały ani jej, ani mnie.

Odrzucone oświadczyzny to chyba nie było coś, o czym pan Belmont chciałby dalej rozmawiać. Każda rozsądna kobieta zmieniłaby temat.

Theresa jednak od wielu lat nie widywała sąsiadów, zwłaszcza tych płci męskiej.

– Jakie są właściwe powody?

– Jest ich wiele. – Pan Belmont rozsiadł się wygodnie, położył rękę na oparciu ławki i skrzyżował długie nogi w kostkach.

Temat wcale go nie deprymował. Być może nic go nie deprymowało.

– Najważniejsze jest to, żeby być szczerym co do własnych powodów – ciągnął. – Ja ożeniłem się ze względów rodzinnych, z obowiązku i że tak to nazwę, z młodzieńczej jurności. Moja zmarła żona była bardzo ładna. Wyszła za mnie z konieczności i wdzięczności. Zналиśmy nawzajem swoje powody i w rezultacie małżeństwo układało się poprawnie.

Jaki to miało związek z niedomagającą kłaczą? A jednak Theresa była zaciekawiona, bo poprawne małżeństwo pana Belmonta wydawało się podszyte samotnością.

– Byliście szczęśliwi?

– Z czasem osiągnęliśmy zadowolenie – odparł, jakby recytował katechizm. – Zazналиśmy szczęścia, wychowując nasze dzieci.

– Zadowolenie. „Oto spełnienie godne pożądanego”^[2].

Pan Belmont ożywił się niczym ogar, który usłyszał szelest w pobliskim gąszczu.

– Panno Jennings, lubi pani Szekspira? Mój najstarszy syn dwa lata temu oszalał na jego punkcie. Jego bracia omal nie poprzysięgli dozgonnego analfabetyzmu.

To bezpieczniejszy grunt. Dużo bezpieczniejszy.

– Lubię czytać, także Szekspira. A pan?

– Gdy mieszka się na prowincji, nabiera się skłonności albo do lektury, albo picia. Mam w bibliotece

kompletne wydanie dzieł poety, jeśli pani by za nim zateęskniała.

Pożąkuje tej propozycji, choć Theresa z pewnością nie skorzysta z jego księgozbioru.

– Daje mi pan pozwolenie, by przetrząsnąć pańską bibliotekę, a ja w zamian zapraszam pana, by dołączył do mnie, że tak powiem, podczas ataku na spiżarnię. Penny pewnie by nalegała, żebym panu zaofiarowała posiłek za jego fatygę. I Thomas chyba zresztą też.

Pan Belmont wstał, pomógł się podnieść Theresie i oparł sobie jej dłoń na rękę.

– Panno Jennings, na ogół jestem zupełnie nieszkodliwy. Z jednym wyjątkiem. Gdy widzę przed sobą obfity posiłek, horyzont nagle mi się zawęża, jak u Wellingtona zdobywającego Półwysep Pirenejski. Żadna spiżarnia nie jest bezpieczna, gdy ja zjawiam się w pobliżu.

Rzucił jej ten sam uśmiech co w stajni. Czarujący, przyjacielski i tak niewinny jak Priscilla, gdy mówiła, o której się położyła spać poprzedniego wieczoru.

Poszli razem przez ogrody Linden, które zaczynały już zamierać, jak to się zwykle dzieje, gdy lato ustępuje miejsca jesieni. Obficie kwitły jeszcze chryzantemy, z chłodniejszej aury korzystał fiołek trójbarwny, ale powoli zbliżała się zima i kwiaty to czuły.

Pan Belmont gawędził o drobiazgach, ale Theresa nie dała się zwieść.

Mężczyzna, który potrafił odgadnąć coś tak niewiadomego jak upodobania wybrednej klaczy co do temperatury wody do picia, za którym nieme stworzenia wodziły tęsknym spojrzeniem, gdy odchodził, mężczyzna, który nazwał Theresę Jennings miłą i sprawił, że zapragnęła, by to była prawda, nie mógł być nieszkodliwy.

Ku zdumieniu Theresy śniadanie upłynęło bardzo przyjemnie. Sędzia doskonale opanował sztukę konwersacji. Znał wszystkich sąsiadów w promieniu trzydziestu kilometrów, a także ich psy i konie, ich dolegliwości oraz sprawy sądowe.

A jednak, gdy opowiadał anegdoty i prawnicze potyczki, nigdy nie wymieniał nazwisk ani nie komentował dziwactw swoich sąsiadów. Patrzył na życie z perspektywy pełnej tolerancji, z którą Theresa nie miała do czynienia od bardzo dawna.

– Sąsiadowi i sędziemu ludzie opowiedzą o każdym nieszczęściu, scysji czy dziwacznym wypadku – powiedział. – Większość z tego nie ma związku z czymkolwiek, ludzie po prostu potrzebują się wygadać.

Cały czas miło gawędząc, poświęcał wiele uwagi półmiskom na bufecie.

– Jak został pan sędzią? Taki honor przypada zwykle ludziom starszym.

– Mój zmarły sąsiad, pan Pettigrew, był gotów znieść ten wątpliwy zaszczyt przez jeszcze przynajmniej dwadzieścia lat, ale padł ofiarą zatrucia pokarmowego. Ja wydałem się dobrym kandydatem, bo mój ojciec piastował tę funkcję, zanim objął je Pettigrew. To interesujące zajęcie, choć czasem kłopotliwe.

Dla Matthew Belmonta „czasem kłopotliwe” zapewne oznaczało dłuższe przeklinanie pod jego adresem.

– Sądzenie własnych sąsiadów bez popadania w pychę jest niewątpliwie wyzwaniem – odparła Theresa. Dla Thomasa nawet poważnym wyzwaniem. A przynajmniej dla Thomasa, jakiego znała dziesięć lat temu.

– Pychę? – pan Belmont spojrział na swój talerz, z którego spałaszował górę jajeczniczy, tostów, szynki, bekonu i duszonych jabłek. – Posiedzenia sądu często uczą pokory, bo bardzo łatwo można popełnić błąd.

– A kto ma tego świadomość? Ludzie zwykle sami wyciągają wnioski i prawda nie ma z nimi wiele wspólnego. – Z trudem, ale Theresie udało się wymówić te słowa bez goryczy. Sędzia jednak nie dał się zwieść.

Nie podobało się jej, że jest taki spostrzegawczy, ale wzbudził tym jej szacunek.

– Zdaje się, że została pani osądzona, skazana i postawiona pod pręgierzem opinii publicznej. Mało przyjemne doświadczenie. – Pan Belmont wyraził swoje przypuszczenie łagodnym tonem.

Co gorsza, w jego niebieskich oczach czaiło się współczucie.

Theresa przegarniała jajka po talerzu.

– Panu zapewne nigdy nie było dane przeżyć podobnego doświadczenia. Uważam, że nie powinno się nikogo skazywać na potępienie, nieważne czy jawne, czy milczące.

Pan Belmont przysunął bliżej jej dłoni imbryk z herbatą. Porządny serwis dla gości. Służba w kuchni się postarała.

– Tu się pani myli, madame. Zauważyłem też, że nie zaprzeczyła pani mojej konkluzji. Zje pani te jajka?

Zjadł górę jedzenia, bo mimo swej szczupłości był mężczyzną dużym i postawnym.

– Może je pan zjeść, jeśli ma pan ochotę.

Sięgnął po jej talerz.

– Zdaję sobie sprawę, że robię złe wrażenie, ale moja kucharka uciekła do Brighton. Teraz, gdy moi synowie mieszkają w Oxfordshire, ona ciągle dokądś wyjeżdża. Z kolei pani kucharka doskonale przyrządza jajka, a dumą pustego żołądka się nie zapełni.

Zakłopotana i oczarowana Theresa patrzyła, jak jej gość zgarnia na swój talerz jej nietkniętą jajecznicę.

– Nie widziałam, żeby mężczyzna tak pochłaniał jedzenie od czasów, gdy Thomas jeszcze mieszkał w Sutcliffe – powiedziała. – Tak szybko wtedy rósł, był w ciągłym ruchu. Gdy się zjawiał, jedzenie znikało. Po prostu znikało.

Kiedyś Thomas nie miał w sobie ani krzty dumy. Był ciągle głodny – jedzenia, wiedzy, książek, języków i życia.

– Ja też mam tę zdolność – rzucił pan Belmont między jednym kęsem a drugim. – Sprawiam, że jedzenie znika. A tego, co wyprawiają moi synowie, wprost nie da się opisać. Istne czary, to jedyne określenie, jakie przychodzi mi do głowy. Jedzenie znika w mgnieniu oka. Na szczęście pani kucharka zna moje możliwości i przygotowuje obfite porcje, gdy tu jestem.

– Kiedy to znalazł się pan pod pręgierzem lokalnych plotek? – spytała Theresa.

Spojrzał na jajka na widelcu i zmarszczył brwi.

– Każdy człowiek pełniący funkcję sędziego pokoju naraża się na sporą dozę krytyki. Gdy skazuje tych, którym opinia publiczna by wybaczyła, lub nie skazuje kogoś nielubianego. Dowody nie mają znaczenia, gdy kilku gospodarzy siądzie przy piwie, a w niektórych sprawach nie wolno mi ujawnić całej wiedzy, na podstawie której podejmuję decyzje.

Zimną już jajecznicę spotkał ten sam los co resztę. Theresa milczała, mając nadzieję, że pan Belmont będzie kontynuować opowieść.

– To pie... piekielnie niewdzięczne zajęcie – ciągnął. – Nie zapominajmy też o tym, co ma do powiedzenia o mojej pracy ława przysięgłych, albo pastor, który co niedzielę osądza z ambony, choć poucza innych, by tego nie robili. I jeszcze pan Burton Louis. Uważa się za miejscowego doktora Samuela Johnsona, bo wydaje gazetę pełną najczystszych bredni w każdy...

Pan Belmont odłożył widelec.

– Strasznie biadolę. Proszę mi wybaczyć.

Czarujący uśmiech zniknął bez śladu, ale Theresie podobał się sędzia Belmont w tym wydaniu. Nieco rozdrażniony, nie zawsze w dobrych stosunkach z sąsiadami, z pokorą połykający wystygłą jajecznicę.

Jaka szkoda, że nie będą mieli szansy pogłębić tej znajomości. Zignorowała pragnienie serca, by choć jeszcze kilka chwil cieszyć się życzliwym towarzystwem pana Belmonta, i rzuciła między nich prawdę.

– Panie Belmont, może być pan pewny, że matka elokwentnej ośmiolatki znosiła już o wiele dłuższe biadolenie niż pana drobny lapsus.

Pan Belmont znieruchomiał, jakby usłyszał brzęknięcie szpady wyciąganej z pochwy. Zmrużył te swoje niebieskie, odziedziczone po saksońskich przodkach oczy. Theresa w napięciu czekała na to, że jego

spojrzenie stanie się lodowate albo co gorsza taksujące.

W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki. Uśmiechnął się współczująco.

– Zapewniam panią, kiedyś będzie pani brakowało tego biadolenia. Błota na dywanach, trzaskania drzwi do pokoju dziecinnego, ciągłego zapominania, gdzie dziecko chwilę wcześniej podziało rękawiczki, buty, książki i zdrowy rozsądek. Jeszcze trochę herbaty, panno Jennings? – spytał. – Mam ochotę na ten ostatni tost i chcę go dobrze popić.

Natomiast Theresa miała ochotę spytać pana Belmonta, czy ją usłyszał. Panna Theresa Jennings ma ośmioletnią córkę. Mężczyzna, który doskonale wie, skąd się biorą wszystkie stworzenia duże i małe, nie potrzebuje wyraźniejszych dowodów na niechlubną przeszłość gospodyni.

Pan Belmont podniósł imbryk. Na jego twarzy błąkał się melancholijny uśmiech. Wymalowani na imbryku pastuszek i gęsiarka posyłali sobie nieśmiałe spojrzenia wśród splecionych kwiatów i pozłacanej winorośli.

Na palcu wskazującym pan Belmont miał bliznę. Białą linię na ładnej, szczupłej, mocno opalonej dłoni.

Widok tej blizny – niewielkiej, w sumie nieistotnej, choć pewnie budzącej jakieś wspomnienie – zrodził osobliwą nić porozumienia. Theresę i sędziego łączyły radości i smutki wychowywania dzieci.

To, co raz na zawsze zrujnowało dobre imię Theresy, teraz dało jej wspólną płaszczyznę z drugim człowiekiem. To wrażenie, iż nie jest sama, było tak nieoczekiwane i wyjątkowe, że pewnie by się nad nim roztkliwiła, gdyby nie wyrzekła się tej bezsensownej skłonności już wiele lat temu.

– Pan naprawdę poważnie traktuje kwestię odżywiania – powiedziała. A może pan Belmont po prostu wiedział, jak zmienić temat. – Jeśli pan jest nadal głodny, na bufecie stoi jeszcze tarta z jabłkami. Może zjemy ją na tarasie, do świeżo zaparzonej herbaty? Południowa strona domu jest osłonięta od wiatru. Przyjemnie się tam odpoczywa o tej porze dnia.

– Wspaniała sugestia. – Pan Belmont wstał i pomógł się podnieść Theresie. Kolejny osobliwy, niepokojący gest. – Czy poznam kiedyś ten biadolący cud, który nazywa panią matką?

Chyba bardzo tęsknił za swoimi dziećmi. Thomas wspominał coś o odwiedzaniu kuzynów na uniwersytecie.

Przez całą drogę do tarasu Theresa rozważała tematy do rozmowy i w końcu wybrała jedyne rozwiązanie, jakie była skłonna tolerować, gdy chodziło o Priscillę. Szczerze.

– Panie Belmont, odwykłam od spotkań z sąsiadami. Moje życie w Sutcliffe Keep przypomina zakonne odosobnienie i już do niego przywykłam.

Pan Belmont zerwał gałązkę lawendy z rabaty tuż przy brzegu przejścia, choć jej kwiaty zaczęły już przekwitać.

– Sutcliffe Keep leży nad morzem, prawda? – spytał, podsuwając gałązkę pod nos. – Ten rejon wybrzeża zawsze wydawał mi się odcięty od świata.

Matthew Belmont nie był głupcem. Jednak Theresa chciała, by dobrze zrozumiał jej sytuację.

– Panie Belmont, to nie morze odcięło nas od świata.

Te słowa były sugestią, żeby jej gość nagle przypomniał sobie jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę, grzecznie się uklonił i zabrał stąd swój pełny żołądek, miłe spojrzenie i skromne biadolenie, po prostu oddalając się przez ogród.

– Panno Jennings, chyba nie rozumiem. – Patrzył na nią spokojnie, a w jego twarzy nie było ani strachu przed kolejnym niezręcznym tematem, ani pełnego ekscytacji oczekiwania na pikantne plotki. Bezwiednie kręcił lawendę między palcami i nawet ten drobny gest nie zdradzał śladu napięcia.

Nie był nadzwyczajnie przystojny, ale atrakcyjny. Ta myśl obudziła smutek. Już od wielu lat żaden mężczyzna nie wydał się Theresie atrakcyjny. Tym bardziej wskazany był bezlitosny zdrowy rozsądek.

– Moja córka jest bękartem – rzuciła. – Nie chciałabym ani jej, ani pana wprawiać w zakłopotanie, gdyby w jej obecności ujawniono panu szczegóły dotyczące jej urodzenia.

Pan Belmont stanął u boku Theresy. Para wróbli figlowała wśród pobliskich dębów, a swawolny wietrzyk trącał liście strojne w barwy jesieni. Pan Belmont nie odchrząknął, nie zmrużył oczu, nie uniósł sugestywnie brwi, jak wielu tak zwanych dżentelmenów przed nim.

– Pani córce współczuję – powiedział, wsuwając lawendę do kieszeni surduta. – Niektórzy ludzie potraktują ją pogardliwie z powodu jej pochodzenia. A pani...

– Tak? – ponagliła Theresa, gotowa chwycić brzeg sukni i poszukać bezpiecznego schronienia w domu.

– Pani też współczuję. Ktoś najwyraźniej nadużył pani zaufania. Na szczęście widzę, że córka jest dla pani wszystkim i kocha panią, a to najważniejsze. O ile pamiętam, ktoś coś wspominał o tarcie z jabłkami. Idziemy?

Podsunał jej ramię.

Idziemy?

Jedno drobne, ciepłe słowo oddaliło widmo potępienia i jeszcze gorszego lubieżnego zainteresowania, które często pojawiała się po ujawnieniu nieślubnego pochodzenia Priscilli. Idziemy?

Theresa oparła mu dłoń na rękę. Przykrył ją palcami, lekko poklepał i sprowadził po schodkach na dolny taras.

2

Pan Belmont po drodze opowiadał o nauczycielach, nianiach, dwóch starszych synach, którzy podjęli naukę na uniwersytecie i o tym, że nie może się rozstać z kucykami, z których jego synowie już wyrosli. Może Priscilla chciałaby zobaczyć kucyki?

Jego przyjemny baryton rozbrzmiewał w ciszy poranka i wypełniał pustkę w sercu Theresy. Gdy była bardzo młoda, dane jej było choć w części poznać to, co uosabiał Matthew Belmont. Wytworne towarzystwo. Ucieleśnienie dobroci, uprzejmości, sprawiedliwości i innych cnót w ponętym kształcie.

Szkoda, że nie spotkała takiego mężczyzny dziesięć lat temu. Choć nawet wtedy byłoby za późno. Dobre maniery pana Belmonta nie wpłynęłyby na decyzje, które wtedy podjęła.

Dla Theresy pan Belmont to byłoby za mało i o wiele za późno. Tak wtedy, jak i dziś.

Zjedli duże porcje tarty z jabłkami, a pan Belmont bez zbędnych ceregieli przyjął również dokładkę.

Przyjemnie byłoby karmić takiego mężczyznę. Planować posiłki, które sprawią mu przyjemność i zaspokoją jego ogromny apetyt. Miło byłoby dzielić z nim te posiłki i po prostu przebywać w jego towarzystwie.

– Wracam teraz dokończyć listy i uzupełnić księgi majątku, które patrzą na mnie z wyrzutem już od tygodnia – powiedział pan Belmont. – Lubię popracować fizycznie przy zbiorach, ale to sprawia, że gromadzi się dużo papierkowej roboty, która, szczerze mówiąc, trochę mnie nuży.

– Ja uwielbiam prowadzić księgi, planować wydatki i sumować rachunki – powiedziała Theresa, ujmując podaną przez niego dłoń ze swobodą, nad którą zastanowi się, gdy już będzie sama. – Nie miałam zaufania do ekonomów i zarządców w Sutcliffe Keep, że będą dbać o interesy Thomasa, więc nadzorowałam każdą transakcję.

– Nie byli uczciwi?

– Bynajmniej. Nawet łasice mają więcej honoru niż ta banda szkodników. Jeszcze przed śmiercią dziadka kogo mogłam, odesłałam na emeryturę. Potem sama prowadziłam księgi.

– A gdzie się podziewał Thomas, gdy pani była zajęta obroną siedziby rodu? – spytał pan Belmont. – Nie wydaje się człowiekiem, który pozwoliłby na wyzyskiwanie swoich poddanych.

Theresa będzie z panem Belmontem szczerą również w tej kwestii. Między innymi dlatego, że nikt, a przynajmniej nie w obecności Theresy, nigdy się nie zastanawiał, dlaczego bogaty Thomas Jennings, obecnie baron Sutcliffe, trzymał siostrę w zrujnowanym rodowym majątku na odludziu.

– Thomas i ja poważnie się poróżniliśmy jeszcze przed narodzinami Priscilli. Wbrew wielu ku temu przesłankom nie spodziewał się odziedziczyć tytułu. Zresztą nie chciał go, nie zabiegał o niego i z początku nawet go nie przyjął. Sprawy majątku długo nie miały więc dla niego znaczenia, aż do pewnej chwili mniej więcej dwa lata temu.

Te słowa były prawdą, jeśli wierzchołka góry lodowej nie nazwie się fałszywym obrazem.

– Słyszałem, że odziedziczył tytuł dopiero niedawno. Pani rodzina, tak jak inne, musiała się zmierzyć z wieloma problemami.

Owszem. Theresa miała ich serdecznie dość.

– Dbalam o Sutcliffe, bo bardzo wcześnie zrozumiałam, że któregoś dnia Thomas stanie się jego

właścicielem. Panie Belmont, może weźmie pan ze sobą trochę jedzenia? Nie mogę znieść myśli, że pan chodzi głodny, podczas gdy my mamy go tutaj taką obfitość.

– Nie głoduję, ale czasem kusi mnie, by przyjąć zaproszenie którejś z okolicznych matek, swatających swoje córki. Lepiej jednak bytować o chlebie i wodzie niż ulec takiemu szaleństwu.

Dzięki Bogu, że on odjeżdżał. Im dłużej Theresa przebywała w towarzystwie pana Belmonta, tym bardziej zaczynał się jej podobać.

– Pan nie chce się ponownie ożenić?

– Jeśli się ożenię, to nie dziewczątkiem o połowę ode mnie młodszym, które wychodzi za mąż na rozkaz rodziców.

Gdy mówił te słowa, spojrzenie jego niebieskich oczu stało się lodowate, surowa mina sprawiła, że wydawał się intrygujący, dziwnie imponujący. Potrafił zachowywać się jak prokurator i sędzia, gdy wymagała tego sytuacja.

Choć był też osamotnionym ojcem.

– Panie Belmont, to chyba pierwszy raz od naszego poznania, gdy słyszę w pana głosie coś zbliżonego do irytacji. – Albo wręcz gniewu.

Poprowadził Theresę wokół domu i oto teraz stali u stóp frontowych schodów, Theresa nadal z dłonią na jego ręce, przykrytą jego palcami.

– Jeśli chce pani wiedzieć, zasadzki na mnie zaczęły się tuż po śmierci Matildy. Do domu, w którym panuje żałoba, sąsiedzi zwykle przynoszą jedzenie. Przysięgam, że widziałem więcej młodych, niezamężnych kobiet przynoszących mi zapiekanki, niż żyje ich w Sussex. Wtedy byłem zbyt pogrążony w smutku, by zwracać na to uwagę, a mój brat Axel na szczęście chronił mnie przed poważniejszymi atakami. Jednak kampania, która się wtedy zaczęła, nie ustała właściwie do dziś.

Chyba nagle zdał sobie sprawę, że uwięził dłoń Theresy w swojej. Ukłonił się, rozluźnił uścisk i sięgnął do kieszeni surduta po rękawiczki do jazdy konnej.

Ta tyrada, bo w oczach pana Belmonta to chyba była tyrada, zasługiwała na odpowiedź.

– Ciekawe, czy wdowy są narażone na podobne ataki. – Ataki, które znosiła Theresa, były o wiele mniej subtelne.

– Te bogate z pewnością tak. I oczekują ode mnie współczucia, a nawet zapewnienia im...

Theresa domyślała się, czego wdowy z okolicy chciały od postawnego, miłego sędziego. Zapewne regularnie ginęły im świnię. Albo kolczyki. Albo wymyślały Bóg wie co jeszcze, próbując usidlić Matthew Belmonta.

Umilkł, próbując zapiąć guziki drugiej rękawiczki.

Theresa ujęła jego rękę w dłonie i zapięła guziczek z wprawą matki doświadczonej w ubieraniu ruchomych obiektów.

Natomiast pan Belmont absolutnie znieruchomiał.

– Dziękuję – powiedział, gdy Theresa wypuściła jego rękę.

– Dwa razy w ciągu jednego dnia dane mi było wyświadczyć panu drobną grzeczność.

– I nadal wydaje mi się to miłe. Bardzo miłe. Dlaczego jednak pani na mnie tak dziwnie spojrziała?

Chciał, by była z nim szczerą. Trochę prawdy chyba jej nie zaszkodzi.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że mężczyźni tak samo jak kobiety mogą się czuć udręczeni niestosownymi awansami. Kobieta może odejść urażona, dać wyraz oburzeniu, wymówić się bólem głowy lub wygłosić ostrą reprimendę, a dżentelmen...

– Nie bardzo może tak się zachować – dokończył pan Belmont. – Nie chce zranić uczuć słodkich dziewczątek, a ich matki to jeszcze inna sprawa. Przez pewien czas bałem się wychodzić po mszy na dziedziniec przy kościele i nawet unikałem otwierania listów.

– Chodźmy do kuchni. Nie mogę znieść myśli, do czego może pana doprowadzić kolejna zapiekanka.

Gdy dotarli do kuchni, Matthew wreszcie zrozumiał, co mu nie pasowało w Theresie Jennings. Myśl pojawiła się, gdy kobieta zapinała mu prawą rękawiczkę. Podeszła bliżej, roztaczając zapach werbeny cytrynowej i pewnie ujęła jego dłoń w swoje.

Przez kilka chwil patrzył na jej kark, zarys podbródka, ciemne włosy, które bezskutecznie próbował potargać poranny wietrzyk. Jej rysy z profilu ujawniały klasyczne proporcje, które czynią twarz pogodną i wiecznie młodą.

Była piękną kobietą, zdecydowaną to ukrywać.

Nie robiła nic, dosłownie nic, by zwrócić uwagę na swe kobiece powaby. Jej strój był skromny. Włosy miała upięte do tyłu w ładny, ale nijaki kok. Nie nosiła biżuterii. W nieczęstym uśmiechu i spokojnych gestach nie było nawet cienia flirtu.

Theresa Jennings starała się ukryć na widoku, stać niezauważalna. Przyglądając się nieskazitelnej, aksamitnej skórze na jej karku, zastanawiał się, czy ona próbuje się ukryć również przed sobą. Była starą panną, udającą upadłą kobietę. To połączenie nie dawało mu spokoju.

Zastanawiał się, kiedy ostatnio mężczyzna przycisnął do jej skóry zachwycone, spragnione usta i sprawił, że westchnęła z rozkoszy.

A potem zamyślił się, czy on, poważny, dojrzały wdowiec, którego na ogół zapraszano na przyjęcia, tylko gdy brakowało gościa do pary, przypadkiem nie postradał zmysłów.

– W kuchni jest zawsze pusto o tej porze dnia – powiedziała panna Jennings, sięgając wysoko po wiklinowy kosz na półce.

Matthew był zbyt zajęty ukradkowym zerkaniem na jej kostki, by jej pomóc. Zakrzętnęła się, błyskawicznie przygotowując porcję wiktuałów. Bochenek świeżego chleba, osełka masła, ser, połyskujące rumieńcem jabłka, wołowina na zimno, winogrona i kawałek piernika po kolei zniknęły w koszu.

– Panie Belmont, nie sądzę, by to panu wystarczyło do wieczora.

– Przeżyję. Starsze córki pastora od pewnego czasu dbają, bym miał kolację, a poza tym jakoś dajemy sobie radę. Pani jest bardzo hojna. – I radzi sobie w kuchni lepiej, niż by wypadało siostrze barona.

Przebiegła wzrokiem po półkach, niczym generał na inspekcji wojska.

– Gdy kroiliśmy tartę, przyglądał się pan temu jak głodny drapieżnik. Co ma pan jutro na kolację?

Zimne przekąski jedzone w bibliotece, nad księgami majątku. Zapiekaną z nudy, samotności i obowiązku.

– Plan, żeby wprosić się na nią do pani?

W uśmiechu panny Jennings pojawiła się figlarna nuta.

– Jeśli zniesie pan towarzystwo Priscilli, serdecznie pana zapraszam, by do nas wpadł. Pora poćwiczyć jej maniery w towarzystwie. Pan sam wychował dzieci, więc czuję pewność, że podoła pan temu wyzwaniu.

Dziecko przy stole to świetny pomysł. Jego towarzystwo odwróci uwagę Matthew od szalonych rozważań o szyi, westchnieniach i smaku cytryn.

– Panno Jennings, nie wychowałem dzieci, tylko konkretnie chłopców, a to taki gatunek naczelnych, który uważa odgłosy wydawane przez własne ciało za świetny żart, zwłaszcza przy gościach.

Podawała mu zaskakująco ciężki kosz.

– Mój brat i kuzyni byli inni. Nawet dziadek trzymał się pewnych zasad.

– Zapomniałem, że Thomas miał kuzynów. A tym bardziej, że wychowywał się razem z nimi pod okiem dziadka z tytułem barona. Nie wspominał o nich.

– Oni... już nie żyją – powiedziała, otwierając drzwi kuchenne. – Odprowadzę pana do stajni.

– Będzie mi bardzo miło. – Matthew z przyjemnością podsunął jej ramię i ucieszył się, gdy je ujęła. Potem powstrzymał się od zerkania, pochylania się nad nią i zwracania uwagi na jej powaby w jakikolwiek inny sposób.

Choć piękne były te powaby.

– Jakiż z pana dżentelmen, pani Belmont. – Wcale nie zabrzmiało to jak komplement. – Nie wiem, jak mam z panem postępować.

– Czy jest pani niezadowolona?

– Jestem w rozpaczy – odparła cicho, gdy mijali przekwitłe róże i zwiędłą szalwią.

Natomiast Matthew, idącego z pełnym koszem w ręce i zaproszeniem na kolację w zanadrzu, zaczęła ogarniać dziwna radość.

– Mama wygląda bardzo ładnie – powiedziała Priscilla, gdy panna Alice zawiązała jej równiutką różową kokardę na końcu warkocza. Guwernantki potrafią wiązać identyczne kokardy, za to mama zawsze zostawiała zwisające dłuższe końce, co wyglądało bardziej dorośle.

– Wszystkie będziemy wyglądać bardzo ładnie – powiedziała panna Alice, kończąc kokardę na drugim warkoczku. – Priscillo, masz jakieś pytania? W Sutcliffe Keep nie widywałyśmy zbyt wiele osób z towarzystwa.

Nie widowały nikogo. I wcale nie dlatego, że Priscilla była za mała, by opuszczać pokój dziecienny. Choć już prawie codziennie jadła kolację z mamą i guwernantką, zdaniem panny Alice nadal była zbyt mała, żeby bywać w towarzystwie.

A to znaczyło, że dzisiejsza kolacja z sędzią Belmontem była naprawdę wyjątkową okazją.

– Ćwiczyłyśmy podczas śniadania i obiadu – odparła Priscilla. – Mam się nie odzywać, chyba że dorosły zwróci się do mnie z pytaniem, mam nie kopać krzesła i być wzorem dobrych manier i wdzięku.

Wujek Thomas miał dużo wdzięku. Potrafił też być zabawny, witając się z Priscillą w obcym języku, za każdym razem innym.

– Może odrobinę przesadziłam w tej kwestii. – Panna Alice nachyliła się do lusterka na toaletce i małym palcem przygładziła włosy na skroni.

Panna Alice była ładna. Miała ciemne włosy, miły głos i dużo rozsądku. I była jedyną przyjaciółką mamy.

– Panno Alice, wygląda pani wspaniale.

Panna Alice pewnie powie, że ze strony Priscilli to zbyt duża śmiałość, ale przecież panna Alice stale powtarza, że szczerść jest pierwszym warunkiem cnoty – choć bynajmniej niejedynym – a panna Alice nigdy, przenigdy Priscilli nie okłamała.

– Dziękuję, Priscillo. Damy twojej mamie i panu Belmontowi jeszcze kilka chwil i dołączymy do nich w salonie. Denerwujesz się?

Priscilla powinna powiedzieć, że tak, ale przecież to panna Alice się denerwowała.

– Może troszkę. Mama mówiła, że pan Belmont też ma dzieci i jest miły. Nie kopnę krzesła ani razu, panno Alice.

Niezupełnie kłamstwo. Priscilla nauczyła się ostrożnie dozować prawdę. Przecież dziewczynka czasem musi wybierać, kiedy być szczerą.

Priscilla nie była zdenerwowana, tylko podekscytowana. Mama włożyła brązową suknię, tę samą co na ślub wujka Thomasa i cioci Loris, najlepszą jaką miała.

Panna Alice zerknęła na zegarek przypięty do stanika sukni.

– Jeszcze pięć minut. Priscillo, chcę być z ciebie bardzo dumna, gdy będziesz kładła się spać.

Priscilla była dumna z mamy. Wczoraj, ukryta w sąsięku, obserwowała, jak mama pilnuje Penny i Treasure, a potem pomaga panu Belmontowi odkryć, co dolega Penny.

Mama zachowywała się wobec niego tak zwyczajnie. Stała tuż przy nim i czytała mu o sianie i paszy dla Penny, i prawie wcale się nie przejęła, gdy Treasure przewróciła ją na pana Belmonta.

A mama potrafiła się czasami strasznie przejmować drobiazgami.

Pan Belmont też zachowywał się wobec mamy tak zwyczajnie. Nie sykał i nie marszczył brwi, jakby mama przyniosła mu wstyd, bekając przy stole czy mówiąc brzydkie słowa w niedzielę.

A potem, tak mówiła kucharka, pan Belmont i mama zjedli razem śniadanie. Mama nigdy nie miała gości na śniadaniu. Nawet pana Finbottoma, wikarego, który przychodził dwa razy do roku, by zbierać pieniądze na wdowy i sieroty.

Pan Belmont był o wiele miłszy niż pan Finbottom i do tego przygalopował na białym koniu.

– Priscillo, o czym myślisz? – spytała panna Alice, ostatni raz przyglądając kok.

– Myślę o moich książkach z bajkami. Jeśli będę bardzo grzeczna, mogę dziś wieczorem przeczytać całą bajkę?

Panna Alice znów zerknęła na zegarek. Nie nosiła żadnej innej biżuterii, ale jej suknia była równie piękna jak ta mamy, a buty nawet nowsze.

– Kolacja w towarzystwie może potrwać dłużej – powiedziała panna Alice. – Jeśli się zbyt nie spóźnimy do jadalni, to możesz przeczytać jedną bajkę, ale nie dłuższą niż dwadzieścia stron.

Priscilla w myślach przejrzała swoje bajki i wybrała z pięć, które miały odpowiednią długość.

– Będę grzeczniejsza niż kiedykolwiek dotąd. Czy pięć minut już minęło?

Kąciki ust panny Alice zadrgały, co znaczyło, że próbuje powstrzymać uśmiech.

– Około pięciu minut – powiedziała, wyciągając rękę do Priscilli.

Priscilla dała się poprowadzić do schodów krokiem tak dostojnym, że w tym tempie pewnie dotrą na kolację już po jej dziewiątych urodzinach, ale była zdecydowana zachowywać się grzecznie, więc nie narzekała.

– Trochę się denerwuję – powiedziała panna Alice u szczytu schodów. – Priscillo, przypuszczam, że twoja mama też. Nie wolno nam tego zepsuć.

– Panno Alice, będziemy wzorem dobrych manier i wdzięku. Niech się pani nie martwi.

Dziewczynka musi umieć sobie radzić, gdy mieszka w zamku. Pan Belmont był miły. Penny by go nie lubiła, gdyby było inaczej. Nie ma potrzeby się denerwować.

Priscilla będzie tak grzeczna, jak tylko potrafi, bo w każdej ze znanych jej bajek jeden fakt pozostawał niezmienny. Pan na białym koniu to ten, który ratuje księżniczkę. Pan Belmont przyjechał na pięknej białej klaczy, miał złote włosy, obowiązkowe u każdego szanującego się księcia, i został zaproszony na kolację z mamą i panną Alice.

Teraz jeszcze tylko jedno czy dwa magiczne zaklęcia i nikt już nigdy nie będzie musiał wracać do okropnego, zimnego, wilgotnego zamczyska nad morzem.

– Pan Matthew Belmont – oznajmił starszy lokaj Harry i cofnął się o krok, by wpuścić Matthew do biblioteki w Linden. – Czy mam powiedzieć w kuchni, że nasz gość już się pojawił?

– Tak, Harry, dziękuję. – Panna Jennings wstała. W wieczorowym stroju jej próba ukrycia się była dużo mniej skuteczna. Suknia z ciemnobrązowego aksamitu, choć trochę niemodna, podkreślała kolor włosów i oczu. I figurę. Zwłaszcza figurę.

– Panno Jennings. – Matthew pochylił się nad jej ręką. – Jak pięknie pani wygląda. Nie sądziłem, że w tym kolorze będzie pani do twarzy, a jednak.

Wydawała się zadowolona z tego komplementu. A także speszona, jak młoda panienska, a nie matka nad wiek rozwiniętej ośmiolatki.

– Zawsze z ulgą witam chłodniejszą porę roku, bo mogę się ubrać w aksamity. Pan też się wspaniale prezentuje, sir.

Wspaniale? Hm. Matthew nagle był rad, że zdecydował się na szpilkę do krawata z szafirem, złotą dewizkę i spinki do mankietów, choć znalezienie całego kompletu zajęło mu prawie pół godziny.

– Rzadko mam okazję wkładać strój wieczorowy. Na szczęście ubranie nadal na mnie pasuje. A

towarzystwo pani warte jest tego wysiłku. – Stary, chyba trochę przesadzasz.

– Panie Belmont, mogę panu zaproponować coś do picia?

O, tak. Wczoraj kolacja w towarzystwie panny Jennings wydawała się świetnym pomysłem, zwłaszcza w opinii bezdennej otchłani znanej jako żołądek Matthew. Dziś, patrząc na siebie w lustrze, zdał sobie sprawę, że się denerwuje na myśl o kolacji z kobietą, której towarzystwo sprawiało mu przyjemność.

– Kropelka brandy nie zaszkodzi.

– Brandy. Proszę bardzo. – Panna Jennings nalała sporą porcję z karafki stojącej na bufecie.

– Wiem, że niektóre panie niechętnie piją mocniejszy alkohol – powiedział Matthew. – Ale noc zapowiada się chłodna. Może pani też się napije, żeby się rozgrzać?

Matilda zawsze twierdziła, że mały kieliszek dobrze jej robi. Panna Jennings nie wyglądała na zachwyconą tą sugestią.

– Może kropelkę – powiedziała, wlewając odrobinę do kieliszka. – Usiądziemy? Mamy kilka minut, zanim pojawi się Priscilla, by popisać się swoimi dobrymi manierami.

Matthew usiadł na kanapie, starając się zignorować wrażenie, że chyba popełnił błąd w kwestii alkoholu. Panna Jennings nie wydawała się osobą przesadnie przywiązaną do zasad etykiety, ale może powinien był poprosić o kieliszek wina?

Usiadła na fotelu bujanym, ustawionym przy kominku, z nietkniętym kieliszkiem w ręce.

– Panie Belmont, pan się wychował w Essex?

Zaczynamy pogawędkę.

– Tak. Ja i brat. – On i Axel jakoś wytrzymali dzieciństwo w Essex. – Dorastałem w Belmont House. Tam są pochowani moi rodzice. Przypuszczam, że ja też będę.

– Należy mieć nadzieję, że dopiero za jakiś czas.

Matthew ostrożnie pociągnął z kieliszka.

– Czasami czuję się, jakbym już został pogrzebany. – To szczerze i osobiste wyznanie zabrzmiało dziwnie posępnie, jednak panna Jennings nadal spokojnie bujała się w fotelu.

– Ja mam podobne odczucia w stosunku do Sutcliffe Keep. Powinnam je kochać, bo wychowuję moją córkę tam, gdzie dorastał mój ojciec. Jednak przez wiele lat postrzegałam Sutcliffe jako zobowiązanie, majątek, który muszę utrzymać dla brata. Priscilla mówi, że zamek nie wygląda na miejsce, gdzie mieszkają ludzie. Raczej na twierdzę, w której wojska walczą włóczyniami i oblewają się wrzącym olejem. Ma rację.

– Słuchajcie głosu niewiniątka. – Dzięki Bogu, że synowie Matthew nie postrzegali tak Belmont House. – Jeśli pani nie lubi Sutcliffe Keep, dlaczego pani stamtąd nie wyjedzie?

Powolny rytm, w którym panna Jennings kołysała się przy ogniu, uspokajał bardziej niż brandy, choć wielce szlachetny był to trunek.

– Dlaczego pan nie opuści Belmont House? Zapuszczamy gdzieś korzenie i tam tkwimy, bez względu na to, czy nadal chcemy być w miejscu, w którym osiedliśmy dziesięć lat temu, czy nie.

Innymi słowy panna Jennings chciała opuścić rodzową siedzibę na wybrzeżu, tak jak Matthew czasem chciał uciec z Belmont House.

– Nie jestem tu przez cały czas – powiedział Matthew. – Wyjeżdżam do Londynu, ilekroć czas mi na to pozwala. Odwiedzam brata. W zeszłym roku pojechałem do Oxfordu, by przywieźć Christophera na przerwę międzysemestralną.

Podczas każdej z tych wypraw Matthew czuł się jak wagarowicz, niepokojąc się o inwentarz i służbę, która zapewne wcale nie przejmowała się jego nieobecnością.

Panna Jennings uniosła kieliszek do góry, jakby chciała wyczytać przyszłość w odblasku płomieni.

– Ta podróż do Linden to pierwszy mój wyjazd z Sutcliffe od narodzin Priscilli.

Osiem lat w miejscu kojarzącym się z włóczyniami i wrzącym olejem?

– Ależ się pani zaszyła na odludziu.

Odstawiła kieliszek, nie wypiwszy z niego ani kropli.

– Panie Belmont, można to tak nazwać, jeśli ma się jakiś wybór. A moje życie po prostu takie jest.

Panna Jennings nie owijała w bawełnę. Prowadziła rozmowę z odwagą francuskiej kawalerii, atakującej czworobok angielskiej piechoty. Nieustraszona i niepowstrzymana, w równym tempie pręca do przodu, co źle wróżyło Albionowi, w każdej chwili gotowa przejść do galopu.

Matthew odpowiedział na atak salwą ciekawości.

– Czy brat pomógłby pani znaleźć bardziej przyjazne miejsce zamieszkania, gdyby go pani o to poprosiła?

– Mój brat to dobry człowiek – odparła panna Jennings, mówiąc raczej do ognia w kominku niż do swego gościa. – Thomas jest też uparty jak osioł. A od momentu, gdy opuścił Sutcliffe po ukończeniu szkoły, nie był do mnie przychylnie nastawiony. Przedtem prowadziliśmy ożywioną korespondencję, ale od tej chwili zwracał moje listy nieotwarte. Aż do swego przybycia do Linden.

Baron Sutcliffe był uparty. Tak uparty, jakby od tego zależało jego życie. Ale ta cecha charakteru była chyba właściwa obojgu rodzeństwa.

– Jak pani myśli, co sprawiło, że pani brat zmienił nastawienie?

– W pewnej mierze odziedziczenie tytułu. Thomas zawsze był odpowiedzialny, a jako głowa rodu stał się odpowiedzialny również za mnie. Poza tym jego najlepszy przyjaciel, wicehrabia Fairly, ożenił się, i to szczęśliwie. Ale nie tylko to...

Pocziwy sędzia w średnim wieku słyszał już wiele wyznań, a większość z nich nie miała nic wspólnego z przestępstwem. Tego konkretnego Matthew pragnął wysłuchać do końca, bo pannę Jennings jak szal otulała tajemnica. Nie przerywał jej więc, powoli sącząc przyjemnie rozgrzewającą brandy.

– Thomas nie wiedział o Priscilli. To ona pomogła odmienić jego serce.

Matthew i panna Jennings przeszli od pogawędki przez filozofię do zwierzeń. Patrząc na swą towarzyszkę z nietkniętą brandy w dłoni, kołyszącą się spokojnie w fotelu, w niemodnej sukni podkreślającej kształty, na które trudno było nie zwrócić uwagi, Matthew czuł, że to, co słyszy, to najjaśniejszy z mroków, skrytych w sercu Theresy Jennings.

Matthew zachowywał powierzone mu tajemnice, bo uważał to za swój obowiązek – jako sąsiad, sędzia pokoju i dżentelmen.

Najmłodszy syn Hetty Longacre był bardzo podobny nie do niebieskookiego pana Longacre'a, tylko do Tobiasa Shirleya, miał nawet jego brązowe oczy. Nawet synowie Matthew zauważyli to podobieństwo, niejednokrotnie wprawiając go w zakłopotanie.

Zacny Frampton Jones, warzący najwspanialsze piwo w Sussex, jeździł do Londynu na kurację ręką.

Lista nieszczęść i sekretów, które znał Matthew, nie miała końca. Starał się je ignorować, jakby to była końska sierść, która zbiera się czasem na jego ubraniu pod koniec pracowitego dnia. Zignorowanie mroku w oczach Theresy Jennings byłoby po pierwsze okrutne, a po drugie niemożliwe.

Kobieta, która ma odwagę ujawnić swoje smutki z własnej woli, nie w toku śledztwa czy sąsiedzkiego dociekania, nie oczekuje, by zabawiać ją tylko wesołymi historyjkami i niezobowiązującą pogawędką o niczym.

– Panie Belmont, nie powinnam tego panu mówić. I tak pewnie dość pan się nasłuchiwał niepotrzebnej gadaniny, żebym jeszcze ja miała dokładać swoją.

Niepotrzebnej gadaniny Matthew słyszał aż nadto. Brakowało mu jednak szczerzej rozmowy.

– Komuś powinna pani powiedzieć. Dlaczego Priscilla zmieniła stosunki między panią i bratem?

Matthew trochę się domyślał, bo dzieci zmieniły stosunki między nim i Matildą. Przynajmniej na jakiś czas.

– Dziecko... – Panna Jennings wyjrzała przez okno w ciemność, nierozjaśnioną jeszcze wschodem księżycy. – Dziecko przypomina nam własną młodość. W Priscilli Thomas mógł zobaczyć to, czego jako młody, gniewny mężczyzna nie dostrzegał we mnie. Jestem od niego starsza, co nie znaczy, że zawsze

byłam dorosła.

Jednak w jakimś sensie była dorosła od urodzenia. Matthew znał ten rodzaj człowieka. Widział go w lustrze i w swoim bracie Axelu. Christopher też miał tę cechę.

– Thomas kochał swoją siostrę, gdy nie była dorosła – powiedział Matthew. – Gdy była małą dziewczynką o wielkiej wyobraźni, pozbawioną przyjaciół. Czyż to nie cudowne, jak dzieci pozwalają nam kochać?

Panna Jennings wstała i odwróciła się do niego plecami.

– Nieładnie, panie Belmont.

Fotel kołysał się dalej, stopniowo coraz wolniej.

– Przepraszam. – Matthew również wstał. Nie dlatego, że wymagała tego etykieta i niezupełnie dlatego, że chciał stanąć za panną Jennings, wdychać zapach werbeny cytrynowej i patrzeć na jej włosy splecione w misterne warkoczyki. – Proszę wybaczyć moją arogancję, madame. Pozwolę sobie jeszcze tylko dodać, że bez względu na powód, pani i pani brat się pojednaliście, a przy okazji Priscilla zyskała wujka Thomasa, który na pewno postara się jak najlepiej nadrobić stracony czas.

Panna Jennings przytaknęła, ale nadal się nie odwróciła. Matthew walczył z pokusą, by chwycić ją za ramiona i odwrócić twarzą do siebie, żeby mógł widzieć jej niesamowite niebieskie oczy i kryjące się w nich emocje. Spojrzał znów na jej kark, kształtny, delikatny i... ponętny. Najchętniej by go pocałował.

Jeśli chciał dostać w twarz.

– Jeszcze brandy? – rzucił, podchodząc do karafki, choć pytanie było idiotyczne. Panna Jennings nie tknęła swojej porcji.

Odwróciła się. Twarz miała już spokojną, tylko oczy jeszcze dziwnie błyszczące.

– Nie, dziękuję, ale pan niech się częstuje do woli.

– Była pani bardzo hojna. – Uniósł swój niedopity kieliszek. – Próbuję okazać umiar, smakując ten wyborny trunek.

Ciche pukanie do drzwi oznajmiło ponowne pojawienie się Harry'ego.

– Kolacja, panno Jennings. Panna Alice i panna Priscilla właśnie schodzą na dół.

– Guwernantka Priscilli zwykle je z nami kolację, chyba że Priscilla była wyjątkowo niesforna i Alice chce odpocząć – powiedziała panna Jennings. – Nasz dom jest skromny.

Dom? Więzienie Matthew przynajmniej było przestronne.

Podał jej ramię.

– Kolacja z trzema damami. Jestem błogosławiony między niewiastami.

– Niech pan poczeka z zachwykami. Za towarzystwo będzie pan miał dziecko, zdeklarowaną sawantkę i mnie.

Żadna z nich nie będzie próbowała go uwieść lub skłonić do małżeństwa.

– A pani będzie towarzyszył sędzia Belmont, albo, jak mnie ochrzcili moi chłopcy, sędzia Bezdnamont. Czeka nas cudowny wieczór, a pani kucharka będzie wniebowzięta.

3

Mimo wytwornego stroju pana Belmonta i niepokojącej rozmowy w bibliotece, kolacja z sędzią Bezdnamontem potoczyła się swobodnie. Obecność Alice i Priscilli gwarantowała, że nie zostanie powiedziane nic niefortunnego.

Oprócz tego, co już zostało powiedziane. Theresa omal nie straciła panowania nad sobą, słysząc, co pan Belmont wywnioskował o jej dzieciństwie w Sutcliffe. Mała dziewczynka o wielkiej wyobraźni, pozbawiona przyjaciół. To oczywiście musiało się źle skończyć.

Pan Belmont pomógł jej usiąść, a potem wyświadczył podobną uprzejmość Alice, a nawet Priscilli. Przyglądając się temu, Theresa upomniała się w duchu, że jej gość jest groźny.

Atrakcyjny, wysoki, jasnowłosy, z niebieskimi oczami. Spokojny, ale pełen energii. Wspaniały okaz, jak rasowy koń lub pies gończy. Jeśli coś w nim było bez dna, to spokój ducha. Matthew Belmont patrzył na życie z tolerancją, która zaskakiwała, a jednocześnie pociągała. Większość ludzi nie kwestionowałaby tej otwartości umysłu, jednak Theresa chciała zbadać jej granice i źródła.

Dzięki Bogu, obecność Alice i Priscilli zapobiegnie takiemu szaleństwu.

Przy ostatnim daniu, gdy temat stada kucyków w Belmont został już wyczerpująco omówiony, pan Belmont zwrócił się do dziewczynki.

– Panno Priscillo, co w Linden wydaje ci się najbardziej interesujące?

Priscilla zmarszczyła brwi, przez co stała się bardziej podobna do wuja.

– Linden Hall jest miłe. Gdy chcę przejść z mojej sypialni do kuchni, nie muszę pokonywać po schodach dwóch pięter w górę i jednego w dół, a potem jeszcze przechodzić przez podwórze. Linden lubi światło, nie kryje się wśród kamieni, jakby było szczęśliwe tylko w ciemnościach. Wuj Thomas ma porządną stajnię, nie tylko kilka boksów pod basztą. A ciocia Loris ma tyle kwiatów.

– Pomagasz jej wytwarzać zapachy? – spytał pan Belmont.

Miał doskonałe podejście do dzieci. Alice posłała Theresie przez stół wymowne spojrzenie.

Priscilla uśmiechnęła się promiennie.

– Tak, pomagam. Ciocia zrobiła zapach i dla mnie. O, proszę – wyciągnęła rękę i pomachała panu Belmontowi pod nosem.

Delikatnie powąchał jej nadgarstek.

– Śliczny. Słoneczny, jak żonkile i ty.

– Właśnie o taki prosiłam – odparła Priscilla. – Wujkowi Thomasowi podoba się, gdy ciocia Loris pachnie ciasteczkami, ale jeszcze nie udało się nam znaleźć zapachu dla mamy i panny Alice.

– Interesujące damy wymagają bardziej złożonych zapachów – powiedział pan Belmont z poważną miną. – Tęsknisz za wujkiem Thomasem?

Theresa usiadła wygodnie i przyglądała się, jak dorosły mężczyzna rozmawia z jej córką. Zatrważająco nowe doświadczenie. Thomas się z nią drażnił i bawił w gierki słowne, które Priscilla uwielbiała. Wicehrabia Fairly z nią żartował i łaskotał. Jednak żaden z nich nie pobudzał dziewczynki do myślenia.

– Bardzo tęsknię – odparła Priscilla. – Chyba dlatego, że poznałam go dopiero tutaj, w Linden. Gdyby

mieszkał z nami, pewnie tęskniłabym mniej. Chcę, żeby mama pozwoliła nam tu zostać, ale ona mówi, żebym jej nie męczyła.

Panu Belmontowi udało się zachować minę pełną powagi.

– Męczenie to nie najlepsza taktyka w stosunku do mamy. Linden ma też chyba jakieś wady?

Alice szybko wtrąciła się do rozmowy, bo Priscilla potrafiła być bardzo surowym krytykiem.

– Priscillo, może zastanowisz się chwilę nad odpowiedzią?

– Dobrze, pomyślę nad tym – obiecała Priscilla. – Panie Belmont, czy mogę przyjechać zobaczyć pana kucyki?

Pan Belmont udał, że się zastanawia nad odpowiedzią.

– Dziecko, to chyba zakrawa na męczenie.

– Mamo, czy ja męczę?

– Nie tyle męczysz, co się przymawiasz – zagrała na zwłokę Theresa. – Pilnie się uczysz od wyjazdu wujka Thomasa i cioci Loris do Sutcliffe Keep. Skończyłaś też wszystkie bajki. Jeśli pan sędzia się zgodzi, możemy ustalić jakiś dzień na wizytę.

By zobaczyć kucyki. To oszczędziło Theresie przyznania, że ma ochotę zobaczyć sędziego.

– Panno Portman, a pani lubi konie? – pan Belmont zwrócił się do Alice.

– Z bezpiecznej odległości. I raczej z wiatrem niż pod wiatr.

– Dama z miasta. Nie tęskni za muczeniem krów i paniem kogutów.

– Zgadza się. – Gdy się uśmiechała, Alice była całkiem ładna. Theresa zauważyła to ze zdumieniem, choć przecież znała ją od prawie pięciu lat. – Panna Priscilla ma pecha, że jestem świetna w wymyślaniu zabaw i lekcji, które nie wymagają wychodzenia z domu.

– Ale ratuje mnie mama – wtrąciła Priscilla. – Wychodzę na dwór, żeby panna Alice mogła ode mnie odpocząć, bo jestem niesfornym dzieckiem.

Dziadek nazywał Theresę o wiele gorzej.

– Poza tym musisz rozprostować nogi – dodała Theresa. – I ja też, od czasu do czasu. Panie Belmont, z przyjemnością przyjechałybyśmy zobaczyć pana kucyki. A teraz, kto ma ochotę na ciasto czekoladowe?

Theresa sama upiekła to ciasto tego popołudnia. Sutcliffe znajdowało się na odludziu, do najbliższego miasteczka było dziesięć kilometrów górzystej drogi. Jeśli Theresa miała ochotę na słodycze czy wykwintne dania, musiała nauczyć się – po części z nudów – robić je sama. To ciasto należało do jej ulubionych. Smakowite, wilgotne ciasto czekoladowe, przekładane malinami, podawane z bitą śmietaną.

Służba być może miała jej za złe, że kręci się po kuchni, ale częstowana ciastem nigdy nie odmawiała.

Gdy deser został postawiony na stole, sędzia uniósł brwi.

– Moje gratulacje dla kucharki. Już sam wygląd sugeruje, że jest tak pyszne jak wszystkie poprzednie dania.

Zaczęli jeść. Pan Belmont umilkł, zapewne rozkoszując się smakiem. Gdy skończył swoją porcję, rozparł się wygodnie na krześle. Uśmiechnął się nieśmiało, zapewne z powodu trzech par damskich oczu, obserwujących go z rozbawieniem.

– Panno Jennings, cała kolacja była przyjemna, a najjaśniejszym punktem wieczoru było towarzystwo i to ciasto.

Alice wstała.

– Część towarzystwa musi się oddalić do łóżka i to dotyczy ciebie, Priscillo.

Dziewczynka zsunęła się z krzesła i podbiegła do Theresy. Zatańczyły jej ciemne warkoczki.

– Dobranoc, mamo. – Objęła Theresę za szyję i uściśnęła. – Przyjdiesz mnie przykryć i posłuchać, jak mówię pacierz?

– Później, Priscillo. – Theresa pocałowała córkę w czoło. – Możesz być bardzo z siebie dumna. Masz doskonałe maniery i z wdziękiem prowadzisz rozmowę.

– Dorastam? – spytała Priscilla, pękając z dumy.

Zbyt szybko.

– Owszem. Zamieniasz się w młodą damę.

Alice wyciągnęła rękę.

– Chodźmy, Priscillo, zanim powiesz coś niestosownego i twoja mama zmieni zdanie.

– Dobranoc, panie Belmont. – Priscilla podbiegła do niego i wyciągnęła rękę.

Pan Belmont, który wstał wraz z Alice, podniósł ją do góry, jakby takie zakończenie wieczoru było czymś zupełnie naturalnym.

– Miłych snów, księżniczko – powiedział. Gdy dziewczynka mocno go uściskała, uśmiechnął się i potarł jej policzek nosem. – Nie spiesz się za bardzo z dorastaniem. I pamiętaj, że obiecałaś mi bajkę ze szczęśliwym zakończeniem.

– Dostanie je pan już wkrótce – powiedziała Priscilla, gdy postawił ją z powrotem na ziemi.

– Geniusz potrzebuje czasu – mruknął pan Belmont, gdy dziewczynka wyprowadziła guwernantkę z jadalni. – Jest po prostu rozkoszna. Chłopcy to wiecznie zajęte stworzenia, choć na swój sposób są czarujący. Z synami można robić różne rzeczy, przekazać wiedzę tajemną i nauczyć rozmaitych pożytecznych umiejętności. A mała dziewczynka to taka cudowna istota.

– To prawda. – Uwaga pana Belmonta skłoniła Theresę, by spojrzeć dalej niż maniery Priscilli przy stole, pisanie i dykcja, by ujrzeć swoje dziecko w całej jego cudowności. – Czuję ogromną ulgę, że Thomas ją zaakceptował jako swoją siostrzenicę. Jest bardzo do niego podobna, ciągle zajęta, pilna i pełna pomysłów. Potrafi też doskonale każdego naśladować. Można by pomyśleć, że to urodzona aktorka.

Pan Belmont usiadł przy stole i sięgnął po opróżnioną tylko do połowy butelkę wina.

– Dążyła pani do pojednania z Thomasem ze względu na Priscillę, żeby pani córka miała rodzinę i doznała od niej miłości.

Ciekawa hipoteza. Matthew Belmont podszedł do kwestii jak zwykle analitycznie i z dużą otwartością na drugiego człowieka. Theresę też kiedyś cechowała podobna żywość umysłu.

– Po części rzeczywiście myślałam o Priscilli. Zadzwoń po herbatę, czy napije się pan brandy na zakończenie posiłku?

– Najchętniej przespacerowałbym się po ogrodzie w towarzystwie miłej damy. To najwspanialsza kolacja, jaką jadłem od wielu miesięcy. Przydałoby się odrobina ruchu, żeby wspomóc trawienie.

– Przyjemnie będzie wyjść na świeże powietrze. – I uniknąć dalszej dyskusji o tym, co poróżniło Theresę z Thomasem. Rozmawiali ze sobą, to prawda, ale najtrudniejsze kwestie nie zostały jeszcze poruszone. Może kiedyś. Theresa wstała, a pan Belmont odsunął jej krzesło.

– Założę się, że znajdę dla pani gałązkę lawendy na południowym tarasie – powiedział. – Tam też będziemy osłonięci od wiatru.

– Priscilla ma rację, jeśli chodzi o mnogość kwiatów – odparła Theresa, wdzięczna za zmianę tematu.

– To miejsce jest ich pełne, szczególnie przy domku rządcy.

– Loris kocha kwiaty i uwielbia tworzyć z nich zapachy – rzucił pan Belmont, gdy wyszli przez bibliotekę na taras. – Gdyby Sutcliffe chciał, mógłby czerpać z kwiatów duży dochód.

– Wspominał mu pan o tym? – spytała Theresa, wychodząc na kamienne płyty tarasu. Odeszła od pana Belmonta, by sprawdzić wilgotność ziemi w stojącej na stole donicy z bratkami.

Bratki przydałoby się podlać. Theresa musi o tym wspomnieć Harry'emu. Nie dopilnowała, by zapalono pochodnie, jednak nad horyzontem na wschodzie pojawił się już księżyc w pełni. Gdyby była inną kobietą, miała inną przeszłość, pewnie by się chwilę zastanowiła nad stosownością spaceru w świetle księżyca w towarzystwie nieżonatego dżentelmena.

Już dawno temu straciła prawo, by się tak wahać. Pomyślała tylko, że zapalanie pochodni w całym ogrodzie na krótką przechadzkę w chłodny wieczór, to zbyt duży kłopot dla służby.

– Mówiłem o tym pomyśle Loris – powiedział pan Belmont. – To głównie jej praca i receptury. Panno Jennings, czy ja panią w jakiś sposób obraziłem?

Theresa została przy stole, czując się niezręcznie z braku chusteczki, w którą mogłaby wytrzeć palce.

– Słucham?

– Nie chce mnie pani wziąć pod rękę – powiedział, machając w ciemności białą chusteczką. – Choć pamiętam, że przy innych okazjach nie odmawiała mi pani przywileju towarzyszenia jej.

Uśmiechał się. Drażnił się z nią, powiewając chusteczką, jakby była to flaga oznaczająca zawieszenie broni.

– Przepraszam. – Theresa wytarła ręce, oddała chusteczkę i ujęła go pod ramię. – Teraz możemy razem potykać się w ciemnościach.

– Podoba mi się pani cierpkość, madame. Jest pani jak orzeźwiająca lemoniada w gorący, senny dzień.

– Jedzenie jest dla pana bardzo ważne, prawda? A ja nie potrafię pana porównać do jakiegoś konkretnego dania lub napoju.

– A może jestem jak to ciasto czekoladowe, które pani podała? Wysoki, słodki i wytworny.

Znów żartował. Theresa prawie zapomniała, że dorośli też mogą ze sobą żartować.

– Jak mogłabym zarzucić panu zarozumiałość, nie obrażając przy okazji mojego deseru? Czy jest pan też grzesznie smakowity i rozkosznie wykwintny?

Theresa pożałowała tych słów, jak tylko je wypowiedziała. Czcza pogawędka kokietki, kobiety bywałej w świecie, szukającej przygody.

– Czy pani ze mną flirtuje? – spytał z nadzieją w głosie. Przeszli wokół domu, aż do ogrodu położonego na jego tyłach.

– Nie miałam takiego zamiaru. – Czasy, gdy Theresa igrała z ogniem, dawno już minęły. – Przepraszam.

Puściła jego ramię i odeszła kilka kroków, by usiąść na starej drewnianej ławeczce. Zdała sobie sprawę, że to był błąd, gdy pan Belmont po prostu usiadł obok niej. Zapadła chwila milczenia.

– Proszę. – Zdjął surdut i otulił nim jej ramiona, delikatnie przesuwając po nich dłońmi. – Powietrze jest chłodniejsze, niż się spodziewałem.

– Panie Belmont, nie trzeba – powiedziała odruchowo, jednak powoli ogarnęło ją ciepło i korzenny zapach, którym przesiąknięte było okrycie. Cudownie było poczuć taką troskliwość.

Ale to absolutnie, haniebnie niewłaściwe.

Matthew oparł się na ławce i skrzyżował nogi w kostkach, spodziewając się, że panna Jennings zakończy cudowny wieczór nieprzyjemnym akcentem.

– Zdaje się, że zbiera się pani, by okazać mi więcej tej cierpkości, która mnie wydaje się tak intrygująca – powiedział. – Jeśli chce mnie pani ostro odprawić, sugeruję zmianę taktyki.

– Wyszłam z wprawy – odparła. – Pan pewnie godzinami żartuje i flirtuje, a ja... ja zapomniałam, jaki to wysiłek.

– Panno Jennings, dla mnie nie musi się pani wysilać – rzucił Matthew, gdy stało się oczywiste, że ona nie doda już ani słowa. – Jestem prostym człowiekiem, który ceni przyjaciół i liczne dobrodziejstwa życia na wsi. Nie chciałem pani obrazić swymi słowami.

– Nie obraził mnie pan.

W tym jednym szorstkim zdaniu Matthew usłyszał wielką rezygnację, samotność i zmęczenie. Emocje, które były mu znane aż za dobrze. Kierowany impulsem ujął pannę Jennings za rękę. Zdumiał się, jak zimne były jej palce, a także, że pozwoliła mu na taką poufałość. Ośmielony jej uległością, ostrożnie otoczył ręką jej ramiona. Nie mówiąc ani słowa, po prostu ją przytulił.

Znieruchomiała na wieczność, krótką jak chwila, opierając się w milczeniu, a potem z cichym westchnieniem rozluźniła się i oparła mu głowę na ramieniu.

Księżyc wzniósł się nad horyzontem i szczerze oblał świat srebrnym światłem.

Właśnie za tym Matthew tęsknił. Nie miał ochoty na żarty, pogawędki czy flirt. Nie chciał prawić pannie Jennings idiotycznych komplementów, bawić się z nią w rozmaite gierki, by ją oswoić. Pragnął tylko ją tulić i patrzeć w ciszy, jak księżyc oświetla piękny, jesienny krajobraz.

Gdy Theresa dotarła do pokoju dziecinnego, Priscilla już spała.

– Dzisiejsza przygoda ją wyczerpała – powiedziała Alice, siadając w jednym z bujanych foteli, stojących przy kominku. – Pięknie się zachowywała przy kolacji. Ale też pan Belmont jest cudowny. Aż chce się być dla niego miłym.

Theresa usiadła w drugim fotelu. Lada moment Alice zacznie przesłuchanie.

– Daj spokój. – Alice była skarbem. Theresa ledwo dawała sobie radę, dopóki nieśmiała, zakochana w książkach panna Portman nie została guwernantką Priscilli.

– Twojemu bratu należy pogratulować przyjaciół – odparła Alice. – Wicehrabia bardzo mi się podoba, choć dla mnie jest nieco zbyt chwacki. Pan Belmont to sól tej ziemi w bardzo atrakcyjnej postaci.

Atrakcyjność nie miała znaczenia wobec zrozumienia w oczach Matthew Belmonta i wrażenia, że...

Ojej.

– Alice Portman, czyżbyś się zadurzyła?

– Oczywiście, że nie, ale też nie jestem ślepa. A ty, Thereso Jennings, jesteś idiotką, jeśli nie widzisz, że ten mężczyzna jest tobą zainteresowany.

Theresa była patentowaną idiotką, dopóki nie pojawiła się Priscilla.

– I co z tego, że jest mną zainteresowany? Wiem, co oznacza zainteresowanie dżentelmenów. Ty też. Spoczone ręce, obmacywanie, nieświeży oddech i cierpienie.

W przypadku większości mężczyzn. Theresa poznała kilka wyjątków. Ojciec Priscilli nie był taki zły. Przynajmniej zapytał, czy wie, jak się uchronić przed ciążą.

– Thereso, nazywasz swoje jedyne dziecko cierpieniem?

Dobrze jest mieć przyjaciół, nawet jeżeli ci nie współczują, gdy tego najbardziej potrzebujesz.

– Moja córka jest bękartem. – Theresa nigdy nie używała tego słowa w obecności Priscilli, ale też nigdy go nie zapomniała. – Będzie wiele cierpiała, bo pozwoliłam, by jakiś młody, atrakcyjny mężczyzna się mną zainteresował. – Atrakcyjny i życzliwy, we właściwym czasie i miejscu. Theresa starannie go wybrała, co czyniło wspomnienie jeszcze bardziej bolesnym.

– Pozwoliłaś, by zainteresował się tobą niewłaściwy mężczyzna. Pan Belmont to człowiek honoru.

– A niby skąd to wiesz? – Z przyzwyczajenia rozmawiały szeptem, ale Theresa omal nie jęknęła na głos. – Wnioskujesz po eleganckim kroju jego ubrania? Błyskotliwych ripostach? Po tym, jak zdobna w szafir szpilka do krawata pasuje do jego cudnych niebieskich oczu? Po apetycie na ciasto czekoladowe?

Alice spojrzała na nią, unosząc brew.

– Czy pan Belmont czynił ci niestosowne awanse?

– Nie. – Tam, na oświetlonej księżycem ławce pan Belmont bynajmniej nie miał na myśli awansów. Ramię, którym objął Therese, niosło dziwną pociechę.

Czekała, że zacznie błądzić rękami po jej ciele, rozgniecie wargami jej usta i proszącym tonem będzie wygadywał świństwa.

Przeleciała spadająca gwiazda. Tchnienie światła na nocnym niebie. Theresa nie ujrzałaby tego drobnego cudu, gdyby Matthew Belmont nie zaprosił jej na przechadzkę po ogrodzie. Ta ulotna chwila w jego towarzystwie...

Theresa nie znajdowała słów, by ją opisać, nie była w stanie z czymkolwiek jej porównać.

Alice słów nie brakowało.

– Pan Belmont to człowiek honoru – powtórzyła, przytakując sobie kiwnięciem głowy. – Wobec Priscilli zachował się wyjątkowo czarująco, choć rozmowę z nią mało który dorosły mógłby uznać za

błyskotliwą.

– Fakt, był czarujący. Każdy dorosły mężczyzna, który potraktuje ją przyzwoicie, zawróci Priscilli w głowie. To mnie niepokoi.

Theresa skupiła się na niepokoju, który potrafiła nazwać.

Alice ze znużeniem przymknęła oczy.

– Priscilla to mała dziewczynka. Dlaczego mężczyzna, który je kolację z jej matką, nie miałby jej okazać trochę uwagi?

W Theresie nagle odżyły dawne wspomnienia i omal nie zburzyły jej spokoju ducha. „Thereso Jennings, jesteś zakałą i utrapieniem. Zejdź mi z oczu”. Ileż to razy dziadek mówił do niej te słowa, a potem uśmiechał się do bliźniaków, których każdy głupi zakład i nikczemna psota były uznawane za chłopięcą zabawę.

– Priscilla uściskała pana Belmonta na pożegnanie – westchnęła Theresa. – Uściskała mnie na dobranoc, a potem pobiegła i uściskała sędziego.

– A jak on miał zareagować? – parsknęła Alice. – Zrobić jej wykład na temat właściwego zachowania wobec gości na kolacji? Priscilla ma osiem lat. Przytula się do ciotki i wujka, do ciebie i do mnie. Ścisza za szyję konie i psy, a nawet koty, jeśli zdoła je złapać. Pan Belmont to sąsiad zaproszony na kolację. To wszystko. Chcesz, żeby się zachowywała jak osiemnastolatka w przeddzień przedstawienia jej na dworze królewskim?

Theresa miała ochotę się rozplakać. Odrzucić opanowanie i ulec zwykłym matczynym łękom. Za ten niepokój winiła pana Belmonta, choć czuła, że gdyby poruszyła z nim ten temat, wysłuchałby jej z uwagą i zrozumieniem.

Chciała na powrót znaleźć się z nim w ogrodzie, słuchać sennego cykania świerszczy i patrzeć na spadające gwiazdy.

Theresa wstała, by pójść do sypialni. Zmęczenie nigdy nie wpływało dobrze na jej nastrój.

– Alice, jeśli ona w wieku lat ośmiu nie zrozumie, jak należy się zachowywać wobec mężczyzn, to kiedy? Jak będzie miała lat dziesięć? Trzyście? Pięćset? Ja tego nie rozumiałam, ku mej wiecznej hańbie i zatraceniu.

Alice nadal siedziała w fotelu, choć dało się wyczuć, że drży ze zdenerwowania. Alice kiedyś spadła z konia i z tego powodu często bolało ją biodro. Gdy była zmęczona, wstawanie przychodziło jej z trudem.

– Tak naprawdę nie miałas mamy – powiedziała Alice. – Ani taty. Poza twoim młodszym bratem nikt nie zwracał na ciebie uwagi. Oczywiście popełniłaś błędy i brakowało ci zdrowego rozsądku, ale Priscilla ma ciebie, mnie, a teraz także wujka i ciotkę do pomocy.

Oto głos rozsądku, głos prawdziwej przyjaciółki. Mimo to Theresa nadal czuła niepokój.

– Boże miłosierny, w głębi serca chyba chciałabym, żebyśmy z powrotem znalazły się w Sutcliffe Keep, by zмагаć się z zimnem, deszczem i ciemnością. Tam przynajmniej wszystkich znałam i wiedziałam, czego się po nich spodziewać.

– Ty w Sutcliffe umierałaś – odparła Alice. – Emocjonalnie, towarzysko i intelektualnie byłaś u kresu sił. Zrujnowana posiadłość na wybrzeżu to dla ciebie za mało. Nieważne, że dobrze nią zarządzałaś i doprowadziłaś do rozkwitu.

– Nie umierałam. – Theresa już dawno porzuciła nadzieję, choć była żałośnie wdzięczna Thomasowi za wyciągniętą przezeń gałązkę oliwną. – Gdzie jest napisane, że w tym życiu dane nam będzie wieczne szczęście? W Sutcliffe Keep nie jest tak źle.

– Tchórz – rzuciła Alice i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy w życiu Theresa zastanawiała się, przed czym ucieka Alice. – Poza kilkoma szczęśliwymi wspomnieniami związanymi z Priscillą, Sutcliffe Keep nie kojarzy ci się z niczym dobrym. Pod dachem twojego brata jesteście bezpieczne, ty i twoja córka.

Bezpieczne. Czy kobieta kiedykolwiek jest bezpieczna? Gdzie się schroni przed wspomnieniami i swoją przeszłością?

– Jestem zmęczona. Alice, to miłe, że chciałaś mnie wysłuchać. Przepraszam, że tak cię męczę.

Theresa poszła do sypialni w przytulnym, przestronnym apartamencie na tyłach domu. W kominku już napalono, przy ogniu stał dzban z wodą do mycia, z łóżka zdjęto kapę, by pościel się ogrzała. Wszystkie te wygody w Sutcliffe Keep były czymś niezwykłym. Tam służba zaczynała się już starzeć, a odkąd Thomas przyjął tytuł, Theresa nie śmiała zatrudnić nowych służących.

Wstawali późno, pracowali wolno i wcześniej kładli się spać, nie dopilnowawszy, czy wszystkie obowiązki zostały wypełnione.

Alice ma rację, pomyślała Theresa, rozpuszczając i czesząc włosy, splątane po spleceniu w liczne warkoczyki. I ona, i Priscilla były bezpieczne pod dachem Thomasa, a pan Belmont to po prostu miły sąsiad...

Który tak czule tulił Theresę, jakby była bezcennym skarbem. Ogrzał ją ciepłem własnego ciała, ukoił swą bliskością. To wszystko. Długi uścisk, jego ręka wokół jej ramion, dłoni w dłoni, a księżyc zalewał chłodnym światłem jesienny ogród.

Dotyk tych ciepłych, silnych palców na jej chłodnej dłoni oszołomił Theresę. Siedząc na ławce z Matthew Belmontem, wiedziała, że później opadną ją wątpliwości, że będzie sobie czynić wyrzuty. Jednak w jego towarzystwie ogarnął ją głęboki spokój.

Matthew Belmont był ciepły i przyjazny. Niewątpliwie uważał, że swoje dobre serce zawdzięcza dzieciom, które wychował. Theresa szczerze mu tego zazdrościła. Dla niej wychowywanie Priscilli było źródłem znużenia, zdenerwowania i lęku.

Ze względu na dobro Priscilli, jeśli nie własne, Theresa już sobie więcej nie pozwoli na takie uściski. Pan Belmont nie był zuchwały, ale naruszył granice przyzwoitości. A właściwie oboje je naruszyli.

Zasypiając, Theresa surowo się upomniała za swój występki. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego pan Belmont, skoro już naruszył granice przyzwoitości, nie próbował przynajmniej jej pocałować.

4

Matthew wrócił do domu na Hermesie, pozwalając, by koń sam go niósł po oświetlonych księżycem ścieżkach. Za siodłem miał przywiązany kosz z wiktuałami. Była tam kamionka pełna duszonych warzyw, gotowana szynka, bochenek świeżego chleba i, o niebiańska rozkoszy, duży kawał ciasta czekoladowego.

Gdy panna Jennings wstała z ławki, Matthew spodziewał się ostrej reprimendy za napastowanie lub przynajmniej lodowatej uwagi, sugerującej, że zignoruje jego zuchwałość.

Kobiety takie właśnie były. Można przez dwadzieścia minut trzymać damę za rękę, upajać się jej cytrynowym zapachem, przytulić ją do boku, a potem ona wstaje, ucieka bez jednego słowa i udaje, że cię nie zna.

A panna Jennings po prostu wstała i z dziwnym, melancholijnym uśmiechem powiedziała tylko:

– Dziękuję panu za towarzysztwo. Może zajrzemy do spiżarni, zanim wyślę pana do domu?

Przeszedł z nią wokół domu, wszedł do kuchni i pozwolił, by przygotowała dla niego koszyk pełen jedzenia.

Matthew wiedział, że nie powinien jej całować. Piętnaście lat wcześniej, nawet dziesięć, mógłby próbować skraść jej całusa w ogrodzie, w kuchni lub w ciemnościach, gdy na tarasie od frontu czekali na jego konia.

Theresa Jennings nie była kobietą, z którą można igrać lub ją lekceważyć. W Matthew budziła wzniosłe uczucia i pierwotne instynkty. Wzięcie jej tak po prostu w ramiona zdawało się tak nieosiągalne jak niebosiężny szczyt.

Gdy nadszedł moment rozstania, Matthew pochylił się nad jej dłonią, podziękował za piękny wieczór i powtórzył, że następnego dnia po lunchu przyjedzie po nią i Priscillę, by zobaczyły kucyki.

Doskonale, pomyślał, gdy jego ogier znalazł się na dziedzińcu stajni w Belmont. Może następnym razem, jeśli dama będzie chętna, znajdzie chwilę, by skraść jej pocałunek.

– Panie Belmont, czy pan ma całe mnóstwo kucyków? – spytała Priscilla, jeszcze zanim wyjechali ze stajni w Linden. – A czy lubią smakołyki? Chcę na nich pojeździć, bardzo proszę.

– Powinnaś spytać: czy mogłabym na nich pojeździć? – poprawiła Theresa, siedząca wygodnie na szerokim grzbiecie Evana. – Priscillo, pamiętasz, co mi obiecałaś? – upomniała cicho córkę, którą pan Belmont posadził przed sobą na pięknym siwym ogierze o imieniu Hermes.

– Ależ mam, ja nie męczę, tylko pytam.

– Panno Priscillo, twoja mama chyba sugeruje, że zaniedbaliśmy towarzyską pogawędkę. To z mojej strony wielkie przeoczenie, więc może ja zacznę: jak przyjemnie pannę widzieć, czy wolno spytać, jak się pani ma w tak pięknym dniu?

– Mam się świetnie, dziękuję – odparła Priscilla, czesząc palcami końską grzywę. – A jak pan się miewa, panie Belmont?

– Doskonale, jak nigdy dotąd. – Zniżył głos do scenicznego szeptu. – Czy to ten moment, gdy zaczynamy rozmawiać o pogodzie?

– Owszem. – Priscilla tak energicznie kiwnęła głową, że omal nie uderzyła go w nos.

– Cudny mamy dzień na naszą małą przejażdżkę – ciągnął pan Belmont. – Proszę mi powiedzieć, które z jesiennych kwiatów podobają się pani najbardziej.

Priscilla odwróciła się do matki.

– Co mam teraz powiedzieć? Spytać pana Belmonta, czy ma jakiś ulubiony kwiatek?

Theresa sięgnęła pamięcią daleko wstecz, do lekcji dobrych manier nadaremnie udzielanych jej przez guwernantkę.

– Tak. Możesz też zapytać, czy pan Belmont spędza dużo czasu na dworze, gdy pogoda jest tak piękna. Lub spytać o jego kucyki, albo jak jego synowie radzą sobie na uniwersytecie.

Ale nie czy dobrze spał ostatniej nocy. O nie.

Priscilla spojrzała na pana Belmonta. W oczach miała tyle niewinnej żarliwości, że Theresa odwróciła wzrok.

– Czy ma pan ulubionego kucyka?

– Wielkie nieba. – Sędzia wyglądał na speszzonego. – Jakże tu wybrać jednego spośród moich kucyków? – Zaczął drobiazgowo opisywać wygląd, charakter i umiejętności każdego małego konika i dodał jeszcze kilka anegdot o wyczynach swoich synów w siodle.

Gdy tak jechali słonecznymi ścieżkami wśród pól, Theresa poczuła wzruszenie. Oto ona i jej córka spędzały przyjemnie czas na świeżym powietrzu. Priscilla była zachwycona. Trajkotała i pokazywała palcem, wierząc się co chwila, by upewnić się, że matka jest w pobliżu.

Theresa przyglądała się, jak Priscilla i pan Belmont gawędzą wesoło o niczym i próbowała odnaleźć w sobie jakąś troskę lub poczucie winy, ale czuła tylko... niczym nieskrępowaną wolność.

– Podjazd do Belmont House pojawi się za chwilę po lewej – poinformował pan Belmont jakieś dziesięć minut później. – Dom położony jest na zboczu wzgórza, stąd nazwa Belle Monte, czyli piękna góra. Gdzieś tam kilka pokoleń wstecz miałem wśród przodków zagorzałych frankofilów.

– Co to jest frankofil? – spytała Priscilla.

– Ktoś, kto uwielbia Francuzów i wszystko, co francuskie. Ja jestem czekociastofilem.

– A ja koniofilem – powiedziała Priscilla z szerokim uśmiechem. – A ty, mammo?

– Ciszaispokójfilem. – Choć uścisk Matthew Belmonta na oświetlonym księżycem tarasie też był całkiem przyjemny.

Pan Belmont rzucił jej ponad głową dziewczynki zaciekawione spojrzenie.

– To sprzeczność. Cisza i spokój są chyba nie do pogodzenia z namiętym do nich uczuciem.

– Niech pan pobędzie dłużej z Priscillą, a sam zobaczy, że to możliwe.

Priscilla wyprostowała się w siodle.

– Nie jestem taka głośna. Synowie pana Belmonta z pewnością robili o wiele więcej hałasu niż ja.

– O tak – powiedział pan Belmont. – A teraz brakuje mi ich krzyków. Skręćmy tutaj. Panno Priscillo, chciałyby pani pogalopować podjazdem?

– Byłoby cudownie!

– Chwyć się grzywy. – Ujął wodze jedną ręką, a drugą ciasno objął dziecko. – Panno Jennings, gotowa?

Theresa kiwnęła głową, a mimo to zaskoczyło ją, gdy Hermes rzucił się do przodu, a Evan za nim, choć trochę wolniej. Zdumiała się jeszcze bardziej, gdy pan Belmont skierował swojego siwosza w stronę starego koryta obsadzonego bratkami i chryzantemami. Z sercem w gardle patrzyła, jak precyzyjnie poprowadził konia do skoku i wylądował. Priscilla śmiała się w głos, gdy zawrócili na podjazd.

– Panie Belmont, jeszcze raz! Proszę, skoczmy jeszcze raz!

– Jeśli twoja mama nie ma nic przeciwko temu. Choć sądząc po jej minie, powinienem być najpierw poprosić o pozwolenie.

Wczoraj wieczorem w ogrodzie również nie poprosił. Czyżby robił aluzję do tamtego zuchwalstwa?

– Mamo?

– Oczywiście, że możesz – odparła Theresa z wymuszonym uśmiechem. Ten przeklęty człowiek pewnie widział, jak w przerażeniu zakryła sobie usta dłonią, by nie krzyknąć i nie przestraszyć koni. – Ale nie męcz pana więcej, Priscillo. Dwa skoki muszą na razie wystarczyć.

– Dziękuję!

Pan Belmont zawrócił w miejscu, ponaglił konia do galopu i ponownego skoku.

– To było wspaniałe! – zawołała Priscilla, klepiąc Hermesa po karku. – Przecudowne. Wszystkie bohaterki moich bajek będą skakać przez ogromne ukwiecone rabaty.

– Hermes to koń, który ma duże doświadczenie w skokach – powiedział pan Belmont. – Ty jednak musisz mi obiecać, że nigdy, przenigdy nie będziesz bez nadzoru próbować skakać na koniu przez przeszkodę. Wolę nawet nie liczyć, ile w życiu widziałem koni, które zostały okaleczone lub śmiertelnie zranione z powodu źle poprowadzonego skoku.

Pan Belmont sprytnie wspominał tylko o okaleczonych koniach. Miękkie serce dziewczynki nie pozwoli jej narazić zwierzęcia na niebezpieczeństwo, podczas gdy wydany przez matkę zakaz Priscilla mogłaby złamać.

– Obiecuję, panie Belmont. Możemy teraz obejrzeć kucyki?

– Zostawimy tu Hermesa i Evana, by odpoczęły, i pójdziemy do wybiegu. – Zsiadł z konia i postawił Priscillę na ziemi. Tymczasem pojawił się stajenny, by zabrać konie.

– Dzień dobry panu. – Mężczyzna uśmiechnął się do swego chlebodawcy przyjaźnie i z szacunkiem. Był tylko kilka centymetrów wyższy od Jamiego, o smagłej cerze i dużo młodszy. – Widziałem, jak się pan popisował przed damami.

– Dzień dobry, Spiker – odparł sędzia z całkiem zadowoloną miną. – Skok przez rabatę to żadne tam popisy. – Oddał wodze siwosza i podszedł do Evana.

Theresa zorientowała się w jego zamiarach dopiero wtedy, gdy dłońmi objął ją w talii.

– Proszę uważać na bat – ostrzegł, gdy zdjęła nogę z kuli. Pan Belmont z pewnością zwyczajnie wyświadczał jej grzeczność, gdyż nie zszedł z konia, tylko powoli postawił na ziemi, opierając ją o siebie, dopóki nie stanęła i nie odzyskała równowagi.

Przez moment stała chwiejnie, oszołomiona jak pszczoła nadmiarem kwiatów. Wyobrażenia sugerowała jej, że pan Belmont nadal przytrzymuje ją w talii, podczas gdy rozsądek mówił jej, że jest głupia.

– Moi synowie doskonale sobie radzą u stryja w Oxfordshire – powiedział pan Belmont. – Dwaj z nich nawet w tym tygodniu napisali list do starego ojca. Kocham być na dworze w taką pogodę, szczególnie w tak miłym towarzystwie. – Cofnął się o krok. – Nie mam ulubionego jesiennego kwiatu, ale dosyć lubię bratki.

Nawiązał do pytań, zasugerowanych przez Theresę.

– Lubi pan bratki? Zwłaszcza ten polny jest przez ogrodników uważany za skromny; wprawdzie bardzo kolorowy, jednak słabo pachnie i nie znosi upałów.

– Bynajmniej nie jest skromny. – Pan Belmont chwycił wyciągniętą dłoń Priscilli. Drugą rękę dziewczynka podała matce. – Bratki są odważne, śmiało łączą fiolet z żółtym, biały z jasnoniebieskim. Znoszą chłód i wiatr, a nawet lekki śnieg i kwitną, nie zważając na nic. A jednak kwiaty mają delikatne, miękkie w dotyku i aksamitne jak pani suknia, panno Jennings.

– Powinien pan napisać wiersz o szlachetnym bratku – wtrąciła Priscilla.

– Pozostawię to tobie. W końcu to ty w okolicy słyniesz z talentu pisarskiego. Jak ci idzie bajka o mnie?

Pan Belmont rozmawiał z Priscillą, dyskretnie zachęcając, by się ośmieliła i mówiła jak najwięcej. Dziewczynka zasypała go szczegółami napisanego już szkicu, w którym jednak brakowało jeszcze obowiązkowego szczęśliwego zakończenia.

– A co z bajką o twojej mamie? – spytał pan Belmont, gdy Priscilla na chwilę umilkła. – O niej chyba

napiszesz całą powieść?

Szedł na tyle wolno, by Priscilla nadążała. Wydawał się całkiem zadowolony. Teresa rozglądała się dookoła. Położony na wzgórzu Belmont House był malowniczo wkomponowany w krajobraz. Liście na dębach i klonach zaczynały już zmieniać kolor, ścieląc na zielonej trawie barwny kobierzec.

To tu, to tam chryzantemy rozkwiatały plamami rdzy, bieli i żółci. Prosta, okrągła fontanna szemrała wodą w ciszy dnia. W Belmont House nic nie kojarzyło się z wrzącym olejem i krwawą bitwą. Posiadłość pana Belmonta była piękną, bezpieczną przystanią z dobrze utrzymanym domem.

Dosyć sporym domem jak na jednego człowieka.

– Historię mamy trudno napisać – powiedziała Priscilla. – W końcu to moja mama i nie jestem pewna, czy mamy mogą mieć fascynujące przygody.

Pan Belmont uśmiechnął się ponad głową dziecka, z typowym dla rodziców pobłażaniem.

– Gdy uda ci się to ustalić, za honorarium kupisz sobie swój własny zamek.

– Ty jesteś moją fascynującą przygodą, Priscillo – powiedziała Theresa i była to prawda. – Spróbuj napisać bajkę o mnie i mojej dzielnej, rezolutnej córce, może pójdzie ci łatwiej.

– Chyba tak zrobię. Dam jej tytuł *Księżniczka Priscilla spieszy na ratunek*. Och, mam! – Puściła dłonie obojga dorosłych i podbiegła do ogrodzenia. – Popatrz na te prześliczne kucyki!

Próbowała wdrapać się na ogrodzenie. Pan Belmont podniósł ją na najwyższą belkę i przytrzymał w talii.

– Mam ich w sumie siedem – powiedział. – Najstarszy jest tam, przy bramce i nazywa się Dmuchać, w skrócie Dmuch... – Przedstawił każdego kuczka, podając jego imię i rodowód oraz stan zdrowia.

Priscilla słuchała jak urzeczona.

– Chcę je pogłaskać.

Czy mogę je pogłaskać? Ale jakie znaczenie mają formy grzecznościowe, gdy dziecko się zakochało?

– Obrażą się, jeśli ich nie pogłaszczesz – skłamał gładko pan Belmont, bo żaden z koników nawet nie oderwał głowy od swojego zajęcia, czyli wyjadania trawy z padoku aż do ostatniego źdźbła.

Przeskoczył ogrodzenie jednym zwinnym ruchem, który jego synowie zapewne od lat próbowali naśladować, chwycił Priscillę, posadził sobie na biodrze i podszedł do najstarszego kuczka.

– Dmuch niezbyt dobrze widzi – powiedział pan Belmont. – Staram się zawsze głośno mówić... Panno Jennings, pokornie przepraszam. Powinienem był przynajmniej otworzyć dla pani furtkę.

Wydawał się naprawdę skruszony. Theresa wspięła się na ogrodzenie i zeskoczyła; niełatwe zadanie w sukni do jazdy konnej.

– Nie można przerywać mężczyźnie, gdy opowiada o swojej pasji – odparła, strzepując spódnice.

– Przepraszam, czy mogłabym zejść?

No proszę, dla niego Priscilla przypomni sobie nawet formy grzecznościowe.

– Oczywiście. – Postawił ją na ziemi, wyjął z kieszeni kilka kawałków marchewki i dał Priscilli, by nawiązała tyle przyjaźni, ile zdoła. Lub na ile starczy jej marchewek.

– Przyjemnie jest zobaczyć tych starych urwisów – powiedział pan Belmont. – Rzadko mam okazję opowiadać o ich wyczynach z chłopcami i obserwować, jak widok konika zapala w oczach dziecka isierki zachwyty.

Przyglądał się Priscilli z taką melancholią, że aż Theresa zaczęła się zastanawiać, co on naprawdę widzi.

– Kiedy ostatni raz pan je odwiedzał?

– W towarzystwie? Pod koniec lata, gdy przyszliśmy tu z Remingtonem i Christopherem, w wieczór przed ich odjazdem.

Co chyba znaczyło, że sam przychodził tu często. Czyżby w poszukiwaniu towarzystwa?

– A to kto? – spytała Theresa.

– To jest Idzi – odparł pan Belmont, klepiąc postawnego srokacza. – Należał do Richarda, mojego najmłodszego syna, więc dwaj starsi przekręcili jego imię na Idźsobie. Jednak on i Richard mieli swoje chwile triumfu, bo Idzi jest szybszy niż błyskawica i przeskoczy każdą przeszkodę. Tak jak Richard.

– Mogę pojechać na Idzim? – spytała Priscilla, najwyraźniej zachwycona wizją, że będzie szybka jak błyskawica i pokona każdą przeszkodę.

– Jeśli panie przejdą ze mną do domu, możemy o tym porozmawiać przy szklance lemoniady lub cydru.

Priscilla spojrzała na małe stadko, najwyraźniej rozdarta między pragnieniem zostania z kucykami i szansą uzyskania zgody, by na nich pojechać.

– Chętnie napiję się lemoniady – odparła Theresa, z obawy, że zanim Priscilla się zdecyduje, nadejdzie zima.

– Mojej ulubionej – rzucił sędzia z powagą i mrugnął do niej.

A to łobuz... Theresa próbowała być surowa, by wybić mu z głowy tak wyraźne kpiny, jednak był przy tym tak przyjazny, a dzień zapowiadał się tak przyjemnie, że po prostu nie znajdowała w sobie ani krzty surowości, choć zwykle miała ją na podorzędziu.

W końcu to tylko mrugnięcie.

Pierwsze od wielu lat.

Pan Belmont poprowadził je do furtki. Gdy wyszli z padoku, Priscilla rzuciła się do biegu wzdłuż żywopłotu, by zebrać fioletowe astry, rosnące bliżej domu.

– Przepraszam, że skoczyłem z nią bez pytania – powiedział pan Belmont, gdy dziewczynka nie mogła już ich słyszeć. – Kiedyś jeździłem z chłopcami po całej okolicy. Oni to uwielbiali.

– A co na to ich matka?

Jego uśmiech przygasł. Priscilla biegała jak szalona wzdłuż żywopłotu.

– Matilda uwielbiała wspólne rozrywki. Gdy ja miałem na koniu jednego syna, ona prowadziła na lonży pozostałych dwóch. Nauczyła ich wiosłować, chodziła z nami na ryby i piesze wędrówki po całym majątku. Entuzjazm, z jakim oddawała się życiu na wsi, tylko dodawał jej uroku. Chłopcy ją uwielbiali.

– Wydaje się cudowną kobietą. – Jakby to było mieć taką matkę? – Dama, która nie przejmuje się konwenansami.

Pan Belmont przestał się uśmiechać. Twarz jego stała się poważna, prawie martwa.

– Byłoby lepiej, gdyby bardziej się nimi przejmowała. Dla niej i dla tych, którym była droga.

Theresa żałowała, że nie trzyma swego towarzysza pod rękę. Pan Belmont szedł obok, z rękami splecionymi z tyłu. Wydawał się dziwnie spięty. Theresie chyba łatwiej byłoby zrozumieć dlaczego, gdyby szli ramię w ramię.

– Panie Belmont, nie wydaje mi się, że łowienie ryb i piesze wędrówki we własnym majątku są jakimś strasznym występkiem.

Zatrzymał się i spojrzał ponad ramieniem Theresy.

– Panno Jennings, gdy pobędzie tu pani chwilę dłużej, wkrótce ktoś pani powie, oczywiście w jak najlepszych intencjach, że mój najstarszy syn urodził się zaledwie sześć miesięcy po naszym ślubie. Chłopiec już ma ponad metr osiemdziesiąt i jest silny jak koń. W jego przypadku mniemanie, że mógł być wcześniakiem, jest niedorzeczne.

– Zaczęliście współżycie przed ślubem. – O, gdyby występki Theresy choć w połowie były tak banalne! – To się zdarza. Pan i jego narzeczona byliście bardzo młodzi.

– Ja nie zacząłem współżycia przed ślubem. – Głos pana Belmonta nie był nieprzyjemny, a jednak pełen gniewu. – Miałem siedemnaście lat, Matilda osiemnaście. Pani przypuszczenie to przyjęta w okolicy oficjalna wersja, ale wychodząc za mnie, Matilda była w ciąży z innym mężczyzną.

Theresa potrzebowała kilku chwil, by znaczenie jego słów dotarło do niej w pełni. Dzień był przecież taki piękny, a pan Belmont tak dumny ze swoich synów. Na litość boską, przecież do dziś trzymał stadko kucyków, z którymi wyrosli jego synowie i tęsknił za chłopcami z niemal namacalnym bólem.

Theresa nie chciała słuchać dalszych zwierzeń, a jednak historia małżeństwa pana Belmonta po części tłumaczyła jego nadzwyczaj tolerancyjne nastawienie. A także niepokój, który Theresa wyczuła, skryty pod jego uśmiechem i serdecznością.

– Najlepiej będzie, jak wszystko sam pani opowiem. Pani jest damą, więc nie będzie mnie wypytywać – rzucił. Kucyki dalej skubały trawę i machały ogonami. Theresa miała ochotę zakryć panu Belmontowi usta ręką.

Wcale nie była damą, ale pan Belmont potrzebował dokończyć całą tę smutną historię. W tym przypadku jej burzliwa przeszłość zamiast utrudniać, ułatwiła sytuację. Theresa zerwała aster i powstrzymała słowa współczucia.

– Gdy sytuacja Matildy stała się jasna dla jej rodziców i starszej siostry, kobiety w rodzinie zebrały się na naradę – ciągnął pan Belmont. – I wymyśliły mnie, dalekiego kuzyna, jako odpowiedniego małżonka. Nikt mnie właściwie nie zmuszał, Matilda miała posag i była wobec mnie uczciwa. Miałem siedemnaście lat.

– Co pana wiek ma do rzeczy, poza tym, że oznacza ogólny brak życiowego doświadczenia? – Choć Theresa w tym wieku miała aż zanadto doświadczeń, zwłaszcza jak na wnuczkę barona.

Pan Belmont wyjął jej aster z ręki i wsunął w butonierkę w klapie jej żakietu.

Zrobił to z wprawą ojca, który nieraz ubierał małych chłopców na niedzielną mszę, a jednak ten gest sprawił Theresie przyjemność.

Ocenił efekt i wrócił do obserwowania kucyków.

– Miałem dość życiowego doświadczenia, by rozumieć, że dla jurnego młodzieńca żona to bardzo wygodne rozwiązanie. Matilda była bardzo ładna, już nie dziewica, co sugerowało, że namiętna. Moja decyzja nie była obiektywna.

Miał siedemnaście lat. Theresa знаła, choć niezbyt blisko, młodzieńców w tym wieku. Byli plagą towarzystwa, a ich lubieżne zapędy tylko częściowo studził pity w dużych ilościach alkohol i głupie zakłady.

Priscilla z wielkim naręczem polnych kwiatów była już w połowie drogi do domu. Lada moment się odwróci i ta rozmowa się skończy.

– Panie Belmont, w pewnych kwestiach mało kto z nas podejmuje decyzje obiektywnie. Zwłaszcza przed osiągnięciem pełnoletności.

Zapadła chwila milczenia. Theresa żałowała, że nie może ofiarować panu Belmontowi lepszej pociechy. Dlaczego zresztą jej słowa miałyby go rozgrzeszyć, gdy ona sama nie mogła sobie wybaczyć podobnego braku rozsądku?

Musnął dłonią kwiatek w butonierce Theresy.

– Kochała go pani? – spytał cicho.

5

Beckman, nie mogę znieść, że tak się martwisz.

Beckman niewzruszenie machał miotłą, zamiatając przejście przez środek stajni. Wiedział, że Jamie Hannigan uwielbia przeszkadzać innym w pracy.

– Chłopie, poznajesz, że się martwię po tym, jak zamiatam stajnię?

Gdy Jamie się martwił, mamrotał i tupał tak długo, aż ktoś się zainteresował, o co chodzi, lub konie zaczynały się płoszyć.

– Widzisz, to ten dźwięk, chłopcze.

Beckman widział tylko ślady miotły na ziemi. Przypominały fale morskie zbliżające się do brzegu. Konie i ludzie zdeptają je w ciągu piętnastu minut, a mimo to zamiatanie stajni dwa razy dziennie sprawiało Beckmanowi przyjemność.

Porządek w stajni dawał poczucie bezpieczeństwa.

– Dźwięki i ich tempo – uściślił Jamie, sadowiac się na skrzyni. – W innym rytmie zamiatasz, gdy myślisz, w innym, gdy się dasasz, a jeszcze w innym, gdy się czymś gryziesz.

– Może się martwię, że boksy nie zostaną wyczyszczone z nawozu, bo ty siedzisz na tyłku i słuchasz szurania miotły, gdy powinieneś pracować.

Jamie uwielbiał się kłócić. Konie nauczyły się nie zwracać na niego uwagi.

– Wy młodzi pracujecie, aż padacie ze zmęczenia, a potem pokazujecie, jacy to jesteście zmęczeni. Gdy będziesz w moim wieku, zmądrzejesz. Twój brat da sobie radę.

O, do diabła.

– Nick zna Londyn lepiej niż ty konie. Oczywiście, że da sobie radę. – Nie będzie się jednak dobrze czuł w wykwinnym towarzystwie w Londynie. Dosyć niefortunnie jak na człowieka, który miał odziedziczyć tytuł hrabiowski.

– Ty też dasz sobie bez niego radę – dorzucił Jamie, wyjmując z kieszeni fajkę. Wyskrobał z niej resztki wyciągniętym skądś gwoździem i wytrząsnął na świeżo zamiecioną podłogę. – Ale będzie nam go brakowało. Konie za nim tęsknią. Sędzia ma co do tego rację.

Beckman zmiotł śmieci nasypane przez Jamiego.

– Chyba o kilka razy za dużo spadłeś z konia na głowę. Nick i ja wiele razy byliśmy z dala od siebie, często przez długie miesiące. – Czasem dzielił ich cały ocean, gdy Beckman zdołał uciec tak daleko. – Nick pewnie z radością uciekł od końskiego smrodu.

Dziwne, ale zapach stajni i obecność koni na Beckmana działały kojąco.

– Spadałem z konia nie tylko na głowę, ale i różne inne części ciała. Za każdym razem wstawałem i byłem gotów jechać w następnym wyścigu. Jeśli nie martwisz się o brata, to o co?

– Jamie Hannigan, wygarnij nawóz z tego boksu albo sam będziesz miał powód do zmartwień.

Boks sprzątnięty przez Jamesa Michaela Patricka Hannigana był niemal dziełem sztuki i radością dla oczu. Także końskich.

– Musisz jeszcze dużo ćwiczyć, chłopcze, choć przyznam, że idzie ci już lepiej. Nieco lepiej. – Jamie uniósł nogi, by Beckman mógł zamieść, ale twardo siedział na skrzyni. Nie odejdzie, dopóki Beckman nie

powie, co go gnębi.

– Trochę się martwię, że siostra barona wyjechała bez przyzwoitki w towarzystwie Matthew Belmonta.

Jamie przygryzł fajkę między zębami.

– Pan Belmont to dżentelmen, a zresztą jest z nimi mała. Nie będą baraszkować przy dziecku, płaczącym się im pod nogami.

Beckman dotarł do końca przejścia i oparł się o miotłę.

– Jamie, ile masz rodzeństwa?

– Trzynaścioro. Przynajmniej o tylu wiem. Niektórzy synowie oberżysty są dziwnie podobni do moich młodszych braci.

– Wychowałeś się w domku o trzech izbach. Dzieci płaczące się pod nogami wcale nie są gwarancją, że nie stanie się nic niestosownego. Choć zgadzam się z tobą, że Matthew Belmont jest dżentelmenem. Obawiam się raczej reakcji barona.

Dopóki nie wypowiedział tych słów, Beckman nie zastanawiał się, jaka będzie reakcja Thomasa Jenningsa na przejażdżkę panny Theresy w towarzystwie Matthew Belmonta. W ciągu ostatnich dwóch lat nauczył się jednak obserwować ludzi wokół i przejmować ich losami.

Panna Theresa Jennings zesza kiedyś z drogi cnoty. Beckman wiedział z własnego doświadczenia, jak trudno jest na nią wrócić. Utytułowany brat może pochopnie osądzić tę próbę powrotu do towarzystwa, a przeproszać dopiero później. Jeśli w ogóle.

Jamie zeskoczył ze skrzyni, zostawiając ślady w świeżo zamiecionym przez Beckmana przejściu.

– Baron ma teraz żonę. Jeśli ona nie osłodzi mu charakteru, to już chyba nikt. Niepotrzebnie się martwisz. I twój brat pewnie też.

Beckman powiesił miotłę na haku w ścianie, żeby nikt się o nią nie potknął.

– A dlaczego Nick ma się martwić? Jest dziedzicem tytułu, ma świat u swych stóp. Czasy, gdy był masztalerzem, to już zamknięty rozdział.

Jamie szturchnął Beckmana w ramię.

– Będzie się martwił o ciebie, ty głupku. Czy muszę ci wszystko tłumaczyć?

– I tak tłumaczysz, czy o to proszę, czy nie.

– Ech, wy młodzi, marudzicie tak, że można się rozpić. Idziemy pod Koguta i Byka?

Stajnia sprzątnięta, konie oporządzone. Czemu nie.

– Tylko jeden kufel – powiedział Beckman. – Wypijemy po kufelku, a potem, Bóg mi świadkiem, sprzątniesz swoją połowę stajni.

Jamie zresztą zrobi to dwa razy szybciej niż Beckman, z dużo lepszym efektem.

– No dobrze, jeden kufelek, ty liczykrupo. Mówiłem ci już, że masz słabą głowę?

– A mówił ci już ktoś, żebyś trzymał język za zębami?

Przekomarzali się przez całą drogę do wsi. Gdy mijali podjazd do Belmont House, Beckman powtórzył, że jednak trochę go niepokoi to, iż Theresa Jennings pojechała na przejażdżkę z jedną z najlepszych partii w okolicy bez przyzwoitki lub choćby stajennego.

– Kochała go pani?

Matthew Belmont rzucił to pytanie i umilkł. Nie przeproszał, nie zmieniał tematu, co w sumie było swego rodzaju formą uprzejmości. Okażą sobie wzajemny szacunek i będą wobec siebie szczerzy. Tutaj, przy żywopłocie, zamierającym wśród żółci i czerwieni.

– Nie kochałam go. Próbowałam przekonać samą siebie, że kocham. Ze względu na Priscillę często żałowałam, że tak nie było. Ale nie. Podobał mi się, lubiłam go i szanowałam, ale nie byłam taka głupia, żeby zakochać się w ojcu Priscilli.

Theresa przestała oszukiwać samą siebie, jeszcze zanim doszła do pełnoletności.

Priscilla biegła tam i z powrotem. Kucyki oganiały się od much i skubały trawę. Pan Belmont stał bez ruchu, niewzruszony jak skała, jak angielska szlachta, trwająca niezłomnie przez stulecia, wojny i rewolucje.

– Szkoda – powiedział, cały czas patrząc na zieloną łąkę. – Wiele pani poświęciła, niewiele otrzymując w zamian. – Mimo sielankowej atmosfery, pan Belmont wydawał się... rozwścieczony. – Czy ten dureń, ta oferma, która nie potrafiła pani w sobie rozkochać, choć trochę interesuje się córką?

Theresa miała wrażenie, że nagle znalazła się w krainie baśni, w którym smoki i księżniczki fruwały nad zaczarowanym lasem.

To nie Theresę pan Belmont nazwał oferumą. Nie pod jej adresem kierował krytykę.

– Ojciec Priscilli zginął w Hiszpanii, jeszcze zanim nauczyła się chodzić. Jego śmierć mnie zasmuciła, jednak, przyznaję ze wstydem, dla mnie nie była taką tragedią jak dla jego bliskich.

W innym towarzystwie Theresa pewnie wstydziłaby się to wyznać, ale nie panu Belmontowi. Jako sędzia badał zbrodnie i występki, decydował, kto winny, kto niewinny. Najwyraźniej nie czuł potrzeby, by osądzać, nawet wtedy, gdy wydawał wyroki.

– Nie powiedziała mu pani. Zginął, nie wiedząc, że ma dziecko.

Nawet pan Belmont czasami się mylił.

– Napisałam do niego, ale któż to wie, co się dzieje z listami w wojennej zawierusze. Zresztą nie wiadomo, czy świadomość, że ma córkę, byłaby pociechą czy udręką, gdy umierał na polu bitwy. Kazał mi obiecać, że go zawiadomię, jeśli nasz związek będzie miał konsekwencje. Dotrzymałam słowa, ale on zginął.

Theresa uroniła kilka łez po jego śmierci. I płakała nad córką, która nie pozna ojca. Tak jak ona.

– Tak mi przykro. – Pan Belmont ujął dłoń Theresy i splótł ich palce. Ten ciepły, silny uścisk zdumiewał, a jednocześnie koił. – Żal mi nawet tego durnia.

Brat Theresy jej nie pocieszał. Nawet nie przyszło mu to do głowy. Tylko ją potępiał przez dziewięć długich lat.

– Może dołączymy do panny Priscilli – zasugerował pan Belmont. – Jeśli ktoś jej nie powstrzyma, ogołoci z kwiatów cały majątek.

Theresa szła za nim w milczeniu, z dłonią w jego dłoni. Poniewczasie zaczynały się w niej odzywać wyrzuty sumienia. Nie powinna była ujawniać niechlubnych szczegółów pochodzenia Priscilli, nie powinna skłaniać pana Belmonta do zwierzeń. Teraz już zawsze będzie między nimi pewne skrzępowanie.

Powinna puścić jego rękę, zanim sytuacja zrobi się jeszcze bardziej niezręczna.

Na razie jednak Theresa wcale nie czuła się niezręcznie.

Zrobiło się jej lekko na sercu, jakby te trzy słowa „tak mi przykro” ją rozgrzeszyły. Sędzia nie litował się nad nią, tylko jej współczuł.

I ujął jej dłoń.

– Pani milczy – powiedział pan Belmont kilka chwil później. – Pewnie panią zbulwersowały rodzinne tajemnice starego, nudnego poczciwca.

Nawet w wieku lat stu nie będzie starym, nudnym poczciwcem.

– Jestem zaskoczona, to wszystko. A pan wcale nie jest nudny. Czyż mogę być zbulwersowana grzechem innej kobiety, gdy sama go popełniłam? Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego pan się w tej sytuacji ożenił. Czy pan ją kochał?

– Nie, dzięki Bogu. Po trudnych początkach Matilda stała mi się droga, ale ani ona, ani ja nie chcieliśmy, żebym ją kochał. Ona darzyła uczuciem innego, a żaden mężczyzna, nieważne jak młody, jurny i pełen dobrych intencji, nie chce z kimkolwiek rywalizować o względy swojej żony.

To był pogląd kogoś starszego i dojrzałego niż jurny siedemnastolatek.

– Trudne początki małżeństwa i samotność. – Dla Theresy podobnie zaczęło się macierzyństwo.

– Z czasem sytuacja stała się łatwiejsza – powiedział, gdy trzymając się za ręce, doszli do ogrodu. – Gdy pojawili się chłopcy, wszystko się jakoś ułożyło. Z początku żyliśmy obok siebie, oboje nieszczęśliwi. Przez jakieś dwa lata codziennie budziłem się pełen gniewu. Podejrzewam, że w tym okresie Matilda co noc płakała.

W nagłym olśnieniu Theresa omal się nie zatrzymała w pół kroku.

– Opowiedział mi pan o swoim małżeństwie, żeby moje samotne macierzyństwo nie wydawało się czymś niezwykłym. Doceniam to. – Pan Belmont pewnie świetnie sobie radził, przesłuchując przestępców. – Czy Christopher wie?

– Wie. – Pan Belmont z gniewem kopnął kopczyk żółtych i czerwonych liści. – Głównie dzięki swemu wujowi Emmanuelowi, który nie omieszkał przy każdej okazji wspominać o sześciomiesięcznych wcześniakach, młodzieńczej namiętności i tak dalej. Wyjaśnienie Christopherowi, że nie jestem jego biologicznym ojcem, wcale nie było przyjemne.

Zapewne tak nieprzyjemne jak dotychczasowe rozmowy Theresy z Priscillą, a chyba czekała ją jeszcze niejedna.

– A co z jego prawdziwym ojcem? To musi być trudna relacja. – Dodatkowo skomplikowana przez gniew, choć Matthew Belmont ożenił się z rozsądku. Ale czy można mówić o rozsądku w odniesieniu do siedemnastolatka?

– Nie wiemy, kim był ten drań – rzucił pan Belmont. Priscilla cofnęła się o kilka kroków, pomachała do matki i wróciła do myszkowania. – Matilda nigdy tego nie ujawniła, a ja uważałem, że nie mam prawa naciskać. Powiedziała jedynie, że ten mężczyzna nie mógłby się z nią ożenić i uznać dziecka. Wiedziała o tym, gdy nawiązała z nim romans.

– Biedna Matilda – szepnęła Theresa. – Biedny Matthew i Christopher.

Tego drania nie było jej jednak żal ani odrobinę.

– Biedna Theresa i Priscilla – dodał pan Belmont. – Ale taki dziś piękny dzień, w tak wspaniałym towarzystwie. – Uniósł dłoń Theresy do ust. – Życie to nie tylko poplątana przeszłość. W takim cudownym dniu warto o tym pamiętać.

Z tą pogodną myślą pan Belmont poprowadził je do domu, wzięwszy kwiaty od Priscilli. Zostawił swoich gości nie w salonie, tylko w bibliotece i poszedł po napoje. Theresa zajęła się układaniem kwiatów w czterech wazonach, a Priscilla na przemian gapiła się z otwartymi ustami na ogromne mnóstwo książek i głaskała psa drzemiącego na dywaniku przed kominkiem.

Theresa starała się nie gapić. Wyobrażała sobie Belmont House jako przytulny dworek, kryty strzechą, noszący ślady dwustuletniej historii jego mieszkańców. Dom, w którym wskutek ciasnoty wszyscy wszystko o sobie wiedzieli.

Od frontu Belmont House wydawał się skromny, jednak rezydencja była przynajmniej dwa razy większa niż Linden, urządzona ze smakiem i nieskazitelnie czysta.

Pan Belmont wrócił z tacą, na której stały szklanki, kubeczek i dzbanek. Srebrna taca, kryształowe szklanki, choć buty pana Belmonta były nieco podniszczone.

– Priscillo, usiądź na chwilę i napij się lemoniady – powiedziała Theresa. – Może ja naleję?

– Będę pani bardzo wdzięczny. – Pan Belmont poczekał, aż Theresa usiadła na skraju kanapy i zajął fotel po jej prawej ręce. Stara suka oparła mu łeb na bucie, tak naturalnie, jakby jego buty tylko do tego zostały stworzone. Gdyby nie to, że od czasu do czasu uderzała ogonem o podłogę, wydawałoby się, że śpi.

Priscilla pogłaskała zwierzę i zawołała:

– Mamo, chcę mieć taki pokój. Z wielkimi oknami, balkonem i kręconymi schodami w powietrzu.

– Mamy w Sutcliffe spiralne schodki, tyle że kamienne. – Theresa naląła lemoniady do szklanek i kubeczka. Pan Belmont musiał mieć własną lodownię albo Thomas uzyczał lodu swemu sąsiadowi. Na tacy stały też dwie porcelanowe miseczki, jedna z gałązkami mięty, druga z lawendą.

– Dla mnie odrobina lawendy – powiedział pan Belmont, sięgając po srebrzystą łyżkę. – Synowie uważają mnie za dziwaka, ale nutka lawendy w napojach takich jak lemoniada, czy nawet gorąca herbata, bardzo mi odpowiada. Lubię ją także w deserach.

– Je pan kwiaty? – spytała Priscilla, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

– Niezupełnie. Proszę, spróbuj sama. – Podsunął szklanę dziewczynce. Ta ostrożnie upiła łyk, z miną tak sceptyczną, że aż zabawną.

– Smakuje tak, jak pachnie. Spróbuj, mamó.

Pan Belmont przysunął szklanę Theresie do ust. Objęła palcami jego dłoń, by ją poprowadzić.

– Smaczna – powiedziała. – Orzeźwiająca i zaskakująca, choć raczej nie wyobrażam sobie lawendy w gorącej herbacie.

– Gdy następnym razem będą panie w Belmont House, spróbujemy herbaty z lawendą – odparł gospodarz i sam napił się lemoniady.

Gdy następnym razem będą panie w Belmont House... Powiedział to tak zwyczajnie, jakby Theresa otrzymywała zaproszenia od sąsiadów co tydzień, a nie raz na dziesięć lat. Dotknął ustami szklanki w tym samym miejscu co Theresa, jakby to było coś zwyczajnego, bez cienia flirtu.

Zaledwie łyk lemoniady, tylko mrugnięcie, uścisk dłoni... Matthew Belmont był tylko sąsiadem jej brata. Tylko sąsiadem i tak już zostanie.

Gdy skończyli pić, Priscilla zaczęła czynić aluzje, że teraz jest najlepszy moment, by porozmawiać o jeźdźeniu na samotnych, zaniechanych, biednych, starych kucykach sędziego.

– Uzyczenie kucyka to żaden kłopot – powiedział pan Belmont, mieszając gałązką lawendy w do połowy opróżnionej szklance. – Plony zebrane, a ziemia jeszcze nie zamarzła, by można zacząć polowania. Mam czas, by nauczyć Priscillę podstaw jazdy konnej, jeśli będzie wolna kilka poranków w tygodniu. Tutiemu przyda się trochę ruchu.

– Tutiemu? – powtórzyła Theresa. Dziwne imię dla kucyka.

– Od Tutenhamona – wyjaśnił pan Belmont. – Chłopcy uczyli się historii starożytnej, stąd Tuti i Cleo. Dżentelmen w każdym calu, doskonale nadaje się do nauki jazdy konnej, jeśli jest pani skłonna się na nią zgodzić.

Priscilla nie odezwała się ani słowem, ale jej błagalne, pełne niepokoju spojrzenie wystarczyło, by podjąć decyzję.

– Jeśli nie będzie to panu przeszkadzać – powiedziała Theresa. – Priscillo, masz się słuchać pana Belmonta we wszystkim, a jeśli choć odrobinę opuścisz się w nauce, lekcje jazdy konnej natychmiast się skończą.

– Och, mamó, dziękuję! – Dziewczynka rzuciła się Theresie na szyję. Potem pobiegła do pana Belmonta i równie entuzjastycznie okazała mu wdzięczność. Ledwo zdążył odstawić szklanę. – Mogę teraz iść nazbierać jeszcze trochę kwiatów?

– Priscillo Jennings – powiedział pan Belmont surowym tonem ojca, który wychował trzech niesfornych chłopców. – Możesz zebrać jeden mały bukiet, ale ostrzegam cię, że na wybiegu dla kucyków nie ma kwiatów, a mnie wystarczy spojrzeć na trawę, by wiedzieć, czy tam byłaś. I nie wolno ci wchodzić na ogrodzenie, chyba że jest przy tobie mama lub ja.

– Nie wejdę tam. – Z radości Priscilla niemal podskakiwała w miejscu. – Przyrzekam.

– Trzymam cię za słowo – rzuciła Theresa, choć ostrzeżenie pana Belmonta zrobiło już dostatecznie duże wrażenie.

Priscilla wybiegła z biblioteki, by oznajmić Tutiemu, jaki to honor wkrótce go czeka. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaśnięciem.

– Ten dźwięk... – Pan Belmont rozparł się w fotelu, z lekkim uśmiechem na ustach. – Nie słyszałem go od miesięcy.

Tęsknił za swoimi synami i nie wstydził się do tego przyznać.

Boże na niebiosach. Theresa aż wstała. Oto byłam na sam z mężczyzną, dla którego mogła łatwo stracić głowę.

– Panie Belmont, ma pan piękną bibliotekę.

– Daje niejaką pociechę – odparł, również wstając. Dżentelmen nie siedzi, gdy dama stoi. – Czy mogę pani pożyczyć książkę lub dwie? – Jeśli nagle zmiana tematu przez Theresę wydała mu się dziwna, był zbyt dobrze wychowany, by ją skomentować. – Zbiór jest różnorodny, może znajdzie też pani coś, co spodoba się Priscilli. – Poprowadził ją w najdalszy koniec biblioteki. – O, proszę, tu mam lżejszą literaturę, którą uwielbiali czytać moi chłopcy.

Pan Belmont z atencją stanął tuż za Theresą. Czowała w nozdrzach jego korzenny zapach z nutką cedru, na plecach ciepło jego ciała.

– Na przykład ta. – Sięgnął na półkę nad głową Theresy. – To opowieść o człowieku, który po katastrofie okrętu znalazł się na bezludnej wyspie. Moi synowie czytali ją po kilka razy. Mnie też się podobała.

W chwili, gdy pan Belmont sięgnął w górę i znalazł się tuż za nią, Theresa poczuła podniecenie. Wydawał się taki wielki, silny i męski. Powstrzymała odruch, by dać nurka pod jego ręką i uciec na bezpieczną odległość.

Stała bez ruchu, plecami do niego, nie odwracając się po książkę, którą jej podsuwał.

– Panno Jennings?

Usłyszała, że pan Belmont odkłada książkę. Czowała, że nadal stoi tuż przy niej. Wysoki, muskularny i równie nieruchomy jak ona.

Poczuła muśnięcie na karku. Serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Thereso? – szepnął tuż przy jej uchu. Wiedziała, że chłonie zapach jej włosów, smakując wrażenie. Tak jak ona rozkoszowała się dotykiem jego dłoni wokół swej talii, gdy zsadzał ją z konia na dziedzińcu.

Odwróciła się twarzą do niego. Stał rzeczywiście bardzo blisko. Spojrzał na nią z nieprzeniknioną miną.

– Panie Belmont, czy pan mnie pocałował? Czy pan pocałował mnie w kark?

W jego twarzy mignęło oburzenie. A może rozbawienie.

– Nie pocałowałem. Przesunąłem palcem wokół kołnierza sukni, by odgarnąć kosmyk pani włosów, zaczepiony o haftkę. Podczas rozpinania sukni mógłby się beznadziejnie zaplątać.

Theresa poczuła ulgę. A także rozczarowanie.

– Nie pocałował mnie pan?

– Nie. Ale jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to pocałuję ją teraz.

6

Matthew dotknął wargami ust panny Jennings. Czekał, że zacznie się wyrywać albo da mu w twarz. Ona jednak stała bez ruchu. Jedną ręką uniósł jej podbródek, a drugą objął ją w talii i przytulił.

Była cudowna, pełna kobiecego wdzięku, ciepła i rozkoszna. Matthew pragnął smakować każdą jej cząstkę. Pławić się w czystej, męskiej radości, płynącej z pocałunku z ponętą kobietą. Zbyt długo tkwił pogrążony w obowiązkach, ignorując narastający niepokój. Odsuwał od siebie myśl, że pragnie kogoś, z kim połączy go coś więcej niż tylko zwykłe pożądanie.

Całe swoje dorosłe życie spędził w małżeństwie z kobietą, która go nie kochała. Po jej śmierci uciekał przed kobietami, które chciały go usidlić, kierowane chciwością lub desperacją. Unikanie bliższych relacji przez następne trzydzieści pięć lat doprowadzi go do szaleństwa.

Całowanie się z Theresą Jennings koilo, a jednocześnie podniecało.

Matthew przywołał całą swoją cierpliwość, niespiesznie nakłaniając ją, by się przed nim otworzyła. Smakowała lemoniadą z nutką lawendy. Z początku niechętna, w końcu z westchnieniem rozchyliła wargi, by pogłębił pocałunek.

To westchnienie sugerowało jej opór, przekonanie, że nie powinna tego robić. Matthew poczuł rozczarowanie.

A potem przesunęła dłońmi po jego piersi i jeszcze wyżej. Objęła go za szyję, wplatając palce w jego nieco przydługie włosy na karku.

– Już lepiej – szepnął Matthew, przysuwając czoło do jej czoła.

– Co takiego?

– Pani też mnie dotyka. – Theresa Jennings pewnie chciałaby omówić ich pierwszy pocałunek. Matthew uczyni to z radością, ale później.

Znów dotknął ustami jej warg i mocniej przytulił ją do siebie. Gdy się rozluźniła, stanął pewnie w rozkroku i zaczął badać językiem wnętrze jej ust.

I on, i panna Jennings byli wolnymi, dorosłymi ludźmi. Życie przecież nie kończy się na spotkaniach na herbatce w salonie i niedzielnych mszach.

Po długim, choć jednak stanowczo zbyt krótkim pocałunku, ukryła twarz na jego szyi.

– Panie Belmont, co pan sobie o mnie pomyśli?

Pomyślał, że jest rozkoszna, intrygująca i samotna. Gdyby wypowiedział to na głos, pewnie wybiegłaby na dziedziniec, wskoczyła na konia i uciekła galopem, by już nigdy nie wrócić.

– Niech mi pani pozwoli jeszcze chwilę potrzymać ją w ramionach, dobrze? – Matthew oparł się o szafę biblioteczną i ciasno przytulił Theresę. – Proszę się na mnie wesprzeć – szepnął, całując ją tuż pod uchem.

Zadrżała pod tym pocałunkiem, ale już po chwili się uspokoiła. Ten moment jednak wystarczył, by Matthew zastanowił się, co nim kieruje. Wcześniej niż inni młodzieńcy nauczył się panować nad własnymi żądzami. Zmusiły go do tego okoliczności jego małżeństwa.

Narastało w nim jednak poczucie beznadziei. Jego dzieci były już prawie dorosłe, a majątek prosperował. On sam miał ugruntowaną pozycję w towarzystwie, choć nie wszyscy go poważali. Przed

nim przynajmniej kolejne trzydzieści pięć lat. A jednak coraz trudniej odnajdywał sens i radość życia.

Portret Matildy spoglądał na niego beznamytnie ze ściany naprzeciwko. Jego żona rzadko zaglądała do biblioteki. Książki nie były jej do niczego potrzebne. Mąż zresztą też, przynajmniej w pierwszych latach ich małżeństwa. Matthew szczerze Matildzie współczuł. Gdy już wreszcie przestał się litować nad sobą.

Theresa poruszyła się niespokojnie. Matthew rozluźnił uścisk, ale nadal ją obejmował. Przyjemnie było trzymać ją w ramionach, całować i czuć się przy niej mężczyzną. Była piękna i zagadkowa. I bardzo mu się podobała.

– Nie gryzę – powiedział Matthew, gdy nieco się od niego odsunęła. – Nie ma potrzeby tak sztywnieć. To normalna reakcja u mężczyzny.

Bo sam zesztyniał. Tam niżej.

– Nie powinniśmy – szepnęła panna Jennings, nadal tuląc się do niego. – Po prostu nie powinniśmy się całować.

Matthew pragnął nie tylko ją całować. Jednak w każdej chwili mogła tu wpaść Priscilla.

– Co w tym złego? Czy stała się komuś krzywda? – spytał. Nie ma poszkodowanych, nie ma występku. – Tak przyjemnie było panią tulić i całować.

– Skok ze skały też jest przyjemny – odparła, przegarniając włosy na karku Matthew. – A potem przychodzi lądowanie.

Choć czasem nie skacze się samemu.

– Najlepiej wylądować w wodzie. Panno Jennings, kiedy pani skoczyła ostatni raz?

– Dziewięć lat temu, a lądowanie było jedną wielką katastrofą, która trwa do dziś.

Matthew bardzo jej współczuł. Dlaczego jej rodzina nie znalazła jakiegoś mężczyzny, który uratowałby jej reputację? Wiedział, że niektóre katastrofy stają się wyrokiem dożywocia. Chyba że ktoś znajdzie w sobie dość siły, by zacząć życie od nowa.

– Może pani skoczyła z niewłaściwej skały. – A może ktoś ją zepchnął? Ta myśl przejęła go chłodem.

Gdy cofnęła się o krok, Matthew jej nie zatrzymywał.

– Skała jak skała – powiedziała i szeleszcząc suknią, odeszła na drugi koniec biblioteki.

Maida podniosła się sprzed kominka i trąciła nosem dłoń Teresy.

Jak pięknie wyglądała Theresa Jennings tam, przy oknie balkonowym, wychodzącym na ogród. Stała wyprostowana, z pojedynczymi kosmykami opadającymi na kark. Od niechcienia pieściła starego psa. Matthew podszedł i stanął tuż za nią, choć rodziło to pokusę, by znów jej dotknąć.

– Madame, porozmawiajmy o tym. – Teraz Matthew chciał rozmowy. I czegoś więcej. Kolejnych pocałunków, jeśli byłyby mile widziane.

Potarła palcami czoło.

– Panie Belmont, rozmowa niczego nie zmieni.

A jednak muszą pomówić. Matthew chwycił ją za ramiona, odwrócił i poprowadził do kanapy, gestem nakazując Maidzie, by wróciła przed kominek. Gdy panna Jennings usiadła, Matthew zajął miejsce w fotelu naprzeciw niej, by lepiej ją widzieć.

Łatwiej mu też będzie utrzymać ręce przy sobie.

– Czy odniosłem zupełnie mylne wrażenie, czy też ten pocałunek nie był pani wstrętny?

– Nie był nieprzyjemny. – Panna Jennings skrzyżowała ręce na piersiach, niczym rozgniewana guwernantka.

– Pani nie protestowała. – Teraz też w zasadzie nie protestowała.

– Przyjemnie się z panem całować. Ale... – Opuściła ręce. Twarz miała łagodniejszą, ale skupioną, jakby szukała właściwych słów. – Przyzwyczaiałam się do tego, że jestem niewidzialna – ciągnęła. – Poza Priscillą nikt mnie nie dotyka. Czuję się tak, jakbym...

Niewidzialna? Tak samo jak poczciwy sędzia, choć może nie dla swatek i innych kreatur.

– Proszę mówić.

– Jakbym przestała być człowiekiem z krwi i kości.

Przełknęła z wysiłkiem. Matthew sam poczuł dławienie w gardle. Theresa powierzała mu swoje tajemnice, dzieliła z nim ból zbyt wielki i przejmujący, by mógł znaleźć ujście we łzach.

– Jakbym, splamiwszy niegodnym życiem dane mi przez Boga ciało, stała się nikim – ciągnęła. – Ani ładna, ani brzydka, ani stara, ani młoda, chyba nawet nie kobieta. Nikt mnie nie dotyka, a na pewno nie z czułością.

– Jest pani kobietą, młodą i piękną. Ładna może być panienka, ogródek czy kwiat. A pani to więcej niż tylko ładna buzia.

Matthew pragnął, by to ona go dotknęła. Przypomniała mu, że jest mężczyzną, jeszcze nie takim starym, który mógł ofiarować kobiecie coś więcej niż tylko rozmowy o niczym, drobne uprzejmości i kilka chwil zdyszanej, pospiesznej namiętności pośród nudy towarzyskiej imprezy.

Panna Jennings podniosła poduszkę. Na rudym aksamicie wyhaftowano parę gołąbków pod zielonym łukiem. Przesunęła po zielonej gałązce palcem.

– Odnalazłam swego rodzaju spokój w byciu nikim. Nikim poza matką Priscilli. Nigdy nie nauczyłam się, jak być kobietą, młodą i piękną. Wszystko zepsułam.

– Bo zaszła pani w ciążę? – Za brakiem obrączki na tym smukłym palcu kryło się chyba coś więcej niż zwykły błąd młodości.

– Nie tylko. – Odłożyła poduszkę, gołąbkami do dołu. – Nie zachodzi się w ciążę, popijając lemoniadę.

– Poczęcie dziecka jest podobno dużo przyjemniejsze niż picie lemoniady.

Nie powinien był tego mówić. Panna Jennings zadarła brodę do góry.

– Podobno. Dla mężczyzny.

Matthew nagle zastanowił się nad tym, co robi. Mógł być kobiecie obojętny, co się przecież zdarza. W kontaktach z płcią piękną stawał się coraz bardziej niepewny własnej atrakcyjności. Jedna kwestia była jednak dla niego całkiem jasna. Nie chciał, by w łóżku kobieta go tylko tolerowała.

Już wiele lat temu zrozumiał, że to nie do zniesienia.

Oprócz intymnej zażyłości, Matthew prosił Theresę Jennings, kobietę, której wiara w ludzi została w przeszłości zniszczona, o zaufanie.

Musi więc przemyśleć, co chce jej ofiarować w zamian.

Chyba nie był obojętny pannie Jennings. Musiał jednak pamiętać, że ma do czynienia z kobietą, która za wszystko, co straciła, gdy poczęła Priscillę, nie zyskała nic. Ani rozkoszy, ani uczucia, ani nawet przelotnej miłości. Nic.

Już nie mówiąc o choćby obietnicy małżeństwa, gdyby pojawiło się dziecko, co sugerowało, że ojciec Priscilli był nie tylko głupcem, ale i draniem.

Matthew sięgnął po znane wszystkim prawnikom narzędzie dociekania ukrytej prawdy, czyli pytanie hipotetyczne.

– Gdyby nie groziło to ponownym zajściem w ciążę lub publicznym potępieniem, czy pani by mnie pocałowała?

Panna Jennings uśmiechnęła się smutno.

– To nie pocałunki pakują nas w tarapaty.

– Nie odpowiedziała pani na pytanie.

– Tak, pocałowałabym – odparła, choć z niejakim rozdrażnieniem. – I pozwoliłabym panu, by wziął mnie w ramiona.

Pozwoliłaby? Doskonale. Matthew docenił to zwycięstwo szacunku dla samej siebie nad samotnością panny Jennings. I jego.

– Wobec tego pani pozwoli, że na razie okażę jej szacunek – powiedział Matthew, wstając. – Dokończymy tę rozmowę kiedy indziej. – W jakiś chłodny wieczór w ogrodzie, na przejażdżce przez las

w słoneczny, jesienny poranek, na pikniku we dwoje, bez Priscilli w roli przyzwoitki.

Matthew odsunął fotel bliżej kominka i usiadł obok panny Jennings na kanapie.

Zesztywniała, jakby miejscowy pijak zajął miejsce koło niej w kościelnej ławce.

Matthew był pijany. Nadzieją na przyszłość i pragnieniem poznania tajemnic tej kobiety.

Przesunął palcem wzdłuż jej podbródka. Napiętego, a tak gładkiego.

– Proszę pozwolić, bym panią przytulił. To niczym nie grozi. Nie będzie gromiącego spojrzenia brata ani pytań panny Portman. Wstanie pani i zażąda przyprowadzenia konia, kiedy tylko pani zechce. Może pani być absolutnie pewna mojej dyskrecji. Przysięgam.

Przez chwilę w oczach panny Jennings było tyle udręki, że Matthew omal nie cofnął prośby. Czy tamten drań też obiecał dyskrecję, a potem zrujnował jej reputację? Czy Thomas Jennings miał jakiegokolwiek pojęcie o cierpieniach swojej siostry? Czy ktoś choć przez chwilę pomyślał, jak wygląda samotne życie pełne wyrzutów sumienia, w ponurym zamku na wybrzeżu?

Matthew już miał nazwać się zuchwałym głupcem, gdy poczuł damską dłoń, przesuwaną mu się po brzuchu. Theresa ostrożnie, niepewnie oparła mu głowę na ramieniu.

Gałązka oliwna.

Pochylił się nad nią, otoczył rękami i przytulił policzek do jej włosów. Dopiero gdy wydawała się rozluźniona, pogłaskał ją po plecach. Z początku zesztywniała, jednak stopniowo uspokoiła się pod pieśczołą jego dłoni.

Matthew pragnął ją całować jak szalony, aż będzie mógł zdjąć z nich obojga ubrania, położyć się przy niej i pieścić aż do zatracenia. Ta świadomość napełniła go radością. Już od bardzo dawna nie chciał nikogo całować. Może z wyjątkiem swoich koni. Jednak tylko tulił Theresę mocno do siebie, bo w każdej chwili mogła tu przybiec mała dziewczynka.

Był przekonany, że Theresa Jennings jest kobietą atrakcyjną, doświadczoną i skłoną do romansu. Być może to prawda, ale chyba nie cała.

Cokolwiek się między nimi narodzi, będzie skomplikowane, ale głębokie. Prawdziwe i szczerze. Właśnie szczerłość zaintrygowała Matthew, jak nikły ślad zwierzyny w bujnym leśnym poszyciu.

Oczywiście została zhańbiona. Dziecko było tego dowodem. Jednak coś w jej zachowaniu, w jej smutnych niebieskich oczach, sugerowało, że jej historia nie była taka prosta, a jako lekarstwo na jej smutek nie wystarczą beztroskie igraszki na sianie z miłym sąsiadem.

Zapalić uśmiech w oczach Theresy Jennings. Oto nie lada wyzwanie. Dlaczego Matthew, który wreszcie żył tak, jak chciał, miałby je podjąć?

Ale podejmie je, to pewne.

Theresa siedziała przytulona do Matthew Belmonta w jego pięknej, pełnej światła bibliotece. Myśli kłębiły się jej w głowie.

Nie powinna sobie pozwalać na luksus jego względów.

Gdzie jest Priscilla?

Matthew Belmont tak pięknie pachniał. Łąką, jesienią, słońcem i egzotycznymi przyprawami z nutką cedru.

Przytul mnie. Proszę, przytul mnie.

Czy służba w Belmont House wie, że gospodarz przebywa sam na sam z młodą kobietą o zszarganej reputacji?

W tym kłębowisku myśli pojawiła się jeszcze jedna: Matthew Belmont był inny. Pożądał jej, ale nie tylko. Ofiarował jej także sympatię, szacunek, dyskrecję i... intymność.

Nie w sensie szaleńczego, fizycznego zbliżenia dla rozkoszy lub jakichś korzyści, lecz jako świadome otwarcie się na drugą osobę, o wiele głębsze, ale też bardziej niebezpieczne.

Pan Belmont nie próbował już jej całować. Głaskał ją tylko uspokajająco po plecach. Jednak gdy zegar na kominku zaczął wybijać pełną godzinę, zdjął rękę z ramion Teresy i obciągnął mankiety.

– Chyba napiłbym się jeszcze lemoniady. Pani też nalać? – spytał.

– Tak, proszę. – Będzie miała czym zająć ręce. Przydałoby się jeszcze coś, co zajmie myśli.

– Proszę się nie obawiać – powiedział, wrzucając jej do szklanki gałązkę mięty. – Nie będę pani napastował, choć pani może sobie ze mną poczynać tak śmiało, jak tylko zechce.

Podał Teresie chłodną szklankę. Zwyczajnie, bez muskania palcami, zerkania spod powiek i sugestywnego uśmiešku. Gdyby flirtował tak banalnie, Theresa wiedziałaby, jak zareagować. Udałaby, że tego nie widzi, szybko się pożegnała i już nigdy więcej nie dopuściłaby do tego, żeby znaleźli się sam na sam.

Sączyła lemoniadę. Tymczasem pan Belmont podszedł do ustawionych wzdłuż ściany regałów. Czyżby również w ten sposób, dając jej trochę przestrzeni i czasu, by ochłoneła, chciał okazać jej troskliwość?

– Czy Priscilli spodoba się powieść przygodowa? – spytał. – A może poszukać jej ilustrowanego zielnika lub książki o ptakach Czarnej Afryki?

– Poproszę wszystkie trzy – odparła Theresa. Pewnie przydałby się też podręcznik nawigacji po nieznanym wodach wzajemnego pożądania. Od tak dawna nie miała z tym do czynienia, że teraz dryfowała na wzburzonym morzu, miotana falami.

Trzasnęły drzwi. Theresa omal nie rozlała lemoniady. Pan Belmont zdjął z półek trzy książki, dwie cienkie, jedną grubą i z powrotem podszedł do kanapy.

– Nadchodzi straż – powiedział, unosząc szklankę do ust. – Proponuję, żebyśmy wrócili do stajni ścieżką koło altany z winoroślą.

Priscilla wpadła do biblioteki chwilę później. W rękach trzymała kilka astrów. Miała fartuszek poplamiony trawą i liść przyczepiony do jednego z warkoczy.

– Dałam moje kwiaty pokojówce – oznajmiła. – Znalazłam trochę białych, będą pasować do fioletowych. Nie wchodziłam na pastwisko, ale pozdrowiłam kucyki, bo przecież tak wypada, gdy się przychodzi w odwiedziny.

Priscilla bez przerwy trajkotała, gdy pan Belmont poprowadził je przez ogród, aż do długiej altany, obrosniętej winoroślą, z której zwisały ciężkie kiście czerwonych winogron. Podał garść Teresie, nieco mniejszą Priscilli i zerwał też kilka owoców dla siebie.

– Priscillo, uważaj na pszczoły – ostrzegła Theresa. – Im chłodniejsza pora, tym dotkliwiej żądła.

Pan Belmont nie ujął Teresy za rękę. Rzucił tylko kilka słów o żółknących liściach i zerwał dużą kiść.

– Priscillo, proszę, zanieś to Spikerowi i powiedz mu, że za chwilę będą potrzebne konie.

Priscilla pobiegła, podskakując radośnie. Jej matka została w zaciszu altany sama z Matthew Belmontem.

– Chciałbym panią jeszcze raz pocałować – powiedział pan Belmont. Wokół sennie bzyczały pszczoły i lekki wiatr trącał zielone i żółte liście.

Specjalnie poprowadził ich tą ścieżką, by zapewnić im chwilę odosobnienia, za gęstą zasłoną winorośli.

– Pan mnie ostrzega czy pyta o pozwolenie? – Theresa też chciała go jeszcze raz pocałować. Świadomie i w skupieniu. Po części miała nadzieję, że urok ich pierwszego pocałunku to tylko złudzenie. Że coś, co wyglądało na cierpliwość, zdecydowanie i szacunek, okaże się tylko ostrożnością i pierwszym wrażeniem. Niczym więcej.

– Proszę o pozwolenie, a zarazem ostrzegam. I stwierdzam fakt. – Objął Teresę w talii i dotknął ustami jej warg.

Nie spieszył się. Dzięki Bogu, nie spieszył się, ale też niepotrzebnie się nie ociągał. Nie przysunął jej szarpnięciem, nie rozgniół jej ust, nie wpychał języka, nie ścisnął piersi jak niedojrzałych owoców. Nie pulsował biodrami, jakby musiał jej pokazać, jak się przejawia podniecenie u mężczyzny.

Matthew Belmont całował powoli, stopniowo podsycając pożądanie, dając Theresie czas, by oswoiła się z każdym najdrobniejszym ruchem. Gdy rozchylił jej wargi językiem, lęk przed powrotem Priscilli zmieszał się w niej z przejmującym, rozkosznym wrażeniem. W tej chwili zrozumiała, że to nie chłopiec czy zuchwały nastolatek trzyma ją w ramionach, tylko mężczyzna w kwiecie wieku.

Matthew Belmont, muskularny i silny. Skupiony, uważny, precyzyjny w każdym ruchu.

Theresa poczuła ulgę, ale też rozczarowanie, gdy cofnął usta i przez dłuższą chwilę tylko tulił ją do siebie, z policzkiem tuż przy jej twarzy, owiewając oddechem jej szyję.

Boże, zmiłuj się... to było wspaniałe. Pocałunki Matthew Belmonta miały początek, rozwinięcie i zakończenie. Tylko doświadczony jeździec potrafił zaplanować i bezbłędnie wykonać najazd, skok i lądowanie.

– Moja droga, chyba powinniśmy iść, albo Priscilla przyśle po panią patrol. – Musnął wargami jej szyję. – Zjedz kilka winogron i powiedz choć słówko. Jesteś zbyt milcząca.

Odsunął się, zerwał kiść i odnalazłszy dłoń Theresy, podał jej owoce. Stali razem, jedząc winogrona. Chwila niby zwyczajna, a jednak niespodziewanie piękna.

– Mam sprawdzić, czy pana język jest śliwkowy? – rzuciła Theresa.

Położył sobie na rękę jej dłoń.

– Powiedz mi, czy mój język ma smak śliwek.

Theresa zasłoniła sobie oczy dłonią, jakby nagle oślepiło ją światło.

– Smakuje pan grzesznie i rozkosznie.

– Cudownie – odparł, głaszcząc jej palce. – Nie mogę się doczekać, kiedy sam spróbuję, jak smakuje każda cząstka ciebie.

Theresa nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Jak zareagować na taką otwartość, by rozmowa nie stała się nieprzyzwoita. Nie chciała tego ryzykować, gdyż w każdej chwili zza krzewu mogła wyskoczyć Priscilla.

Kilka minut później Theresa patrzyła na gospodarza z wysokości siodła Evana. Pan Belmont podsadził ją na konia, ale nie odchodził. Czyżby zamierzał ją znów pocałować? Chyba nie przy Priscilli?

– Przynajmniej dwa razy pozwoliłem sobie zwrócić się do pani po imieniu – powiedział pan Belmont.

– Czy mogłaby pani uczynić mi ten sam zaszczyt?

Zaszczyt? Będzie dla niego zaszczytem, że przejdą na ty?

Poklepał konia po kłębie, unikając jej wzroku. I nagle zrozumiała. Jakby jesienne słońce, które ożlacało promieniami głowę pana Belmonta, rzuciło też światło na jego charakter.

Prosił Theresę, by zwracała się do niego po imieniu. Nie nakazywał, nie uważał takiej poufałości za coś oczywistego. Za cudownymi pocałunkami krył się mężczyzna, który zapewne dotkliwie odczuje odmowę, ale zniesie ją mężnie i z wdziękiem.

Theresa strzepnęła fałdy sukni i ujęła wodze.

– Priscillo, odłóż tego kotka. Musimy ruszać. Matthew, dziękuję ci za przyjemne popołudnie.

– Priscilla ma charakter pisma bardzo podobny do twojego – zauważyła Loris, pochylając się nad ramieniem męża. – Ja w jej wieku z trudem stawiałam koślawe litery.

Thomas odłożył na bok list siostrzenicy. Znał go już prawie na pamięć. Zdjął okulary i posadził sobie żonę na kolanach. Zostawił ją śpiącą w sypialni obok, a sam przeszedł do saloniku, gnany potrzebą, by pomyśleć w samotności.

– Baronowo, ma pani bardzo zły wpływ na mężczyznę. Nie mogę się przy pani skupić. – I nic dziwnego. Pachnąca, gibka i piękna, miała na sobie tylko koszulę swojego męża.

– To nasza podróż poślubna – odparła Loris. – Chcę mieć na ciebie jak najgorszy wpływ, aż do naszego powrotu do Linden. Priscilla pisze wspaniałe listy, a jednak się z nich nie cieszysz.

To raczej osoba Priscilli nie wzbudzała w Thomasie radości, choć dziewczynka była czarująca. Odkąd

dawno temu rozstali się z Theresą w gniewie, Thomas przestał otwierać listy od siostry, więc do niedawna nawet nie wiedział o istnieniu jej córki.

– Jej matka też miała talent do pióra – powiedział. – Jako dziewczynka ciągle pisała tragedie i scenki teatralne.

Jako dziewczynka. Gdy zaczęła dorastać, Theresa zrobiła się dzika i niesforna. Zanim Thomas wyjechał do szkoły, przerzuciła się już na poezję, a potem satyrę.

– Czy Theresa ma też talent do języków, tak jak ty? – spytała Loris, wierząc się rozkosznie.

– Nie wiem. Dziadek zatrudnił dla niej guwernantki, ale one uczyły ją tylko salonowej konwersacji po francusku. Poza tym miały dziwną skłonność do syropu z opium.

Tymczasem Thomas nauczył się francuskiego, niemieckiego, włoskiego, łaciny, greki i hiszpańskiego, a pracując dla Fairly’ego również po trochu innych języków, od jidysz, przez hindi, aż po arabski.

W młodości Thomas akceptował, że życie chłopców i dziewczynek wygląda inaczej. Dziadek mówił, że wykształcona kobieta tylko napyta sobie biedy. Theresa nie otrzymała porządnej edukacji, a i tak napytała sobie biedy.

– Odpisz – powiedziała Loris, całując męża w nos. – Priscilla ma tylko jednego wujka. Będzie zachwycona każdym twoim słowem.

Thomas wziął żonę na ręce i zaniósł do łóżka. Zajmowali główny apartament w Sutcliffe Keep, w którym od śmierci dziadka nikt nie mieszkał. Meble ze złoceniami wyszły z mody kilkadziesiąt lat temu, niebieska tapeta dawno temu wyblakła do bladego błękitu, boazerii przydałaby się warstwa wosku.

Wnętrze wydawało się zgasłe. Jakże stosownie, wszak gniew Thomasa też przygasł.

– Chcę być wściekły – powiedział Thomas, kładąc się na łóżku obok żony. – Przyjechałem tutaj z nadzieją, że odkryję, iż przez te wszystkie lata moja siostra wiodła w Sutcliffe Keep próżniacze życie, opływając w luksusy, na które nie zasłużyła.

Loris zdjęła koszulę i usiadła Thomasowi okrakiem na biodrach.

– Wiele lat temu Theresa sprawiła ci ogromny zawód. To oczywiste, że czujesz gniew.

Thomas pociągnął żonę do siebie. Gdy trzymał ją w ramionach, ogarniał go spokój. Wreszcie mógł myśleć, zaakceptować w sobie trudne i dziwne emocje.

– Theresa pracowała jak niewolnik, by ta zmurszała kupa kamieni nie popadła w ruinę – powiedział. – Nie wzięła nic dla siebie ani dla... dziewczynki. Każdy grosz albo zainwestowała w majątek, albo zdeponowała w banku. Mogę tylko przypuszczać, że rada powiernicza powstrzymała potem bliźniaków przed roztrwonieniem wszystkich funduszy.

Jak to się stało, że Theresa, samolubna, impulsywna, niestroniąca od alkoholu latawica, nauczyła się zarządzać rozległym majątkiem, tuzinem folwarków i służbą na zamku? Dziadek zmarł wkrótce po wyjeździe Thomasa, który nigdy nie zadał sobie trudu, by sprawdzić stan majątku kuzynów. Theresa dopilnowała, by posiadłość nie ucierpiała, mimo zaniedbań ze strony poprzednich baronów.

– Masz talent do handlu – powiedziała Loris. – To dlatego wicehrabia Fairly tak na tobie polegał. W interesach instynkt nigdy cię nie zawiodł. Może Theresa ma podobny dar?

Thomas wolał nie pamiętać pewnych przedsięwzięć, których się podjął dla Fairly’ego. I lepiej, żeby Loris nigdy się o nich nie dowiedziała.

– Wicehrabia przesyła pozdrowienia – rzucił Thomas, naciągając koc na ramiona Loris. – Jego żona jest w dobrym zdrowiu. Zapraszamy nas, byśmy ich odwiedzili w Londynie lub w ich majątku w Kent, kiedy tylko przyjdzie nam ochota.

Loris ugryzła go w ucho.

– Thomas, jesteś najodważniejszym człowiekiem, jakiego znam. Ucieczka na spotkanie z przyjaciółmi, z którymi widziałeś się niedawno na naszym ślubie, to manewr poniżej twojej godności. Zaprosiłeś Theresę do Linden i teraz pozostaje tylko nawiązać z nią relacje na nowo. Priscilla cię uwielbia, a Theresa nie jest rozpustną dziwką, jak się obawiałeś. Oprócz Priscilli to jedyna twoja krewna. Daj jej i

sobie trochę czasu, a wszystko się ułoży.

Thomasa i jego starszą siostrę dzieliło dziesięć lat. Nadal nie wierzył, że między nimi cokolwiek kiedykolwiek się ułoży.

– Theresa była rozpustna, inaczej nie miałbym nieślubnej siostrzenicy.

Loris zsunęła się z niego i położyła obok na łóżku.

– Priscilla jest cudowna. W wielu rodzinach zdarzają się dzieci z nieprawego łoża. Kochanie, o co ci tak naprawdę chodzi?

Thomas nie wiedział jak odpowiedzieć. Cenił jednak w Loris jej umiejętność docierania do sedna, więc brnął dalej.

– Służba tutaj jest już stara i nie wyraża się o Theresie z szacunkiem. Mają jej za złe to, jak wychowuje Priscillę, niechodzenie do kościoła i zajęcie miejsca, które należało do dziadka.

Nazywali dziadka baronem, nawet przy Thomasie. Nie „zmarłym baronem”, nie „jego dziadkiem, baronem”, tylko „panem baronem”. Jakby Thomas nadal był młodzikiem bez perspektyw, a nie niezmiernie bogatym, bywałym w świecie obecnym właścicielem tytułu.

– My też nie byliśmy w kościele w tym tygodniu – powiedziała Loris. – Mówiłeś, że proboszcz to stary nudziarz, który godzinami grzmiał z ambony, gdy byłeś chłopcem.

Każda inna parafia miała dość rozsądku, by nie zapraszać do siebie wielebnego Ezechiasza Saundersa, więc pewnie będzie grzmiał w kościele w Pendlegast przez następne dwadzieścia lat.

– Służbie nie chce się chodzić do kościoła – rzucił Thomas. – Theresa oddała im powóz do dyspozycji, a mimo to nie chodzą.

Mimo przyjemności miodowego miesiąca, Thomas źle spał ostatniej nocy. Pobyt w Sutcliffe Keep obudził w nim wspomnienia i pytania, na które nie było łatwych odpowiedzi.

– Niemal udało mi się tak poukładać przeszłość, by wytłumaczyć szaleńcze zachowanie mojej siostry – powiedział Thomas. – Nie miała matki czy kogoś, kto by nią pokierował. Moi kuzyni byli łobuzami, a dziadek Theresę ignorował. Nudziła się, chciała zwrócić na siebie uwagę... Potrafię dla niej wymyślić rozmaite usprawiedliwienia, jednak nie mieści mi się w głowie, jak skończyła.

– Jako matka? – spytała Loris, strzepując poduszkę. – Thomas, jeśli zaczniesz mi tu moralizować, to czeka cię bardzo samotny miodowy miesiąc. Kobieta nie zachodzi w ciążę sama.

– Madame, jestem obeznany z procesem prokreacji.

Loris uderzyła go poduszką, a potem oparła mu głowę na ramieniu.

– Świetnie sobie radzisz w tej kwestii. Życie małżeńskie jest bardzo wyczerpujące. Nie wiem, czy dożyję Gwiazdki.

Jak dobrze pójdzie, na Boże Narodzenie może będzie już spodziewać się dziecka. Przynajmniej taką miał nadzieję.

– Theresa przez dziesięć lat ciężko pracowała w niemal zupełnej samotności, jeśli nie liczyć leniwej służby i niezyczliwych sąsiadów – powiedział Thomas. – Mogła pojechać gdzie indziej, na przykład na północ, podać się za wojenną wdowę, wysłać Priscillę na plebanię gdzieś w środkowej Anglii. Ani ja, ani moi kuzyni przede mną, nie interesowaliśmy się Sutcliffe. Fundusze, do których Theresa miała tu dostęp, pozwoliłyby jej wyjechać i zostawić zamek, by runął do morza.

Loris pocałowała Thomasa i przytuliła się do niego. Delikatnym ruchem odgarnęła mu włosy z czoła i spojrzała łagodnie w oczy.

– Po prostu ci wstyd – powiedziała. Thomas zrozumiał, że Loris ma rację, choć wcześniej nie potrafił nazwać swoich emocji.

– Ponad dziesięć lat byłem na Theresę wściekły, a ona przez większość tego czasu opiekowała się moim dziedzictwem. Być może zrobiła to ze względu na Priscillę, może z poczucia winy, ale to ja najwięcej na tym zyskałem.

– Pisała do ciebie – zauważyła Loris. – Nie dała za wygraną, co sugeruje, że upór, także i twój, to u

was cecha rodzinna.

Upór czy determinacja? Theresa przez cały czas pisała do niego, zapewne polegając na prawniku rodziny, by ustalił aktualny adres Thomasa. Nie żeby się przed nią specjalnie ukrywał.

– Mam wrażenie, że jej nie znam – powiedział Thomas. – Nie chcę jej lubić, ale muszę szanować za to, czego tu dokonała. Bez jej pracy majątek popadłby w ruinę. Chyba szkoda by było, gdyby po tylu wiekach w posiadaniu naszej rodziny Sutcliffe Keep upadł.

Szkoda to za mało powiedziane. Raczej wielka hańba. Jakie przy tym znaczenie miałyby hańba Theresy z wczesnej młodości?

Od Sutcliffe zależało utrzymanie dziesiątek rodzin, zwłaszcza w tych trudnych czasach. W ostatnich dniach Thomas odwiedził wielu dzierżawców. Dowiedział się od nich, że to Theresa utrzymała majątek w całości i doprowadziła do kwitnącego stanu, mimo długiego milczenia Thomasa.

Mimo starej, zręcznej służby, mimo dwóch poprzednich właścicieli, których śmierci nikt nie opłakiwał.

– Uspokój się – powiedziała Loris. – Nie jesteś już sam. Gdy wrócimy do Linden, spróbuj się zbliżyć do Priscilli. Jej matka będzie ci za to wdzięczna. To dobry początek.

Thomas przytulił żonę, ale nie mógł się uwolnić od myśli, kłębiących się w głowie. Szanował siostrę za to, co zrobiła z majątkiem, choć miał jej za złe to, jak zniszczyła własne życie. Nadal jednak gdzieś tam głęboko tkwił w nim żal młodzieńca, którego jedyna, ukochana siostra wiele lat temu zwróciła się przeciw niemu.

Theresa poparła plan dziadka, by po skończeniu uniwersytetu wysłać Thomasa w świat, z dala od Sutcliffe, z dala od wszystkiego, co znał i kochał. Powiedziała Thomasowi, by wreszcie przestał trzymać się jej spódnicy i pokazał, co potrafi.

Te słowa go zabolęły, jeszcze bardziej zraniła jej zdrada, a wyjazd z Sutcliffe niemal wyrwał Thomasowi serce z piersi.

Dlaczego więc czuł teraz wątpliwości, że może powinien był sprzeciwić się dziadkowi i siostrze, i zostać u jej boku w Sutcliffe?

7

Pierwsza lekcja Priscilli jazdy na Tutim polegała na ćwiczeniach na zamkniętym wybiegu pod okiem sędziego. Matthew stał tuż przed kucykiem, następnie cofał się o dziesięć kroków i wyjaśniał Priscilli, jak ma skłonić zwierzę do pokonania dystansu między nimi.

Matthew z ulgą stwierdził, że dziewczynka podchodzi do konika z szacunkiem i szybko opanowuje podstawy. Już po godzinie potrafiła się wraz z Tutim obracać, zatrzymywać i nawet cofać o kilka kroków.

Beckman i Theresa obserwowali, stojąc za barierką. W końcu dołączyli do nich Jamie i Nicholas, masztalerz w Linden.

– Czy ten pan to wielkolud? – szepnęła Priscilla, gdy udało się jej przeprowadzić Tutiego przez najtrudniejszą dotąd przeszkodę, czyli leżącą na ziemi żerdź.

– Ten pan, stojący obok twojej matki, nazywa się Mały Nick – powiedział Matthew. – Jest masztalerzem w stajni twojego wuja, choć przypuszczam, że wkrótce zwolni to stanowisko. Nick ostatnio spędził trochę czasu w Londynie, a potem odwiedził przyjaciół w Surrey. To miły człowiek, który bardzo lubi dzieci.

Człowiek, który ma siódmkę młodszego rodzeństwa, na pewno lubi dzieci.

Priscilla spojrzała na Nicka z powątpiewaniem.

– Będzie miły dla Tutiego?

Minę miała nietęgą. Podobną zakłopotaną niepewność Matthew widywał na twarzach swych synów, gdy rozmawiali o młodych pannach, które spotykali w kościele.

Jego synom kobiety chyba wydawały się nieprzeniknione. Nie było matki, która pomogłaby im oswoić tę tajemnicę, a Matthew jako mężczyzna nie do końca mógł im w tym pomóc.

Czy podobnie Priscilli mężczyźni wydawali się niezrozumiali, bo nie miała ojca?

– Nick wprost niemożliwie go rozpieszcza – powiedział Matthew. – Dziwne, że nie słyszałaś, jak tego lata Nick ryzykował życiem, by uratować Penny i Treasure z pożaru. Beckman jest bardzo dumny ze swego brata.

Priscilla bawiła się lejcami.

– Ten pan jest bratem Beckmana?

Beckman miał czterech braci, a przynajmniej o tylu wiedział Matthew. Priscilla chyba nie wiedziała, co to znaczy mieć brata.

– Ja też mam brata – powiedział Matthew. Ujął wodze kucyka i poprowadził go do bramy. – A także bratanków, szwagierkę i szwagra. Ty masz wujka i ciocię, a twoja mama ma brata. Może skończmy już na dziś, dobrze? Doskonale ci poszło, ale Tuti chyba się zmęczył.

Tuti prawie zasypiał, ale nie z przemęczenia.

– Tuti, dzielnie się sprawiłeś. Bardzo ci dziękuję – powiedziała Priscilla i poklepała kucyka po kłębie, wzbijając przy tym trochę kurzu.

– Może Nick by ci pokazał, jak wykąpać Tutiego – rzucił Matthew, wiedząc, że pewnie przyjdzie mu zapłacić za ten żart. – Kucyki uwielbiają, jak się je myje.

Tuti omal nie przydeptał Matthew stopy.

– Mamo, widziałaś? – zawołała Priscilla. – Objechałam cały wybieg i przeskoczyliśmy przez żerdź!

– Widziałam – odparła Theresa. – Wszystkie kroki jak należy i nawet umiesz się cofać. Doskonały początek, Priscillo. Możesz być z siebie dumna.

– Jak najbardziej – potwierdził Matthew, oddając Priscilli wodze, podczas gdy Nick otwierał bramę. – Nie każde dziecko ma dość cierpliwości, by nauczyć się jazdy konnej, ale ty z Tutim będziecie wspaniałą parą.

Dopóki Tuti nie zrzuci Priscilli. Miłość dziecka do kucyka może się wówczas nagle skończyć.

– Król Tuti jest pod wrażeniem – rzucił Nick, zamykając bramę, gdy Priscilla przeprowadziła przez nią konika. – Znam się na koniach i widzę, że ten kucyk znalazł swoją panią.

– Ty jesteś Nick – powiedziała Priscilla.

– Nicholas Haddonfield, do usług – odparł, kłaniając się nisko. – Świetnie pani poszło, panno Priscillo. Pokazać pani, jak oporządzić Tutiego?

O tak, proszę. Jeśli Nick zajmie uwagę dziecka, Matthew będzie mógł porozmawiać z jego matką, która ubiegłej nocy często pojawiała się w jego snach.

– Ja pomogę – wtrącił się Beckman. – A potem pokażemy Priscilli, jak powinno się czyścić wędzidło.

– I myć wiadro – dodał Nick. – Mycie wiader to bardzo ważna umiejętność. Na szczęście mamy ich przynajmniej tuzin. Panna Priscilla może na nich poćwiczyć.

– A nie zapominaj, że zamiatanie stajni to wręcz sztuka – dorzucił Beckman. Tuti zamknął oczy. – Tego się nie nauczysz w jeden dzień.

– Szkoda, że panna Priscilla nie ma dość siły, by pchać taczki z nawozem – westchnął Nick.

– Wielka szkoda – dorzucił Beckman. – Trzeba kilku lat, by wyrobić sobie do tego mięśnie.

Tuti się przebudził i leniwym krokiem ruszył za braćmi i Priscillą do stajni. Dziewczynka z przejęciem zapewniała, że jest bardzo silna jak na swój wiek.

– Nic jej nie będzie – powiedział Matthew, gdy Theresa z niepokojem przyglądała się całej trójce i konikowi. – Zaopiekują się nią i na pewno nie dopuszczą do taczki z nawozem.

– Znasz ich na tyle dobrze? – spytała, gdy zad Tutiego zniknął za żywoplotem.

– Tak. Przejdziemy się? – Nie podał jej ramienia, nie wskazał ścieżki, która wiodła z dala od domu, nad strumień i do lasu. Matthew znał z doświadczenia wewnętrzną walkę rodzica, by nie trząść się nad dzieckiem. Jego szwagier, Emmanuel Capshaw, uwielbiał kpić z jego nadopiekuńczości.

– Wolałabym nie odchodzić zbyt daleko – powiedziała Theresa. – Priscilla może mnie potrzebować. Konie rzadko chcą zrobić nam krzywdę, ale to duże zwierzęta, a Priscilla nie jest do nich przyzwyczajona.

– Obejrzyjmy ogrody twojego brata – zasugerował Matthew, choć w lesie mieliby więcej prywatności.

– U mnie niespodziewanie zakwitł bez, pewnie dlatego, że tuż przed zniwami mieliśmy kilka ciepłych nocy.

– Rośliny się pogubiły – powiedziała Theresa, dotrzymując mu kroku. – Ja chyba też.

Matthew w myślach przygotował się na to, że za chwilę zostanie symbolicznie wysadzony z siodła, choć on i Theresa Jennings dopiero co ruszyli z linii startu.

– Śniłaś mi się – powiedział, przyglądając się śladom butów Nicka na ścieżce do stajni. – Śniłem, że siedzisz w mojej bibliotece i czytasz. Byrona. Nie przepadam za jego sarkazmem, ale podejrzewam, że w głębi duszy to mocno pogubiony człowiek.

– O tak, pogubiony – przytaknęła Theresa. – Matthew, ja mam córkę.

To żadna nowina. Ale przynajmniej zwróciła się do niego po imieniu.

– To cudowna dziewczynka, która w tej chwili świetnie się bawi, choć trochę się przy tym ubrudzi. A dwóch dorosłych mężczyzn ma pretekst, by porzucić mniej lubiane zajęcia w stajni. Chciałbym cię znów pocałować.

Nie powinien był tego mówić. Theresa machnęła ręką, jakby odganiała uprzykrzoną osę.

– Priscilla jest zafascynowana swoim wujkiem – powiedziała Theresa. – Trzeba przyznać, że Thomas jest dla niej bardzo dobry. Bardzo cierpliwy.

Zbliżała się jesień. Trawy gdzieś zaczynały żółknąć, z drzew spadały liście. Zima jednak była jeszcze daleko. I to nie myśl o niej, ale kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa, przejął Matthew chłodem.

– Thomasa należałoby wychłostać, a nie stawiać na piedestale – powiedział.

Gdy dotarli do małego ogrodu francuskiego, Theresa gwałtownie odwróciła się do Matthew.

– Co pan mówi, panie Belmont?

Zrobił krok w jej stronę. Stali niemal twarzą w twarz.

– Mówię, że błagasz swego brata o wybaczenie i zapewne robisz to od lat. Thereso, masz jakiegoś wuja, kuzynów czy innych krewnych?

– Żadnych – odparła. – Nie mogę sobie pozwolić na to, by zrażać Thomasa do siebie. Po wielu latach ignorowania moich listów i prób nawiązania kontaktu wreszcie zaczął ze mną rozmawiać.

Kłótnia z kobietą to niebezpieczne, wręcz karkołomne przedsięwzięcie. Mężczyzna musi zachowywać się honorowo, bronić prawdy i starać się nie urazić kobiety, podczas gdy ona może walczyć wszelkimi dostępnymi środkami, nawet sięgając po argumenty sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

– Zaraz mi powiesz, że nie wolno mi okazywać ci względów, bo twój brat ma prawo nadal karać cię za dawne błędy – rzucił Matthew. – Ten sam brat, który nie raczył otwierać listów od ciebie, nie interesował się twoim losem, nie miał pojęcia o istnieniu twojej córki i nie zadbał o jakąkolwiek opiekę dla was obu. On ma być sędzią i katem twojej wolnej woli?

Theresa pogłaskała Matthew po klapie surduta.

– Jesteś wspaniałą, gdy się gniewasz, pomimo tych twoich dobrych manier i biegłości w konwersacji. Biada przestępcy, który zakłóci porządek publiczny w obszarze twojej jurysdykcji.

Nikt nigdy nie nazwał go wspaniałym. Matthew poczuł cytrynowy zapach Theresy i wszystkie przygotowane argumentyomal nie uleciały z jesiennym wiatrem.

– Usiądziemy, madame?

– Najlepiej na ławce naprzeciw stajni. Priscilla łatwo mnie tam znajdzie.

A Matthew nie będzie mógł sobie na zbyt wiele pozwalać. Jak bardzo ktoś nadużył zaufania Theresy, skoro unikała nawet niewinnych pocałunków. Nie żeby Matthew czynił niestosowne awanse damie, która sobie ich nie życzyła.

Idąc z Theresą w kierunku stajni, Matthew analizował fakty, jakby badał miejsce przestępstwa. Theresa została w młodości wykorzystana przez mężczyznę. Jej dziadek zmarł, potem jej kuzyni, zostawiając ją i Priscillę na wątpliwej łasce Thomasa. Theresa zrujnowała sobie reputację, zaprzepaściła szanse na zamążpójście. Najgorsze jednak, że straciła zaufanie, zwłaszcza do mężczyzn, a chyba także nadzieję na przyszłość.

– Żona nie była mi wierna – powiedział Matthew. Jamie wyszedł ze stajni i wylał pół wiadra brudnej wody na rabatkę polnych bratków.

– Powiedziałaś, że Matilda, wychodząc za ciebie, była w ciąży z innym mężczyzną. A jednak się z nią ożeniłeś.

– Oczywiście, że tak – parsknął Matthew. – Była nieletnia, nie mogła wyjść za mąż bez pozwolenia ojca, znalazła się w tarapatkach nie do końca z własnej winy. Dżentelmen powinien zaopiekować się tymi, którzy nie są w stanie o siebie zadbać, czyż nie?

Theresa zajęła miejsce na ławce. Matthew nieproszony usiadł obok.

– Nie wiem, co to znaczy być dżentelmenem – powiedziała Theresa. – Ojcem Priscilli był oficer, syn lorda, w sumie miły człowiek. Lubiłam go. Był dla mnie dobry, jego przyjaciele zresztą też.

Zdumiewała ją okazywana jej dobroć. Jak to dobrze, że Thomas Jennings był w podróży poślubnej, bo Matthew nagle ogarnęła ochota, by spuścić mu tęgie lanie.

– Znasz Nicholasa Haddonfielda bliżej? – spytał Matthew.

– Obaj z Beckmanem byli na weselu Thomasa. Ty zresztą też. I jeszcze lord Fairly. Chyba nigdy dotąd nie widziałam tyłu elegancko ubranych, przystojnych, jasnowłosych mężczyzn.

Wspaniały i przystojny. Te uwagi dodały Matthew otuchy.

– Nicholas jest synem hrabiego Bellefonte – powiedział Matthew. – Beckman też. Wiedziałaś o tym?

Pojawił się Jamie z następnym wiadrem brudnej wody. Za nim Priscilla. Wzięła od niego wiadro i podlała szafnię w donicach rozstawionych wokół dziedzińca.

– To normalne, że młodszy synowie radzą sobie jak mogą – odparła Theresa.

– Nick jest dziedzicem tytułu, a Beckman drugi w kolejce – rzucił Matthew. – Młodszy synowie hrabiów zwykle nie szukają szczęścia w stajni na prowincji, tak jak ci dwaj. Zobaczysz, jaką minę będzie miał Nick, gdy zwrócisz się do niego: wicehrabio Reston.

Priscilla i Jamie na powrót zniknęli w stajni.

– Nicholas Haddonfield ma tytuł?!

– Ostatnio odwiedził lorda Greymoor, poprzedniego właściciela tego majątku.

Liść spadł na ramię Matthew. Theresa strzepnęła go na ziemię.

– Nie znam tego Greymoora, choć Loris być może o nim wspominała.

– Greymoor jest hrabią, jego brat markizem. Znam Greymoora bardzo blisko i nie mam powodów mu nie wierzyć. Opowiadał mi, że markiz doszczętnie zrujnował reputację markizy, zanim się z nią ożenił. A czy Loris wspominała o kuzynce Greymoora, pannie Guinevere Hollister? Panna Hollister ostatniej jesieni odwiedziła Linden w towarzystwie lorda Amery.

Theresa słuchała jak urzeczona.

– Nie znam tych ludzi – powiedziała.

– Panna Hollister i lord Amery są już małżeństwem, a ich pierwszy syn urodził się grubo przed upływem dziewięciu miesięcy od ślubu. Jej córka, mniej więcej pięcioletnia, jest podobno nieślubnym dzieckiem któregoś z synów Morelanda.

– Któregoś z synów diuka Moreland?

– Obecny baron Berwick ożenił się ze swoją kochanką dopiero kilka lat temu, a jest to znana dama z półświatka. Thereso, chodzi mi o to, że twoja historia wcale nie jest ani taka grzeszna, ani wyjątkowa. Nikt z nas nie jest aniołem. Jeśli Thomas oczekuje od ciebie, byś przez resztę swego życia żyła jak zakonnica, to jest idiotą i hipokrytą. I powiem mu to, niezależnie od tego, czy pozwolisz mi się jeszcze kiedyś pocałować, czy nie.

Matthew Belmont, dżentelmen w każdym calu, uprzejmy i życzliwy, na pozór poczciwy i nieszkodliwy. Jakiż był przebiegły, nieugięty i odważny. Gdy mówił, wszystko wydawało się takie proste. Niestety, Theresa nie była panią swego losu i nigdy już nie będzie. Przypominała jesienny liść, jeszcze cieszący się promieniami słońca, ale drżący w oczekiwaniu na chłód i wichry, które niechybnie nadejdą.

– Thomas jest uparty – powiedziała. – Ma dużą władzę i może zrobić dla Priscilli wiele dobrego. Ale może też mi ją odebrać i sprawić, że nigdy już jej nie zobaczę.

Matthew położył rękę wzdłuż oparcia ławki. Ktoś w pobliżu palił liście. Zapach ogniska, choć miły, budził melancholię.

– Zwracam ci uwagę, że skoro dziecko jest nieślubne, ty jesteś jego jedynym opiekunem, madame. W świetle prawa Thomas nie może zrobić nic.

– Thomas może wystąpić do sądu o wyznaczenie go opiekunem prawnym. Po części chciałabym, żeby to zrobił. Jako siostrzenica barona Sutcliffe Priscilla nie będzie tak zagrożona napiętnowaniem...

– Na litość boską, jeśli diuk Devonshire może przez wiele lat swego małżeństwa żyć w jawnym związku z kochanką i ożenić się z nią po śmierci żony, jakie znaczenie ma nieślubne pochodzenie

siostrzenicy jakiegoś barona? Zapewniam cię, że Thomas i Loris współżyli przed ślubem, a zanim kupił Linden, ten twój purytański brat pracował dla lorda Fairly. Tenże lord, szacowny obywatel, którego zresztą całkiem lubię, poślubił kobietę prowadzącą jego wielce zyskowny zamtuż. Poproś Thomasa, by ci o tym coś opowiedział.

Matthew mówił cicho, ale ostrym głosem, który ciął jak brzytwa. Był wściekły. I to ze względu na nią.

– Wiem, co to jest zamtuż. – Dziadek Theresy kiedyś krzyczał, że takie latawice jak ona kończą w zamtużu. Kuzyni usłużnie wyjaśnili jej wtedy, że to dom schadzek. Ale zaraz... Dopiero teraz dotarł do niej sens słów Matthew. – Lord Fairly jest właścicielem takiego... domu? I ożenił się... Byli na weselu, Thomas bardzo...

Przypomniała sobie, jak brat pocałował w policzek cichą, ciemnowłosą żonę lorda Fairly i szepnął jej do ucha coś, co ją rozbawiło. To wspomnienie zabolowało, bo Thomas traktował wicehrabinę z sympatią i szacunkiem. A gdy spotkał się z Theresą pierwszy raz od dziesięciu lat, tylko sztywno się jej uklonił.

– Przepraszam, że poruszam taki temat w obecności damy – powiedział Matthew. – Twój brat jest moim przyjacielem, ale nie uważam go za wyrocznię w kwestii moralności. I ty też nie powinnaś.

Thomas zaprosił na wesele byłą szefową burdelu i jego właściciela, a nie uściskał na powitanie własnej siostry. Theresa nagle poczuła mdłości i chyba nie spowodował ich zapach dymu czy brak snu ostatniej nocy.

– Niemożliwe, by Thomas akceptował zajęcie wicehrabiego – zaprotestowała. – Mój brat był zawsze taki przyzwoity. Kuzyni mówili, że chyba zrobi karierę jako duchowny. Niemiłosiernie z niego drwili.

Ona też to robiła. Wyśmiała Thomasa, by zniknął z jej życia.

– Dobrze się czujesz? Zdenerwowałam cię? Przepraszam, ale twoje życie jest dla mnie ważne.

Była dla niego ważna. Dziwnie ją to niepokoiło.

– Wszystko w porządku. Po prostu dałeś mi dużo do myślenia. Thomas bardzo się zmienił, skoro zdecydował się pracować dla właściciela domu z kobietami takimi jak ja.

Czyżby Thomas stał się bardziej tolerancyjny? To chyba dobrze?

– Czy tak właśnie siebie postrzegasz? Wiele lat temu straciłaś cnotę z jakimś podłym łobuzem. Czy twoja miłość do córki, cnotliwe, podporządkowane obowiązkom życie w niemal zupełnej izolacji przez te wszystkie lata nie ma znaczenia?

W niebieskich oczach Matthew zobaczyła smutek.

– Nie mogę sobie wybaczyć – powiedziała, a słowa niemal uwięzły jej w gardle. – Skrzywdziłam swego młodszego brata. Byłam dla niego wzorem, a sprawiłam mu wielki zawód.

Już nie wspominając o tym, jak skrzywdziła swoje dziecko.

Matthew pochylił się do niej. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na pocałunek, teraz, tutaj, na ławce naprzeciwko stajni.

Musnął wargami jej czoło.

– Ty przez dziesięć lat biczowałaś się za to, że jesteś tylko człowiekiem – rzucił Matthew. – A przez ten czas twój kochany, idealny, bogaty, światowy braciszek wyczyniał, co mu się żywnie podobało. Nie rozumiem, jakie mu to daje prawo do osądzenia ciebie czy kogokolwiek.

Wyczyniał, co mu się żywnie podobało. Był mężczyzną, więc wszystko było mu wolno.

– Czy ty i Priscilla pójdziecie ze mną w niedzielę do kościoła?

Dobry Boże.

– Matthew, ty z zasadzki uczyniłeś formę sztuki. Ostatni raz byłam na niedzielnej mszy jeszcze przed narodzinami Priscilli.

– Czas więc już najwyższy, byś posłuchała kiepskiego śpiewu, parafialnych ploteczek i niezdarnych komplementów samotnego wikarego. Proszę, zgódź się.

Theresa nie miała ochoty na spotkanie z samotnym wikarym, a jednak kusiło ją, by pójść.

– Priscilla będzie się wiercić.

– To ty będziesz się wiercić, zerkać na krokwie dachu z nadzieją, że nie spadną na twoją grzeszną głowę. Matilda regularnie chodziła ze mną w niedzielę do kościoła i zapewniam cię, że dach kościoła wytrzymał jej obecność. Dodam też, że na ogół wyglądała bardzo atrakcyjnie w swoim odświętym kapturku.

Matthew tak lekko podchodził do kwestii, które przez tyle lat kładły się cieniem na życie Theresy. Do upadku, zadośćuczynienia, przebaczenia.

– Chodziłem na niedzielną mszę z moimi synami – ciągnął. – Priscilla na pewno nie będzie się wiercić bardziej niż trzech niesfornych chłopców.

– Ona pewnie nie, ale ja tak.

Matthew wstał i wyciągnął do niej rękę. Miał piękne dłonie, smukłe, opalone, zręczne i silne. Dłonie doświadczonego jeźdźca i cierpliwego, kochającego ojca.

I kochanka?

Theresa podała mu rękę i wstała.

– Pójdę z tobą w niedzielę do kościoła, ale przygotuj się na różne niezręczne sytuacje.

– Doskonale – rzucił. – Nic tak nie ożywia mszy jak drobna niezręczność. Uprzedzam, że słoń mi nadepnął na ucho, więc nie śmieję się, jeśli podczas śpiewania psalmów będę tylko poruszał ustami.

– Ja śpiewam całkiem nieźle – powiedziała Theresa, odwracając się w kierunku stajni, by sprawdzić, czy nie wychodzi z niej córka. – A przynajmniej tak było kiedyś. Przekonamy się, czy nadal nie fałszuję.

Matthew wsunął sobie jej dłoń pod ramię i poprowadził przez dziedziniec. Tym jednym pytaniem poprosił ją nie tylko o udział we mszy, ale o wiele więcej. Prosił, by zaryzykowała potępienie i plotki, a także gniew Thomasa, gdy ten wróci do domu i dowie się, że spoufalala się z jego sąsiadami.

Matthew Belmont uświadomił jej przynajmniej jedno. Jeśli Thomas zaliczał do grona swoich przyjaciół właściciela domu schadzek i prowadzącą go kobietę, to jego podejście do życia i ludzi chyba mocno się zmieniło.

Thomas i Loris współżyli przed ślubem. Nie do wiary.

– Przyjadę po was po śniadaniu – powiedział Matthew. – Nawet nie próbuj się wykręcić bólem głowy.

– Będę gotowa.

Theresa nigdy nie będzie gotowa stawić czoła miejscowej parafii, ale spróbuje, skoro Matthew ją o to poprosił. Z jednego, jedyne go powodu zmierzy się z wyzwaniem, którego unikała od lat.

Bez względu na to, z jakim Theresa spotka się przyjęciem, przez cały czas Matthew Belmont będzie stał u jej boku.

8

Theresa Jennings wcale się nie wierciła i śpiewała pięknym sopranem, dyskretnie dodając drugi głos do chóru tenorów i altów. Jednak ukryła się w najskromniejszej brązowej sukni, jaką Matthew kiedykolwiek widział, a widział ich już w swym życiu wiele.

– Ławki z roku na rok robią się coraz twardsze – mruknął Matthew, gdy msza dobiegła końca. Organista grał coś na zakończenie, parafianie wychodzili z ławek, szeleszcząc strojami, a Theresa szukała swej torebki.

– Wyjdźmy bocznymi drzwiami – powiedziała. – Tam jest mniejszy tłum.

Nie była tchórzem, ale zwyczajnie się bała. Matthew znów ogarnęła ochota, by spuścić jej bratu lanie. Chciał pobić wszystkich mężczyzn wyznających wiarę w miłosiernego Boga, a praktykujących potępienie i hipokryzję.

– Nawet nie mrugnąłem, gdy powiedziałaś, że Priscilla ma lekki kaszel – rzucił Matthew, wkładając kapelusz na głowę. – Jedno kłamstewko na niedzielę wystarczy.

Teresa spojrzała na niego wymownie.

– Jesteś okropny. I też kłamiesz – powiedziała. – Śpiewasz całkiem nieźle.

Okropny to chyba dosyć pieszczotliwe określenie, nie?

– Uwielbiam śpiewać, moi chłopcy też. Christopher lubi śpiew na głosy, a Remington świetnie wypada solo. Mają to po matce.

Teresa udawała, że jest zajęta wiązaniem wstążek przy nakryciu głowy. Do ciemnobrązowej sukni włożyła prosty słomiany kapelusz z szerokim rondem. Jeśli chciała się pod nim ukryć, to efekt był wręcz odwrotny. Jasny kolor podkreślał jej ciemne włosy i niebieskie oczy, a prostota stroju przyciągała uwagę. Była naprawdę piękna, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Ruchy, głos, sylwetka, wszystko zachwycało.

– Miejmy to jak najszybciej z głowy – powiedziała, ściskając w rękach torebkę. – O ile pamiętam, kazanie było o... Ojej, mam pustkę w głowie.

Matthew wrócił pamięcią do ostatniej godziny. Przez większość czasu gapił się na modlitewnik, starając się nie myśleć o kobiecie, która siedziała obok niego. Jednak wielebny Thaddeus Herndon miał ograniczony zasób kazań, a na jesieni zwykle...

– O robotnikach w winnicy – rzucił Matthew. – Temat bardzo na czasie. Jedna z jego lepszych i bardziej odważnych homilii. Moja droga, przestań się ociągać.

Ludzie na nich zerkali, mniej lub bardziej otwarcie. W przypadku Matthew po tych zerknięciach zwykle następowały uśmiechy i zaproszenia. Czy sędzia zechciałby do tej czy tamtej rodziny przyjść na niedzielny obiad?

– Ta kobieta przy chrzcielnicy wydaje się rozgniewana – szepnęła Theresa, zanim wyszła z ławki.

– Ma trzy niezamężne, dwudziestokilkuletnie córki – odparł Matthew cicho. – Pani Birkman od dawna planuje zamach na moją wolność. Nie poddam się, mimo że jej kucharz wspaniale przyrządza pieczeń wołową. Podejrzewam, że jej córki czekają, aż moi synowie osiągną pełnoletność. Częściowo z tego powodu wysłałem ich w bezpieczne miejsce, do mego brata Axela w Oxfordshire.

Tłum, szurając, zmierzał ku wyjściu. Wielebny Herndon stał przy drzwiach i uśmiechał się na prawo i lewo.

Herndon pewnie już zaczął tęsknić za swym niedzielnym obiadem, bo gdy przyszła kolej Theresy, tylko pochylił się nad jej dłonią, podziękował za przyjście i poprosił o przekazanie panu baronowi i jego żonie gratulacji, gdy wrócą z podróży poślubnej.

I serdecznie zaprosił Theresę, by odwiedziła panią Herndon, jeśli tylko będzie w stanie wytrzymać krzyki dziesięciorga dzieci, tłoczących się na skromnej plebanii.

– Widzisz, piorun nie strzelił z nieba – powiedział Matthew, pomagając Theresie wsiąść do dwukółki.
– Dach wytrzyma jeszcze ze sto lat, a parafialne kumoszki nie próbowały cię ukamienować. A przynajmniej nie z powodu twojej przeszłości.

Matthew uśmiechał się, kiwał głową i prześlizgiwał się przez tłum sąsiadów, którzy pewnie zatrzymaliby jego i Theresę pod kościołem na całe popołudnie. Okoliczne plotkarki pękały z ciekawości, to oczywiste.

– Nie wydawały się zbyt przyjazne – zauważyła Theresa, gdy Matthew zajął miejsce obok niej i zaciął konia do truchtu.

– Loris Tanner, którą z trudem tolerowały, usidliła przystojnego i bogatego barona – powiedział Matthew. – Zastanawiają się więc, czy siostra barona ma jakieś plany wobec zdeklarowanego wdowca, pana Belmonta. Na pewno i ciebie objęłyby zaproszeniem na obiad, gdybyśmy zabawili tam dostatecznie długo.

Dzień był piękny, ciepły w słońcu, chłodny w cieniu, jak to zwykle wczesną jesienią. Żniwa zakończone, warzywa i owoce zebrane. A Matthew przyjechał do kościoła z piękną kobietą, którą darzył sympatią i szacunkiem.

Powóz z turkotem wyjechał z wioski. Serce Matthew zalała wdzięczność, jakiej nie czuł, siedząc na twardej ławce wśród ciekawskich sąsiadów.

– Kochasz konie i jazdę konną, prawda? – powiedziała Theresa. – Pewnie sam ułożyłeś tego konia.

– Byłem przy jego narodzinach, przyuczyłem do zaprzęgu i pod siodło – odparł Matthew. – Leo to rezolutny gość, lubi nowe wyzwania i zna też kilka sztuczek.

– Pewnie sam ich go nauczyłeś – rzuciła Theresa, zamykając oczy i wystawiając twarz na wiatr.

– Masz ochotę powozić? – spytał Matthew.

– Nie, dziękuję. Tobie sprawi to większą przyjemność. Są ludzie, którzy nie muszą się upijać, oddawać hazardowi czy nadużywać opium lub haszyszu. Mają ten dar, że upijają się radością, którą czerpią z zupełnie zwyczajnych czynności.

Radość Matthew nagle przygasła, jakby w oddali usłyszał pomruk nadciągającej burzy.

– Teraz mi powiesz, że w młodości popełniłeś wszystkie wymienione występki i nie tylko, a przy okazji uraczysz mnie opisem swoich skandalicznych strojów, gdy szalałeś i nurzałeś się w rozpuście – rzucił. – Wiem, jak wygląda życie jurnych młodzieńców na uniwersytecie.

Miał półtora roku, by użyć życia w szerokim świecie, zanim małżeństwo przerwało jego edukację.

– Matthew, czasami nie miałam na sobie zbyt wiele.

Zrobiło mu się słabo na myśl o dwudziestolatce z dobrego domu, która tak nisko upadła. Miała dziadka, brata i dwóch kuzynów, a żaden z nich nie zareagował, gdy igrała z ogniem. Musiała się bardzo starać, bo nie wystarczyłoby jedno potknięcie, żeby doszczętnie zrujnować sobie reputację.

– Opowiedz mi całą resztę. – Nawet zeznania morderców nie napawały go takim lękiem jak bolesna prawda, którą zamierzała w niego uderzyć. – Wymień wszystkie te grzechy i potworności, które, jak ci się zdaje, wzbudzą we mnie obrzydzenie. Bo przecież o to ci chodzi.

Nie uda się jej. Ponad wszystkie cnoty Matthew cenił szczerą. Jego żona nigdy nie była wobec niego szczerą, podczas gdy Theresa niczego nie ukrywała.

– Myślisz, że byłam delikatną, niewinną istotą, wykorzystaną przez jakiegoś czarującego łobuza –

powiedziała. – Matthew, ja naprawdę zachowywałam się okropnie. Z początku miałam swoje powody, potem już nie. Mój dziadek był zmęczonym starcem, a kuzyni podłymi utracjuszami. Pogubiłam się i zaczęłam szaleć.

Matthew podał wodze Theresie. Nie miała odpowiednich rękawiczek, ale do Linden nie było zbyt daleko, a Leonardo reagował na najdrobniejszy ruch rąk.

– Pogubiłaś się i szalałaś przez kilka lat – rzucił Matthew, obejmując Theresę w talii. – Twoi kuzyni mieli na ciebie bardzo zły wpływ, twój brat wyjechał, obraziwszy się jak rozkapryszony smarkacz, a twój dziadek umył ręce. Nie chciało mu się opiekować wnukami i w ogóle żyć.

– Thomas nie...

Matthew pocałował ją w policzek.

– Jeszcze nie skończyłem. Okryłaś się hańbą, zmierzałaś ku zatraceniu, stałaś się czarną owcą w rodzinie i tak dalej. A potem zaszłaś w ciążę. To niechybny koniec takiego szaleństwa jak twoje.

Delikatnie ściągnęła lejce, bo Leo przyspieszył, zapewne na dźwięk gniewu w głosie Matthew.

– Było jeszcze gorzej, ale w sumie całkiem zgrabnie to ująłeś.

Mogło być jeszcze gorzej?

– A potem, zamiast rzucić się do morza, winić tych, którzy sprowadzili na ciebie nieszczęście czy bez końca użalać się nad sobą – ciągnął Matthew – wzięłaś się w garść, uporządkowałaś swoje życie i poświęciłaś się wychowaniu córki.

– W zasadzie nie mam kogo winić – powiedziała Theresa, gdy mijali skręt do majątku Matthew. – Sama sprowadziłam na siebie nieszczęście.

– I sama ocaliłaś siebie i swoją córkę – rzucił Matthew. – Szczerze cię za to podziwiam. Naprawdę. Masz ochotę wybrać się ze mną na obiad do szwagrostwa? Agatha to straszna nudziara, Emmanuel jest trochę prostacki, a pieczeń u nich często przypomina podeszwę, ale to moja rodzina. Wiesz, jak to jest z rodziną.

Wyprawa do kościoła złamała Theresie serce, akurat gdy myślała, że już serca nie ma.

Plan Matthew, by w ciągu jednej niedzieli na powrót wprowadzić ją w towarzystwo, był przemiły, ale pozbawiony sensu. Zgodziła się, mając nadzieję, że piorunujące spojrzenia kilku plotkarek i ostra odprawa ze strony proboszcza zniechęcą Matthew na dobre. Parafia nie stanęła na wysokości zadania, Theresa musiała więc użyć amunicji cięższego kalibru.

– Mówię ci, że upadłam tak nisko, że już chyba niżej nie można, a ty mi grozisz twardą pieczęcią? – spytała.

– Trochę za bardzo ściągasz w prawo. Być może dlatego, że cię rozpraszam.

Matthew nadal obejmował Theresę w talii. W rześki, jesienny poranek przyjemnie ogrzewał ją swym ciałem. Tak blisko na ławeczkach w dwukółkach siedziały zakochane pary, a przecież absolutnie nie można było przypuszczać, że ona i Matthew...

Odsunęła się nieco i skorygowała kierunek jazdy konia. Matthew cofnął rękę.

– Agatha i Emmanuel mają jak najlepsze intencje. Agatha to starsza siostra Matildy. Zapraszają mnie na niedzielny obiad raz w miesiącu, jeśli tylko pogoda sprzyja. Niestety, dzisiaj sprzyja.

Theresa opowiedziała Matthew tyle prawdy o swoich występkach i ruinie, na ile miała odwagę, a niektóre fakty wyolbrzymiła dla lepszego efektu.

– Matthew, widzę, że z uporem bagatelizujesz mój upadek. Dlaczego?

– Dlaczego widzisz siebie tylko taką, jaka byłaś kiedyś? – zaoponował. – Ja wiele lat temu byłem nieszczęśliwy i pełen gniewu. Wdowiec, rozdrażniony ojciec, nieczuły brat i kiepski sędzia. To ja kilka lat temu. I co z tego?

Zaparł się stopą o ramię, jakby się szykował do potyczki na słowa. Theresa nie wiedziała, co

odpowiedzieć, więc uciekła się do pytania.

– Dlaczego byłeś pełen gniewu?

– Pełen gniewu to mało powiedziane. Wściekły – odparł, zerkając na skoszoną łąkę tuż przy drodze. – Zawsze myślałem, że któregoś dnia Matilda i ja osiągniemy jakieś takie porozumienie. Ona mi wytłumaczy, dlaczego przez całe nasze małżeństwo kochała mężczyznę, który potraktował ją tak haniebnie. A ja pokażę jej, jak bardzo kocham dzieci i chcę ją kochać jako ich matkę, mimo całego tego zamieszania w naszym życiu. Gdy zachorowała, próbowałem...

Rozsądny, odważny pan Belmont chyba pożałował swoich słów. Cenił w Theresie jej szczerość, ale sam najwyraźniej bał się spojrzeć w oczy prawdzie o samym sobie.

– Próbowaleś?

– Matilda nie miała ochoty zbliżyć się z mężem, za którego wyszła z rozsądku. Umierając, nie żałowała życia, które mogła przeżyć ze mną i chłopcami, tylko tego, którego nie dane jej było spędzić z jej pierwszą i jedyną miłością. Byłem wściekły na nią, na niego i na nasze małżeństwo, które umierało wraz z nią.

Theresa zamrużyła gwałtownie, bo widok drogi niespodziewanie zamazał się jej przed oczami.

– Matthew, tak mi przykro. Żał mi ciebie i jej. Nie kusiło cię czasem, by wyzwąć jej ukochanego na pojedynek i zastrzelić?

– Zanim za mnie wyszła, zapewniłem ją, że nie będę pytał kto to. Byłem młody, ale chyba mądrze zrobiłem.

O tak. Ten przejaw rozsądku na pewno pomógł parze, która pobrała się w tak smutnych i trudnych okolicznościach.

– Zbliżamy się do skrzyżowania do Linden – powiedział Matthew. – Może teraz ja przejmę wodze?

Oddała je bez oporów. Zamierzała Matthew wszystko wyjaśnić, wyperswadować mu jego życzliwość i tolerancję w stosunku do niej, ale jej się nie udało.

Matthew nie był naiwnym pocziwcem, który w przypływie szlachetności i dobrej woli chciał się ująć za upadłą siostrą sąsiada. Sam przecież musiał stawić czoło gorzkiej prawdzie o swym nieszczęśliwym małżeństwie.

Theresa miała nadzieję, że za tydzień Matthew Belmont znów zaproponuje, aby pojechała z nim na niedzielną mszę. Boże, miej ją w opiece.

– Usiądź. Grzeczność nakazuje, bym pozwolił ci dopić piwo, zanim sprawię ci lanie. – Nick przesunął się na ławce, zabierając ze sobą swój kufel.

– Słuchaj, Haddonfield, my tu w Anglii mamy zasady – powiedział Matthew, siadając naprzeciwko. – Nie można człowieka aresztować, osądzić i skazać, jeśli się mu nie przedstawi zarzutów. Dlaczego ławki w kościele zawsze wydają się o wiele twardsze niż te w gospodzie, skoro wszystkie są zrobione z takiego samego drewna?

Dlaczego po niedzielnym obiedzie u Agathy zawsze był głodny i złakniony towarzystwa?

Nick podsunął mu tacę z chlebem i masłem.

– Rozprawy w sądzie to czysta komedia. Ja wierzę w uzdrawiającą moc porządnego lania, spuszczonego tym, którym jest potrzebne. Zabrałeś dziś rano Theresę Jennings na mszę.

A potem odwiózł do domu. Matthew uniósł kufel w toaście.

– Nicholas, gratuluję spostrzegawczości.

Nick ukroił kromkę chleba, posmarował masłem i położył na desce.

– Dżemu truskawkowego?

Ulubiony dżem Rema.

– Nie, dziękuję. Jeśli to ma być mój ostatni posiłek, to zanim spotka mnie nędzny koniec, przynajmniej

skończ wygłaszać listę zarzutów. Gdy ostatnio sprawdziłem kodeksy, zawiezenie damy do kościoła nie było uważane za przestępstwo.

Nick przygotował sobie kromkę chleba z masłem i dżemem. Matthew zawsze zdumiewało, że tak duży mężczyzna, wykonujący głównie pracę fizyczną, ma tak zręczne ruchy i zawsze czyste ręce.

– To Thomas, baron Sutcliffe, powinien był zawieźć pannę Jennings do kościoła – powiedział Nick. – Na razie nie skorzystał z tego przywileju i należy przypuszczać, że miał po temu powód.

Matthew łyknął piwa. Oberżysta wkrótce zacznie serwować piwo ciemniejsze i bardziej gorzkie, co było typowe dla piwa warzonego zimą. Matthew za nim nie przepadał.

– Czy Thomas odmówił zawiezienia siostry do kościoła, przeoczył ten obowiązek w weselnym rozgardiaszu czy też to zaniedbanie z jego strony?

Nick rozparł się wygodnie z kanapką w dłoni.

– Co tak zaczepnie? Za dużo wina do niedzielnego posiłku?

– Za długo przebywałem w towarzystwie szwagierki i jej męża. W którymś momencie Agatha i Emmanuel uznali, że co czwarte moje niedzielne popołudnie należy do nich. Podporządkowałem się temu założeniu, bo chłopcy powinni mieć kontakt z ciotką i wujem, jednak czas już, bym odzyskał wszystkie niedziele dla siebie. Nicholas, co się ze mną dzieje, że jedyni krewni mojej zmarłej żony coraz bardziej mnie drażnią?

Co się z nim działo, że wpadał do gospody, zamiast jechać prosto do domu? Kieliszek czy dwa, ogień na kominku i pasjonująca rozprawa o wypasaniu owiec na polu po zebraniu brukwi... To o wiele miłsza perspektywa niż jeszcze jedna porcja gruszek w syropie Agathy i kolejna godzina niewybrednych komentarzy Emmanuela na temat rozpusy nad brzegami Tamizy w Oxfordzie.

– Ja tam w zasadzie nie potrzebuję szwagrostwa – powiedział Nick. – Zwłaszcza, że ich obecność to na ogół efekt uboczny małżeństwa.

– Nicholas, jako dziedzic hrabiowskiego tytułu będziesz musiał się ożenić.

– Ojciec nie czuje się zbyt dobrze – rzucił Nick, otrzepując ręce z okruchów. – Nadal jednak świetnie włada piórem i potrafi bezwzględnie domagać się wypełnienia synowskich obowiązków. Nie mogę żądać od Beckmana, by znów się ożenił, George jest beznadziejny, a Adolphus raczej wybierze karierę akademicką niż małżeństwo.

Ech, życie. Jako sędzia pokoju Matthew spotykał się z różnymi sytuacjami.

Pan Dweedle skarżył się, że pies pani Puckett ciągle szczeka, choć sam nadal opłakiwał ogara, który zdechł zeszłego lata. Pani Puckett uwielbiała utarczki ze starym Dweedle, głównie dlatego, że ćwierć wieku temu się w nim podkochała, a on poprosił o rękę Maude Peckley.

Gdyby Dweedle miał dość rozsądku i po śmierci Maude dziesięć lat temu ożenił się z Dorie Puckett, ta nie wzięłaby sobie do towarzystwa psa, który teraz spędzał wszystkim sen z powiek swym nieustannym jazgotem.

Nicholas musiał się ożenić, a Matthew musiał się jeszcze napić piwa.

– Ja mam szwagrostwo, a żony już nie – powiedział Matthew. – Ty uwielbiasz kobiety, kochasz dzieci, masz obowiązek się ożenić, a jednak nie chcesz mieć żony ani szwagrostwa. Może powinniśmy się napić brandy.

– Lepiej nie mieszać – mruknął Nick. – Co tam u Capshawów i dlaczego nadal znosisz ich towarzystwo, skoro twoja żona już od dawna nie żyje?

Matthew raz czy dwa zabrał Nicka na niedzielny obiad, jednak częstsze narażanie go na twardą pieczeń i pogardliwe komentarze Agathy mogłoby poważnie nadwereżyć ich przyjaźń. Już nie wspominając o tym, że gdy Agatha się rozpędziła, modlitwa przed jedzeniem trwała w nieskończoność.

Matthew zamyślił się nad pytaniem Nicka. Dlaczego tak często znosił towarzystwo Capshawów? Co takiego było w starszej siostrze Matildy i jej mężu, że miał coraz większą ochotę wyrzucić stół do góry nogami i wyjść, z wściekłością trzaskając drzwiami?

– Oni mnie traktują, jakbym nadal był siedemnastoletnim chłopakiem – powiedział Matthew. – Młokosem, który stanął przed ołtarzem w przekonaniu, że dżentelmen nie może zostawić damy w opałach. Matilda była daleką kuzynką, a ja, mimo młodego wieku, chciałem uratować honor rodziny.

– Byłeś młody, jurny i głupi – stwierdził Nick ze współczuciem. – I chyba nadal tak jest.

– Nicholas, jestem samotny. W siostrze Thomasa widzę osobę taką jak ja, którą młodość i niepewność popchnęły do niefortunnych wyborów. Thomas sam nie jest święty.

Nick ukroił kolejną kromkę. Nóż nie był ostry, więc trochę to trwało.

– Jestem ostatnią osobą, która ma prawo osądzać czyjeś grzechy młodości, ale Theresa Jennings oznacza kłopoty – powiedział Nick, smarując chleb masłem i dżemem.

Matthew zabrał Nickowi kanapkę, zanim ten zdążył ją ugryźć.

– Emmanuel Capshaw wygłosił taką samą uwagę, choć nawet tej damy nie poznał.

Chleb z masłem i dżemem to pokarm dla ciała i duszy. Gruszki w syropie były słodkie aż do mdłości. Szkoda na nie owoców.

– Z rodziną tak już jest – powiedział Nick, krojąc chleb. – Zawsze kraczą. Jeśli ożenisz się z Thereseą Jennings, Thomas będzie twoim szwagrem. Zastanów się nad tym.

– A Loris moją szwagierką – odparł Matthew, ze stoickim spokojem popijając piwo.

Ożeni się z Thereseą Jennings?

– Połowa parafian komentowała dziś, z kim byłeś w kościele – rzucił Nick. – Druga połowa jak zwykle spała.

Beckman wszedł do gospody, mrugnął do barmanki wycierającej szklanki i zajął miejsce obok Matthew.

– Jamiego łamie w kolanach – oznajmił Beckman i wypił łyk piwa ze szklanki Matthew. – W nocy będzie padać.

Nick grubo posmarował chleb masłem i dżemem.

– A może Jamie po prostu popatrzył na niebo i zobaczył chmury na południowym wschodzie. Z Francji nadchodzą tylko burze.

Nick niemal doniósł kanapkę do ust, gdy Beckman sprawnie mu ją odebrał, ugryzł kęs i oddał.

– Przyszedłem coś zjeść – powiedział Beckman. – A nie rozmawiać o pogodzie. Jak tam niedzielna pokuta?

Beckman też raz dał się namówić Matthew na obiad u Capshawów.

– Niedzielny posiłek kiepsko przyrządzony, za to pełen morałów – odparł Matthew. – Ja tylko przywiozłem pannę Jennings na mszę. Jak kilka innych dam przed nią. Gdy Clarissa Springdorf złamała nogę w kostce, przez całe lato pełniłem rolę stangreta. Zaledwie miesiąc temu Dorie Puckett skorzystała z mojej uprzejmości, gdy oś w jej dwukółce wymagała naprawy.

Barmanka przyniosła piwo dla Beckmana, a także masło i ser.

– Dojrzały ser z Linden, najwspanialszy na świecie – rzucił Nick, krojąc ser na trzy kawałki. – Matthew, zwykle towarzyszysz do kościoła tylko wdowom, starym pannom i staruszkom. Do panny Jennings raczej nie pasuje żadne z tych określeń.

Matthew zjadł ser, bo po obiedzie u Capshawów nadal był głodny. Agatha pięknie nakrywała do stołu, równiutko ustawiona porcelana i wypolerowane srebrne sztućce lśniły pełnym blaskiem. Jednak jedzenia było o wiele za mało, przynajmniej jak na potrzeby Matthew. Matilda powiedziała kiedyś, że jej siostra była mistrzynią w sztuce pozorowanej obfitości. Matthew żuł ser, zastanawiając się nad słowami Nicka. Theresa Jennings nie było wdową, starą panną ani staruszką. Zatem kim?

– Panna Jennings to dzielna kobieta – rzucił Beckman, pogryzając ser umoczony w piwie. – Ja ją lubię.

– Beckman, czy ty chcesz mnie przed czymś przestrzec? – spytał Matthew. Przestrogi Emmanuela ciągnęły się w nieskończoność. – Odwiozłem damę prosto do domu, otwartą dwukółką, a potem wróciłem do domu. Nawet na krok nie przestąpiłem progę rezydencji w Linden. Po powrocie do siebie

zrobiłem sobie kilka kanapek z szynką i cheddarem, konkretnie trzy. Następnie ponad godzinę siedziałem w bibliotece i pisałem do moich synów, odwlekając popołudniową wizytę u Capshawów.

Matthew mruknął też kilka uwag do słuchającej go cierpliwie Maily i nakarmił ją resztkami ostatniej kanapki, w skandaliczny sposób łamiąc zasady obowiązujące w bibliotece.

– Zanim pojawiłem się na progu domu Capshawów, Emmanuel już wiedział, z kim byłem w kościele – ciągnął Matthew. – A także co nieco o jej przeszłości.

Nick i Beckman nagle pochyłili się nad szklankami, zapewne by ukryć wymowne uśmieški.

– Belmont, czy ty chcesz mnie przed czymś przestrzec? – Nick odezwał się jako pierwszy.

– Radzę ci, byś pilnował swego nosa – odparł Matthew. – Emmanuel głądził mi o tym, że moi synowie są w niebezpiecznym wieku, że powinienem uszanować pamięć Matildy, że samotny mężczyzna w moim wieku łatwo popełnia głupstwa. Omal nie dałem mu w twarz. Jeszcze nawet nie spotkał Theresy, a już uznał, że jest gorsza niż wszetecznicza babilońska.

– A co ty myślisz? – spytał Beckman i odgryzł kęs chleba.

– A cóż może myśleć zakochany mężczyzna – wtrącił się Nick, podając bratu masło. – Żałosny głupiec nie postępuje racjonalnie. Cierpi, tęskni, gada głupstwa, ale przynajmniej jest szczery, jak nigdy przedtem. Żałosny i szlachetny, wzniosły i przyziemny. Honorom wznosi się na niebiańskie wyżyny, a jednocześnie niecnie knuje, jak sprowadzić ukochaną na manowce. Głośno z niego kpimy, a w głębi serca mu zazdrościmy.

Barmanka przerwała wycieranie szklanek.

– Panie Haddonfield, ożeni się pan ze mną?

Nick posłał jej całusa.

– Daisy, moja złota, nie jestem ciebie wart, ale przynieś nam następną kolejkę i może moje przekonanie osłabnie. A osłabnie jeszcze bardziej, jeśli zapiszesz ją na rachunek Belmonta.

Beckman zamoczył kawałek chleba w piwie.

– Dostałeś list od ojca?

– Jeden od ojca, drugi od Nity. – Nick wyjął dwie epistoły z wewnętrznej kieszeni żakietu i podał bratu. – Siostra przesyła pozdrowienia. Papa czuje się kiepsko, ale nie upada na duchu.

– Tak jak miesiąc temu i miesiąc wcześniej. Wciąż to samo – stwierdził Beckman. – A u naszego sędziego zmiany.

O tak, w jego życiu coś się wreszcie zmienia. Zawsze powtarzał swoim synom, że zmiany są nieuchronne i pożądane, a potem wracał do czytania rozpraw o leczeniu koni taką czy inną maścią i stosowaniu kurzego nawozu pod uprawy warzyw.

– Tęsknię za moimi synami – powiedział Matthew. – I chyba już tak będzie zawsze. Jednak przez ostatnie osiemnaście lat żyłem tylko ich życiem, nie myśląc o tym, co jest ważne dla mnie. Przecież ja wcale nie lubię gruszek.

– Szczery jak nigdy dotąd – rzucił Beckman.

– Albo gada głupstwa – dodał Nick. – Specjalnie nie widać różnicy, gdy gość się naprawdę zakocha.

Matthew spokojnie pił piwo. Niech sobie żartują. Przecież w głębi serca mu zazdroszczą. Albo wkrótce będą.

9

Agatha robiła się pulchna. Trzy porcje ciastek dziennie – rano, po południu i późnym wieczorem – miały zgubny wpływ na figurę kobiety, której eleganckie posiłki były nader skromne, żeby nie powiedzieć skąpe. Farbowała też włosy, jeśli wierzyć jej pokojówce, i trzymała w biureczku nieprzyzwoite romanse.

Emmanuel nie odważył się wypominać żonie drobnych zachcianek i przyjemności, nawet jeśli wydawała na nie pieniądze, które powinna przeznaczyć na zaopatrzenie spiżarni.

– Matthew chyba dokądś się spieszył. Tak szybko wyszedł – zauważył Emmanuel, przegarniając węgle w kominku. Siedzieli w saloniku, który Agatha nazywała przytulnym, a Emmanuel – brzydkim, na tyle małym, by łatwo było go ogrzać.

– Może Matthew chciał zdążyć przed deszczem – powiedziała Agatha. – Jestem pewna, że na rano szykuje się ulewa. Emmanuelu, idziesz już spać?

Pójdzie do swojej sypialni, ale nie położy się spać.

– Wkrótce, moja droga. Martwi mnie sytuacja Matthew.

Igła Agathy zastygła w pół ściegu. Jego żona pięknie haftowała, choć Emmanuel nie mógł pojąć, jak wytrzymywała tyle godzin w jednej pozycji.

– Matthew od tylu lat jest sam – powiedziała Agatha. – Na imprezach towarzyskich prosił do tańca różne damy, przewracał nuty tej, zawiózł do kościoła tamtą, ale nigdy nic z tego nie wyszło. Sytuacja tej kobiety, tej Jennings, jeśli wierzyć plotkom, jest żalosna. Każdy dżentelmen okazałby litość takiej biednej istocie.

Do Agathy docierało mnóstwo plotek, czego dowodem był choćby fakt, że natychmiast dowiedziała się o porannej wyprawie Matthew do kościoła. Nie powtarzała ich jednak poza domem.

Emmanuel miał nieszczęście ożenić się z prawdziwą damą. Agatha była chłodna i dosyć sztywna, ale traktowała swoją pozycję bardzo poważnie, w każdej sytuacji zachowując się cnotliwie i z godnością.

I nie spała ze swoim mężem. Bogu niech będą dzięki.

– Nie potępiam tej Jennings – powiedział Emmanuel. – Nasza droga Tilly, niech spoczywa w pokoju, sama omal nie znalazła się w równie żalosnej sytuacji.

– Przecież byśmy jej nie oddalili – odparła Agatha, wkłuwając igłę w materiał. – Mówiłam jej, że zapewnimy jej dach nad głową. Tych, którzy zbłądzili, należy obdarzyć współczuciem, a nie kamienować.

Emmanuel odłożył pogrzebacz na stojak. Ogień w kominku był luksusem, jednak upominanie Agathy, że powinni oszczędzać, musi poczekać na lepszy moment.

– Madame, jesteś najlepszą starszą siostrą w tym hrabstwie. Jestem pewien, że Tilly miała swoje powody, dla których wybrała wdzięki Belmonta, zamiast naszego skromnego domu.

Emmanuel żywił przekonanie, że małżeństwo z Belmontem było dla Matildy o wiele przyjemniejszym rozwiązaniem, niż gdyby miała przez lata znosić miłosierdzie Agathy. Zresztą podzielił się swoją opinią z siostrą swej żony, a ona, przebiegła bestyjka, ochoczo się z nim zgodziła.

– Emmanuelu, czy bardzo byś się gniewał, gdybym za miesiąc wymówiła się przeziębieniem? – spytała Agatha. – Może przesadzam, ale odnoszę wrażenie, że dla Matthew nasze comiesięczne spotkania są przykrym obowiązkiem, a nie przyjemnością. W końcu Matilda nie żyje od wielu lat.

A konkretnie, od ośmiu lat i trzech miesięcy. Jednak Emmanuel nie zamierzał zrywać więzi, które łączyły ich z Matthew Belmontem. A gdyby Agatha potrafiła spojrzeć dalej niż własny tamborek, też zrozumiałaby, że rozluźnianie tych więzi jest wysoce niewskazane.

– Moja droga, utrzymywanie kontaktów z Matthew to nasz obowiązek. Jesteśmy rodziną. Dobrze, żeby chłopcy wiedzieli, że go nie zaniedbujemy. Kochane chłopaki, martwią się o swego starego papę. Sam byłem kiedyś na uniwersytecie i wiem, jacy są młodzieńcy. Im więcej mają rozrywek, tym bardziej czują się winni, że zostawili biednego, starego ojca samego.

Przez chwilę Agatha wyglądała na nieprzekonaną. Nie była głupia, tylko trochę ograniczona. W końcu westchnęła z rezygnacją.

– Chyba masz rację – powiedziała. – Myślmy o chłopcach. Matthew robi, co chce. Od czasu do czasu przecież się czymś wymawia. Nasze obiady to zresztą nic specjalnego, a on ma taki okropny apetyt.

No tak, łatwiej się wstydzić niż być skąpym. Agatha uwielbiała nurzać się w poczuciu winy, co pewnie zdziwiłoby wszystkich, którzy ją znali. Wstydziła się za swoją młodszą siostrę, wstydziła się tego, że nie miała dzieci i zapewne również tego, że nie starczało jej pieniędzy na wszystko, czego potrzebowała.

Emmanuel odsunął od siebie myśl, że mogła się wstydzić również własnego męża. Już nie mówiąc o tym, że sam powinien się za siebie wstydzić. Ale cóż, trzeba sobie jakoś radzić.

Poklepał żonę po ramieniu.

– Moja droga, Matthew stać na to, by dobrze jeść. Nasze niedzielne obiady nie są po to, by bezsensownie imponować bogatemu krewnemu luksusami, tylko żeby spotkać się w rodzinnym gronie. Obawiam się, że kobieta wątpliwej moralności nie cofnie się przed niczym, by dobrać się do majątku Matthew. Im częściej będziemy mu o tym przypominać, tym lepiej dla chłopców. Ona bez oporów roztrwoni ich dziedzictwo.

Agatha ziewnęła, zakrywając usta wierzchem pulchnej dłoni.

– Manny, to miłe, że troszczysz się o chłopców. Są jeszcze tacy młodzi i niedojrzali.

Emmanuel nie kochał swojej żony, jednak dzięki niej jego życie było łatwiejsze. Agatha cieszyła się tak ogromnym poważaniem, że przez skojarzenie jego własna reputacja mogła uchodzić za nieskazitelną. Miał gorące posiłki, czystą bieliznę i wygodny dom. Szanował Agathę, co zapewne odpowiadało jej bardziej niż burzliwe emocje, które zdarzały się czasem w małżeństwach.

Pocałował ją w czoło i jak od lat, życzył przyjemnych snów.

– Śpij dobrze, Emmanuelu.

Na powrót zajęła się haftowaniem. Jednak Emmanuel z doświadczenia wiedział, że za dziesięć minut Agatha pójdzie na górę do swej sypialni. Jak tylko usłyszy jej kroki w korytarzu, odczeka jeszcze dziesięć minut, a potem wymknie się kuchennymi drzwiami. Gdy żona będzie się modlić i śnić o swoich haftach, Emmanuel wypije kilka kieliszków brandy w okolicznym zajeździe pocztowym, a potem zaproponuje jakiejś chętnej kelnerce, że odprowadzi ją do domu.

– Ukrywasz się czy udajesz zajętą, by unikać pana Belmonta? – Alice rzuciła pytanie w ciszę biblioteki i utykając, weszła do środka.

– Boli cię biodro po przedwczorajszym deszczu? – spytała Theresa z za wielkiego biurka, przy którym Thomas zwykle załatwiał sprawy majątku i liczne interesy.

Wygodny fotel przy dużym, starym biurku. Dobra kryjówka.

– Nie wiem, czy to zmiana pogody wywołuje ból biodra, czy też po prostu za długo siedzę. Deszczowe dni to najlepszy czas, by poczytać lub nadrobić zaległości w korespondencji.

W trakcie drugiej zimy spędzonej przez Alice w Sutcliffe Keep, Theresa zapytała ją, do kogo tak regularnie pisze. Alice miała siostrę na północy kraju, brata rodzzonego i przyrodniego. Nigdy nie wspomniała ich z imienia, ale Theresa widziała adresy na listach.

Alice regularnie otrzymywała odpowiedzi na listy. Nie tak jak Theresa od Thomasa.

W korytarzu rozległy się głośne kroki postawnego mężczyzny.

Przez chwilę Theresa była pewna, że to Thomas skrócił swoją podróż poślubną i wrócił, by ją skarcić za wybranie się z Matthew w ostatnią niedzielę do kościoła. Choć rozumiała, że miałyby prawo czuć zdenerwowanie, bo oto jego zhańbiona siostra paraduje po jego parafii, to w myślach szykowałą się też do od dawna dojrzewającej kłótni.

– Pozwolą panie, że się do nich przyłączę? – spytał Matthew Belmont, wchodząc do biblioteki. – Panna Priscilla po raz kolejny wspaniale się sprawiła na swym dzielnym rumaku. Pocwałowała do pokoju dziecinnego, by zmienić strój i na pewno za chwilę zda pełny raport. Jej warkocze trochę ucierpiały, ale jest w doskonałym nastroju.

– Pewnie zacznie pisać bajkę – rzuciła Theresa, wstając. – Musi uwiecznić Tutiego jako pierwszego latającego jednoroźca na łąkach Linden i...

– Zajmę się nią – powiedziała Alice. – I tak miałyśmy dziś przy podwieczorku poćwiczyć konwersację po niemiecku. To znacznie powstrzymuje potok jej wymowy. Do widzenia panu.

Tak oto Theresa została bez przyzwoitki w towarzystwie mężczyzny, którego unikała od trzech dni. Choć Matthew Belmont nawiedzał ją w snach. Pewnie już zawsze będzie jej się śnił.

– Priscilla świetnie sobie radzi ze starym Tutim – powiedział Matthew zamykając drzwi biblioteki. Po deszczach zrobiło się chłodniej, więc w kominku płonął mocny ogień.

Theresa nagle przypomniała sobie palący ogień pocałunków Matthew, ogień w jego oczach, gdy płonął gniewem na Thomasa.

– Jako dziewczynka uwielbiałam jazdę konną – rzuciła Theresa, z powrotem siadając za biurkiem. – Miałam dwóch starszych kuzynów, a Thomas od dziecka szalał w siodle. By dotrzymać kroku kuzynom i mieć Thomasa na oku, musiałam szybko poznać i polubić konie.

Matthew był w ciemnym stroju do jazdy konnej i wysokich butach. Z kieszeni surduta wystawały mu rękawiczki. Włosy miał potargane i lekko pachniał skórą i końmi.

Jego widok, zapach, emanująca z niego energia, którą wniósł do zacisznej biblioteki, sprawiły Theresie przyjemność. Ogromną przyjemność. Niedobrze.

– Mój brat Axel i ja praktycznie żyliśmy w siodłach – powiedział Matthew. – Pozwolisz, że się napiję łyyczek?

– Oczywiście.

Matthew wlał sobie brandy. Ujął kieliszek w dłoń, by ogrzać trunek. Wyglądał przy tym nadzwyczaj ponętnie. Zakołysał kieliszkiem i powąchał.

– Chcesz odrobinę?

– Nie, dziękuję. – Theresa była dostatecznie odurzona samą obecnością Matthew. Niedobrze. Mężczyźni nie byli w stanie zawrócić jej w głowie od ponad dziesięciu lat.

– Madame, nie pije pani w ramach pokuty czy z ostrożności?

Podszedł do rodzinnej biblii, którą Theresa przywiozła z Sutcliffe Keep. Ta księga powinna spoczywać tam, gdzie przebywa głowa rodu. A poza tym morskie powietrze miało szkodliwy wpływ na książki, zwłaszcza te stare i cenne.

– Po prostu odzwyczaiłam się od picia alkoholu – odparła Theresa, choć nawet jej ta odpowiedź wydała się wykrętą. – Zanim się zorientowałam, że spodziewam się dziecka, alkohol zaczął mi szkodzić. Potem do niego nie wróciłam.

Matthew otworzył Biblię.

– Z Matildą było tak samo. Gdy była w ciąży, miała różne zachcianki. Stąd wiedziałem, że Remington i Richard są w drodze. Lubiła pomarańcze, ale w ciąży robiło się jej od nich niedobrze. Zdaje się, że ta Biblia pochodzi z czasów Gutenberga.

– Baronía Sutcliffe jest bardzo stara.

Theresa czuła się znów jak młoda dziewczyna, beztroška, niepewna i spragniona uwagi Matthew. To chyba było normalne. Na pewno bardziej normalne niż obojętność czy obrzydzenie, które od wczesnych lat czuła do większości mężczyzn.

– Nie jestem stary i ty też nie. – Matthew powoli zamknął Biblię. – Thereso, jak się masz?

Nie zrobił ani kroku, ale Theresa czuła siłę jego woli. Pogawędka się skończyła i teraz wreszcie dowie się, po co przyszedł do biblioteki jej brata.

– Dobrze, a ty?

Powąchał brandy w kieliszku.

– Czuję się samotny. Podejrzywałem to już wcześniej, gdy oddałem moich synów pod opiekę brata i następne sześć miesięcy spędziłem, gapiąc się na księgi majątku w sprawach, z którymi poradziłby sobie najgłupszy pisarczyk. Dużo o tym ostatnio myślałem i doszedłem do wniosku, że byłem samotny przez prawie całe moje dorosłe życie.

Ta samotność nie uczyniła go jednak słabym czy szalonym, tylko szczerym.

– Samotność nie jest śmiertelną chorobą, panie Belmont.

Odstawił kieliszek, z którego nie wypił ani kropli.

– Wiesz, ile lat powtarzam sobie ten banał? A także ten, że ciężka praca dobrze mi robi.

O ciężkiej pracy Theresa wiedziała aż nadto. Siedziała do późna nad księgami majątku Thomasa, a potem wstawiała o świcie, by piec chleb, bo służba w kuchni nie zawsze o tym pamiętała.

– Czasem trzeba zacisnąć zęby i wytrzymać – powiedziała, gorączkowo zastanawiając się, jak zmienić temat. Instynkt ostrzegał ją, że Matthew lada moment zburzy jej starannie zbudowany spokój, tym razem nie pocałunkiem.

Zakołysał kieliszkiem.

– Trzeba zacisnąć zęby i wytrzymać. Oczywiście. Czy to samo myślisz, gdy cię całuję?

– Matthew, o co ci chodzi?

– Thereso, staram się zrozumieć, co się tu dzieje. Dwoje dorosłych ludzi, wzajemnie sobą zafascynowanych, w zasadzie żadnych przeszkód, a jednak wyczuwam, że nie zostanie zrobione nic, by tak rzadka i cenna znajomość miała jakiś dalszy ciąg. Czasem pociąga mnie jakaś kobieta, a w twoim przypadku na dodatek cię lubię, co jednak działa na moją niekorzyść. Podziwiam twoje oddanie córce i wysiłek, jaki uczyniłaś, by wrócić na drogę cnoty. Z jakichś powodów szacunek, jakim cię darzę, sprawia, że moje względy są ci niemiłe. Dlaczego?

Zraniła go, choć on pewnie nie określiłby tak swoich uczuć. Mężczyźni zwykle byli zdezorientowani, zmieszani lub zakłopotani. Nie potrafili się przyznać do cierpienia.

Matthew Belmont był jednak inny niż wszyscy mężczyźni. Rzucił swój ból Theresie do stóp jak wyzwanie. Theresa też cierpiała, zdołała jednak zebrać dość sił, by odeprzeć jego atak.

– Twój brat i ty niemal żyliście w siodłach – powiedziała Theresa, wstając zza biurka. – Brat był twoim przyjacielem i towarzyszem zabaw. Ufasz mu do dziś, bo powierzyłeś mu synów pod opiekę. Gdy dorastałeś, miałeś rodziców, dom i miejsce na ziemi. Dziś masz przyjaciół, jesteś szanowany. Ja nie miałam niczego i nikogo, tylko szereg popijających guwernantek, które miały na boku zabawiać mojego dziadka w nocy.

– Ale...

– Matthew, nie jestem głupia. Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby być głupia. Nie od momentu, gdy zrozumiałam, że mój dziadek wolałby, żebym się nigdy nie urodziła. Gdy miałam osiem lat, powiedział mi, że dziewczynki to tylko ciężar dla majątku, a te ładne są najgorsze. Thomas to jedyna osoba, która kiedykolwiek była dla mnie ważna. Znosiłam nieprzyjemne towarzystwo kuzynów i ich równie przykrą litość tylko dlatego, że moim obowiązkiem wobec brata było ocalenie dla niego dziedzictwa Sutcliffe. Thomas był ostatnią nadzieją rodziny na lepszą przyszłość. Nie mogę znów stracić jego szacunku.

Dopadło ją dawne zwątpienie, które odbierało zdrowy rozsądek. Przypomniały się banały, które sobie

powtarzała na dnie rozpaczy. Jak się powiedziało A, trzeba też powiedzieć B. Wszystko mi jedno. I tak dalej.

Matthew podszedł dwa kroki bliżej, na tyle blisko, że Theresa widziała drobiny kurzu na jego krawacie.

– Zatem to nie moja osoba budzi twoje opory? – spytał.

– Nie mam już w zwyczaju całować się z mężczyznami, którzy budzą we mnie opory.

Powstrzymał pytanie, na które Theresa nigdy nie odpowie. Dlaczego miałaś w zwyczaju całować się z takimi mężczyznami?

Zobaczyła w jego oczach wahanie i współczucie i pokochała go za to, że nie chce jej ranić.

Dlaczego miłość do dobrego człowieka jest tak trudna i daremna?

– Matthew, nie mogę zmienić przeszłości, ale nie poświęcę przyszłości mojej i Priscilli dla przelotnej miłości. Wrócę do Sutcliffe po Świątach, może wcześniej, jeśli Thomasowi znudzi się moje towarzystwo. Mam nadzieję, że Thomas zechce zatrzymać u siebie Priscillę i zapewnić jej nauczycieli i lekcje jazdy konnej. Poproszę go o to w odpowiednim momencie. To mój obowiązek jako matki.

Dławienie w gardle powstrzymało dalsze słowa.

Matthew przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Serce waliło jej błaganiem, by jej nie opuszczał. Pragnęła go, ale wiedziała, dokąd ją to nieposkromione pragnienie zaprowadzi.

Czysta biała chusteczka, pozbawiona nawet monogramu, pojawiła się jej przed oczami. Chwyliła ją i z trudem powstrzymała się, by nie ukryć w niej twarzy.

– Madame, chyba źle się zrozumieliśmy. To pewnie moja wina. Miłość jest niestosowna – powiedział Matthew poważnym tonem, którym zapewne ogłaszał wyroki.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Cieszę, a jednak umieram z rozpaczy.

– Thereso Jennings, miłość jest niestosowna, bo chcę się starać o pani względy. Z wielkim szacunkiem i czułością.

Myśl o zostawieniu Priscilli w Linden i tylko odwiedzaniu jej czasem, by wyrosła na dobrze wykształconą, posażną i bywała w towarzystwie młodą damę, raniła Theresę do głębi.

A jednak to pragnienie było jej codzienną modlitwą tuż przed zaśnięciem i pierwszym życzeniem po przebudzeniu. Pożegna się z córką machnięciem ręki, krzepiącym uśmiechem i mocnym, serdecznym uściskiem. Nie uroni ani jednej łzy.

Jednak słysząc szczerą, pełną szacunku deklarację Matthew Belmonta, Theresa rozplakała się jak dziecko.

– Dzieciak jest już w domu – powiedział Nick. – Nie musisz się hamować w słowach.

Beckman zawzięcie zamiatał podłogę w stajni.

– Nicholas, kto tutaj odpowiada za sprzęt polowy?

– Całym folwarkiem zarządza Archibald Everly, jeśli o to ci chodzi.

Od powrotu ze wsi Beckman był z jakiegoś powodu wściekły. Milczał ponuro przez całą lekcję jazdy Priscilli, jeśli nieprzerwane zachwyty dziewczynki można uważać za lekcję. A teraz zamiatał stajnię, jakby chciał wydrapać dziurę do fundamentów.

– Ktoś powinien powiedzieć Everly'emu, żeby nie zostawiał brony na deszczu – powiedział Beckman i odwróciwszy się, zaczął zamiatać od początku. Pracował rytmicznie i metodycznie, zdrowy i silny, w niczym nie przypominał człowieka, który dwa lata temu przybył do Linden.

Ale coś go gnębiło.

– Everly nie zostawiłby brony na deszczu – powiedział Nick. – Baronowa nie pozwoliłaby na takie zaniedbanie. O tej porze roku brony powinny się znajdować w szopach.

Brona służy do spulchniania roli po zaoraniu pługiem. Jej mocne stalowe zęby rozdrabniają ziemię, by

ułatwić zasiew.

– Ktoś ją zostawił – rzucił Beckman. – Przy murze, który oddziela nasze południowe pastwisko od lasu Belmonta.

– Jechałeś skrótem.

Beckman przerwał zmiatanie i podrapał Tutiego pod brodą.

– Wszyscy nim jeżdżą.

Nie wszyscy.

– Tamtędy jeżdżą tylko ci, co mają konie, które mogą przeskoczyć przez mur. – Innymi słowy szlachta, a nie kmiecie, bo ci mają głównie konie pociągowe. – Baron powinien tam zrobić przełaz.

Beckman wrócił do zmiatania.

– Jakiś dureń zostawił broń tuż przy murze, tam gdzie wychodzi ścieżka z lasu. Gdyby nie było tak ślisko, gdybym nie miał ze sobą worka gwoździ, gdybym się spieszył... Musiałbym dobić własnego konia, Nick, albo ty modliłbyś się już za moją duszę.

Nick poczuł niepokój.

– Przeskoczyłbyś przez ten mur i wylądował na bronie?

– Znam tę przeszkodę, więc nie skakałbym za daleko i wylądował akurat na tych ostrych, stalowych zębach – powiedział Beckman. – Od strony lasu widać tylko łąkę. Nic bym nie zauważył, gdyby nie to, że przejechałem przez furtkę, która jest wcześniej, i jechałem wzdłuż muru. A i tak w wysokiej trawie omal się nie potknąłem o to żelastwo. Dokąd idziesz?

– Przesunąć tę przekłętą broń. Belmont jeździ tą ścieżką niemal codziennie. Spiker jeździ tamtędy nawet w nocy. Ja nią jeżdżę, baronowa i baron, cholerne dzieciaki z okolicy na tych swoich...

– Już ją przesunąłem – rzucił Beckman. – Oparłem o mur, żeby była widoczna z obu stron. Potwornie ciężkie to żelastwo, ale byłem wściekły.

Beckman był też bardzo silny. Nic dziwnego, po dwóch latach wygarniania gnoju, zmiatania, podawania siana, naprawiania murów, jazdy konnej, noszenia wiader z wodą i innej ciężkiej pracy fizycznej.

– Pomówię z Everlym, zanim baron wróci do domu – powiedział Nick. – Brony nie pojawiają się ot tak, w miejscach gdzie nie powinno ich być.

– To fakt. Ale deszcz zmył wszelkie ślady, które mogłyby nam powiedzieć, skąd się tam wzięła.

Czyli Beckman szukał śladów, ale nic nie znalazł. Nawet Matthew Belmont, który był najlepszym tropicielem w okolicy, niewiele by odczytał w świeżo rozmytym błocie.

– Myślisz, że ktoś celowo zostawił tam ten sprzęt, by kogoś zabić lub okaleczyć?

Nick zaniepokoił się jeszcze bardziej. Tego lata miał miejsce pożar stajni w Linden, ktoś zostawiał otwarte przełazy, już nie mówiąc o ryzykownych zabawach psotnych dzieci. Wydawało się jednak, że te kłopoty już się skończyły.

Czy aby na pewno?

– Nie wiem, co sądzić – powiedział Beckman, opierając się o miotłę. – Ludzie robią różne głupoty. Mnie też się zdarza, że jestem głupi, bezmyślny lub roztargniony... Ale w ciągu ostatnich kilku dni ktoś zabrał sprzęt polowy, który nie będzie potrzebny aż do wiosny, przewiózł go tam, gdzie mógł wyrządzić najwięcej szkody, a potrzebował do tego przynajmniej pary koni, i zostawił, by zardzewiał na deszczu. Co ty o tym myślisz, Nick?

To, co pomyślał Nick, było tak wulgarne, że nie nadawało się dla uszu jego młodszego brata.

Matthew powstrzymał pragnienie, by wziąć Theresę Jennings w ramiona. Analizował sytuację jak miejsce przestępstwa.

Coś mu nie pasowało. Theresa niby miała powody, by zejść na złą drogę. Znudzenie, młodzieńczy bunt,

próba zwrócenia na siebie uwagi niechętnego jej dziadka. A w towarzystwie kuzynów miała niemało okazji do rozwiązłości.

Matthew podał Theresie brandy, ujął ją za rękę i poprowadził do kanapy przy ogniu. Nie opierała się i to dodało mu otuchy.

– Kropelka dla celów leczniczych. Napij się, dla uspokojenia nerwów albo chociażby po to, żebym poczuł się potrzebny – powiedział, opierając się o kominek, zamiast zająć miejsce obok niej.

Pragnął ją przytulić, jednak Theresa musiała najpierw odzyskać panowanie nad sobą.

Chciał przeprowadzić z nią wnikliwą rozmowę, ale musiał być ostrożny, by nie odniosła wrażenia, że ją przesłuchuje. Theresa pogrzebała swe szczęście w najgłębszych kazamatach, a Matthew zamierzał je wydobyć na światło dzienne.

Upiła odrobinę brandy.

– Thereso, mam nadzieję, że któregoś dnia zobaczę cię wstawioną.

Otarła oczy chusteczką Matthew.

– Dlaczego?

Hm, to on miał zadawać pytania. Ale przynajmniej przestała płakać.

– Bo jesteś dorosłą, rozsądną kobietą i od czasu do czasu masz prawo się zabawić przy butelce wina. Nie proponuję, żebyś tu urządziła Sodomę i Gomorę, tylko na chwilę się rozluźniła w gronie przyjaciół.

– Proponujesz małżeństwo – powiedziała, przesuwając smukłym palcem wokół brzegu kieliszka.

– Proszę o pozwolenie, by starać się o twoje względy. To nie to samo.

To samo, jeśli mężczyzna ma uczciwe intencje. Tak jak Matthew.

– Nie powinieneś prosić o pozwolenie mnie, tylko Thomasa.

– Thereso Jennings, kto cię kocha?

Kieliszek gwałtownie zakołysał się w jej dłoniach. Udało się jej nie wylać brandy, ale ręce jej drżały.

– Co za pytanie. Priscilla mnie kocha. Alice jest dobrą przyjaciółką.

– W takim razie zapytam Priscillę, czy pozwoli, bym starał się o twoje względy. Spyta Alice. Albo nawet mury Sutcliffe Keep, bo zapewniały ci schronienie, gdy go potrzebowałeś. Ale niech mnie diabli, jeśli w twojej sprawie spytam twego aroganckiego brata choćby o to, która jest godzina.

Matthew nie stracił panowania nad sobą, odkąd zorientował się, że Matilda jest po raz drugi w ciąży, ale nawet wtedy nie był w stanie podnieść głosu na kobietę. Teraz jednak nie potrafił opanować wzburzenia. Miał nadzieję, że Theresa jest tak samo poruszona. Będzie większa szansa na szczerłość między nimi.

– Matthew Belmont, jesteś oszustem – powiedziała, upiwszy łyżeczek brandy. – Jeździsz sobie konno po okolicy, udając poczciwego dżentelmena, a jesteś nieustępliwy i aż nadto spostrzegawczy. Co mam zrobić, żebyś przestał mnie zauważać?

– Zbyt długo pozostawałaś w cieniu. Ja zresztą też. Jeśli moje awanse są ci wstrętne, to wyjdę stąd i od tej pory kontakty z tobą ograniczę do uprzejmości. Jestem dżentelmenem, a ty damą, wbrew temu, co mówią inni.

Był dżentelmenem, ale nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć na usta Theresy. Boże, miej go w opiece. dzielnie trwał przy kominku, bo tym razem to ona musiała przyjść do niego.

To kobieta wybiera.

– Jestem ubogą krewną – powiedziała Theresa. – Nie mam majątku ani posagu. Żadnych talentów. Matthew, można chyba powiedzieć, że jestem nędzarką. Moi kuzyni nie zostawili mnie na pastwę losu tylko dlatego, że bali się, iż dowie się o tym Thomas.

Niech diabli porwą Thomasa Jenningsa. Kobieta z dzieckiem nie powinna pozostawać bez środków do życia, skoro ma rodzinę, która może temu zaradzić.

– Jestem tak rozwścieczony z twojego powodu, że wprost trudno to wysłować – rzucił Matthew. – Młoda dziewczyna, pod wieloma względami jeszcze dziecko, bez matki, która ją poprowadzi, bez ciotki

jako przyzwoitki. Nic dziwnego, że zaczęłaś szaleć, by zwrócić na siebie uwagę, okazywaną twoim kuzynom i bratu. Mogli cię wysłać na pensję lub do wdowy spośród znajomych twego dziadka, rozdzielić z kuzynami. Tyle...

Nie krzyczał, ale mówił stanowczo za głośno jak na salonową konwersację. Theresa patrzyła na niego, jakby nagle zaczął śpiewać jakąś popisową arię Mozarta.

– Mów dalej – odparła Theresa i wypijała kolejny łyk. – Nie skończyłeś.

Matthew dopiero zaczynał się rozkręcać.

– Byłaś zgubiona – powiedział spokojnie. – Uratować cię mogło tylko nagłe nawrócenie i wstąpienie do zakonu w wieku jedenastu lat. A tak byłaś zgubiona.

Theresa poklepała miejsce obok siebie na kanapie.

– A ty, Matthew? Też byłeś zgubiony?

Zaproszenie. Dobry początek. Powstrzymując się od biegu, Matthew podszedł do kanapy i usiadł obok Theresy.

– O co ci chodzi?

– Ożeniłeś się w wieku siedemnastu lat. Ja zaczęłam hulać w podobnym wieku. Zgubiła cię rozpacz?

Znów to ona zadaje pytania, zamiast odpowiadać.

– Chyba byłem zagubiony – odparł Matthew. – Mama gasła w oczach, Axel uciekł w studiowanie botaniki i muzykę. Papa pił chyba więcej niż powinien, a ja...

Theresa podała mu kieliszek, w którym został jeszcze łyk brandy na pocieszenie.

– Ty dorosłeś w jeden dzień. Tyle że to niemożliwe. Ślub z Matildą to czyn chłopca, który próbuje stać się człowiekiem honoru. Młodzieńca, który żył w domu pełnym smutku i chciał odnaleźć sens życia.

Jej słowa przejęły go drżeniem.

– W tym roku Christopher skończył siedemnaście lat – powiedział Matthew, odstawiając pusty kieliszek na kominek, choć najchętniej roztrzaskałby go w palenisku. – Dzień był piękny, więc urządziliśmy z chłopcami zawody w strzelaniu do celu. Edukacja w Oxfordzie nie obejmuje posługiwania się bronią. Strach coś tak groźnego jak pistolet dać w ręce osobie tak niebezpiecznej jak młodzieniec, którego rozsadza energia...

Urwał, gdy Theresa przysunęła się bliżej.

– Wiesz, dotąd sobie tego nie uświadamiałam, ale w wieku siedemnastu lat chciałam się czuć niebezpieczna.

– Do diabła, nie mogłem w nic trafić – ciągnął Matthew. – Chłopcy zarzucali mi, że celowo pudłuję, ale patrzyłem na Christophera, bardziej chłopca niż mężczyznę, i cały czas myślałem, że sam miałem siedemnaście lat. Dlaczego mój ojciec się zgodził? Co ja sobie wyobrażałem? Miałem tylko siedemnaście lat...

Rozmowa zeszała na manowce. Matthew nie udało się uzyskać od Theresy zgody na staranie się o jej względy. Nadal jednak siedziała u jego boku.

Gdy przysunęła się, by go pocałować, trafiła prosto do celu.

10

Theresa nie wiedziała, dlaczego całuje Matthew Belmonta. Nie była w stanie złożyć słów w sensowne zdanie. Po prostu musiała go pocałować, znaleźć się tuż przy bijącym sercu mężczyzny, który był dobry, inteligentny i pociągający.

Byłaś zgubiona.

Przez te wszystkie lata żalu i wyrzutów sumienia Theresa nigdy nie ośmieliła się tak spojrzeć na swoją sytuację. Nadal była zgubiona, jednak pocałunki Matthew Belmonta miały smak ocalenia, choć tylko na chwilę.

Odwzajemniał jej pocałunki z zapałem, który cieszył ją, ale też intrygował.

Odsunęła się od niego odrobinę.

– To niczego nie zmienia.

– Oczywiście – mruknął i posadził sobie Therese okrakiem na kolanach, jakby ważyła tyle co kociak. –

Chcesz powiedzieć, że...

Theresa chwyciła go za włosy na karku i delikatnie pociągnęła.

– Pomówimy o tym później.

Była mistrzynią wyrzutów sumienia i ten moment pewnie też dołoży swoją część do ciężaru jej pamięci. Jednak w przeciwieństwie do innych chwil będzie on promieniować radością.

Matthew przestał mówić i tylko próbował coś udowodnić pieszczotą dłoni, którymi głaskał Therese po plecach, i pocałunkami, które stały się zabójczo delikatne. Poruszył biodrami. Był podniecony.

Pożądał jej.

Theresa poczuła ogromną radość i kobiecą dumę. Aż nazbyt często, gdy obcowała z mężczyznami, największym wyzwaniem było ukrywanie znudzenia. Ale Matthew jej pożądał. Nie szukał przelotnej miłości z upadłą wnuczką barona.

Pragnął jej. Nie dla przechwałek, zapomnienia, ukradkowego zaspokojenia...

Ciepłą, silną dłoń wsunął jej pod spódnicę. Znała to wrażenie. Miękki materiał przesunął się jej po łydkach i udach, ciepły dotyk na kolanie, cichy szmer, który zapowiadał głębsze zbliżenie.

Po raz pierwszy w życiu była tym zachwycona.

– Matthew, przestań się ze mną drażnić. Pocałuj mnie naprawdę.

W przeszłości, dopóki Theresa nie nauczyła się wybierać sobie bardziej umiejętnych kochanków, mężczyźni ją obściskiwali, obmacywali i obśliniali.

Pocałunki Matthew miały smak wielkiej namiętności, szarpiącej się na smyczy szacunku. Theresa była ich złałkiona, jak nigdy dotąd.

– Matthew, pragnę cię.

Proste i szczerze słowa. On też jej pragnął. Gdyby nie to, pewnie zdołałaby zachować resztkę godności.

Lada dzień wróci Thomas i nawet takie ukradkowe chwile znajdą się poza jej zasięgiem.

– Już za chwilę – powiedział. – Ale ostrzegam panią, madame...

Theresa zaczęła mu rozpinać rozporek, co wymagało niezwykłego skupienia. Nie chciała zwlekać ani chwili, żeby nie dopadł jej zdrowy rozsądek, albo żeby Matthew nie ogarnęły jakieś dżentelmeńskie

skrupuły, które okiełznają jego pożądanie.

Jakie to dziwne, po prostu pragnąć mężczyzny. I nic więcej. Obawiać się nie tego, że będzie marudził, wygłaszał ckliwe deklaracje, ale raczej, że nagle przerwie, jak jeździec wstrzymujący konia przed niebezpieczną przeszkodą.

Powinna jednak pamiętać, że oboje są gośćmi w domu Thomasa.

– Matthew, drzwi.

– Zamknąłem je na klucz – odparł, pomagając jej w rozpinaniu spodni. – Mężczyzna, który chce uzyskać zgodę damy, by się o nią starać, nie może ryzykować, że przeszkodzi mu w tym jakiś zabłąkany jednorożec.

Mężczyzna, który wychował trzech synów, pewnie nieraz doświadczył niespodziewanej inwazji. Matthew Belmont na nowo zawrócił Theresie w głowie.

Zabrakło jej tchu. Widok podnieconego Matthew, w rozpiętym ubraniu, z włosami w nieładzie, wstrząsnął nią. Nigdy dotąd nie działał tak na nią żaden mężczyzna, czy to pijany wicehrabia, czy napuszony dziedzic książęcego tytułu.

Poczuła w brzuchu przypływ gorącego pożądania. Jakby cofnęła się o dziesięć lat, znów była młodą dziewczyną, śmiałą i lekkomyślną. Ujęła jego członek w rękę i uklękła, przeklinając swój gorset, jego kamizelkę, resztę ubrań, które mieli na sobie, a jednocześnie była wdzięczna, że ta chwila jest tak inna od bezwstydu z przeszłości.

– Powoli – powiedział Matthew i objął jej dłoń swoją. – Chciałbym się rozkoszować tym zbliżeniem. I mam nadzieję, że ty będziesz się rozkoszować mną.

Theresa chciała opaść na niego, by w nią wszedł i wypełnił, by namiętność odebrała jej resztkę rozsądku.

Matthew pocałował ją czule i delikatnie. W mgnieniu oka znikły wszystkie jej obawy i pozostało tylko czyste, gorączkowe pożądanie. Byłaby jednak głupia, gdyby uległa zniecierpliwieniu. To mogła być jej jedyna okazja, by kochać się z mężczyzną, który ją podziwiał i szanował, którego uczucia w pełni odwzajemniała.

Rozległo się pukanie do drzwi pokoju Christophera Belmonta, co oznaczało, że może on przestać gapić się na pustą kartkę papieru, w nadziei, że pojawią się na niej uprzejme zdania.

– Wejdz, stryju.

Drzwi uchyliły się i wszedł stryj Axel. Chód jego i papy był inny, ale obaj stąpali pewnie i zdecydowanie.

– Porzuciłeś cotygodniowy turniej bilardu na rzecz korespondencji – rzucił stryj, zajmując krzesło stojące blisko ognia. – Chłopcze, czy powinienem się o ciebie martwić? Jesteś studentem na uniwersytecie i należy ci się trochę beztrudnej zabawy.

Christopher poświęcał czas głównie na łacinę, grekę i zaspokajanie własnych zachcianek.

– Richard pobił mnie w pierwszej rundzie – powiedział Christopher. – Jeśli oczekuję od papy regularnej korespondencji, to powinienem dawać mu przykład.

Stryj wyjął czystą, choć pomiętą chusteczkę i zdjął okulary. Tak bardziej przypominał papę. Obaj byli wysocy, szczupli, jasnowłosi, z niebieskimi oczami. Papa starał się być bardziej przystępny, natomiast stryj nie zawracał sobie tym drobiazgiem głowy.

– Ojciec sam ci polecił, byś dał mu dobry przykład – zauważył stryj. – Zanim uścisnął cię po raz ostatni, wsiadł na swojego dzielnego rumaka i ruszył z powrotem do Belmont House, by dbać o bezpieczeństwo prania na sznurach i jazgoczących psów w jego małym królestwie.

Fakt. Na szczęście papa nie obejrzał się za siebie, bo zobaczyłby swego najstarszego syna, jak gwałtownie mruga, by powstrzymać łzy.

– Mnie też go brakuje – powiedział stryj, oglądając okulary pod światło. – Widzę, że nie zdołałeś jeszcze skupić uwagi na pisaniu.

Stryj, tak jak papa, od czasu do czasu pełnił funkcję sędziego pokoju. Jednak umiejętność zadawania pytań poprzez rzucanie luźnych uwag zawdzięczał chyba raczej talentom rodzicielskim.

– Do papy już napisałem – odparł Christopher, podając stryjowi złożoną i zalakowaną kartkę. – Próbuję napisać do Capshawów. W tym tygodniu moja kolej.

Stryj rozsiadł się, aż zaskrzypiało krzesło.

– Opowiedziałeś im, że robisz postępy w nauce, choć Wergiliusz stanowi pewne wyzwanie?

Wergiliusz był cudowny.

– Napisałem to ostatnim razem.

– Spytałeś o zdrowie ciotki?

– Zawsze pytam.

– Wyraziłeś tęsknotę za jej obiadami?

Jedzenie u ciotki było raczej przeciętne. Papa twierdził, że jej kucharz sobie popija, choć tym eufemizmem można by pewnie określić również skłonności ciotki. W Christopherze wywoływała mieszane uczucia.

– Jeden z powodów do radości, gdy wyjeżdżam z Sussex, to fakt, że nie muszę jeść jej deserów. Zawsze toną w słodkich jak ulepek syropach.

Stryj złożył chusteczkę, choć jaki to miało sens, skoro była pognieciona. Wsunął ją do kieszeni i położył okulary na brzegu biurka Christophera.

– Nie lubisz ciotki i wuja.

Wniosek, nie pytanie.

– Nie są tacy źli.

Axel Belmont z typową dla siebie bezpośredniością wypowiedział jednak niewygodną prawdę. Papa skłaniał się bardziej ku dyplomacji, podczas gdy stryj Axel jako uczonego był szczery i pragmatyczny. U niego, częściej niż u papy, dobre maniery przegrywały z nagimi faktami.

– Agatha Capshaw jest utrapieniem – powiedział stryj. – Nudzi się, a gdy już przestanie narzekać na migreny i inne dolegliwości, jej jedyną rozrywką jest śledzenie grzeszków sąsiadów. Emmanuel nie zwraca na nią uwagi, co pogłębia problem. Nie dba też o interesy, tylko flirtuje, pije i puszy się, jak na trzeciego syna baroneta przystało.

– Stryjku, oszczędź mi szczegółów.

Stryj skrzyżował nogi w kostkach, dokładnie tak jak papa, prawa na lewej.

– Zawsze uważałem, że reforma jest lepsza niż rewolucja. Nie przepadam za Capshawami i twój ojciec chyba też nie, choć pewnie wprost nigdy by się do tego nie przyznał.

Dorosłość nie była jednym pasmem przyjemności, jak to sobie w dzieciństwie wyobrażał Christopher. Mógł szaleć po nocach, od czasu do czasu się upijał i nawiązywał przyjaźnie na uniwersytecie, jednak dorosłość oznaczała też niesłabnące zainteresowanie kobietami, co często stawało się powodem do wstydu.

– Papa chyba poznał jakąś damę – powiedział Christopher.

Stryj ziewnął, zamknął oczy i splótł ręce na płaskim brzuchu.

– Opowiedz mi o tym.

– Przesłał swój cotygodniowy raport o tym, że nie chce mu się zaglądać do rejestrów, kucharka wyjechała do Brighton, psy są w świetnej formie przed nadchodzącym sezonem polowań, a Maida rzadko opuszcza swój posterunek przy kominku w bibliotece.

– I tak dalej – rzucił stryj, kręcąc młynka palcami. – Opowiedz o tej damie.

– Papa oczywiście nie pisze o tym wprost – ciągnął Christopher, też nie od razu zmierzając do sedna. – Wspomina, że siostrzenica jego sąsiada przebywa z wizytą w Linden i okazało się, że jej nauka jazdy

konnej została zaniedbana.

Stryj otworzył oczy i zapatrzył się w ogień.

– Matthew nauczył jazdy konnej obu twoich kuzynów i dzięki temu mają wspaniały dosiad, tak jak wy.

Rodzina Belmontów nie była duża, ale bardzo zżyta. Christopher rozwinął list ojca i przeczytał słowo w słowo: „Za pozwoleniem matki dziewczynki, której to damie w tym tygodniu towarzyszyłem na niedzielnej mszy, skorzystam z uprzejmości starego Tutiego, by nauczyć małą Priscillę podstaw jazdy”.

Stryj ułożył lewą nogę ponad prawą, tak jak Richard i Rem. Christopher rzadko ostatnio krzyżował nogi w kostkach, bo zwracało to jego uwagę na tę część ciała, która strasznie go rozpraszała. Ale zdarzało mu się opierać nogę w kostce na kolanie.

– Wnioskujesz, że gdyby dziewczynka miała ojca, to Matthew uzyskałby zgodę na naukę jazdy od niego, a nie od matki. Matka to dorosła kobieta z małą córką, na tyle jednak dużą, że poradzi sobie na Tutim, który nie jest najmniejszy wśród naszych kucyków. Jakie jeszcze wnioski wyciągnąłeś?

Stryja bez reszty pochłaniały badania i eksperymenty w świecie botaniki. Christopher przypuszczał, że częściowo pomagały mu też radzić sobie z samotnością.

– Papa towarzyszył damie do kościoła, choć jeśli ta kobieta jest siostrą lorda Sutcliffe i przebywa w Linden, nie potrzebuje eskorty papy. Spokojnie mógł ją zawieźć Nick, Beck czy nawet Jamie.

– Ergo: twój papa lubi przebywać w towarzystwie tej damy – stwierdził stryj. – Czy to cię niepokoi?

– Stryju, przed tobą nic się nie ukryje.

– Przecież przed wejściem zapukałem – odparł stryj, wstając, by przegarnąć węgle. Dorzucił do ognia kawałek torfu i oparł się biodrem o biurko. – Twój ojciec jest od kilku lat wdowcem. Dla mężczyzny to bardzo męczące.

Stryj był wdowcem jeszcze dłużej.

– Nie mam ojcu za złe, że przebywa w towarzystwie kobiety, którą szanuje.

– Ale komuś innemu masz coś za złe. – Stryj wstał i w tym momencie Christopher uświadomił sobie, dlaczego pisanie listów do Capshawów przychodzi mu z taką trudnością.

– W lecie pojechaliśmy z papą do Trieshock po buty dla mnie. Chciał, żebym je rozchodził, zanim wrócę do szkoły.

– Nowe buty mogą nieźle poobcierać nogi – powiedział stryj, czubkiem buta dosuwając ekran do kominka.

Christopher polubił zapach palącego się torfu. Przypominał mu wakacyjne wyprawy do lasu i biwaki przy ognisku.

– Buty pasowały idealnie. W Trieshock jest hotel, a przynajmniej tak się ten dom zowie.

Christopher przyglądał się swoim idealnie dopasowanym butom. Nie zaczerwienił się, ale mało brakowało.

– U pani Henderson – rzucił stryj, wsuwając okulary do kieszonki na piersi. – Wytworna wersja burdelu. Odwiedzający go dżentelmeni wchodzą tylnymi drzwiami, na ogół po zmroku, niewielu zostaje dłużej niż pół godziny. Mieszkanki nie utrzymują kontaktów z nikim na zewnątrz i nic w ich stroju czy zachowaniu nie wzbudza specjalnych podejrzeń. A jednak zastanawia, jak osoby bez konkretnego zajęcia są w stanie płacić właścicielce hotelu za pobyt.

Christopher był na drugim roku studiów w Oxfordzie. Słyszał o młodych wdówkach, znanych wśród studentów z przyjaznego nastawienia. Gospody w Oxfordzie słynęły z kelnerek, które za pieniądze użyczały swych wdzięków, jednak papa ostrzegł Christophera, czym można się zarazić, korzystając z ich usług.

– Wuj odwiedzał ten przybytek – powiedział Christopher. – Nie wiem, czy papa go widział, jak wślizguje się tylnymi drzwiami. Akurat przechodziliśmy przez ulicę i zobaczyłem wujka, jak wchodzi do pani Henderson.

– Christopher, nie wolno nam oceniać. Różnie bywa w małżeństwie.

– On miał klucz – rzucił Christopher, zastanawiając się, jakie było małżeństwo stryja Axela. – W środku dnia wszedł do tego domu, otwierając sobie drzwi kluczem. Ilekroć Emmanuel Capshaw się ze mną widzi, pyta mnie, i to w obecności Rema i Richarda, czy trafiły mi się tutaj jakieś smakowite kąski. Opowiada mi, że najsoczystsza bywa dojrzała kuropatwa, choć młoda kurka jest zawsze rozkoszna. Podobne bzdury plecie Remowi.

Stryj Axel wrócił na miejsce. Tak jak papa poruszał się niemal bezszelestnie, jakby ta cichość mogła ukryć fakt, że obaj są postawnymi, silnymi mężczyznami, którzy świetnie dadzą sobie radę napadnięci w ciemnej ulicy.

– Emmanuel jest dżentelmenem tylko pod względem finansowego uprzywilejowania – powiedział stryj. – Niestety, w dosłownym sensie tego słowa nie świeci przykładem, więc zastanawiasz się, jak należałoby go określić.

– Nie lubię go, nie szanuję i najchętniej wysłałbym go na koniec świata, a wraz z nim desery ciotki.

Co Axel Belmont wiedział o rodzinie swojej bratowej? Christopher aż za dobrze znał początek małżeństwa Matthew i Matildy Belmontów, a stryj Axel nie był głupi.

– Sam widzisz, jak trudny jest los prawdziwego dżentelmena – powiedział stryj, niczym profesor kończący wykład. – Emmanuel jest zakałą rodziny, ale raczej nieszkodliwą. Nie potrafimy określić jego motywacji. Nikomu nie robi krzywdy, jeśli tylko ma pod dostatkiem funduszy i rozrywek. Ja takich ludzi traktuję uprzejmie i toleruję ich drobne występki.

– Darzysz go szacunkiem?

Stryj wstał i przeniósł na biurko świecznik stojący na kominku. Pusta kartka zaświeciła jeszcze wyraźniejszą bielą.

– Chłopcze, czuję respekt przed wężami, trucizną, matkami, które chcą wydać córki za mąż, i kolczastymi różami. To jednak nie to samo co szacunek. Chyba nie masz wątpliwości, kto na niego zasługuje.

– Racja. Nie masz do niego zaufania.

– Nie przepadam za jego towarzystwem, ale on po prostu jest sobą. Mnie też zadawał pytania o smaczne kąski i młode kurki. Emmanuel spędził na uniwersytecie zaledwie jeden rok, nie odbył podróży po Europie i podobnie jak twój ojciec młodo się ożenił, choć w jego przypadku do ołtarza popchnęły go względy finansowe. Wydaje się, że ponieważ ominęło go kilka lat pijaństwa, szaleństw i cytowania łaciny, zazdrości innym, którym jest to dane.

Christopher ujął gęsie pióro i podrapał się w czubek nosa.

– Jeśli moi bracia dochowają się synów, nie będę dla nich takim stryjem.

Raczej takim jak stryj Axel, papą, bratem, mentorem, autorytetem, surowym nauczycielem i aniołem stróżem.

– Co napiszesz? – spytał stryj, składając koc w nogach łóżka.

– Droga ciociu i wujku, natrafiłem na pasjonujące tłumaczenie tekstów Juliusza Cezara o wojnie w Galii, z komentarzem dotyczącym realiów epoki. Przy nim inne przekłady pozostawiają wiele do życzenia...

Stryj potargał Christopherowi włosy.

– Parę akapitów na ten temat w zupełności wystarczy i umożliwi ci powrót do gry w bilard. Słuchaj, chyba nie dopuścimy do tego, by wasz papa spędził Boże Narodzenie w samotności?

Christopher dopiero się zastanawiał, jak poruszyć ten temat.

– Jest sam w wielkim domu i nie ma nic do roboty, poza nauczeniem małej dziewczynki, jak nie zasnąć na grzbiecie starego Tutiego.

Stryj rzucił Christopherowi spojrzenie pełne rozbawienia, a jednak ostrzegawcze.

– Chłopcze, zapewne chodzi mu o coś więcej, ale nie będziemy mieli mu tego za złe.

– O, nie – potwierdził Christopher, choć pozostawał z dylematem, co właściwie ma powiedzieć

Remowi i Richardowi. – Wybierzemy się do Sussex i zapoznamy się z tą małą Priscillą. A także z jej matką.

– Chyba tak właśnie zrobimy.

Stryj wyszedł, zanim Christopher otworzył kałamarz.

Czekały ich jeszcze problemy, z których najważniejszym był upór Theresy w kwestii relacji z bratem. Matthew dotrze do źródła tego rodzinnego konfliktu. Ale później, gdy już będzie mógł myśleć. Na razie przepełniała go radość.

Theresa nie nosiła bielizny, więc gdy puściła jego członek i przysunęła się bliżej, Matthew nie miał wątpliwości, że go pożąda.

Tym razem to ona go całowała. Muskała dłońmi jego twarz, delikatnie i z zaciekawieniem, szczękę, czoło, brwi, włosy...

Od śmierci Matildy zdarzało mu się obcować z kobietami. Od czasu do czasu dyskretna miłośćka podczas imprezy towarzyskiej, wieczór z chętną wdową podczas podróży w drodze przez Londyn... Wszystko w sumie dosyć smutne i niewarte zapamiętania.

Matthew jednak nigdy nie zapomni wrażenia, że wreszcie znalazł się w domu, gdy Theresa przyłgnęła do niego. Musnęła kciukami jego usta i pogładziła po szyi.

– Madame, co pani wyprawia?

– Rozwiązuję ci chustkę. – Rozwiązała ją i odłożyła na bok, obok pustego kieliszka po brandy. – A teraz odpinam ci koszulę. Za chwilę pewnie będę ci pojękiwać do ucha.

– Odwzajemnię się tym samym. Już wkrótce.

Matthew wreszcie był z kobietą, w której wszystkie piękne uczucia opiekuńczość, szacunek, pożądanie i sympatia, znalazły wdzięczny obiekt.

– Tak interesująco i ponętnie pachniesz – powiedziała Theresa, kęsając go w szyję. – Myślałeś kiedyś, żeby w jednym uchu nosić złote kółko?

– Dla ciebie mogę się ustroić w złoty kolczyk i nic poza tym. Niech diabli porwą ten twój gorset.

Musnęła oddechem jego szyję, śliską wilgocią przesunęła po jego członku.

– Podoba mi się, jak przeklinasz. Pewnie będę żałować...

Matthew zamknął jej usta pocałunkami. Rozkoszował się sennym rytmem, w jakim splatały się ich języki, takim samym, w jakim poruszały się jej biodra.

– Thereso, niczego nie żałujmy. Cieszę się, że z tobą mogę być sobą – powiedział. – Nie muszę udawać młokosa, który nie wie, co to pożądanie. Żądaj ode mnie czego chcesz, a ja to spełnię.

Dzięki Bogu, nie była dziewicą w rumieńcach, która nie wie i nie ma odwagi powiedzieć, co sprawi jej rozkosz.

Przytuliła czoło do jego czoła i opuściła ręce.

– Podoba ci się, że nie jestem niewinna?

– Jesteś odważna, mądra, piękna i w tej chwili moja, tylko moja. A ja jestem twój.

Theresa ujęła jego członek i pokazała mu, gdzie powinien być.

– Porusz się – szepnął Matthew, powoli unosząc biodra. – Proszę, kochanie, ruszaj.

Wrażenie było rozkoszne. Ciepło, pożądanie, niesamowita bliskość. Powolne, cudowne zjednoczenie, zabarwione tęsknotą i oczekiwaniem rozkoszy, która nadejdzie.

Matthew objął ją mocno i odnalazł wspólny dla nich rytm. Wtulił usta w jej szyję, by zdławić głupstwa, których może nie chciała słuchać.

Myślał, że czeka go już tylko samotność. Jego dzieci były już dorosłe i opuściły dom, a wraz z nimi znikły nieliczne marzenia. Przyszłość wydawała mu się jedną długą koleiną, pełną nudnych obiadów z nudnym szwagrostwem, drobnych spraw sądowych i niekończących się spotkań towarzyskich.

Z Theresą u boku życie nagle zaczęło mu się jawić jako piękna panorama nieokiełznanej natury. Miał za sobą małżeństwo, wychował dzieci i gdyby chciał się ponownie ożenić, mógł wybierać wśród miejscowych piękności. Jednak jego serce nie zaznało miłości do kobiety, która należałaby tylko do niego i odwzajemniła jego uczucie.

Rytm oddechu Theresy nagle się zmienił. Zaczęła się poruszać w większym skupieniu. Odchyliła się lekko. Matthew omal nie stracił panowania nad sobą. Znieruchomiał.

– Matthew, powinniśmy przerwać? – W jej pytaniu czaiły się obawa i kwestia, którą powinni byli omówić wcześniej.

Odgarnął jej włosy z czoła.

– Thereso, nie skończę w tobie. A następnym razem użyję osłonki.

– Nie będzie następnego...

Matthew odpowiedział na jej słowa powolnym, mocnym pulsowaniem bioder.

– Thereso, rozkoszuj się mną do woli. Daję ci słowo, że będziemy się namiętnie spierać, ile tylko chcesz, ale później.

Ta rozmowa pozwoliła mu się uspokoić. Dzięki temu mógł się przyglądać, jak wspaniale wygląda Theresa ogarnięta namiętnością. Wspiniała się ku zaspokojeniu w milczeniu, ale z zapalem. Na szczycie wydała z siebie tylko jedno ciche westchnienie. A po drodze omal znów nie pozbawiła Matthew opanowania i cudownie podbudowała jego pewność siebie.

Będą używać osłonek, dopóki się nie pobiorą i Theresa nie zapragnie dziecka.

Szczytowała jeszcze dwa razy, a potem sennie przytuliła się do jego ramienia. Matthew sięgnął po chustkę, leżącą obok pustego kieliszka po brandy.

– Zostań ze mną – szepnął, delikatnie się z niej wysuwając. – Nie odchodź, nie zostawiaj mnie.

Theresa całowała go do utraty zmysłów, gdy sam osiągał spełnienie. Przytuliła się do niego mocno, gdy rzucił chustkę na podłogę. Niezupełnie to samo, co wspólna rozkosz, a jednak bliska, intymna więź.

Ogień trzaskał i płonął w kominku, Theresa drzemała w ramionach Matthew. Rozkosz powoli odpłynęła, pozostawiając uczucie zadowolenia. Matthew nagle ogarnął żal.

Próbowali z Matildą intymnego współżycia, ale ta droga prowadziła donikąd. Byli bardzo młodzi, a na ich związku kładła się cieniem jej przeszłość. Był zgubiony. Opłakiwał tamtego młodzieńca jak nigdy dotąd, z całego serca.

Teraz jednak nie był zgubiony. Po raz pierwszy w życiu się zakochał. Uniósł rękę Theresy do ust i pocałował kostki palców. Poruszyła się, uniosła głowę i pocałowała wierzch jego dłoni. Spojrzała na niego pięknymi, sennymi oczami i Matthew miał nadzieję, że teraz usłyszy to, co chciał usłyszeć.

Zaczęli zaloty niejako od końca, ale stopniowo ułożą wszystko jak należy.

– Czy możemy teraz namiętnie się pospierać? – spytała, wolną ręką gładząc Matthew po włosach. – Lada dzień Thomas wróci do domu. Przepraszam cię, Matthew, nie sądziłam, że posuniemy się tak daleko. Nie myśl jednak, że zgodziłam się, byś się o mnie starał.

Najwyraźniej Theresa nie podda się bez walki. Na szczęście był dorosły, pełen sił i determinacji, by zdobyć tę płochliwą istotę.

– Kochanie, powtarzaj to sobie, jeśli musisz, ale bez jednego słowa dałaś mi pozwolenie, które mi wystarczy. Przygotuj się na moje zaloty.

11

To mężczyzna bez skrupułów – jęknęła Theresa. – Alice, co ja mam z nim zrobić?

Alice odłożyła karty na stół, koszulką do góry.

– Oskarżasz sędziego Matthew Belmonta, że jest pozbawiony skrupułów? Człowieka, który cierpliwie uczy Priscillę jazdy konnej i pilnuje, by miała właściwy dosiad? Który już dwa razy zawiózł cię na niedzielną mszę i przedstawił ci połowę hrabstwa? To właśnie ten pozbawiony skrupułów Matthew Belmont?

Alice nie wymieniła najgorszego z występków Matthew. Otóż traktował Theresę z niezmienną uprzejmością, ciepło, życzliwie, a czasami wręcz z czułością. Od zbliżenia w bibliotece w zeszłym tygodniu zachowywał się jak przyzwoity, powściągliwy konkurent.

Niech go diabli porwą. Karta też wyraźnie jej nie szła.

– Alice, on wykorzystuje szczeniaki. Czy człowiek honoru, gdy flirtuje, sięga po takie środki?

To tylko flirt, a nie zaloty, wbrew temu, co z determinacją twierdził Matthew.

– Owszem, sięga, jeśli jest bystry. – Alice wyjęła Theresie karty z ręki. – Mam iść z tobą? Wiem, jak powinno się siedzieć na koniu, choć już dawno tego nie robiłam.

Z jej strony była to propozycja niemal heroiczna. Alice wchodziła do stajni tylko wtedy, gdy musiała. Twierdziła, że zapach koni wywołuje u niej kichanie, jednak Theresa podejrzewała, że przypomina jej jakiś wypadek.

– Jakoś zniosę kilka wiercących się szczeniaków – odparła Theresa. – Błaganie Priscilli o pieska to zupełnie inna sprawa.

Odmawianie sobie towarzystwa Matthew było ponad jej siły. Gdy Thomas wróci do domu, może Theresę odesłać z powrotem do Sutcliffe Keep. Do tego momentu będzie spędzać z Matthew jak najwięcej czasu.

Alice tasowała karty. Odgłos działał Theresie na nerwy.

– Szczeniak to niezły pomysł, jeśli po Świętach mamy wrócić do Sutcliffe. Szczeniaki wyrastają na duże psy z wielkimi zębiskami. Ja bardzo lubię psy.

Alice pragnęła życia wolnego od wszelkich niebezpieczeństw. Od pewnego czasu Theresa chyba też.

– Matthew zaproponował, że nauczy mnie strzelać. Thomasowi się to pewnie nie spodoba.

Lista rzeczy, które nie spodobają się Thomasowi, robiła się coraz dłuższa.

– Podobno baronowa biegle posługuje się bronią – powiedziała Alice, przekładając talię i ponownie ją tasując. – Ochmistrzyń z Linden twierdzi, że twoja bratowa właściwie samodzielnie zarządzała majątkiem. Wściekłe zwierzęta, ranne konie, bezpańskie psy, lisy pustoszące kurniki – w takich sytuacjach umiejętność strzelania bardzo się przydaje.

Theresa wstała od karcianego stolika. Powinna się przebrać. Wkrótce zjawi się Matthew, by zabrać ją i Priscillę na inspekcję najnowszego miotu szceniąt w jego psiarni.

Szczeniaki. Na litość boską. Uchyliła okno, bo w bibliotece zrobiło się duszno. Już wkrótce zostanie zesłana do Sutcliffe, gdzie miesiącami będzie wdychać dym z paleniska i czytać, czytać, haftować i czytać...

I tęsknić za Matthew.

– Wygląda na to, że Thomas bardzo kocha swoją żonę – zauważyła Theresa. W ogrodzie kwitły już tylko chryzantemy, wszystko inne poległo pod naporem zimnych nocy i rześkich dni. Dziś jednak mieli dzień babiego lata. Theresa zdawała sobie sprawę, że ładna pogoda nie potrwa długo. Następnego dnia pewnie spadnie deszcz ze śniegiem, albo i gorzej.

– Nie daje ci spokoju uczucie brata do żony? – spytała Alice.

Theresie nie dawał spokoju Matthew Belmont. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy go na podjeździe, jadącego na pięknej, białej klaczy.

– Kocham Loris, choć znam ją bardzo krótko. Powitała mnie, jakbym była rodziną i okazuje wiele cierpliwości Priscilli.

– Na litość boską, przecież ty jesteś rodziną. – Alice wstała i odłożyła karty na półkę, gdzie leżały szachy, pistolety do pojedynków i plansza do tryktraka. – Idź się przebrać. Zabawię tego twojego łotra, jeśli przyjedzie dziesięć minut wcześniej.

Matthew zjawił się punktualnie, co do minuty według zegara w bibliotece. Priscilla była niezwykle grzeczna. Nie chciała ryzykować, że ominie ją wyprawa, by zobaczyć szczeniaki.

Szczeniaki jak to szczeniaki, jedwabiście miękkie, wierzące się, rozkoszne, ciekawskie kulki. Matthew ze szczeniakami... Theresa przypuszczała, że zmięknie jej serce, ale nie spodziewała się, że stanie się wobec niego bezbronna.

– Mama nazywa się Orbita – powiedział Matthew, podając Priscilli szczeniaka. – Jest doskonałą tropicielką i często jako pierwsza zwęszy lisa.

– Mógłby pan nadać pieskom imiona jak planety – zasugerowała Priscilla. – Ten może się nazywać Merkury.

Merkury przytaknął, liżąc Priscillę po brodzie, co wywołało wielki wybuch chichotu.

– Lubi cię – powiedział Matthew, głaszcząc szczenię po głowie dłonią w rękawiczce. Piesek oczywiście zainteresował się skórzaną rękawiczką. Suka przyglądała się całej scenie, uderzając ogonem w ścianę kojca. Zaczęła to robić, jak tylko ujrzała Matthew.

Psiarnia była zupełnie inna niż te, które Theresa widziała do tej pory. Przestronna i jasna, przy każdym boksie miała osobny tor, a na końcu torów przestrzeń wspólną.

– Chciałabyś pomóc pasterzowi w tresowaniu młodego owczarka collie? – spytał Matthew.

– A Merkury może iść ze mną? – odparła Priscilla.

– Merkury jest jeszcze trochę za mały, by rozstawać się z mamą – powiedział Matthew. – Może następnym razem. Pan Riley pracuje dziś ze zdolnym psiakiem, który nazywa się Mortimer. Jest niemal tak miły jak Merkury.

Priscilla położyła Merkurego przy boku mamy.

– A czy pan Riley jest miły? Sam pan mówił, że Tutiego najlepiej grzecznie poprosić. Pieski chyba też lubią, jak się jest wobec nich grzecznym, prawda?

Matthew z Priscillą wyszli z psiarni. Theresa została jeszcze chwilę. Uklękła przy kojcu, by pogłaskać Orbitę.

– Opiekuj się swoimi maluchami – szepnęła do suki. – Są takie kochane, a masz je przy sobie tylko przez krótki czas. Lada chwila wrócisz do sfory i będziesz musiała gonić za jakimś głupim lisem.

Suka zerknęła na Theresę i wróciła do lizania szczeniaka, gramolącego się do sutka.

– Wolę siedzieć tu z tobą, niż obserwować Matthew z Priscillą – ciągnęła Theresa. – On z nią zwyczajnie rozmawia, nie poucza i nie drażni się. Pewnie już się więcej nie zobaczymy.

Z niejasnych powodów łzy napłynęły jej do oczu.

– Nienawidzę płakać. Myślałam, że już nie umiem, a oto przyjeżdżam do Linden i zamieniam się w fontannę.

– Nie wstydź się łez – powiedział Matthew. – Masz prawo płakać, zwłaszcza w moich ramionach.

– Nie powinieneś podsłuchiwać, gdy dwie matki sobie gawędzą – powiedziała Theresa, wstając. – Nie wiem, jak Orbita zdoła się rozstać z całą szóstką. Chyba że będzie tak zmęczona, że nawet nie zauważy rozłąki.

Matthew objął Theresę w talii. Nie odwzajemniła uścisku, tylko stała w jego ramionach, opierając się czołem o jego ramię.

– W rozstaniu z dziećmi pomaga duma – powiedział. – Nie ta fałszywa, która udaje, że nie cierpi, tylko duma z własnych dzieci, że oto widzisz je, jak lecą w świat szukać swego miejsca pod słońcem. Przygotujesz je do lotu najlepiej jak potrafisz, podniesiesz je, gdy upadną, a one po swojemu polecą tam, gdzie ci się nawet nie śniło.

Theresa odsunęła się od Matthew.

– To piękna teoria, panie Belmont.

Podniósł szczeniaka, który omal nie wypadł z kojca, i położył obok Merkurego.

– Kiedy przestaniesz się karać za szaleństwa młodości?

– Często o tym myślę. Nie można się przecież obudzić któregoś ranka i uznać, że przeszłość nie ma już znaczenia.

Matthew spojrział na szczeniaki skwapliwie tulące się do troskliwej matki.

– Nie można – przyznał. – Ale można wyciągnąć wnioski z doświadczeń przeszłości i iść dalej. Dostanę pochwałę za to, że nie podarowałem Priscilli szczeniaka?

Próba zmiany tematu. Theresa nie pozwoli mu wywinąć się tak łatwo.

– Poprosiłam dziadka o szczeniaka. Chyba byłam wtedy młodsza niż Priscilla dziś, a Thomas byłby zachwycony, mając własne zwierzątko. Wiedziałam, że bliźniacy któregoś dnia odziedziczą całe Sutcliffe, więc chciałam, by Thomas miał coś, czego starsi mu nie odbiorą. Psiarnie w Sutcliffe były bardzo duże, więc pomyślałam, że dziadek chyba mógłby mi dać jednego, małego pieska.

Gdyby Matthew spróbował ją objąć, chybaby go uderzyła.

– Dziadek ci odmówił.

– Tak, a regularnie topił najśłabsze szczenięta. Mówił, że chce im oszczędzić podłego losu w sforze. Nie chciał mi dać nawet takiego słabeusza, żebym mogła go podarować bratu.

Orbita wstała, pokręciła się po kojcu i na powrót ułożyła wśród potomstwa, polizawszy wcześniej rękę Matthew.

Poklepał ją po głowie.

– Teraz więc chcesz temu bratu podarować swoją jedyną córkę. Dlaczego chcesz ją oddać w ręce człowieka, który ani jej nie zna, ani nie kocha, skoro sama wychowałeś się w podobnych warunkach i cierpisz z tego powodu do dziś?

Przy takiej przenikliwości nic dziwnego, że był sędzią pokoju. Zadał pytania, więc dostanie na nie odpowiedzi.

– Chciałbym coś zasugerować – ciągnął. – Jeśli zamierzamy się namiętnie spierać, a nie mam nic przeciwko temu, to może lepiej z dala od psów?

Wytargał Orbitę za uszy i wskazał Theresie otwarte drzwi psiarni. Rozsądnie nie spodziewał się, że ujmie go pod rękę.

– Sam wysłałeś swych synów do brata – powiedziała Theresa.

Swych już prawie dorosłych synów.

– Remington zaczął w tym roku studia, Christopher rok wcześniej. Majątek mego brata jest położony w pobliżu Oxfordu. Dwaj moi bratankowie mają doskonałych nauczycieli, do których grona zalicza się też ich ojciec. Ostatnio jakoś nie dogaduję się z Richardem i po prostu... Lepiej mu będzie wśród braci i kuzynów. Twój brat może Priscilli wiele ofiarować. To prawda.

I prawdą jest, że Matthew po prostu skradł jej serce.

– Wiesz, dlaczego mi się podobasz? – spytała, gdy wyszli na słońce.

– Madame, pozwoli pani, że nacieszę się tą chwilą. Podobam się pani? Najlepiej się czuję wśród psów i koni, moje ostatnie osiągnięcie to odkrycie, który z okolicznych urwisów ukradł pani Magillacuddy jej jedyną halkę obszytą koronką, by zrobić z niej żagiel na tratwie. Poza tym jem więcej niż Nicholas Haddonfield i zawsze mam jeszcze miejsce na deser. A z jakichś powodów podobam się pani. Przyznaję, że miło mi to słyszeć.

Był też nieśmiały, ale Theresa na razie to pominię.

– Jesteś szczerzy – powiedziała. – Wobec siebie, wobec mnie i innych, a przy tym dobry. Nie spotkałam dotąd mężczyzny o takiej wewnętrznej sile. Nie wiem, jak sobie z tobą radzić. Gdy mówisz mi rzeczy, które Alice sugeruje mi od lat, to ja je słyszę. Nie chcę ich słyszeć, ale słucham cię, bo ty słuchasz mnie. Strasznie mnie irytujesz, a kompletnie mnie oczarowałaś...

Podszedł bliżej, choć na pastwisku Priscilla i jakiś wysoki mężczyzna tresowali czarno-białego owczarka collie, a przed stajnią Spiker naprawiał uprząż.

– Zirytowanie i oczarowanie – rzucił Matthew. – Trafne określenie, także mojego stanu, choć ja jestem zirytowany nie tobą, tylko ze względu na ciebie. Nie cierpię niesprawiedliwości, więc twoja sytuacja powoduje, że mam ochotę kłąć na czym świat stoi.

Spiker zebrał uprząż i zaniósł ją do stajni.

– Cudownie przeklinasz – powiedziała Theresa. – I jakie to cudowne, że się nie zgadzamy w różnych kwestiach, a jednak zachowujemy wzajemną życzliwość.

Kochała Matthew Belmonta. To wspaniałe, a jednocześnie smutne. Thomas nigdy nie da swego błogosławieństwa dla tego związku. Jeśli się pobiorą, ucierpi na tym reputacja Matthew. A jednak kochać, ufać, powierzyć komuś swoje serce...

Gdyby te dary przypadły jej w młodości, pewnie udałoby się uniknąć wielu nieszczęść.

– Nie czuję do ciebie życzliwości – rzucił Matthew, stojąc z Theresą twarzą w twarz. – Ja cię kocham. Nie wiem, jak miłość i skłonność do przeklinania mogą iść w parze. Jeśli w tej chwili nie czmychniesz na pastwisko, to za chwilę zacznę cię całować, choć nie wiem, czy to coś pomoże w całej sytuacji.

Był wspaniały. Rozgniewany i zakochany.

Theresa objęła Matthew w pasie.

– Dość rozmów i wyjaśnień. Pozwól, że nacieszę się twoim wyznaniem i pocałuję cię w podzięce.

Już miała przycisnąć wargi do jego ust, by okazać wszystkie te gorące, szalone, cudowne uczucia, których nie wyrażą słowa, gdy w pobliżu rozległ się huk wystrzału.

– Stryj mówi, że na Boże Narodzenie pojedziemy do Belmont House – powiedział Christopher. – Dobrze będzie znów znaleźć się w domu.

– I zjeść pudding bakaliowy pani Dellingham – odparł Remington. Dzięki wpływom, jakie stryj Axel miał na uniwersytecie, Christopher i Rem mieszkali w jednym pokoju. Richard został w Candlewick i uczył się jak szalony, by zacząć studia wcześniej niż rówieśnicy. Dzięki temu cała piątka stryjecznego rodzeństwa jeden rok spędzi na uniwersytecie razem.

– Pani Dellingham jest nadal w Brighton – rzucił Christopher, odkładając na bok Wergiliusza. – Obawiam się, że papa umiera z głodu.

Rem odziedziczył po ojcu talent do szkicowania, albo przynajmniej od niego się tego nauczył. Akurat szkicował martwą naturę. But, szpicruta, róg do polowań i długi bat.

– Papa umierał z głodu już przed naszym wyjazdem. Opowiedz mi o mamie Priscilli. Papa zawsze pisze najciekawsze rzeczy do ciebie, a ty nam nigdy nic nie mówisz, bo jesteś idiotą.

Christopher zrzucił nogi Rema ze stołu, który służył też jako biurko, krzesło, deska do prasowania i warsztat.

– Rem, trochę szacunku dla starszych. Papa wcale nie umierał z głodu.

Rem podmuchał na papier i roztarł palcami powstający rysunek.

– Kto jest najlepszym przyjacielem papy? – spytał Rem, rysując dalej. – Nick Haddonfield rezygnuje z posady w Linden, jeśli już tego nie zrobił. Beckman się prawie nie odzywa, chyba żeby się kłócić ze swoim bratem. Baron jest nowy w okolicy i skupiony głównie na swojej żonie. Pastor ma dziesięcioro dzieci i konno jeździ tak sobie. Wuj Emmanuel też nie jeździ świetnie, ale na każdym polowaniu opowiada te same nudne dowcipy. Papa łaknie towarzystwa.

– Kochają go wszyscy – powiedział Christopher, choć Rem, jak zwykle, miał rację.

Richard był mieszanką słońca i burzy. Miał zaraźliwy śmiech, a jego ponure nastroje, ostatnio często obecne, potrafiły zatruć całe hrabstwo. Zmiennością usposobienia przypominał wiosenną pogodę w Szkocji. Richard był podobny do matki, Christopher nie miał co do tego wątpliwości. Rem bardziej przypominał papę. Cichy, spokojny człowiek, którego uwagi nic nie uszło, a z którego zdaniem warto było się liczyć.

– Kochają go wszyscy – powtórzył Rem. – Ale papa kocha tylko swoją rodzinę, jednak my jesteśmy tutaj, a on tam. Nick pisze, że papa zawiózł pannę Jennings do kościoła już dwa razy, a panna Priscilla i Tuti doskonale sobie razem radzą.

– Sam jeździłeś na Tutim, dopóki Richard ci go nie ukradł – odparł Christopher. Oczywiście najpierw Rem ukradł Tutiego Christopherowi. Kradzież kucyka bratu wydawała się taka romantyczna. – Nick szpieguje dla ciebie?

– Dla nas. Nawet nie musiałem go prosić. Richard nie chce jechać do domu na Święta. Chyba boi się, że ojciec nie pozwoli mu wrócić z nami do Oxfordshire.

– Richard to osioł. Papa by tego nie zrobił. Zwłaszcza jeśli ma zamiar zabiegać o względy panny Jennings.

Richard zawsze był wesołym chłopcem, jednak ostatnio bardzo się zmienił. Z trzech braci on jeden miał talent ojca do drążenia problemów, aż znajdzie się rozwiązanie. Ostatnio stał się zagadką. Wiecznie ponury, zdeterminowany, by wstąpić na uniwersytet z wiedzą większą od profesorów.

– Czy papa stara się o względy tej damy? – spytał Rem, odsuwając szkic na odległość ręki. – Zauważyłeś, że jej sytuacja jest nietypowa, prawda?

– Gapiłeś się na tę kupę gratów, a narysowałeś Belmont House – powiedział Christopher. – Tęsknisz za domem.

Christopher też tęsknił. Chciał zostać rządcą w majątku ojca. Belmont House nie był obciążony majoratem i choć to Richard miał talent do rachunków, Christopher chciał znów jeździć z ojcem po polach Belmont pod pretekstem liczenia owiec.

Pod takim czy innym względem wszyscy byli podobni do ojca. W sumie pociecha i ironia losu.

Rem przewrócił kartkę w szkicowniku i na nowo oparł stopy o róg stołu. Duże stopy w czystych skarpetkach Christophera.

– Już wiem, dlaczego mężczyźni na każdej chusteczce i koszuli mają wyszyty monogram – rzucił Christopher. – Żeby ich złodziejscy młodsi bracia nie przywłaszczyli ich sobie na zawsze.

– Ty ukradłeś moje pierwszy – odparł Rem. – Panna Jennings nie jest mężatką, a ma córkę. Myślisz, że papa ma wobec niej poważne zamiary, czy też bierze wątpliwy przykład z wuja Emmanuela?

Pytanie wcale nie było takie zdawkowe, choć Rem chciał, by Christopher za takie je uważał.

– Papa nigdy nie będzie taki jak wuj Emmanuel. Richard by go zabił. Nasz braciszek jest w niebezpiecznym wieku. Chodzi sztywny jakby kij połknął i odmienia honor przez wszystkie przypadki. Za dużo czyta, a za mało się bawi i śpiewa.

– Może ta dama nie chce wychodzić za mąż. Dzięki niech będą dobremu Bogu, są takie kobiety.

Wszystkie te kobiety, od chętnych służących w gospodach, przez praczki, aż po matki odwiedzające swoich synów w szkole, były zaurczone przystojnym, ciemnookim Remem. Richard był zbulwersowany, gdy zauważył, jak Rem działa na kobiety. Natomiast Christopher mu zazdrościł. Wszyscy trzej bracia

mieli ciemne włosy i brązowe oczy, ale Rem miał coś więcej: naturalny wdzięk. Kobiety go uwielbiały.

– Chyba każda kobieta pragnie małżeństwa – powiedział Christopher. – Choć nie można powiedzieć, by mama była w nim szczęśliwa.

Jako najstarszy syn znał matkę najdłużej, przypuszczał jednak, że bracia tęsknili za nią bardziej niż on. Z mamą czasem były problemy, czego Richard nie chciał pamiętać, a Rem nigdy nie wspominał.

– Mama i papa radzili sobie, jak umieli – rzucił Rem. – Może więc panna Jennings wcale nie chce się ubiegać o honor zostania naszą macochą. Richard chyba się nie ucieszy, widząc papę zajętego kobietą. Romans ojca, popijanie ciotki Agathy i sprośne dowcipy wuja Emmanuela. Czekają nas wesołe Świeta.

Christopherowi nie przyszła do głowy żadna sensowna riposta na tę pogardliwą uwagę, więc złapał najbliższą poduszkę i rzucił nią w brata.

Matthew zaniepokoił nie tyle wystrzał, co przekleństwa Spikera. Na folwarku często strzelano w powietrze w pobliżu stajni i psiarni, by zwierzęta przyzwyczaiły się do huków. Jednak słowa rzucane przez Spikera nie nadawały się dla uszu damy i dziecka.

– Idź do Priscilli – powiedział Matthew, szybko całując Theresę w usta. – Spiker chyba miał wypadek. Theresa odwzajemniła pocałunek i odeszła, jak jej polecił. Matthew przez chwilę z zachwytem przyglądał się jej postaci, a potem pobiegł do stajni, skąd dochodziły krzyki Spikera.

– Co się stało? – spytał Matthew, choć w zasadzie wszystko było jasne. Spiker miał zakrwawioną prawą rękę, a na ziemi leżał pistolet Matthew używany podczas polowań, pokryty prochem i uszkodzony.

– To przeklęte żelastwo wybuchło mi w rękę – odparł Spiker. – Klnę się na Boga, że czyściłem je w zeszłym tygodniu.

– Poczekaj, niech krew jeszcze chwilę popłynie – powiedział Matthew, biorąc Spikera za nadgarstek i oglądając ranę. Dzięki Bogu, rana nie była poważna, choć mocno krwawiła. – Wszystkie palce całe. Ale po co wyciągałeś pistolet, skoro wśród gości jest dziecko?

Spiker zabrał rękę i potrząsnął nią, rozpryskując krew dookoła. Niski i żyłasty, kiedyś był dzokejem i miał wielkie dłonie.

– Jakoś przeżyję, jeśli tylko dam radę unieść kufel i utrzymać wodze. Zobaczyłem tę lisicę, co to wykopała sobie norę nad strumieniem. Cwaniara wyglądała zza krzaków za bramą. Chciałem ją odstraszyć, żeby nie przyszło jej do głowy porwać któreś ze szceniąt. Teraz pewnie przez pół zimy będzie się ze mnie śmiała.

Ręka musiała Spikera boleć jak diabli.

– Lisica ma miot do wykarmienia – powiedział Matthew. – Nie ma się co dziwić, że szuka jedzenia, gdzie się da. Szwy chyba nie będą potrzebne, ale ranę należy oczyścić i zabandażować.

W majątku Matthew to kucharka opatrywała pomniejszych rany, ale akurat była w Brighton, gdzie któraś z jej niezliczonych siostrzenic, kuzynek czy przyjaciółek urodziła kolejne dziecko.

– Chodź ze mną, ja cię opatrzę – powiedział Matthew, podnosząc pistolet za lufę. – Nie dotykaj rany. Chodźmy do... Panno Jennings, tu pani jest. Nie ma powodu do obaw, to tylko drobny wypadek.

Niektóre kobiety mdleją na widok krwi. Theresa się do nich nie zaliczała.

– Mogę pomóc – powiedziała. – W Sutcliffe do najbliższego miasteczka i lekarza mamy dziesięć kilometrów, więc musimy sobie jakoś radzić sami. Panie Belmont, gdzie pan ma domową apteczkę? Potrzebujemy też czystych bandaży. Palców w żadnym wypadku nie wolno zawiązać razem. W miarę jak się będą goić...

– Uprzejmie dziękuję za pomoc, proszę pani – powiedział Spiker i ukłonił się, zdejmując czapkę drugą ręką. – Sędzio, niech pan pokaże drogę. Ta ręka boli, jak nie wiem co.

Theresa wyglądała na rozbawioną.

– Przestań flirtować z panną Jennings, albo zobaczysz, jak to boli, gdy stracisz tu zajęcie. – Matthew

podał Theresie ramię i poprowadził ją do zielarni w Belmont House.

Stał w drzwiach i przyglądał się, jak wśród podziękowań Spikera Theresa sprawnie oczyściła ranę.

– Niech pan nie będzie uparty – powiedziała, zawiązując ostatni bandaż wokół nadgarstka Spikera. – Rana musi pozostać czysta, żeby się dobrze zagoiła, albo straci pan dłoń, całą rękę lub nawet życie. Proszę trzymać rękę na temblaku, zmieniać opatrunek codziennie i być cierpliwym. To paskudna rana. Pewnie będzie pan potrzebował laudanum, żeby dziś i jutro móc zasnąć. Jeśli zacznie pan podejrzewać zakażenie, proszę po mnie posłać bez zwłoki.

– Teraz chętnie sam strzeli sobie w stopę – rzucił Matthew. – Spiker, nie wolno ci tą ręką ruszać przez następne trzy dni. Co najwyżej żeby zamówić piwo w gospodzie. Masz przestrzegać zaleceń panny Jennings albo będziesz miał do czynienia ze mną.

– Bardziej mi się podobało, gdy upominała mnie pani – powiedział Spiker, zabrał czapkę ze stołu i ruszył z powrotem do stajni, dumny jak paw.

– Spiker, chodź na słówko – mruknął Matthew.

Stajenny zatrzymał się z czapką w dłoni, nadstawiając uszu, by usłyszeć każde słowo z rozmowy Matthew i Theresy.

– Panno Jennings, jeśli pani pozwoli, każę teraz osiodłać konie i odwiozę panią i Priscillę do domu – powiedział Matthew.

Czuł wielkie rozczarowanie. Wizja leniwego popołudnia, spędzonego na flircie z Theresą i sączeniu lemoniady, podczas gdy Priscilla będzie odwiedzać kucyki, spaliła na panewce wraz z wybuchem pistoletu.

– Przyjdę do stajni za chwilę – powiedziała Theresa. – Tylko tu posprzątam.

– To ja pójdę po Priscillę. Może zdąży nadać imiona jeszcze kilku szczeniakom.

Theresa pocałowała go na dziedzińcu stajni i jeśli teraz będzie chciała go pocałować na oczach Spikera, to Matthew jakoś to zniesie.

– Matthew, obiecaj mi, że nie podarujesz jej szczeniaka.

– Żadnych szceniąt. Naprawdę są jeszcze za małe, by je rozdzielać z matką.

Tak jak Priscilla.

– Idź już, idź.

Spiker śmiał się pod nosem, gdy szli razem do stajni przez taras na tyłach domu.

– W przyszłym tygodniu mamy otwarcie sezonu polowań na lisa – powiedział Matthew. – Zawsze mam ten pistolet przy sobie podczas gonitwy.

– To ładny, celny pistolet i bardzo dobrze leży w ręce. Ale broń się starzeje, niezależnie od tego, jak dobrze się ją czyści i przechowuje.

Matthew zwolnił kroku.

– Spiker, ten pistolet został kupiony niecałe pięć lat temu, a ty zawsze skrupulatnie dbasz o broń i regularnie ją konserwujesz. Zwykle tylko ja go używam.

Spiker podrapał się w brodę obandażowaną dłonią i skrzywił się z bólu.

– Pewnie by go pan użył w przyszłym tygodniu, strzelając do celu lub żeby ogłosić początek śniadania po polowaniu. Bardzo mi się to nie podoba.

– A mnie się nie podoba, że omal nie urwało ci ręki – rzucił Matthew.

Już pominąwszy to, że ominęło go popołudnie spędzone z Theresą.

– Ręka z czasem się zagoi, mam nadzieję – powiedział Spiker. – Ale że ten pistolet wybuchł, to strasznie dziwna sprawa. Coś mi tu śmierdzi. Jak ta cholerna brona, zostawiona na środku ścieżki, którą pan często jeździ.

Matthew zatrzymał się przy rabacie róż, przyciętych już przed zimą tak, że sterczały tylko kolczaste kikuty.

– Do licha, jaka brona, zostawiona na środku której ścieżki, Spiker?

Zanim Spiker skończył wyjaśnienia, Matthew klął we wszystkich znanych mu językach.

12

Panno Jennings, pozwolę sobie zauważyć, że stanowi pani atrakcyjny dodatek do naszego grona. Doprawdy, bardzo atrakcyjny. Ten odcień niebieskiego doskonale podkreśla pani wdzięki.

Dzień był zbyt rześki, żeby mogły jeszcze latać jakieś owady, jednak Emmanuel Capshaw nękał ją gorzej niż uprzykrzona mucha. Pozwoliła się namówić na udział w polowaniu na lisa i przez pierwsze dwie gonitwy wspaniale się bawiła. Potem przy jej boku pojawił się pan Capshaw i dzień stracił wiele ze swego uroku.

– Dziękuję, panie Capshaw, ale pożyczyłam ten strój od baronowej. Przekażę jej pańskie komplementy. Jaka szkoda, że nie ma tu Loris, by odwrócić uwagę pana Capshawa.

Mrugnął do Theresy i sugestywnie poruszył brwiami.

– Śmiem twierdzić, że ona nawet w połowie nie wyglądałaby w nim tak pięknie jak pani.

Matthew występował w roli mistrza ceremonii, więc stał na czele pierwszej grupy, kontrolując sforę i kierując pomocnikami. Theresa znalazła się w drugiej grupie. Cieszyła się towarzystwem innych dam i starszych dżentelmenów, gdzie rozmowy w miłym gronie często brały górę nad gonitwą.

– Panno Jennings, pozwoli pani, bym jechał z panią i panem Capshawem? – spytał Beckman Haddonfield, siedzący na pięknym, gniadym wałachu.

– Oczywiście – odparła Theresa.

Dzięki Bogu, obecność Beckmana ukróciła wylewne umizgi szwagra Matthew.

Emmanuel Capshaw był mężczyzną nie pierwszej młodości, jednak zdawał się tego nie zauważać. Jego chłopięcy urok dawno już zniknął, wraz ze znaczną ilością ciemnych, już posiwiałych włosów. Pod oczami utworzyły mu się worki, surdut opinał się ciasno na brzuchu. Mimo, że w ciągu ostatniego kwadransa specjalnie się nie wysilał, twarz miał mocno czerwona. Być może na jego rumieńce miało wpływ częste popijanie z piersiówki.

– Dzień dobry, Haddonfield – powiedział Capshaw. – Szkoda, że gonitwa dzisiejszego ranka jest tak mało ekscytująca, nie uważa pan?

– Panie Capshaw, gdyby jeździł pan z nami częściej, wiedziałby pan, że nikomu z tego grona nie zależy na zakończeniu żywota lisicy – odparł Beckman. – Od wielu sezonów polowanie nie kończy się zabiciem lisa, a jednak, jeśli tylko dopisze pogoda, na zbiórce zjawia się pół hrabstwa. Szybki galop za ujadającą sforą, ploteczki przy śniadaniu na zakończenie polowania i wszyscy są w siódmym niebie.

– Moim zdaniem, diablo to dziwaczne – rzucił Capshaw. – Powiem tylko, że gdybym ja tu rządził, kury byłyby o wiele bezpieczniejsze.

– Budujemy porządne kurniki i solidne płoty – powiedział Beckman. – To wystarcza. Panno Jennings, dobrze się pani bawiła?

– Doskonale. – Przynajmniej dopóki pan Capshaw nie pojawił się u jej boku. – Zapomniałam, jak wiele radości daje galop przez pola i skoki przez rowy, zwłaszcza na tak dobrym koniu jak Evan.

Wałach uwielbiał gonitwy. Na ścieżkach się włókł, jednak w otwartym polu i przed przeszkodami wstępował w niego nowy duch.

– Pan Belmont jest pierwszorzędnym tropicielem – powiedział Beckman. – Zna każdą piędź ziemi i

czyta ślady jak w książce. Nie lubiłem polowań z psami, dopóki nie pojechałem pod jego przewodnictwem.

Ten pean wygłosił z poważną miną Beckman, który zwykle odzywał się tylko wtedy, gdy musiał. Ojej, kampania umizgów Matthew zyskała wsparcie piechoty.

– Właściwie nie warto siadać na konia, jeśli polowanie nie kończy się zabiciem lisa – zaprotestował Capshaw, wymachując piersiówką. – Bo i po co? Ja pierwszego lisa zabiłem jeszcze jako nastolatek. Przez resztę dnia z dumą paradowałem z krwią na spodniach.

Z tą mało apetyczną wizją w pamięci towarzystwo skręciło w aleję prowadzącą do Belmont House. Theresa była u kresu cierpliwości. Nic dziwnego, że Matthew nie cierpiał niedzielnych obiadów u szwagrostwa.

– Panno Jennings, może pomogę pani zsiąść z konia? – spytał pan Capshaw, z trudem zsuwając się z siodła.

– Dziękuję, nie trzeba. Całkiem nieźle poradzę sobie sama.

Beckman trzymał się w pobliżu, choć Theresa wiedziała, że powinien pomagać przy koniach innych gości.

Przełożyła kolano nad kulka, zebrała spódnice i zsunęła się z konia, zanim zbliżył się Capshaw. Niestety, przez następne pół godziny nie odstępował jej przy bufecie, wazie z ponczem i przy ławeczce, stojącej o kilka metrów od stołów.

Lepiej zmierzyć się z nim od razu.

– Panie Capshaw, usiądzie pan koło mnie?

– Z przyjemnością, panno Jennings. – Jak można się było spodziewać, usiadł zbyt blisko jak na wymogi etykiety. – Twoja ofiara wkrótce pozna twoją przeszłość – mruknął, dysząc jej do ucha oparami alkoholu. Jeszcze nic nie jadł, a pił już drugą piersiówkę. Theresa była tego niemal pewna. Ugryzła soczystą gruszkę.

– Słucham?

Capshaw obrzucił ją spojrzeniem, które nie przystoi dżentelmenowi.

– Mam na myśli Matthew. Zagrzebał się tu na prowincji, więc nie słyszał o ladacznicy z Sutcliffe. Ja natomiast bywałem w szerokim świecie i dobrze pamiętam historie krążące dziesięć lat temu. Lepiej opuść okolicę, zanim dopadnie cię twoja przeszłość.

Gruszka była wyborna, soczysta, słodka i chrupiąca. Ludzie wokół Theresy śmiali się i rozmawiali. Ot, zwyczajne spotkanie towarzyskie miłych, porządných ludzi z zacnej parafii w piękny, jesienny dzień.

Przez chwilę była uczestniczką tego zgromadzenia, choć cichą i dosyć niepewną.

To był jeden z najpiękniejszych darów, jakie Matthew mógł jej ofiarować. Nie tylko przyjemną rozrywkę wśród życzliwych ludzi, ale nadzieję, że któregoś dnia może należeć do ich grona. Emmanuel Capshaw próbował rozszarpać tę nadzieję na strzępy. Jak ogary, które dopadły lisa po wyczerpującej pogoni. Theresa przecież nie kradła kur, by zasługiwać na takie traktowanie.

– Panie Capshaw, jeśli jako temat konwersacji może pan zaproponować jedynie plotki sprzed dziesięciu lat, to proszę, by poszedł pan narzucać się komuś innemu.

Przysunął się bliżej. Jego oddech cuchnął ginem.

– Nie zadzieraj nosa, panienko. Z radością zrekompensuję ci utracone zarobki, jeśli po prostu się stąd zabierzesz. Siostrzeńców mojej żony należy chronić przed wpływem kogoś takiego jak ty, a chłopcy mają przyjechać do domu już za kilka tygodni. A jeśli twoje zwierzęce żądze są niezaspokojone, to ja chętnie...

Theresa wstała i otrzepała spódnice. Capshaw ją zaskoczył. Myślała, że tylko ukłuje ją jak osęta, a okazał się trującym bluszczem. Matthew stał o kilka metrów od niej, więc mówiła cicho.

– Panie Capshaw, gdybym zbadała pańskie młodzieńcze grzeszki, to z pewnością znalazłabym dość plotek, by upokorzyć pana i pańską żonę, która nie zasługuje na taką przykrość. Zatrzymaj pan swoje

pieniądze, skończ te sprośne sugestie i zamknij buzię na kłódkę. Szczegółami z mojej przeszłości podzielię się z panem Belmontem w stosownym momencie.

Chciała odejść ze złością, ale Matthew się jej przyglądał znad kubka z ponczem, więc się powstrzymała. Otoczony sąsiadami, którzy zgodnie z protokołem polowania żegnali się z nim przed odjazdem, piękny do bólu, z rozwianym włosom, w butach opryskanych błotem, był w swoim żywiole.

– Nie tak prędko – rzucił Capshaw, nawet nie wstając. Sięgnął po talerz Theresy. – Nie chcę zrobić pani krzywdy, panno Jennings. Próbuję zapobiec problemom, a nie je stwarzać. Matthew to moja rodzina. Nie dostaniesz go w swoje szpony, póki ja żyję.

Theresa mogła wrócić na miejsce obok Capshawa i wyjaśnić mu, że po Świątach zamierza wrócić do Sutcliffe. Mogła pochylić głowę i puścić mimo uszu jego przekłete aluzje i sugestie, jak przy wielu innych okazjach z równie obmierzłymi typami. Czowała gniew, a jednocześnie strach. Capshaw był ucieleśnieniem jej najgorszych obaw. Uczciwy obywatel, który jednym słowem mógł ją zniszczyć, a tym samym zniszczyć przyszłość Priscilli.

Matthew uśmiechnął się do niej i uniósł w jej kierunku srebrny kubek, którym spełniał strzemiennego. Gest został zauważony przez zebrane wokół niego grono gości. Spojrzeli na nią z pobłażaniem.

Theresa chwyciła gruszkę, zanim Capshaw zdążył jej dotknąć.

– Pan wybaczy, zamiast słuchać starych plotek z zamierzchłej przeszłości, znajdę sobie inne towarzystwo, mniej skłonne do ocen, bardziej tolerancyjne i w moim guście. Na wpół pijani mężczyźni, którzy ulegają swoim niskim instynktom na spotkaniach towarzyskich, są nadzwyczaj nudni.

Odeszła spokojnym krokiem, pogryzając gruszkę. Zastanawiała się nad tym, jak potraktowała Capshawa. Przez te wszystkie lata ukrywała się w Sutcliffe Keep, pokutując za swoje czyny, choć były wynikiem najlepszych decyzji, jakie mogła podjąć w tamtym czasie i okolicznościach. Ani świat, ani Thomas nigdy nie zobaczą jej przeszłości z tej perspektywy. W sumie było to smutne i niesprawiedliwe.

Matthew jednak rzucił nowe światło na sytuację młodej kobiety, która nie miała szansy ocalić swej reputacji. Gdy tak stała w słońcu, wśród miłego towarzystwa, Theresie zrobiło się lekko na duszy. Choć nadal czuła gniew i żałowała swej przeszłości, po raz pierwszy nie wstydziała się tego, co zrobiła. Nie wstydziała się siebie.

Widząc, że Matthew na nią patrzy, pomachała do niego i na oczach całego świata uśmiechnęła się do mężczyzny, którego kochała.

– Przestań robić cielece oczy – powiedział Beckman tak cicho, by usłyszał go tylko Matthew. – Ludzie już zauważyli, że zwracasz na nią uwagę.

– Zamierzam zrobić o wiele więcej, niż tylko zwracać uwagę na Theresę Jennings.

Skąpana w jesiennym słońcu, z zaróżowionymi policzkami, w sukni, której kolor i krój podkreślały jej urodę, była piękna. Gdy uśmiechnęła się do Matthew znad niedojezionej gruszki, była zachwycająca. Śliczna, figlarna, ponętna, urocza... Przymiotniki to za mało, by ją opisać, potrzebne będą całe poematy.

– Ożenisz się z nią? – spytał Beckman.

– Jeśli mnie zechce. I jeśli ten jej durny brat baron nie przekona jej, by uciekła z powrotem do Sutcliffe Keep, zabierając ze sobą moje serce.

Beckman łyknął piwa. Matthew nigdy nie widział go pijącego mocniejszy alkohol.

– Powinieneś pomówić z Nicholasem – rzucił Beckman. – Przeszłość panny Jennings może nie do końca iść w parze z tym, jak postrzegasz...

Beckman był przyjacielem, poza tym miał chyba na sobie swój jedyny porządny surdut, dlatego Matthew nie powalił go na ziemię ciosem pięści.

– Zamknij się, Beckman.

Beckman miał czterech braci, dwóch starszych i dwóch młodszych, dlatego nie dawał się tak łatwo

uciszyć. Zupełnie jak Remington.

– Lubię ją, nawet bardzo. Jednak w nie tak odległej przeszłości sam miałem kiepską reputację i powiem ci, że ludzie długo i skrzętnie pamiętają każde twoje potknięcie. Gdybyś był jakimś kmiotkiem z prowincji, to pewnie trzymałbym język za zębami, ale jeśli się z nią ożenisz, to ściągniesz sobie na głowę skandal i kość niezgody z jej bratem, a twoim sąsiadem. Thomas Jennings to człowiek, z którym trzeba się liczyć.

Teraz już tak. Dziesięć lat temu był aroganckim smarkaczem.

– Beckman, a ze mną nie trzeba się liczyć? To może sam spróbujesz bawić się w sędziego?

– Belmont, pomyśl o niej. W każdą niedzielę będzie ignorowana przez swego jedyne go krewnego. Pomyśl o Priscilli, która nie zrozumie, dlaczego wuj Thomas jej nigdy nie odwiedza. To rozsądny człowiek i nieskory do gniewu, musisz jednak odpowiednio podejść do sprawy, zamiast porywać mu siostrę, z którą prawie nie rozmawia.

– Matthew, mogę wam przeszkodzić?

Jak długo Agatha Capshaw stała w pobliżu i co podsłuchiwała?

– Agatho, jak się masz. Znasz pana Haddonfielda, prawda?

– Panie Haddonfield, miło mi – ukłoniła się. – Matthew, Emmanuel i ja już się pożegnamy, ale chciałam ci powiedzieć, że waza z ponczem jest prawie pusta i tace z kanapkami też.

Cóż za uczynność. Miał ochotę ją za to udusić.

– Dziękuję, Agatho, że pilnujesz bufetu. Dam znać do kuchni.

Matthew wydał dwóm najstarszym córkom pastora ścisłe rozkazy, ile ponczu i kanapek mają przygotować. Wiedział, że jego drodzy sąsiedzi nie odjadą, dopóki nie skonsumują wszystkiego, co podano. Już godzinę temu miał ochotę wszystkich posłać do diabła.

Agatha zerknęła na Theresę, która właśnie wzięła na ręce najmłodszego synka pastora, urwisa zwanego Ralphiem. Jeśli coś mogło jeszcze bardziej uwydatnić jej piękno, to właśnie widok jej z dzieckiem w ramionach.

– Panie Haddonfield, możemy pana na chwilę przeprosić? – rzuciła Agatha.

– Pani Capshaw, dopilnuję, żeby przygotowano dla państwa konie – powiedział Beckman i ukłonił się.

– Sam też ruszam do domu. Do widzenia.

– Do widzenia, Beckman.

Za pozostawienie Matthew w wątpliwym towarzystwie Agathy, Beckmana należałoby jednak powalić w błoto, nieważne, że miał na sobie jedyny porządny surdut.

– Jest bardzo ładna – powiedziała Agatha, gdy Beckman oddalił się na tyle, że nie mógł ich słyszeć.

Ładna to była Matilda.

– Jeśli masz na myśli pannę Jennings, to zapewniam cię, że jest także rozsądna, miła, tolerancyjna i szczerą. Przedstawić cię jej?

– Tak, proszę. Matthew, nie jestem hipokrytką. Moja własna siostra byłaby niemiłe witana na takim zgromadzeniu, gdyby nie twoja rycerskość w odpowiednim momencie.

Tego ranka Agatha nie wzięła udziału w gonitwie, choć w przeszłości chętnie w nich uczestniczyła. Została, by nadzorować przygotowania do śniadania po polowaniu, choć gdy Matthew ruszał z domu, córki pastora miały wszystko pod kontrolą.

Matthew podał jej ramię, bo zauważył już wcześniej, że Agatha nieco utyka.

– Agatho, jesienna pogoda chyba ci nie służy.

– To tylko ból w biodrze, nic poważnego. Podoba ci się panna Jennings?

Czy tak czuła się lisica, gdy zewsząd ujadały ogary?

– Bardzo mi się podoba i mam nadzieję poprosić ją o rękę, choć być może nie spojrzy na moje konkury łaskawym okiem.

– Jeśli obawiasz się, że cię odtrąci, to jesteś głupcem – powiedziała Agatha. – Matthew, dla panny

Jennings to wielkie szczęście, że złożysz jej propozycję. Jakąkolwiek. Niekoniecznie małżeństwa.

Agatha nie tylko utykała, ale także się przygarbiła. Była dużo starsza od Matildy, niemal jak matka, a nie siostra.

– Agatho, dobrze się miewasz?

Zerknęła na Emmanuela, który ledwo trzymał się na nogach. Cud, jeśli nie spadnie z konia po drodze do domu.

– Jakoś żyję – odparła.

Innymi słowy, pogodziła się z losem, co wcale nie znaczy, że żyje jej się dobrze.

– Agatho, co mogę dla ciebie zrobić?

Dla kobiety, której właściwie wcale dobrze nie znał.

– Ciesz się tym, co masz, póki możesz – powiedziała. – I dobrze się opiekuj moimi siostrzeńcami.

Pominąwszy przykrości ze strony Emmanuela, Theresa spędziła piękny dzień. Gdy jednak Matthew zabrał z jej ramion Ralphiego i powiedział, że nadszedł czas, by wracała do Linden, nie miała nic przeciwko temu.

– Agatha Capshaw jest inna, niż się spodziewałam – odezwała się, gdy skręcili na drogę do Linden. – Wygląda na smutną, ale dobrą kobietę, która dokonała w życiu praktycznych wyborów i jest z nich zadowolona.

– Mało kto odważyłby się powiedzieć o Agacie Capshaw, że jest smutna, ale chyba masz rację. Moja droga, byłby z ciebie niezły sędzia pokoju.

– Swego czasu zaznałam wiele smutku. Gdy jednak myślę o kobietach, które straciły dzieci, jestem pewna, że chętnie zamieniłyby się ze mną smutkiem.

– Ty w pewnym sensie straciłaś jedyne brata – powiedział Matthew. – Straciłaś też oboje rodziców i dziadków.

Thomas też poniósł takie straty, ale postanowił jeszcze zapomnieć o jedynej siostrze. Dlaczego? Cóż by go kosztował krótki list od czasu do czasu?

– To nie jest przyczyna tego, co się ze mną stało – odparła Theresa. Chciała, by Matthew dobrze ją rozumiał. – Miałam swoje powody, ale to nie smutek mną kierował.

Po porannej gonitwie konie szły wolnym krokiem. Słońce wznosiło się coraz wyżej i nawet nieco przygrzewało. Theresa po prostu rozkoszowała się porankiem spędzonym na dawno zapomnianych rozrywkach i perspektywą przyjemnego popołudnia.

Gdyby nie zeszała na złą drogę, takich dni pewnie dane by jej było więcej. Dla Thomasa zapewne były czymś oczywistym. Theresa coraz częściej zastanawiała się, co Thomas zyskał na wygnaniu z Sutcliffe, a co ona straciła przez pokutę w zamku.

Bilans był niepokojący. Czas chyba wyrównać rachunki.

– Co sądzisz o Emmanuelu? – spytał Matthew. – Przepraszam, że nie zadbałem, byście zostali sobie przedstawieni.

– Był przykry. To dziwne, bo spodziewałam się, że trudniej będzie znieść towarzystwo jego żony. Pan Capshaw wydawał się zafascynowany moim biustem.

I jej przeszłością.

Matthew wstrzymał klacz.

– Mam go wyzwać na pojedynek? – Nagle nie był już dobrodusznym, przystojnym sędzią pokoju. Zamienił się w człowieka, który tropi przestępców i stawia ich przed wymiarem sprawiedliwości.

– Nie możesz go wyzwać. Musisz przestrzegać prawa. Pojedynek niczego nie rozwiąże, a tylko wywoła skandal. Ale dziękuję ci za tę propozycję.

– Baron Sutcliffe mógłby przejąć funkcję sędziego pokoju.

– Thomasowi brakuje... – Brakuje mu tolerancji, która Matthew dodawała tyle uroku. W sumie pocieszające, że tolerancja Matthew mogła być wynikiem wielu lat radzenia sobie z poczuciem gniewu. – Zresztą Thomas niedawno się ożenił i byłoby nielitościwie zmuszać go do prowadzenia posiedzeń sądu.

Klacz Matthew ruszyła do przodu, Evan obok niej.

– Omal nie skrytykowałaś swego ukochanego braciszka. Jest dla ciebie nadzieja. Zamienię słówko z Emmanuelem. Nieprędko je zapomni.

Radość z miłego dnia nieco uleciała, jak jesienne liście unoszone chłodnym wiatrem.

– Matthew, proszę, nie mów nic szwagrowi. Wiele osób pamięta, że nazywano mnie ladacznicą z Sutcliffe.

Ten epitet ranił, bo to jej kuzyni tak ją nazwali.

– Plama na honorze całej południowej Anglii, hańba na cztery hrabstwa, zły przykład i przestroga. I tak dalej, i tak dalej. Thereso, moi sąsiedzi się z tą opinią nie zgadzają. Co ważniejsze, ja się z nią nie zgadzam. Gdy cię całuję, czujesz się jak ladacznica?

Nie miała śmiałości, by mu skłamać. I nie chciała. Ten dzień zdjął jej ciężar z serca i zapalił płomynek nadziei, który rozjaśnił ciemne wody jej żalu.

– Gdy mnie całujesz, czuję się... piękna.

Matthew milczał przez resztę drogi. Zapewne zastanawiał się nad najlepszą strategią dalszych zalotów. Theresa nie potrzebowała strategii. Z Matthew najlepsza była bezlitosna szczerość.

Pomógł jej zsiąść z konia.

– Dzisiejszego ranka jeździłem konno ponad dwie godziny, przywitałem się z każdym sąsiadem, który zjawił się na polowaniu, uchroniłem paru dorosłych mężczyzn przed utopieniem się w wazie z ponczem i nadzorowałem sforę w pogoni za lisicą, by nikomu nie stała się krzywda. A przez cały ten czas...

Theresa pocałowała go. Bo chciała, a on właśnie zamierzał ją o to poprosić. Cudowny, żarliwy pocałunek w piękny, radosny dzień. Przyjdą Święta, Emmanuel Capshaw powtórzy swoje paskudne groźby, ale Matthew to nie odstraszy. Oczywiście będzie problem z Thomasem, jednak na kilka chwil Theresa pozwoliła, by ten płomynek nadziei rozjaśnił światłem marzenia o wspólnej przyszłości.

Całowali się namiętnie, szczęśliwi, choć świadomi przeszkód, z którymi przyjdzie im się zmierzyć.

– Nie powinniśmy... – wyszeptła zdyszana chwilę później.

– Przez cały poranek byłem wzorem dżentelmena i miłym sąsiadem, tęskniąc za chwilą, gdy wreszcie wezmę cię w ramiona – szepnął Matthew, tuląc ją mocno do siebie. – Jeśli wkrótce...

– Thereso Jennings. – Na dziedzińcu rozległ się głos Thomasa, ostry jak smagnięcie bata. – W tej chwili zdejmij swe bezwstydną, brudną łapę z sędziego, albo jak ostatnia szelma zostaniesz natychmiast pod eskortą odprowadzona do granic posiadłości.

Matthew stanął kiedyś twarzą w twarz z uciekinierem, oskarżonym o podpalenie, za co groziła mu kara śmierci. Mężczyzna był uzbrojony i nie miał nic do stracenia. Zaatakował znienacka, gdy Matthew, tropiąc ślady, zamyślił się nad ostatnią kłótnią z Richardem.

I nagle stanął oko w oko z lufą nabitego pistoletu, trzymanego drżącą ręką, a wszystkie kłótnie z Richardem stały się nic nieznającym szmerem.

Wtedy życie Matthew zawisło na włosku. Jednak zaryzykował, bo podpalenie to nie to samo co morderstwo. Nie myślał o swoich synach, którzy po jego śmierci zostaną sierotami. Nie pozwolił sobie nawet na chwilę żalu nad tym, czego nie zdąży przeżyć.

Axel zaopiekuje się chłopcami, Emmanuel zarządzi majątkiem do czasu, gdy będzie go mógł przejąć Christopher, a lepiej umrzeć, zanim się spełni wszystkie marzenia, bo wtedy życie staje się nieznośne.

Matthew spróbował postawić się na miejscu uciekiniera. Mówił do niego o sprawiedliwości, szansie na oczyszczenie się z fałszywych zarzutów, o łasce i szacunku dla ludu, który ojczyznę żywi i broni.

Podpalenie zostało uznane za pożar w wyniku wypadku. Życie dwóch ludzi, Matthew i oskarżonego, zostało ocalone dzięki wierze i nadziei.

Teraz, stojąc przed rozgniewanym baronem, Matthew pomyślał o swoim bracie Axelu, który uratował go od szaleństwa, gdy umierała Matilda, z którym się bił, śmiał, kłócił i dorastał.

Widząc odrazę w oczach Thomasa Jenningsa, Matthew zrozumiał obawy Theresy w stosunku do brata. Okazując Matthew względy, Theresa nie ryzykowała swego bytu materialnego. Była przecież osobą rezolutną, która da sobie radę, nawet jeśli brat ją wypędzi. Ryzykowała nadzieję, że jej jedyny brat któregoś dnia znów zacznie ją darzyć szacunkiem. Drogocenna nadzieja, zbyt ważna, by ją zaprzepaścić. Rozsądek podpowiadał Matthew, że powinien się wycofać i pozwolić Theresie i Thomasowi rozstrzygnąć ich konflikt bez świadków.

Do diabła z rozsądkiem. Nadal obejmując Theresę, Matthew ze spokojem odwrócił się do rozwścieczonego barona.

– Sutcliffe, witaj w domu. Miło cię widzieć, choć twoje powitanie z siostrą sugeruje, że chyba niedowidzisz.

Theresa spróbowała się uwolnić z jego objęcia.

– Matthew, Thomas ma prawo...

Akurat. Matthew pocałował ją, by umilkła.

– Dorosłej kobiecie, której jedynym przewinieniem jest całowanie się na dziedzińcu stajni, ze strony jedynego brata i głowy rodziny należy się przynajmniej uprzejmość.

– Wzrok mam bez zarzutu, czego nie można powiedzieć o moralności mojej siostry...

Ze stajni wyszła żona barona, Loris.

– Matthew, Thereso, dzień dobry.

– Baronowo, witamy w domu – powiedział Matthew, trzymając rękę wokół ramion Theresy. – Twój mąż przerwał pannie Jennings i mnie wyrażanie sympatii, którą powinniśmy sobie okazywać na osobności. Przepraszam. Wzajemnej sympatii, Sutcliffe. A może podróż poślubna tak cię zmęczyła, że nie rozumiesz tego, co widzisz?

Baronowa ujęła męża pod rękę.

– Cieszymy się z powrotu do domu.

– Wcale się nie cieszymy, tylko czujemy niesmak – zaprotestował Sutcliffe. – Oto otwieram dom przed siostrą, która, jak się obawiałem, już wiele lat temu straciła poczucie wstydu i widzę, że nie tylko przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości, ale zastawiła sidła na sąsiada, mężczyznę zdawałoby się na tyle bywałego w świecie, że zdoła przejrzeć jej zakusy.

O, na litość boską. Matthew dał Theresie parę sekund, by zbeształa swego durnego brata za arogancję i hipokryzję, ona jednak milczała, blada i spięta.

Sutcliffe wszystko zepsuł.

– Panie nam na chwilę wybaczą – powiedział Matthew z łagodnym, dobrodusznym uśmiechem. – Panno Jennings, dziękuję, że dołączyła pani do nas dzisiejszego ranka na polowaniu. Mam nadzieję, że nie po raz ostatni. Baronowo, może przejdziecie z panną Jennings do domu. Proszę zadbać, by się posiliła. Podczas polowania można zgłodnieć.

Baron parsknął pogardliwie. Matthew stracił resztki cierpliwości.

– To my już pójdziemy – powiedziała Loris, biorąc Theresę za rękę.

Theresa pozwoliła się odprowadzić. Sądząc po jej minie, chyba nie zdawała sobie sprawy, że Matthew zamierza stoczyć bitwę, która miała zdecydować o szczęściu jego i Priscilli.

Nie można jednak tak po prostu spuścić lania naburmuszonemu baronowi na dziedzińcu jego własnej stajni.

Matthew wsunął rękawiczki do kieszeni surduta, upewnił się, że Sutcliffe skupia już uwagę na nim, a nie na odchodzących damach i uderzył go lewym prostym w szczękę.

– Za niecałe dwa tygodnie jedziemy do domu – powiedział Remington, wchodząc bez pukania do pokoju Richarda. Rem wciąż rósł i to szybciej niż Richard. Starsi bracia byli utrapieniem maluczkich, a jeśli jeszcze górowali wzrostem, to już prawdziwy dopust boży.

– Nie jadę do domu – odparł Richard, udając, że jest zajęty greką. Nie miał pojęcia, dlaczego historia bandy zboczeńców w sukienkach, którzy ciągłymi wojnami doprowadzili do upadku własnej cywilizacji, zasługuje na uwagę dwa tysiące lat później.

– Jedziesz razem z nami – rzucił Rem, układając się wygodnie na łóżku Richarda. – Papa będzie niepokieszony, jeśli nie przyjedziesz do domu, a zresztą stryj Axel nie pozwoli ci zostać w Candlewick.

Pobyty w Candlewick, posiadłości stryja Axela w Oxfordshire, uratował Richarda przed szaleństwem. Richard z kuzynem Philipem ścigali się w nauce, by do jesieni opanować większość materiału i zacząć studia wcześniej, żeby cała piątka kuzynów spędziła razem jeden rok w Oxfordzie. Ten pomysł rzucił Dayton, starszy brat Philipa, a Richard ochoczo podjął wyzwanie.

– Źle się czuję, nie mogę podróżować. – Richard potrafił doskonale udawać migreny, na które zresztą cierpiał coraz częściej od wyjazdu z Sussex. Stawały się nie do zniesienia.

– Przez cały miesiąc nie poczujesz się lepiej? – spytał Rem, podkładając sobie ręce pod głowę. – Christopher i ja nie pojedziemy do domu bez ciebie, więc lepiej powiedz mi, o co tu naprawdę chodzi, Dickie.

Gdy był młodszy, Richard nie cierpiał tego zdrobnienia. Często było okazją, by rzucić się na braci z pięściami. Z czasem przyzwyczał się do niego, ale nadal przypominało mu dzieciństwo.

– Tu chodzi o mnie – powiedział Richard. – Próbuję się czegoś nauczyć, zanim zacznę studia w przyszłym roku. Odwiedzanie kucyków w Święta to tylko strata czasu.

– Kłamiesz – odparł Rem, szeroko ziewając. – Gadaj, co chcesz, wściekaj się do woli, masz to po mamie, udawaj, że lubisz tę zakichaną grekę, ale w ten sposób okłamujesz własnego brata.

Mama miewała ataki furii, to fakt. Tyle Richard pamiętał. I jeszcze jej śmiech i ujmujący uśmiech od czasu do czasu. W przeciwieństwie do niej, jej mąż nigdy nie podnosił głosu w domu i stale był zajęty czymś chorym bykiem lub zaginioną gęsią. A przynajmniej tak się Richardowi wydawało.

– Jesteś zazdrosny, bo lubię grekę – powiedział Richard, odwracając stronę, której nie przeczytał. – Idź sobie, tylko przeszkadzasz mi w nauce.

Rem usiadł szybko.

– Przestań się wygłupiać. Jestem twoim bratem. Jeśli jakaś służąca jest z twego powodu w tarapatkach, to mi powiedz. Christopher i ja zrobimy wszystko co w naszej mocy, by ci pomóc. I nie, nie pobegniemy na skargę do papieża.

Richard nie miał jeszcze okazji, by jakąś służącą wpakować w tarapaty, choć doskonale wiedział, że dziewczki służebne to jedno z wyzwiań, stojących przed studentem. Ta perspektywa jednocześnie przerażała i kusiła.

– Remington, gdybyś wpakował kobietę w tarapaty, to powiedziałbyś mi o tym?

– Oczywiście – odparł Remington, wstając. – Zostałbyś stryjem. Nie chciałbym tego przed tobą ukrywać. Gdyby coś mi się stało, ty i Chris zajęlibyście się dzieckiem, prawda? – Wygładził fałdy na kapie. W tym geście przypominał Matthew Belmonta, z charakterystyczną dla niego dbałością o ład i porządek.

– Rem, uważaj, żeby nie wpakować żadnej służącej w kłopoty. Nie jestem jeszcze gotów zostać stryjem.

Czy Rem kiedykolwiek zastanawiał się, po kim odziedziczył zamiłowanie do porządku?

– Ja też nie – rzucił Rem, patrząc na Richarda przenikliwie. – Zatem na razie nie ryzykuję. Że tak powiem.

Richard odwrócił kolejną stronę.

– Jesteś na uniwersytecie. Czemu miałbyś prowadzić życie mnicha?

Po co udawać, że interesuje cię nauka, skoro tak naprawdę interesują cię kobiety?

– Nie jestem mnichem, ale jestem dżentelmenem. Papa wychował nas na dżentelmenów.

W tym sęk, żeby zacytować klasyka. Matthew Belmont słowem i przykładem wychował Richarda, Christophera i Remingtona na dżentelmenów. Jeśli Richard pojedzie na Święta do domu, będzie cały czas się dąsał i milczał. Tylko tyle mógł zaoferować człowiekowi, który się nim opiekował i zadbał o wszelkie jego potrzeby.

– Oxford jest pełen dżentelmenów – powiedział Richard, zamykając książkę. – A ulice pełne ich bękartów.

– Od kiedy to tak tryskasz dobrym humorem?

Richard mógł to określić co do dnia. Na szczęście Rem zmierzał już do drzwi.

– Pogodne usposobienie zawdzięczam moim starszym braciom – rzucił Richard. – Naprawdę nie chcę jechać do Sussex.

Już nigdy. Ta myśl bardzo bolała. Ale przecież wielu młodych ludzi spędzało Święta u kolegów lub krewnych. Młodych ludzi, którzy nie mieli cudownego domu w Sussex i Matthew Belmonta, który skrzętnie co tydzień pisał do nich list.

– Pożądaj niemal każdej dziewczyny, która robi do mnie słodkie oczy, i kilku takich, które mnie nie zauważają – powiedział Rem. – Ale to nie ma znaczenia. Richard, jeśli masz jakieś anse, zapomnij o nich. Wkrótce opuścimy dom, by szukać szczęścia w szerokim świecie. Pożałujesz wtedy, że nie chciałeś spędzić czasu w rodzinnym gronie.

Richard pomyślał o starym Tutim, który teraz wyłudzał kostki cukru od małej dziewczynki. Omal się nie rozplakał.

– Rem, zejdź mi z oczu. Nigdy nie zajmę się łaciną, jeśli będziesz mi tu głądził przez cały dzień.

Remington skrzyżował ręce na piersi i oparł się o drzwi. Christopher był przystojny, ale Rem na dodatek atrakcyjny. Richard siebie by tak nie określił. Przynajmniej na razie. Czuł nadciągający ból głowy. Odłożył podręcznik greki na stół.

– Nie figluję z damami, bo na razie jestem na utrzymaniu ojca – powiedział Rem. – Gdybym zrobił jakiejś kobiecie dziecko, mógłbym na jego utrzymanie dać jej tylko swoje kieszonkowe. Wiele osób daje sobie radę, mając niewiele, ale mnie dane było więcej. Szacunek i miłość do własnych dzieci wymaga, bym zapewnił im przynajmniej tyle, ile sam miałem.

Szacunek i miłość do własnych dzieci. Oto myśl, która może człowieka pozbawić resztek opanowania. Richard chwycił but czekający na wypastowanie i rzucił nim w starszego brata.

– Wynoś się. Mam dość twoich kazań, chcę się uczyć.

Rem przyglądał się bratu przez krępująco długą chwilę, lekko odrzucił mu but i wysunął się za drzwi.

13

W Thomasie wezbrało dobrze znane poczucie zdrady, gdy patrzył, jak siostra odchodzi, trzymając się za rękę z jego żoną. Ogarnęła go panika, jak kiedyś w dzieciństwie. Odsunięty na bok, odrzucony, zignorowany przez starszych, przez jedyną siostrę.

Jeśli Theresa zabierze mu przychyłość Loris...

Pięść Belmonta trafiła Thomasa w szczękę, zanim dokończył tę myśl. To dobrze, że mógł się skupić na innym bólu, niż ten zadany przez Theresę.

– Doskonale, teraz chyba poświęcisz mi więcej uwagi – powiedział Belmont. – Przestań się dąsać i przyznaj, że ty i piękna Loris podczas zalotów też się całowaliście na dziedzińcu stajni. I nie tylko.

Belmont był taki spokojny i opanowany. O tym, że przed chwilą uderzył Thomasa, świadczył tylko ból szczęki.

– Belmont, czyś ty oszalał?

– Sutcliffe, odpowiedz na pytanie. Ze wszystkich dorosłych, rozsądnych kobiet, czy tylko Theresa ma być oceniana według purytańskich norm? Uwielbiasz swoją żonę za to, że pozwalała ci na o wiele więcej niż pocałunki, które twoja siostra właśnie ofiarowała mnie.

– Moja żona jest damą – odparł Thomas. Aż się rwał do bitki, jednak Loris by się to nie spodobało.

Belmont wyjął z kieszeni rękawiczki i spokojnie je włożył.

– Sutcliffe, mam cię przywołać do porządku? O ile się nie mylę, Loris powije wasze pierwsze dziecko, zanim upłynie dziewięć miesięcy od waszego ślubu. Twoja żona to ta sama kobieta, która przez dwa lata mieszkała w Linden sama, bez przyzwoitki i pracowała tu jako rządcza.

Gdy Loris została w Linden sama i musiała przejąć obowiązki swego ojca, Matthew się jej oświadczył. Odprawiła go po przyjacielsku. Thomas do dziś podejrzewał, że Belmont pewnie poczuł ulgę.

Ta tyrada nie była krytyką Loris i tylko to pozwoliło Thomasowi utrzymać rękę przy sobie. Ale z trudem.

– Loris nie mogła nic na to poradzić, że człowiek, który był odpowiedzialny za jej byt, zostawił ją na pastwę losu.

Belmont milczał. Tymczasem zjawili się Jamie, by odprowadzić ich konie do stajni. Gdy zostali sami, Belmont nic nie mówił, tylko przyglądał się kilku liściom wiszącym jeszcze na dębie naprzeciw stajni. Patrzył na niebo, piękne niebieskie płótno z kilkoma białymi obłokami.

Słowa Thomasa wisiały między nimi w powietrzu... Człowiek, odpowiedzialny za jej byt, zostawił ją na pastwę losu.

Thomasa znów ogarnęła chęć, by kogoś uderzyć.

– Theresa ci powiedziała, że zostawiłem ją na pastwę losu?

Belmont spojrział na niego z politowaniem.

– Musisz przestać obrażać swoją siostrę, bo jak nie, to spuszczę ci porządne lanie. A wtedy nasze panie rozgniewają się na nas obu. Theresa na każdym kroku cię broni. Nie wolno mi komentować czegokolwiek, co zrobiłeś źle, a zwłaszcza tego, jak ją traktujesz.

Zdumienie i znużenie na chwilę pokonały gniew.

– Broni mnie, a potem rzuca się na pierwszego z brzegu bogatego mężczyznę, wcale się z tym nie kryjąc. Jest oddaną matką, ma rozkoszną córkę, a jednak przy pierwszej okazji zastawia na ciebie sidła. Myślałem, że jesteś mądrzejszy.

Theresa powinna być mądrzejsza.

– Matthew, chcę, żeby się stąd wyniosła. Wyciągnąłem do niej symboliczną gałązkę oliwną, żeby zadowolić moją żonę, która nie ma rodzeństwa i cierpi z tego powodu. Ale chcę, by przy pierwszej okazji Theresa wróciła do Sutcliffe.

– Chyba mamy problem, Sutcliffe. Chodź, przejdziemy się.

Po raz pierwszy w życiu Thomas cieszył się na powrót do domu, który dzielił ze swą świeżo poślubioną żoną. Po skończeniu uniwersytetu mieszkał w różnych kwaterach, kupił nawet jakąś nieruchomość, ale w sercu tylko Sutcliffe Keep uważał za swój dom. Teraz domem było Linden. Loris je kochała, a Thomas kochał ją.

– Zajrzyjmy do Dove Cottage – powiedział Thomas. Przez dwa lata w tym małym domku pod lasem mieszkała Loris. Teraz miejsce stało puste, chyba że baron z żoną mieli ochotę spędzić w nim dzień.

Belmont ruszył w kierunku domku.

– Sutcliffe, czy ty nienawidzisz własnej siostry?

– Ja nie... – Thomas posłusznie ruszył za nim. Żałował, że to nie Loris idzie u jego boku, tylko ten nieprzenikniony, nieubłagany inkwizytor. – Gardzę nią za to, kim się stała.

– Przeciwnieństwem miłości nie jest nienawiść, tylko obojętność. Mój syn Richard pewnie by mi podpowiedział, czyje to słowa. Chłopiec w tej chwili mnie nie znosi, mam więc pewność, że choć trochę nadal kocha swego starego papę.

– Nie jesteś stary – powiedział Thomas, gdy doszli do lasu. Thomas czuł się stary, a jednocześnie jakby znów miał dziewiętnaście lat, bezsilny i oburzony na starszą siostrę. Odkąd pamiętał, kuzyni zawsze byli podli, ale że Theresa się do nich przyłączyła...

– Nie jestem stary – zgodził się Belmont. – A ty, przyjacielu, nie jesteś już chłopcem.

W pewnym sensie Thomas nigdy nie był chłopcem. Wcześniej stracił rodziców, a dziadek nigdy nie był dobrodusznym staruszką. Kuzyni, para nicponi, od wczesnych lat uwielbiali Thomasa szokować swymi występami i rozpustą.

– To, co czuję, mnie zawstydzia, nie jest dla mnie powodem do dumy. Ale kiedyś, dawno, dawno temu, Theresa była dobrą, porządną dziewczyną.

Miła, zakochana w książkach, spokojna. Theresa chętnie brała winę na siebie, by oszczędzić swego brata. Thomas myślał, że takie są wszystkie siostry, dopóki nie znalazł się na uniwersytecie i nie usłyszał kolegów, urągających własnemu rodzeństwu.

– Była dobrą dziewczyną, a teraz jest dobrą kobietą – powiedział Belmont. – Sam przyznałeś, że temu, jak wychowuje córkę, nie można nic zarzucić. Dzięki jej pracy Sutcliffe Keep zamieniło się w dobrze prosperujący majątek. Nie będziesz jej więcej bezkarnie obrażać w mojej obecności.

Belmont był bezlitosny jak zimny wiatr na wrzosowisku. Nie zadając kolejnego ciosu, skruszył przekonanie Thomasa o własnej nieomyślności. Wdzięczność dla sędziego, że walczył w obronie Theresy, mieszała się z poczuciem winy. Thomas był kiedyś przyjacielem i powiernikiem swej siostry, choć raczej nie jej obrońcą. Zasługiwał na szacunek siostry godnej szacunku.

– Jeszcze dwa lata temu to mój kuzyn był baronem – rzucił Thomas. Baron bawił głównie w Londynie i Thomas skrzętnie pilnował, by ich drogi nigdy się nie skrzyżowały. Wymagało to licznych wyjazdów i unikania imprez podczas sezonu towarzyskiego.

– Twój kuzyn był rozpustnikiem, pijakiem i zakałą waszego rodu, a co gorsza, miał jeszcze brata bliźniaka. Czy ta para nicponi mogła długo pożyć i spłodzić wielu potomków?

Rozpustni nicponie często nie byli w stanie spłodzić potomków z powodu zjadliwej odmiany syfilisu,

która pojawiła się wraz z pochodem armii Korsykanina. Thomas zarządzał kiedyś burdelem, więc coś o tym wiedział.

– Chcesz powiedzieć, że Theresa opiekowała się Sutcliffe, bo wiedziała, że ja je odziedziczę?

Belmont milczał. W lesie wiatr był mniej dotkliwy. Opadłe liście szeleściły pod nogami. Pod nieobecność Thomasa zmieniły się pory roku. Łagodna jesień ustąpiła miejsca wczesnej zimie.

Loris wspominała o czymś podobnym do tego, co sugerował Belmont. Że Theresa dbała o dziedzictwo Thomasa, podczas gdy on nie chciał nawet otwierać listów od niej. Ta myśl była niedorzeczna. Niemal niedorzeczna.

– Belmont, gdyby Theresa pozwoliła, żeby Sutcliffe popadło w ruinę, ona i Priscilla nie miałyby gdzie mieszkać. Utrzymanie posiadłości leżało w jej własnym interesie.

Thomas wielokrotnie powtarzał sobie to kłamstwo. Ożenił się z kobietą, która wiedziała, jak się zarządza majątkiem. Loris szczerze podziwiała pasieki, hodowlę krów, lasy i pola Sutcliffe. Siedziba rodu była w doskonałym stanie, czego nie można powiedzieć o samym rodzie.

– Belmont, nie mogę się zgodzić, by Theresa tu mieszkała – powiedział Thomas, czubkiem buta rozgarniając opadłe liście. Dotarli do kamiennego domku, jednak, bez kwiatów Loris na ganku i podwórzu, wydawał się on dziwnie opuszczony.

Tak właśnie czuł się Thomas.

– Theresa nie prosiła cię, by mogła zostać w Linden, prawda? – spytał Belmont, idąc na tył domku.

– Na razie nie, ale pewnie czeka na właściwy moment, gdy Loris nie pozwoli, żebym odmówił jej prośbie. Belmont, ty nie znasz Theresy. Jest diablo uparta, zdecydowana postawić na swoim i nic, ani prośby, ani groźby nie mogą jej powstrzymać.

Wstrętna. Tak Thomas określiliby swoją siostrę. Ostatnim razem, gdy się widzieli, szydziła z niego, by wracał do miasta, by przestał trzymać się jej spódnicy i wreszcie zostawił ją w spokoju.

Theresa była wstrętna. A Thomas załosny.

– Zarządzałeś burdelem – powiedział Belmont, wchodząc na ganek. Usiadł na huśtawce. To właśnie tu Thomas zakochał się w Loris.

– Przez pewien czas. I wbrew własnej woli.

Belmont odepchnął się nogą. Huśtawka się zakołysała, zazgrzytały łańcuchy, na których wisiała.

– Niby wszystko w porządku.

– Ktoś musi mieć oko na klientów, utrzymywać porządek... Och, do diabła.

Thomas nienawidził tego, co tam robił i swej dwuznacznej roli opiekuna.

– Dbalesz o to, by te kobiety obsłużyły każdego mężczyznę, który się pojawił, by ich praca przynosiła zyski. Powtarzałeś sobie, że nie miałeś innego wyjścia, że to twój obowiązek. Postawny, inteligentny gość, a taki bezsilny. Ciekawe, czy te kobiety już urodziły się wszetecznicami. Gdy były w wieku Priscilli, czy marzyły o tym, by pracować w burdelu?

Łańcuchy dalej zgrzytały.

– Belmont, mogę cię zabić, zakopać w lesie i nikt się o tym nie dowie.

– Lepiej głębooko zakop poczucie winy, niech zgnije wśród czynów, których żałujemy w drodze do dorosłości. Theresa nie miała matki, ciotki ani nawet przyzwoitki, a jednak mówisz, że dobra z niej była dziewczyna.

Tak. Cudowna, porywcza, czasem trochę zbyt śmiała, ale dobra.

Thomas usiadł na huśtawce koło Belmonta, by przerwać to cholerne zgrzytanie.

– Przyjechałem do domu na Święta, a moi kuzyni urządzili w Sutcliffe imprezę, przy której orgię można nazwać podwieczorkiem. Z jakichś powodów nie próbowali kusić mnie rozpustą, choć dziadek akurat wyjechał na polowanie. Theresa zmieniła się nie do poznania. To już nie była moja siostra.

Porzuciła wszelki rozsądek i przyzwoitość, a miała zaledwie siedemnaście lat. Thomas kłócił się z siostrą często i zażarcie, a kuzyni tylko się przyglądali, kibicowali i robili zakłady, jakby byli świadkami

walk psów.

– Chciałem ją stamtąd zabrać – powiedział Thomas. – W liście błagałem dziadka, by ją odesłał gdzieś indziej, z dala od wpływu kuzynów, ale gdy skończyłem studia, stary odesłał mnie. Nieczęsto gościłem w Sutcliffe, ale nigdy nie sądziłem...

Belmont był taki rozluźniony. Czy to bycie ojcem uczy mężczyznę takiego niewzruszonego spokoju? Tropienie przestępców? Rozstrzyganie sporów podczas posiedzeń sądu? Czy też jest to dar od Boga?

– Poczucie zdrady może zniszczyć relacje między dwojgiem ludzi – zauważył Belmont. – Moja żona mnie zdradzała, ale co to miało wspólnego z moim synem, niewinnym dzieckiem, któremu należała się miłość i opieka obojga rodziców? Trzymałem w ramionach tę płaczącą kruszynę, która ważyła tyle co duży szczeniak i rozumiałem, że z miłości do chłopca zrobię to, czego nigdy nie zrobiłbym z miłości do jego matki.

Thomas znał okoliczności małżeństwa Belmonta, jednak zdziwił się, że żona nie odwdzieczyła się młodemu mężowi za jego szlachetność bezwarunkową wiernością.

– Co zrobiłeś?

– Wybaczyłem jej. Wybaczyłem jej słabość, a sobie własną arogancję.

– Ocaliłeś jej reputację, zaopiekowałeś się dzieckiem innego. Gdzie tu arogancja?

– Nie udawaj głupca. Miałem siedemnaście lat i w zamian za ocalenie jej reputacji spodziewałem się, że Matilda będzie spełniać obowiązki małżeńskie. Jakby mi się to należało. Obiecała mi to w dobrej wierze, choć kochała innego. Biedaczka zupełnie się pogubiła, a ja byłem osłem.

– Byłeś młody.

– Theresa była młoda, tak samo jak ty. Wszyscy popełniamy błędy i uczymy się na nich. Przeszłość Theresy jest jednak dla mnie zagadką.

Thomas rozkołysał huśtawkę. Pod większym obciążeniem przestała zgrzytać.

– Mów dalej, Belmont. Inteligentny z ciebie gość i pewnie mało co może cię zaskoczyć.

Poza tym był niezły w walce na pięści. I jak zwykle miał rację.

Siedemnaście lat to tak mało. Dwadzieścia też niewiele więcej.

– Poczekaj, aż twoje najmłodsze dziecko skończy piętnaście lat i na zmianę będzie szaleć i dąsać się w milczeniu – powiedział Belmont. – Zobaczysz, że jeszcze wiele rzeczy może cię zaskoczyć. Potrafię jednak zrozumieć, dlaczego młoda kobieta mogłaby zejść na złą drogę. Nie tylko młodzieńcy muszą się wyszaleć.

– Theresa w Sutcliffe śmiertelnie się nudziła – odparł Thomas. – To pewne.

Znudzona, samotna, pełna energii. A dziadek skąpił pieniędzy na porządnych nauczycieli czy guwernantki. Tak, tyle Thomas mógł potwierdzić.

– Miała posag? – spytał Belmont.

– Chyba tak.

– Twierdzi, że jeśli były na to przeznaczone jakiegokolwiek fundusze, to znikły jeszcze przed śmiercią waszego dziadka. Może przywłaszczyli je sobie kuzyni.

Oczywiście. Bezczelne typy.

– Theresa powinna była zwrócić się do mnie. Przywołałbym ich do porządku.

Gdy wypowiadał te słowa, Thomas miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Theresa nie mogła się do niego zwrócić o pomoc, bo od chwili gdy skończył studia i został wygnany z Sutcliffe Keep, przestał otwierać listy od niej.

– Theresa zapewne miała jakiś majątek po matce – ciągnął Belmont, jakby Thomas się nie odezwał. – Z tego, co mówi, nie cierpiała tych waszych kuzynów. Najlepszym dla niej wyjściem było małżeństwo z jakimś porządnym, odpowiednio sytuowanym człowiekiem. Była na tyle dobrze urodzona, że ta droga stała dla niej otworem.

Belmont zmierzał do jakiejś konkluzji, która Thomasowi chyba się nie spodoba.

– Matthew, ona zrujnowała sobie reputację, zanim oficjalnie weszła w towarzystwo. Nie została przedstawiona na dworze, bo zdążyła się zhańbić.

Belmont zatrzymał huśtawkę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym znów przemawiał ci pięścią do rozumu. Kobieta, która nie jest jeszcze pełnoletnia, bez własnego majątku i innych niż małżeństwo rozsądnych perspektyw na przyszłość, nie traci reputacji ot tak, dla kaprysu. Coś ją musi na tę drogę pchnąć, coś, co sprawi, że będzie z uporem tą drogą dalej iść.

Thomas wstał. Chłodny wiatr strząsnął resztkę liści z drzew, rosnących na granicy ogrodu.

– Nie wiem co. Theresa coś sobie ubzdurała, wybrała towarzystwo kuzynów i wszelkimi możliwymi sposobami zrujnowała swoje szanse na porządne małżeństwo. Była inteligentna i bardzo uparta.

Belmont pozostał na huśtawce. Kołysał się w zamyśleniu.

Gdy Thomas był zarządcą w burdelu, często czuł rozbawienie, obserwując wściekających się mężczyzn. Wrzeszczeli, tłukli co im wpadło w rękę, wyzywali się na pojedynki, choć przez cały czas mieli nadzieję, że ktoś ich powstrzyma, zanim się nawzajem pozabijają. Thomas pragnął, by ktoś go teraz zrzucił ze schodków i wyrwał z tej spokojnej, cierpliwie prowadzonej rozmowy z Belmontem.

– Skończ już. Jeśli zmierzasz do jakiejś konkluzji, to wreszcie ją wypowiedz, do cholery.

Belmont wstał i oparł się o kolumnkę ganku.

– To nie konkluzja, tylko pytanie o motyw, Sutcliffe. Theresa Jennings, jak sam powiedziałeś, miała posag, była inteligentna, dobrze urodzona i ładna.

– Bardzo ładna. Niestety.

Nadal była piękna, choć ukrywała swą urodę pod skromnymi sukniami, nijaką fryzurą i rolą matki skupionej wyłącznie na wychowaniu dziecka.

– Miała więc wszelkie powody, by strzec swej cnoty. Zaledwie kilka miesięcy dobrego zachowania dłużej i zostałaby przedstawiona na dworze. Niecały rok dzielił ją od odziedziczenia majątku po matce, co dałoby jej pewną niezależność. Inteligentna, atrakcyjna, przyzwoita i rozsądna młoda kobieta zniszczyła swe szanse na szczęśliwe życie. Mimo długich rozważań nad tą zagadką, nie potrafię zrozumieć dlaczego.

Oddawszy tę ostatnią salwę, Belmont zszedł po schodkach i zniknął za rogiem domku.

– Herbata nic tu nie pomoże – powiedziała Theresa, pragnąc z całych sił, by pojawił się przy niej Matthew. – Powinam się pakować. Może czasem do mnie napiszesz? A właściwie do Priscilli? Będę ci bardzo wdzięczna.

Baronowa spokojnie nalewała herbatę do filiżanek z sewrskiej porcelany.

– Pocałowałaś Matthew Belmonta – rzuciła Loris, siadając wygodnie z filiżanką w dłoniach. Niekonwencjonalnej urody, ciemnowłosa, o zdecydowanych ruchach. – Pewnie wiele dam ci zazdrości. Matthew nie stronił od kobiet, odkąd został wdowcem.

Był samotny, co mężczyźnie o jego usposobieniu dokuczało o wiele bardziej niż seksualna wstrzeźliwość.

– Bezwstydnie całowałam go w miejscu publicznym.

Dosłownie bez wstydu. W pełnym słońcu, na dziedzińcu, gdzie wszyscy mogli ją widzieć. Nie wstydziła się, była wręcz z tego dumna.

Porcelana brzęknęła cicho. Loris pojawiła się u boku Theresy w obłoku zapachu bzu.

– Teraz Thomas i Matthew się pobiją, potem ty wyjdiesz za Matthew za męża, na początku będzie trochę skrępowania, ale z czasem wszystko się ułoży.

Matthew doskonale sobie radził w walce na pięści. Thomas zresztą też.

– Nienawidzę, gdy mężczyźni się kłócą. Gdy Thomas był młodszy, kuzyni celowo się z nim drażnili, aż

tracił opanowanie. Śmiali się potem, podbijając mu oczy i rozbijając nos.

– Dwóch na jednego?

– Thomas był o pięć lat młodszy. Wystarczyło, że jeden bił, a drugi się wyśmiewał i drwił. Gdy Thomas nauczył się panować nad sobą, zmienili taktykę i zaczęli obrażać mnie.

To wspomnienie napełniło Theresę niepokojem, bo przecież słyszała, jak pięść Matthew wylądowała na szczęce Thomasa.

– Thomasowi od dawna należy się lanie – powiedziała Loris, biorąc Theresę pod rękę. – Jest tak cudownie uparty. Gdyby nie to, pewnie bym za niego nie wyszła. Mam nadzieję, że będziemy mieć wielu synów, którzy nauczą swego papę trochę dyplomacji i cierpliwości.

Matthew był świetnym dyplomatą. Szkoda, że Theresa nie pozna jego synów. Emmanuel Capshaw pewnie się ucieszy. Podobnie jak połowa samotnych kobiet w hrabstwie.

– Nie pozabijają się – mruknęła Theresa. – Chyba są przyjaciółmi. Thomas potrzebuje przyjaciół.

– Matthew też. Skoro nie chcesz herbaty, to może choć zjedz ciasteczko.

– Nie, dziękuję.

Co się dzieje z Matthew? Thomas jest od niego młodszy i wściekły. Jeśli zrobi Matthew krzywdę, Theresa chyba go zabije.

– Bardziej martwisz się o Matthew niż o siebie – powiedziała Loris, odsuwając się nieco. – Niepotrzebnie. Matthew da sobie radę. Traktujemy go jak kota o miękkim futerku i ruchach pełnych gracji. Przyjemnie mruczy, nie nabłoci w domu, jest miły i przystojny. Na imprezach towarzyskich prosi do tańca stare panny, zawsze służy silnym ramieniem, a jeśli podczas polowań to Matthew prowadzi sforę, żadnemu stworzeniu nie stanie się krzywda.

Nieprawda. Stała się. Theresa się w nim zakochała. Po raz pierwszy jej wybór padł na mężczyznę, który był dla niej ważny.

– Matthew nie jest samotnym, nieszkodliwym poczciwcem – powiedziała Theresa. – Powierzyłabym mu własne życie.

Znów zadzwieczyła porcelana. Matthew nadal się nie pojawiał.

– Powierzyłaś mu życie Priscilli – dodała Loris. – I słusznie. Wiesz, w jednej z rodzin w okolicy urodziła się dziewczynka. Jej rodzice to nic dobrego. Ojciec za dużo pije, zahukana matka, marny inwentarz, zabiedzone, obdarte dzieci. Z tą najmłodszą dziewczynką coś było nie tak.

Na wschodzie zbierały się ciemne chmury. Priscilla pewnie wkrótce zacznie malować płatki śniegu. Już w Sutcliffe.

– Wiem, że mnie słuchasz – ciągnęła Loris, gryząc ciastko. – Rodzice traktowali tę małą okropnie. Nie nauczyła się mówić, nie słuchała ich, rosła bita i kopana jak bezpański pies, jeszcze bardziej zabiedzona niż reszta rodzeństwa. Któregoś dnia Matthew zobaczył, jak ojciec bije ją przy studni we wsi.

– Skąd ty to wiesz?

– To jedna z historii, którą opowiadają o sędzim pokoju w gospodzie – rzuciła Loris. – Jednak w tym wypadku byłam świadkiem całego zajścia. Nie mogłam się wtrącić, bo mężczyzna może ze swym dzieckiem robić co chce, a ten człowiek na dodatek był rozwścieczony i pijany.

Theresa miała do czynienia z rozwścieczonymi, pijanymi mężczyznami.

– Matthew mu przeszkodził?

– Skonfiskował dziecko – powiedziała Loris. – Jakby było żywym inwentarzem. Nigdy nie zapomnę tego widoku, gdy z brudną, kwilącą dziewczynką w ramionach spokojnie stawiał czoło jej ojcu. Mała uczepliła się go kurczowo, jakby wiedziała, że on nie robi jej krzywdy.

– Nie można skonfiskować dziecka – odparła Theresa. – Mężczyzna ma nad swą żoną i ślubnymi dziećmi nieograniczoną władzę.

Na szczęście nieślubne dzieci pozostawały we władzy matki.

Loris znów stanęła u boku Theresy i poczęstowała ją ciastkiem.

– Zjedz, musisz się wzmocnić. Ja wprawdzie powinnam się słuchać swojego męża, ale nie zamierzam siedzieć beczynn timer, gdy będzie robił coś, czego potem pożałuje. Dorastałam samotnie, bez rodziny i nie pozwolę sobie odebrać choćby tej niewielkiej, którą mi podarował, gdy się ze mną ożenił.

Theresa ugryzła ciastko doprawione lawendą. Matthew pewnie bardzo by smakowało.

– Opowiedz mi do końca tę historię.

Jeśli nie usłyszy jej przed powrotem Thomasa, to może już nigdy nie będzie po temu okazji.

– Jak w każdej wsi, mamy radę starszych. Uchwalają różne zarządzenia, z których większość ignorujemy. Matthew jako sędzia pokoju zna je wszystkie na pamięć. Jedno z tych zarządzeń mówi, że można człowieka ukarać za zaniedbywanie stworzenia wartego przynajmniej jeden funt. Źle traktowane zwierzę można umieścić u wyznaczonego opiekuna, dopóki nie wróci ono do zdrowia.

– Czemu ma służyć takie zarządzenie?

Loris podała jej kolejne ciastko.

– Matthew mówi, że to bardzo stary zwyczaj, sięgający czasów, gdy żywy inwentarz był własnością całej wioski. Jeśli człowiek może zadbać o swe owce lub krowy, a nie robi tego z lenistwa lub złej woli, to marnuje wspólny majątek. Mało kto może sobie pozwolić na marnotrawstwo, więc to prawo pozwala umieścić zwierzęta pod opieką kogoś, kto o nie zadba należycie.

Ciekawe, jak daleko wstecz sięgało to prawo. Być może nawet czasów, gdy było niepisany timer zwyczajem.

– Matthew przyrównał dziecko do zabiedzzonej krowy?

Loris otrzepała ręce z okruchów.

– Poszedł jeszcze dalej. Zwołał posiedzenie sądu w gospodzie, a wcześniej zmobilizował miejscowe żony i babki. Dziwnym trafem ewangelia na niedzielnej mszy mówiła o tym, że do dzieci należy królestwo niebieskie. Gospoda pękała w szwach.

– Co się stało z tą dziewczynką?

– Nikt nie ośmielił się zaprotestować, gdy Matthew ogłosił, że dziecko można nazwać stworzeniem i jest ono warte o wiele więcej niż jeden funt. Na ojca nałożył karę, której ten zresztą nigdy by nie zapłacił, nawet gdyby miał pieniądze. Matthew zorientował się, że dziewczynka jest głucha i nie mówi wyraźnie, ale można się z nią porozumieć. Umieścił więc małą pod opieką dwóch sióstr, starych panien, do czasu zapłacenia kary. Thereso, on cię nie zawiedzie.

– Matthew nie może wymazać mojej przeszłości, sprawić, by Priscilla przestała być dzieckiem nieślubnym i odmienić serca mego brata.

W korytarzu rozległy się spokojne, pewne, dobrze znane Theresie kroki.

– Tylko ty możesz odmienić serce swego brata – powiedział Matthew, wchodząc do salonu i całując ją w policzek. – O, widzę kruche herbatniki. Uwielbiam maślane ciasteczka do herbaty. Mogę się przyłączyć?

14

Widziałam, jak pan Belmont cię uderzył – zawołała Priscilla z sąsiedka. Sama miała ochotę kogoś uderzyć. Dlaczego dorośli zawsze muszą wszystko zepsuć?

Wuj Thomas zadarł głowę do góry i spojrzał na nią, biorąc się pod boki. Gdy Priscilla zobaczyła wuja i pana Belmonta, bardzo się zmartwiła. Nadal była zbyt zmartwiona, żeby zejść ze swojej wieży.

– Priscillo, nie powinnaś podsłuchiwać starszych.

– Starsi nie powinni się bić tam, gdzie ja się bawię. Nie podsłuchiwałam, tylko czekałam, aż mama wróci z polowania.

Priscilla wolała na razie nie schodzić na dół. Podobało się jej, że może patrzeć na wuja z góry. Wujek był tak wysoki jak pan Belmont. Ale nie jeździł na białym koniu.

– Pan Belmont próbował zwrócić moją uwagę – powiedział wuj Thomas, wchodząc po drabinie. – Bo się zamyśliłem.

Drabina trzęsa się okropnie. Priscilla najchętniej wylałaby wujowi na głowę wrzącą smołę. Tylko skąd ją wziąć? Sąsiedka to była jej wieża. Głupi dorośli nie mieli do niej wstępu.

– Gdy ktoś jest zamyślony, trzeba powiedzieć: przepraszam i czekać – odparła Priscilla. – Nie wiercić się i nie ciągnąć za rękę. Czekać, aż skończy rozmawiać. Jeśli oczywiście trzeba przerywać, czyli bardzo rzadko.

Gdy wuj stanął w sąsiedku, głową niemal dotykał dachu.

– Mała, warkoczek ci się rozplótł.

– Doprowadzę się do ładu, zanim mnie zobaczy panna Alice lub mama. Beckman albo Jamie mogą mi zapleść włosy. Oni umieją, bo plotą koniom grzywy i ogony. Wiem, bo im pomagałam.

Z wujkiem Thomasem na górze sąsiedka już nie był wieżą, tylko składem siana i to niezbyt dużym. Priscilla chyba nie mogła powiedzieć wujowi, żeby sobie poszedł ze swojego własnego sąsiedka. Wielka szkoda.

– Przykro mi, że widziałas naszą utarczkę – powiedział wuj, siadając po turecku w sianie naprzeciwko niej. – Co tu robisz zupełnie sama?

– Ja zawsze siedzę tu sama, chyba że zobaczy mnie Nick czy Beckman. Oni zawsze wiedzą, że tu jestem. A pan Belmont zawsze wie, gdzie jestem, ze śladów, które zostawiam. Co to jest utarczka?

Wuj Thomas rozgarnął siano i wyciągnął długie źdźbło trawy. Ładnie pachniał i znał różne języki, całkiem ładne. Wyglądał na smutnego. To chyba znaczyło, że naprawdę było mu przykro, a nie że tylko tak mówił.

– Utarczka to znaczy, że się zdenerwowałam bardziej, niż powinienem. Widziałas, jak mama całowała pana Belmonta?

Całowali się też w Belmont House. To dlatego Priscilla nie zastukała w okno biblioteki, żeby im pomachać, tylko pobiegła do drzwi, robiąc dużo hałasu.

– Widziałam, że się ze sobą całowali – powiedziała Priscilla, siadając obok wuja. Siano trochę kłuło, ale wujek musi zrozumieć kilka spraw, więc trzeba go zbesztać, ale po cichutku.

– Tak, całowali się ze sobą. To duża różnica – potwierdził wujek i odwrócił się nieco, sięgając do

warkocza Priscilli. – Pan sędzia też zwrócił mi na to uwagę. Lubisz go, Priscillo?

– On ma kucyki i uczy mnie na nich jeździć. Panna Alice go lubi. Pan Belmont sprawia, że mama się uśmiecha.

Wuj Thomas nie miał takiej wprawy jak mama czy panna Alice. Plótł warkocz wolniej i luźniej. Nie przyjęliby go do pracy w stajni.

– Twoja mama chyba rzadko się uśmiecha, prawda?

– Czasami, gdy nie pomyślę się w rachunkach. Lubię się uczyć rachunków i języków.

– To tak jak ja – powiedział wuj Thomas, ale głos mu zabrzmiał, jakby był dziadkiem, a nie wujkiem. – Twoja mama też. Była do ciebie bardzo podobna.

– Czy była im-per-ty-nen-cka? To słowo, którego się dziś nauczyłam. Znaczy to, że się odzywam, gdy nie powinnam.

Wujek ją uściskał. Szybko i serdecznie, jak panna Alice, ale mocniej. Taki był przecież duży i silny.

– Ja jestem impertynencki. Odzywam się, gdy powinienem milczeć – powiedział. – Dlatego pan Belmont musiał zwrócić moją uwagę na to, co jest ważne.

Kątem oka Priscilla widziała, że wujek się uśmiecha, ale tak trochę smutno. W zamyśleniu. Zawiązał jej krzywo kokardę na końcu warkocza i przerzucił go jej przez ramię.

Priscilla odwróciła się i wyprostowała, na ile to było możliwe w sianie.

– Krzychałeś na moją mamę. Dżentelmen nie podnosi głosu na damę i nie kłóci się z nią.

To bardzo ważne, żeby o tym wiedział. Może nikt jeszcze wuja Thomasa tego nie nauczył. Ciocia Loris była jego żoną dopiero od niedawna.

– Skąd ty to wiesz, Priscillo? Z tego co wiem, w Sutcliffe Keep nie mieszkał żaden dżentelmen. I to od wielu, wielu lat.

Wyciągnął kilka źdźbeł trawy tej samej długości i zaczął je splatać w luźny warkoczyk, tak jak jej włosy.

– Mama mi mówiła, że ty mieszkałeś w naszym zamku.

Wujek rzucił warkoczyk z trawy za siebie.

– Tam się wychowywałem, ale nie zawsze byłem grzeczny.

– Krzychałeś i mówiłeś brzydkie wyrazy?

– Tak, choć czasem miałem po temu powody. – Chwycił Priscillę w objęcia i pięścią potarł czubek jej głowy, co nie bardzo jej się podobało. – Czasami byłem wręcz okropny.

– Wujku, nie wolno ci więcej krzycheć na mamę. Przez ciebie jest smutna, a już dość się nasmutowała. Rozplakała się, gdy dostała twój list.

– Sam omal się nie rozplakałem, gdy go pisałem, ale twoja ciocia kazała mi go napisać.

– Lubię ciocię. Robi zapachy i zawsze podaje ciastka na podwieczorek.

– Ja też lubię ciocię. Jeśli się nam poszczęści, będziesz miała kilku kuzynów...

Wujek Thomas umilkł. Priscilla dała mu czas do namysłu. Pan, który krzychał na ludzi, za co dostawał po buzi, chyba nie chwyta wszystkiego w lot.

– Priscillo, czy ty masz z kim się bawić?

– Bawię się z kucykiem.

– A z jakimiś dziećmi?

– W Sutcliffe nie. Tutaj bawię się na plebanii. Tam jest dużo dzieci.

Wuj Thomas przyglądał się jej przez dłuższy czas, jakby nagle zapomniał wszystkich słów. Dziwne. Panna Alice mówiła, że wujek zna mnóstwo języków. Ale poza tym to chyba nie jest zbyt mądry.

Pocałował Priscillę w czoło i wstał. Strasznie był wielki.

– Tak mi przykro.

Miała wrażenie, że nie mówi do niej, tylko do siebie. Priscilla jednak wiedziała, co powiedzieć w takiej sytuacji. Nauczyła się tego już dawno temu.

– Przyjmuję twoje przeprosiny, ale nigdy więcej nie rób tego, za co przepraszasz.

Zerwała się na nogi i podała wujkowi rękę. Dziwne, ale pochylił się i pocałował jej dłoń, zamiast uścisnąć. Potem bez słowa zszedł po drabinie. Może poszedł przeprosić mamę? Bo powinien. Jak można tak na nią krzyknąć?

Gniew, którego Matthew nie okazał podczas rozmowy z baronem, teraz omal go nie udławił, gdy przełykał ciastko.

Kilkoma słowami Sutcliffe zburzył pewność siebie Theresy. Jej własny brat. Matthew skądś to znał. Obiad z Capshawami sprawiał, że na powrót stawał się zmęczonym, zagubionym młodym mężem i ojcem... najpierw jednego, potem dwóch i trzech rozbrykanych chłopców.

Agatha i Emmanuel nie mieli dzieci, ale nie szczędzili rad, jak Matthew powinien wychowywać synów. Emmanuel często odciągał go na bok i podpowiadał, jak ma sobie radzić z żoną, choć w jego własnym małżeństwie chyba nie układało się najlepiej. Zresztą sugestie Emmanuela były niezmiennie idiotyczne. Matthew zdawał sobie z tego sprawę od początku.

– Matthew, masz ochotę na kanapkę? – spytała baronowa, podsuwając mu talerz.

Niestety, wszystkie były posmarowane musztardą, której Matthew nie znosił.

– Dziękuję, nie – odparł, odmawiając jedzenia po raz pierwszy od wieków. – Chyba powinienem wrócić do Belmont House i dopilnować, by resztki ze śniadania zostały wysłane do pastora Herndona. Muszę też zajrzeć do psów i porozmawiać ze Spikerem. Panno Jennings, odprowadzi mnie pani do stajni?

Oczywiście nie było żadnych resztek ze śniadania, psy pewnie spokojnie spały, a Spiker siedział w gospodzie, lecząc swą zranioną, cudem tylko nieodstrzeloną rękę obfitymi porcjami piwa.

Theresa zmieniła już suknię pożyczoną od Loris na swoją własną, oczywiście brązową. Wydawała się spokojna, jednak nieustannie zerknęła nerwowo na drzwi, zegar, okno, ręce Matthew. Chciał jej dotknąć, przytulić, jakoś wyrwać z milczenia.

– Priscilla chyba znów schowała się w stajni – powiedziała Theresa, wstając. – Oszczędzę Alice poszukiwań. Poczekaj chwilę, wezmę szal.

Szli przez ogród w milczeniu. Matthew zastanawiał się, co powtórzyć Theresie ze swej rozmowy z Thomasem.

– Twój brat cię kocha – powiedział w końcu.

W tej krótkiej chwili, gdy Theresa uśmiechnęła się do niego ponad niedojedzoną gruszką, Matthew pragnął, by mogła siebie zobaczyć jego oczami. Zrozumiał też, że ją kocha, głęboko, desperacko i nieskończenie.

Ciaśniej otuliła się ciepłym szalem.

– Dziewięć lat milczenia oznacza, że mój brat mnie kocha?

Protest zamiast potulnego milczenia. To dobry znak.

– Ty go kochasz, chociaż nie rozmawiałaś z nim dziewięć lat.

– Pisałam do niego, modliłam za niego, robiłam co mogłam w Sutcliffe. To mój brat, jedyna rodzina, najważniejsza, dopóki nie urodziła się Priscilla.

– Wiesz wiele o moim małżeństwie z Matildą, a jednak nie potępiasz mnie dzisiaj za błędne kroki, które poczyniłem w młodości.

Theresa nie знаła całej prawdy o małżeństwie Matthew. Jeszcze nie.

– Postąpiłeś szlachetnie – powiedziała Theresa, biorąc Matthew pod ramię. – Podjąłeś właściwą decyzję, czego dowodem są twoi trzej synowie. Decyzja, by ożenić się z kobietą, która znalazła się w trudnej sytuacji, nie była tak zupełnie pozbawiona sensu.

O tak, była. Czy Theresa sądzi, że tylko ona płaciła latami za jedno potknięcie?

– Kocham swoich synów bezgranicznie. Są wielką pociechą po małżeństwie, które gorzko

rozzarowało obie strony. – Matthew nie powinien teraz ujawniać rodzinnych sekretów, zwłaszcza wobec nadciągającej burzy między Theresą i jej bratem, chciał jednak, by Theresa знаła prawdę. – Thereso, Matilda nigdy nie zapomniała o swojej pierwszej miłości. Pod żadnym względem.

Matthew jej ufał. Nie podjął świadomie decyzji, by obdarzyć Theresę zaufaniem. Ono po prostu znalazło swe miejsce w jego sercu, jak Maida przed kominkiem w bibliotece, gdy Matthew pierwszy raz pozwolił jej wejść do domu.

Theresa przejmowała się niedomagającą kłaczą, trzęsa się nad swoim jedynym dzieckiem i wciąż ochraniała brata, który miał już wysoką pozycję w towarzystwie, był bogaty i bywały w świecie.

– Matilda nie była ci wierna po ślubie?

Theresa nie przebierała w słowach.

– Przez pierwsze kilka lat małżeństwa Matilda opłakiwała swą utraconą miłość. Potem myślałem już tylko o chłopcach. Była matką moich dzieci i na tym oparłem nasze małżeństwo.

Pojedyncza kępa wiciokrzewu, zwiedziona babim latem, wypuściła kilka wonnych kwiatów.

– Nie oddaliłeś jej.

Matthew miał powód i możliwości, by to zrobić. Mógł wysłać Matildę do fikcyjnych krewnych w Walii czy Cumbrii, umieścić ją w domu w Londynie, by mogła utrzymywać kontakt z synami. Pewnie przyjąłaby ją do siebie Agatha, choć nawet w chwilach największej hysterii Matilda nie odgrażała się, że ucieknie do siostry.

Matthew zerwał gałązkę wiciokrzewu i podał ją Theresie.

– Nie czułem do Matildy nienawiści, a chłopcy ją kochali. Jako tako ułożyliśmy sobie życie. Na ogół nie było tak źle.

– Co oznacza, że chwilami było po prostu okropnie. – Theresa powąchała kwiat i przesunęła palcami po listkach otaczających płatki. – Kochasz swoich synów, więc chroniłeś ich przed tym, co najgorsze.

– Właśnie. Chronisz tych, których kochasz. Stąd wnioskuję, że musiałaś mieć bardzo poważne powody, by odtrącić swego jedynego brata.

Wtulila się w ramiona Matthew, tak naturalnie jak liść, który spada w leśne poszycie wraz z nadejściem zimy. Ogarnął ich zapach wiciokrzewu, dziwnie wonny i ciepły w chłodnym wietrze.

Na pewno byli widoczni z domu. Theresa wspomniała również, że w stajni schowała się Priscilla. Matthew poprowadził więc Theresę do ławki przy alejce. W lecie dąb krył ją w przyjemnym cieniu, dziś jednak ławka była zimna i twarda.

– Wyciągasz pochopne wnioski.

– Wcale nie pochopne, moja droga. Badam ślady, analizuję dowody i rozważam możliwe wyjaśnienia. Uparte milczenie Thomasa sugeruje, że twój upadek nadal sprawia mu ból, więc nie wnika w szczegóły. Uszanowałaś to. Ale on musi szanować ciebie.

Jak na zawołanie ze stajni wyszedł Sutcliffe, otrzepując spodnie i rękawy surduta. Gdy zobaczył Theresę i Matthew na ławce, nagle się zatrzymał. Za nim wybiegła Priscilla i już miała podbiec do matki, ale Sutcliffe ją zatrzymał, chwytając za ramię.

Theresa zeszywniała. Matthew czuł, jak jej pragnienie, by Thomas wziął Priscillę pod opiekę, walczy w niej ze złością, że ta opieka odbierze jej towarzystwo córki.

– Wychowałaś się bez matki – powiedział Matthew. – Nie gotuj swemu niewinnemu dziecku takiego samego nędznego losu.

Matthew nie śmiał powiedzieć nic więcej. Chętnie da Priscilli posag, opłaci jej edukację i przejmie inne obowiązki Sutcliffe'a jako głowy rodu, ale bez małżeństwa z matką Priscilli takie posunięcia będą budzić raczej haniebne skojarzenia.

Theresa wsunęła rękę w dłoń Matthew. Baron na pewno zauważył ten gest, jej córka chyba też. Matthew nie przysunął się bliżej, nie objął Theresy ramieniem. Trwał tylko u jej boku i czekał, pełen nadziei.

Theresa знаła tę minę Thomasa. Zimny wiatr targał mu ciemne włosy i koronkowy żabot, ale jej brat stał niewzruszony, niczym pomnik braterskiego gniewu. Priscilla wydawała się zalękniona. Theresa miała ochotę Thomasa za to zabić.

Ta mieszanka nienawiści i miłości towarzyszyła jej od chwili, gdy po raz pierwszy trzymała swego młodszego brata w ramionach. Z czasem ciążyła jej coraz bardziej.

Matthew wstał i podał rękę Theresie. Pocałował jej dłoń, wsunął ją sobie pod ramię i poprowadził Theresę na dziedziniec stajni.

– Sutcliffe, mniemam, że poznałeś się już z Tutim – powiedział Matthew. – Priscilla doskonale sobie na nim radzi. Udało się jej już do połowy objechać wybieg.

Tak naprawdę udało się jej przejechać zaledwie kilka kroków. Matthew prowadził uprzejmą pogawędkę. Zwracał tym samym uwagę, że należy zachowywać formy towarzyskie, zwłaszcza w obecności dziecka.

– Cała rodzina Jenningsów ma talent do jazdy konnej – powiedział Thomas, puszczając ramię Priscilli. – Dziękujemy za pożyczenie nam kucyka.

– Mam tyle kucyków, że mógłbym wystawić szwadron młodej kawalerii. Przyda się im trochę ruchu – odparł Matthew, gładząc Theresę po ręce. – Priscillo, gdy wychodziłem z salonu, baronowa właśnie podała kruche ciastka. Może zostało jeszcze jedno czy dwa.

– Możesz zjeść jedno – pozwoliła Theresa. – I wypić filiżankę herbaty, jeśli baronowa ci ją zaproponuje. Chodź tu do mnie, warkocz ci się rozplótł.

Niech sobie Thomas myśli, co chce, że mała jest potargana. Priscilla odwróciła się plecami do matki, by ta doprowadziła jej włosy do ładu. Thomas przyglądał się temu z nieprzeniknioną miną.

– Przed wejściem do domu otrzep pończochy z siana – dodała Theresa. Odwróciła córkę do siebie i szybko uściśnęła. – Jedno ciastko i jedna filiżanka herbaty. I masz powiedzieć pannie Alice, co zjadłaś i wypiałaś.

– Dziękuję, mamo! – zawołała Priscilla i pobiegła w stronę domu. – Do widzenia, panie Belmont!

Zapadła cisza. Matthew trwał niewzruszenie przy boku Theresy. Thomas obserwował oddalającą się sylwetkę siostrzenicy. Theresa nagle poczuła ogromne zmęczenie. Miała dość uważania na każde spojrzenie i słowo, dość przepraszania i nerwów. Nie miała już siły żywić nadziei, że któregoś dnia jej brat, nie taki przecież głupi człowiek, wreszcie zrozumie.

– Thomas, chciałabym z tobą pomówić, jeśli znajdziesz chwilę.

Priscilla zatrzymała się przy wiciokrzewie, na chwilę przyciągnęła gałązkę do nosa i pobiegła dalej.

– Jestem do twojej dyspozycji – powiedział Thomas. – Znajdziesz mnie w salonie, gdzie spróbuję powstrzymać moją żonę przed karmieniem dziecka słodyczami. Belmont, jeśli zechcesz sprzedać kucyka, chętnie przyjmę go pod swój dach.

Czy to gałązka oliwna, czy ostrzegawczy strzał przed burtę?

– Nawet gdybym chciał, to nie mogę sprzedać tego mikrusa – powiedział Matthew. – Kucyk nie należy do mnie, tylko do mego syna Richarda. Nie można sprzedać tego, co nie jest naszą własnością, prawda?

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie – rzucił Thomas, podając Matthew rękę.

Na chwilę coś zaiskrzyło między nimi. Niekoniecznie coś dobrego. Zawodnicy na ringu ściskali sobie dłonie przed walką, a potem okładali się pięściami.

– Thereso, zobaczymy się w domu – powiedział Thomas, ukłonił się jej i odszedł śladem Priscilli. Przeszedł obok wiciokrzewu, nawet się nie zatrzymując, i za chwilę zniknął im z oczu.

Być może jutro o tej porze Theresa będzie siedzieć w powozie zmierzającym do Sutcliffe Keep, jednak jeśli chodzi o Thomasa, zostawi za sobą wszystkie nerwy, starania i nadzieje.

– On może mi odebrać Priscillę – powiedziała Theresa. – Jest bogaty, utytułowany, żonaty z odpowiednią kobietą, a ja jestem hańbą rodziny.

– Mylisz się – odparł Matthew, prowadząc ją do stajni. – Przez dziewięć lat Sutcliffe traktował cię jak

powietrze. Można mu było wybaczać to grubiaństwo, dopóki żyli wasi kuzyni, ale nie przez ostatnie dwa lata, prawda?

W środku dnia w stajni nie było żadnego zajęcia. Boksy zostały sprzątnięte, obrok i woda podane. Konie i jeden mały kucyk spokojnie żuły siano, szeleszcząc kopytami wśród słomy.

– Mówisz, że to Thomas zachował się haniebnie?

Miesiąc temu Theresa nie przyjęłaby tego do wiadomości. Inne spojrzenie zawdzięczała Matthew. I temu, że się zakochała.

– Thomas zмага się z przekonaniem, że chyba zachował się bardziej haniebnie, niż jest skłonny przyznać – powiedział Matthew. – Czas najwyższy. Ja natomiast zmagam się z pragnieniami, za które pewnie dasz mi w twarz.

Matthew oparł ją o ścianę przy boksie Tutiego i przywarł do niej biodrami. Pulsował spokojnie i miarowo. Raczej zapraszał niż żądał.

– Jestem rozpustnicą – rzuciła Theresa, całując Matthew w usta. – Nie wolno ci widzieć we mnie uciśnionej cnoty. Przez cały poranek byłam grzeczna, tylko raz się do ciebie uśmiechnęłam, ale z trudem panowałam nad sobą.

– Nie rozpustna, tylko namiętna – zaprotestował Matthew. – Jesteś piękna i wiesz, czego chcesz. Przez cały ten cholerny poranek zajmowałem się sforą, kierowałem pomocnikami, gawędziłem, uważałem na lisicę, tak zajęta młodymi, że nie wiedziała, kiedy się ukryć, a przez cały ten czas myślałem tylko o...

– O tobie – dodała Theresa z uśmiechem. – Jak doskonale poprowadziłeś polowanie, jak pięknie wyglądałeś na koniu, jak naturalnie przewodzisz w grupie, jak słońce...

– Zapala błyski w twoich włosach – powiedział Matthew i mocno ją przytulił. – Madame, jak tak dalej pójdzie, to będę musiał wrócić do domu piechotą, a chłodny wiatr niezmiernie się przyda, by ostudzić mój zapach.

Theresa oparła czoło o ramię Matthew, rozkoszując się jego zapachem, ciepłem i siłą. Cudownie było czuć taką bliskość, nie tylko ciało, ale i serce.

Nie chciała się z nim rozstawać. Narażać na chłód rozmowy z Thomasem.

Nie, jeszcze choć przez chwilkę nie.

15

Chodź ze mną – powiedziała Theresa, biorąc Matthew za rękę. – Trochę to będzie prowizoryczne i mało romantyczne, ale gdy chodzi o ciebie, niezbyt się tym przejmuję.

Najważniejsze było znaleźć miejsce na osobności. Nigdy nie wiadomo, kiedy nagle obok pojawi się rozgniewany brat, ziejący ogniem, który spopieli wszystkie jej nadzieje i sny.

– Uwielbiam to w tobie – rzucił Matthew. – Nie udajesz. Po prostu...

Theresa otworzyła drzwi do paszarni. Pomieszczenie miało drewnianą podłogę, grube dębowe ściany i jedno niewielkie okienko, osłonięte metalową siatką, by zatrzymać ptaki. W tej chwili otwarte, stanowiło jedyne źródło światła.

– Tu nikt nie będzie nam przeszkadzał – powiedziała Theresa, choć otoczenie było dosyć surowe i nie podsycalo płomiennej namiętności. W powietrzu unosił się zapach owsa. Kurz wirował w promieniach słońca wpadających przez okienko. Pod ścianą stała łopata, w kącie solidny stół, a na nim wiadra na paszę, drewniana szufla i kosz z jabłkami i marchwią. Ze ściany zwisał na sznurku ołówek, pod nim leżał stos kawałków papieru, przyciśnięty podkówną.

– Madame, któregoś dnia pozwoli pani, że będziemy się kochać w łóżku – szepnął Matthew, zapierając drzwi łopatą. – Spodoba ci się. Poduszki, miękki materac i pachnąca pościel. W łóżku można być kompletnie nagim. Zapewne cię to zdziwi, ale wizja ciebie bez ubrania budziła mnie niemal każdego ranka.

Ptak zatrzepotał o siatkę w oknie i odleciał.

– Matthew, jeśli wolałbyś nie... – To Theresa zainicjowała to... zbliżenie w zimnej, pełnej kurzu stajni, podczas gdy w domu Matthew znaleźliby pewnie z tuzin pokoi, lepiej nadających się do takich igraszek.

– Widzę cię i pożądam – powiedział Matthew, odstawiając wiadra i kosz z warzywami na podłogę. – Czyż to nie cudowne?

– Cudowne? Myślałam, że dla mężczyzn odczuwanie pożądania jest często krępujące.

Matthew przełożył papiery i podkównę na parapet. Schował rękawiczki do kieszeni, a wyjął chusteczkę.

– Mężczyzna uważa pożądanie za cudownie krępujące, jeśli w ogóle je odczuwa – odparł Matthew, wycierając stół chusteczką. – A potem przychodzi dzień, gdy uświadamia sobie, że... nie czuł go od dłuższego czasu. Chodź tu, moja miła.

Theresa znalazła się przy nim w kilku krokach. Posadził ją na stole.

– Idealna wysokość – powiedział Matthew, stając między jej rozsuniętymi kolanami. – Z początku mówiłem sobie, że powodem jest nasza dziwna sytuacja małżeńska. Matilda próbowała mnie zaspokoić, ale rezultat był marny. Dla mężczyzny, zwłaszcza młodego, to okropne. Po prostu piekło. Zdaje się, że ona nawet chciała mnie pożądać, ale trudno wykrzesać choćby iskierkę namiętności, jeśli druga osoba nie wydaje ci się ani odrobinę atrakcyjna.

Theresa zajęła się rozpinaniem Matthew surduta, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Piekło dla obojga.

– Piekło wybrukowane pożądaniem. – Poczekał, aż Theresa zsunie mu surdut z ramion i powiesił go na

kołku. – Pilnowałem, by ciągle mieć jakieś zajęcie i spałem w oddzielnej sypialni.

Theresa zaczęła mu rozpinać spodnie.

– A potem pojawiły się dzieci.

– Dzieci, obowiązki sędziego pokoju i te związane z prowadzeniem majątku. A potem moja żona zachorowała.

– Matthew, teraz masz mnie. Na sam twój widok czuję niemal zwierzęcą żądzę.

Chwyciła go za łokcie i przyciągnęła bliżej. Nie opierał się. Pocałowała go długo i gorąco.

– Zdarzały mi się okazje – szepnęła. – Co kilka miesięcy przychodził wikary, kwestując na taki czy inny cel lub sprzedając prenumeratę czegoś tam. Bez żony, samotny i pełen nadziei. Niebrzydki, miał wszystkie zęby i miły uśmiech. Czułam pokusę.

– Myślisz, że cię winię? – spytał Matthew, obejmując ją. – Duchowny prowadzący kwestę, a równocześnie zalecający się do samotnej kobiety to czysta hipokryzja. Pewnie jeszcze musiałaś udawać, że nie rozumiesz, o co mu chodzi. Niemal zabawne, gdyby nie było tak żałosne.

Dziwne, ale to pospieszne zbliżenie z Matthew w zacisznym kącie stajni wcale nie było żałosne. Theresa objęła go rękami i nogami i mocno się do niego przytuliła.

– Matthew, jesteś wspaniały. Kochaj się ze mną.

Całe szczęście, że nie miała na sobie spódnicy do jazdy konnej. Przesunął dłońmi po jej nogach, w górę pończoch, do podwiązek i wreszcie dotarł do ud.

– Cudownie jest cię dotykać – powiedział, opierając się czołem o jej czoło. – Thereso, budzisz mnie do życia. Żyłem sobie po cichu, bez porywów serca, a teraz... teraz spotkałem ciebie i znów mam osiemnaście lat.

Theresa przysunęła się bliżej, odsuwając na bok materiał spódnicy. Żałowała, że nie rozścieliła na stole choćby końskiej derki.

– Osiemnaście lat – westchnęła. – Pełni nadziei i siły, niepokonani, głodni życia. Ten czas już nie wróci. Nie będziemy już tak naiwni. Nie roztrwonimy naszych uczuć i czasu, który jest nam dany...

Matthew przysunął się tak blisko, że poczuła go między nogami. W tej pozycji inicjatywa należała głównie do niego.

– Ty wszystko rozumiesz – powiedział, wsuwając się w nią powoli. – Wszystko.

Poruszał się w niej z czułością, ale pewnie. Theresa próbowała zaczekać, ale rozkosz spłynęła na nią niemal natychmiast. W skromnym, surowym wnętrzu, mimo zbliżającej się przeprawy z Thomasem, przeżyła najcudowniejszą chwilę w życiu.

Oaza radości i czulej bliskości wśród życiowych raf. Dlaczego nikt tego nie mówi naiwnym osiemnastolatkom?

– Uwielbiam cię zaspokajać – mruknął Matthew, całując ją leniwie. – Uwielbiam słyszeć, jak bardzo mnie pragniesz, gdy w ekstazie szepczesz moje imię. Szepnij je jeszcze raz.

Doprowadził ją do szczytu jeszcze dwa razy, aż niemal omdlała z rozkoszy. Włosy rozsypały się jej na plecy. Gdyby Matthew nie trzymał jej w ramionach, pewnie by się rozpląnęła w bezgranicznym zachwycie.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy – powiedział Matthew, gdy po raz trzeci Theresa osunęła się na niego, wsłuchana w bicie jego serca. Pomyślała, że jeśli kiedyś powtórzą to w łóżku, to chyba umrze z nieziemskiej rozkoszy.

– Zostań przy mnie – westchnęła. Teraz i już na zawsze.

Matthew znów zaczął się poruszać. Lada chwila Theresa wyruszy w kolejną wspinaczkę na szczyt. Opanowała się jednak i tylko całą sobą chłonęła wrażenia, uścisk jego ramion, zapach, dotyk w miejscu, gdzie byli złączeni.

– Nie zatrzymuj mnie, muszę teraz przestać – powiedział, wsuwając się w nią do końca, jakby czekał, że jednak poprosi go o jeszcze jeden raz.

Pocałowała go mocno i w końcu pozwoliła, by się z niej wysunął.

– Matthew, popatrz na mnie. – Theresa nie miała już osiemnastu lat. Dzięki Bogu. Nie była już niewinna, ale co ważniejsze, nie wstydziała się.

Spojrzał jej w oczy. Położyła się na stole i odsłoniła się, wysoko podciągając spódnicę.

– Patrz na mnie – powtórzyła cicho. – W łóżku bylibyśmy nadzy. Ja patrzyłabym na ciebie, dotykała i całowała...

Objął członkiem ręką i zaczął przesuwając w górę i w dół. Theresa kołysała się, szeroko rozkładając uda, by widział jak najwięcej. Nigdy dotąd nie czuła się tak swobodnie, nigdy dotąd nie skupiała się na tym, by zaspokoić ukochanego mężczyznę.

– Mam ochotę zamknąć oczy, żeby nie skończyć za szybko – powiedział. – Chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

Matthew pieścił ją palcami drugiej ręki, odkrywając jej sekrety. Patrzył na nią, wspinając się na szczyt. Cieszyła się, że jest dojrzałą, świadomą swego ciała kobietą, a nie niewinną osiemnastolatką.

Matthew był cichy w swej namiętności. Jedynym znakiem nadchodzącego spełnienia było głębsze westchnienie i lekka zmiana rytmu ręki. Theresa podała mu chusteczkę i osunęła się na stół, zmęczona, jakby sama jeszcze raz osiągnęła szczyt. Z krokwi zwieszały się pajęczyny. Ptak znów zatrzepotał o siatkę okna i odleciał. Matthew wdrapał się na stół i pochylił nad nią.

Theresę ogarnął spokój. Bezgraniczny spokój, że kocha i jest kochana, gorąco i intymnie. Rozkoszowała się nim przez chwilę, otulona ciepłem Matthew.

– Zanim urodziła się Priscilla, nic nie rozumiałam – powiedziała, gładząc go po włosach. – Zastanawiałam się: skoro cudzołóstwo to taki straszny grzech, dlaczego tak wielu ludzi z takim zapalem ulega pożądaniu? Krótka samotanina, chwila przyjemności, jeśli mężczyzna ma wzgląd na kobietę, i już. To na tym polega zrujnowanie sobie reputacji? To ma być ta wielka, grzeszna rozkosz, przed którą ostrzega się młode panny? Dla mnie większą pokusą były ciastka.

Oddech Matthew połaskotał Theresę w ucho.

– Nie zapominaj też o chwili po, gdy nie wiadomo co powiedzieć i czy już można iść, czy zostać jeszcze chwilę, ale właściwie po co, bo przecież zaraz po śniadaniu wyjeżdżam. Pytam siebie, co ja sobie wyobrażałem, chyba zwariowałem. Po raz kolejny.

– Ludzie samotni nie myślą – powiedziała Theresa, całując powieki Matthew. – Teraz zadaję sobie pytanie, jak coś tak rozkosznego i wspaniałego może być grzechem. Matthew, tak wielu rzeczy w życiu żałuję, ale zapewniam cię, nie tego. Nigdy, przenigdy.

– Thereso, nie znajduję innych słów, jak tylko: dziękuję i proszę, zostań moją żoną.

Dziękuję. Powiedziane z szacunkiem między dwojgiem dorosłych, samotnych ludzi. Theresa przesunęła palcami we włosach Matthew, szukając właściwych słów. Samo dziękuję nie...

Dopiero po chwili dotarł do niej pełny sens jego słów.

– Ty mi się oświadczasz?

Matthew uniósł się na łokciach.

– Wiem, okoliczności są mało romantyczne, ale nigdy nie zapomnimy tej chwili. Thereso, chcę cię w mojej sypialni, w moim łóżku. Jeździć z tobą na polowania, całować się z tobą pod jemiołą za dwa tygodnie. Chcę z tobą marzyć, kłócić się, spędzać leniwe popołudnia i razem z tobą się zestarzeć. Jeśli będę się przed śniadaniem wymykał do stajni, to z tobą. Proszę, powiedz... – umilkł i nadstawił ucha. – Zdaje się...

Theresa położyła mu palec na ustach, bo też usłyszała.

– Spiker mówi, że czyścił ten pistolet tydzień wcześniej. – Głos Jamiego rozległ się niebezpiecznie blisko, ledwie kilka metrów od okna.

– Zdarza się, że broń wybuchnie – odparł Beckman. Matthew bezszelestnie zsunął się ze stołu. – Zwłaszcza pistolet. Nosisz go przy sobie, wkładasz do olstra przy siodle. Jeśli pistolet leżał w stajni, to

może się zakurzył.

Theresa usiadła, modląc się, by wrodzona przekora Jamiego wydłużyła rozmowę.

– Belmont jest ojcem trzech synów – odparł Jamie. – Bardzo ostrożnie obchodzi się z bronią, a jego stajnia lśni czystością. Widziałeś, żeby kiedyś strzelał z siodła?

Matthew pomógł Theresie zejść ze stołu. Strzepnęła i wygładziła spódnice. Matthew zapiął spodnie.

– Nie widziałem, żeby kiedyś strzelał z siodła – rzucił Beckman zniecierpliwionym tonem. – Ale sam czasem strzelam. Co z tego?

– Matthew Belmont doskonale włada bronią – powiedział Jamie. Matthew uśmiechnął się pod nosem. – Jednak podczas gonitwy za lisem możesz mieć do czynienia z oszalałym zwierzęciem, rannym koniem, okaleczonym psem. Czasem musisz strzelić tak, żeby zabić.

– Powiedz mi coś, czego bym sam nie wiedział – odparł Beckman. – Mój ojciec posadził nas na kucykach, jak tylko zaczęliśmy chodzić.

– Musisz strzelać pewnie i celnie, by zabić pierwszą kulą – ciągnął Jamie.

Matthew znieruchomiał, najwyraźniej słuchając rozmowy. Theresa bezszelestnie odstawiła na miejsce wiadra i kosz z warzywami.

– Bo sam huk strzału sprawi, że ranne zwierzę wpadnie w panikę – dokończył Beckman.

– Jak strzelasz z siodła, to koń się poruszy i pudło – powiedział Jamie. Theresa tymczasem próbowała sobie przypomnieć ułożenie podkowy na papierze.

– A gdy trzymasz pistolet, musisz przełożyć wodze do jednej ręki – rzucił Beckman. – Jamie, do czego zmierzasz? Belmont to świetny strzelec i jeździec, a jego konie są przyzwyczajone do huków wystrzałów.

Theresa usunęła łopatę spod drzwi.

– Beckman, pomyśl – powiedział Jamie. – Wyobraź sobie: sędzia jest na polowaniu, natrafia na bezpańskiego psa, rannego lub wściekłego. Nie zsiądzie z konia, by nie tracić czasu. Wyciągnie pistolet, zatrzyma klacz. Musi trafić. Uniesie lewą rękę na wysokość oczu i oprze na przedramieniu lufę broni. Sam widziałem, jak tak robił. Celuje, pistolet ma niemal na końcu nosa i bum.

Theresa omal nie upuściła łopaty, gdy dotarł do niej sens słów Jamiego.

– Ten pistolet mógł wybuchnąć Belmontowi w twarz – dokończył Beckman. – Zawsze go używa, gdy przewodzi polowaniu. Mało prawdopodobne, by strzelał z niego ktoś inny niż on. Nie wiem, czy masz choć odrobinę racji, ale trzeba natychmiast znaleźć Belmonta i mu to wszystko wyłożyć.

Agathę bolało biodro. Oczywiście nie wspomniała o tym nawet słowem. Jednak Emmanuel po jej zaciśniętych ustach, uporczym milczeniu i postawie w siodle domyślił się, że cierpi.

– Dobrze się bawiłaś dzisiaj rano? – spytał Emmanuel. Przechylił do ust drugą piersiówkę i zorientował się, że jest pusta.

– Tak, dziękuję, choć wygląda na to, że zimowe chłody zaczynają się na dobre. Mniemam, że ty miło spędziłaś czas?

Agatha niezmiennie uprzejma. I piekielnie nudna.

– Hałasowanie w krzakach i wymienianie ploteczek to niezbyt ekscytująca rozrywka. To, jak Matthew wyobraża sobie gonitwę za lisem, nie ma nic wspólnego z polowaniem na niebezpiecznego drapieżnika, a cała reszta to tylko nuda i etykieta.

– Czas spędzony na świeżym powietrzu służy zdrowiu – powiedziała Agatha. Jak na nią był to niemal protest. – Nie powiedziałaś Matthew dobranoc.

Protokół polowania wymagał, by żegnając się po śniadaniu, życzyć gospodarzowi dobrej nocy, nawet jeśli do zachodu słońca pozostało jeszcze wiele godzin.

– Darowałem sobie etykieta. Nasz drogi Matthew był zbyt zajęty gapieniem się na tę Jennings.

A warto było się na nią pogapić. Nie tylko hojnie obdarzona przez naturę we właściwych miejscach,

czym działała na męską wyobraźnię, ale także zuchwała. Matthew najwyraźniej spodobała się ta ponętna ładacznicą. Jeśli zamierza się z nią ożenić, to niedobrze.

– Ma na imię Theresa – rzuciła Agatha i wyprostowała się w siodle. – Jest wnuczką i siostrą barona. Jeśli spodobała się Matthew, należy ją traktować z takim samym szacunkiem, jaki okazano mojej własnej siostrze. Manny, nie okazuj jej publicznie pogardy. Nie możemy dopuścić, by zaczęto mówić, że w naszej rodzinie są niesnaski.

O, rozkosze małżeństwa z przyzwoitą kobietą. Konie człapały dalej, a Emmanuel zastanawiał się, czym najlepiej zbulwersować swoją żonę.

– Madame, Theresę Jennings nazywano kiedyś ładacznicą z Sutcliffe. Oczywiście nie wystawała na rogach ulic, ale też niezbyt... Nie patrz tak na mnie. Ma już całkiem sporą córkę, zresztą rozkoszna dziewczynka pod każdym względem. Tym razem bezczelnie przywiozła ją ze sobą do Linden. Mówię ci to, żebyś wyrobiła sobie właściwą opinię o pannie Jennings.

Agatha miała swoje sposoby, by poznać wszystkie plotki. Spotkania przy szyciu kołder, herbatki, a nawet wspólne rozważanie Biblii dawało kobietom okazję, by wymieniać informacje bez nadzoru mężczyzn. Na szczęście przekazywała swemu oddanemu mężowi wszystko, co dotyczyło Matthew Belmonta.

– Manny, oszczędź mi kazań. Idą Święta i panna Jennings niewątpliwie będzie obecna na imprezach w Linden. Masz się zachowywać bez zarzutu, albo po tylu latach sąsiedzi zaczną mówić, że już nie jesteśmy z Matthew w przyjaźni.

Manny. Emmanuel nienawidził tego zdrobnienia. A jeszcze bardziej nienawidził tego, że na cienkich jak pajęczka nić koneksjach z majątną rodziną Belmontów wisiał skromny kredyt Emanuela.

– Moja droga, zawsze będziemy z Matthew w przyjaźni. – A przynajmniej z jego fortuną. – Jesteśmy to winni naszym siostrzeńcom i pamięci naszej drogiej Matildy.

Agatha, dobra, naiwna kobieta, zapewne obarczała się winą za wszystko, w co się wpakowała Matilda. Wspomnienie Matildy zwykle sprawiało, że Agatha popadała we wściekłe milczenie.

Tego ranka jednak tylko rzuciła Emmanuelowi spojrzenie pełne niezadowolenia, trzepnęła swą klacz po zadzie szpicrutą i pogalopowała w kierunku domu. Przyglądając się jej, Emmanuel nagle zdał sobie sprawę, że jego żonie potrzebne jest nowe siodło, bardziej dopasowane do jej pulchnej figury. Niestety, stan finansów nie pozwalał im na żadne ekstrawagancje. Emmanuel podjął jednak pewne kroki i miał powody przypuszczać, że sytuacja odmieni się na lepsze. Już wkrótce.

Thomas pokłusował do Belmont House. Rupert był świetnym koniem, ale ostatnio pokonał drogę z Sutcliffe Keep do Londynu, a potem do Sussex. Wskazane było spokojne tempo, by nie przemęczyć zwierzęcia. Thomas potrzebował też czasu do namysłu, bo Matthew Belmontowi nie spodoba się to, co usłyszy.

Belmont, miły jak zawsze, przyjął Thomasa w swoim gabinecie w biurze majątku i powitał serdecznie, jakby ostatni raz widzieli się w gospodzie, przy piwie i kartach.

– Panie baronie, zadzwonić po tacę z przekąską czy wystarczy brandy, by odegnać jesienny chłód?

– Brandy nie zaszkodzi. Jamie mówi, że wkrótce spadnie śnieg. – Jamie powiedział o wiele więcej, ale najlepiej będzie, jeśli dwóch dżentelmenów zacznie trudną rozmowę od pogawędki o pogodzie.

Belmont podał mu sporą porcję alkoholu w kryształowym kieliszku, sobie nalał znacznie mniej.

– Zdrowie naszych pań – powiedział Belmont, unosząc w górę kieliszek.

Thomas w milczeniu wypił również za zdrowie samego Belmonta, którego zdrowie albo i życie najwyraźniej znalazło się w niebezpieczeństwie. Od czego zacząć?

– Dziękuję za pomoc przy Penny.

Za dwadzieścia lat Matthew Belmont zapewne niewiele się zmieni. Dla obserwatora z boku pozostanie

szczypty i zwinny, miły i uśmiechnięty. Może tylko włosy mu pobieleją. Wszyscy wokół będą uważali, że jest zwyczajnym, bogatym poczciwcem, który z zapałem dba o swoją ziemię. Jeśli będzie jeszcze żył.

– Sutcliffe, cokolwiek to jest, lepiej powiedz od razu, co cię oderwało od twej baronowej. Zaczyna się już zmierzchać, chmury zasłonią księżyc. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda, bo starałeś się oszczędzić mi zdenerwowania, zwłaszcza, że ja wcześniej się tym nie przejmowałem w stosunku do ciebie.

– Stanie mi się krzywda? – mruknął Thomas, sącząc brandy. – Właśnie o tym miałem porozmawiać. Usiądziemy?

Thomas zajął wygodne krzesło przy płonącym ogniu. Belmont oparł się biodrem o biurko.

Za biurkiem wisiał obraz jelenia z rozłożystym porożem na tle letniego listowia. Na biblioteczce ustawiono portreciki trzech synów Belmonta. Nad kominkiem wisiał obraz szczeniaków skaczących przez bat. W powietrzu unosił się zapach skóry i starych książek, miły, lecz nieco melancholijny. Żadnego bukietu kwiatów, miniatury zmarłej żony, haftowanej poduszki. Nic nie sugerowało, że mężczyzna, który pracuje w tym pokoju, jest przez kogoś kochany.

– Jamie i Beckman przedstawili mi pewną teorię – powiedział Thomas, rozsiadając się wygodniej. – Chciałbym, żebyś mnie wysłuchał, zanim zbagatelizujesz to, co za moim pośrednictwem mają do powiedzenia.

– Sędzia pokoju musi umieć słuchać. Ojciec trzech pomysłowych chłopców też. Mów, Sutcliffe.

Thomas miał wrażenie, że Belmont wie, co za chwilę usłyszy, jednak w jego wzroku zobaczył tylko uprzejme zainteresowanie.

– W moim majątku znaleziono bronę, zostawioną na granicy naszych posiadłości, przy ścieżce wychodzącej z twojego lasu – powiedział Thomas. – Sprzęt umieszczono w niebezpiecznym miejscu, które często wybierasz, jadąc na skróty do Linden, i był on niewidoczny.

– Beckman przesunął bronę i od tamtej pory jest przechowywana u mnie na folwarku.

– Pistolet, którego używasz podczas polowań, wybuchł i zranił Spikera w rękę.

Belmont odepchnął się od biurka, podszedł do biblioteczki i zaczął przestawiać portrety synów.

– Sutcliffe, pistolety czasem wybuchają, ale chyba wiem, co masz na myśli.

Synowie Belmonta, piękni chłopcy o ciemnych włosach i oczach, w twarzach mieli ten sam spokój i opanowanie, charakterystyczne dla ojca.

– Jamie i Beckman niepokoją się, że ktoś majstrował przy twoim pistolecie i specjalnie zostawił bronę w miejscu, gdzie mógłbyś na nią wpaść podczas porannej przejażdżki i zrobić sobie krzywdę.

Loris przyznała im rację. Theresy Thomas nie spytał o zdanie. Nie żeby unikał swojej siostry.

– Doceniam twoją troskę – rzucił Belmont. Wyjął chusteczkę i zaczął wycierać kurz z ramki któregoś portretu. – Pytałem miejscowego kowala o tę bronę, ale nie rozpoznał jej. Zauważył jednak, że była naprawiana. Twierdzi, że tego rodzaju naprawy wykonują w kuźni za Trieshock.

Że Belmont się o to rozpytywał, niepokoiło, a jednocześnie uspokajało.

– Kto przewoziłby bronę prawie dziesięć kilometrów, by zostawić ją akurat tam, gdzie może spowodować poważny wypadek czy nawet śmierć?

Kolejny portret został poddany troskliwemu odkurzeniu.

– Sutcliffe, popełniasz pierwszy błąd niedoświadczonego sędziego pokoju. Brona mogła być naprawiana wiele lat temu i sprzedana do gospodarstwa któregoś z moich sąsiadów. Mogła przez ostatnie dwa lata leżeć i rdzewieć w lesie, a potem jacyś kłusownicy mogli ją przesunąć, by lepiej ukryć swoje czyny.

O, tak. Tę bronę mogła też wyczarować zła wróżka.

– Czy ktoś przy zdrowych zmysłach kłusowałby w lesie sędziego pokoju?

– Moje lasy są rozległe i pełno w nich zwierzyny. Każdy może zachować się nierozważnie, jeśli za dużo wypije lub ma dużo gęb do wykarmienia. Tego się nauczyłem jako sędzia pokoju. A także tego, by działać po namyśle i rozsądnie.

Thomas wypił łyk brandy. Powstrzymał się od komentarza, że w stosunku do Theresy Belmont zachowywał się mało rozsądnie.

– Pochopnie wyciągam wnioski?

Belmont uniósł trzeci portret, tym razem swego najmłodszego syna.

– Pochopnie łączysz przyczyny i skutki. Jeśli naprawa brony wygląda na wykonaną w kuźni odległej o dziesięć kilometrów, uznajesz, że jakiś złoczyńca z tamtych stron ostatnio przewiózł tę bronę, z zamiarem zrobienia mi krzywdy. Lepiej analizować fakty i czekać, aż znajdzie się rozwiązanie. Mój syn Richard nie chce przyjechać na Święta do domu.

– Belmont, rozmawiamy o potencjalnym zamachu na twoje życie. A nawet dwóch. Co to ma do rzeczy, że chłopak stroi fochy?

Belmont odstawił portret.

– Moje dzieci mają tu przyjechać wraz z moim jedynym bratem i zostać na Święta. Baronie, jeśli chcesz wystąpić w roli źródła mądrości, zamieniam się w słuch. Czy mam sprowadzić swoje dzieci na miejsce usiłowania zabójstwa, czy też tylko z powodu spekulacji nie spędzić Świąt z rodziną, być może po raz ostatni w pełnym gronie?

Thomas wstał z krzesła.

– Nienawidzę problemów – powiedział. – To dlatego tak dobrze sobie radziłem jako faktor u lorda Fairly. Nie znoszę niejasnych sytuacji. Doprowadzam je do ładu lub usuwam przyczyny problemów. Belmont, instynkt mi podpowiada, że sytuacja jest podejrzana. Sędzia pokoju może mieć wrogów, a bogaty, lubiany sędzia ma zbyt wiele władzy, by można było zaatakować go otwarcie.

Z okna naprzeciw kominka odsunięto bordowe, aksamitne zasłony, by wpuścić resztki popołudniowego światła. Na ziemię powoli spadł pojedynczy płatek śniegu. A może drobina popiołu z komina.

– Sutcliffe, wyjechałeś ze swojej rodowej siedziby dziesięć lat temu, bo sytuacja była niejasna i pojawiły się problemy?

Dobry Boże. Nic dziwnego, że w okolicy tak rzadko dochodziło do przestępstw. Gdy Matthew Belmont zaczynał drążyć sprawę, był bardziej nieustraszony niż sfora tropiąca lisa.

– To nie twoja sprawa.

Belmont poprawił zasłonę.

– Oświadczyłem się twojej siostrze. Ty i ja zapewne wkrótce będziemy rodziną. Rodzina i przyjaciele są dla mnie ważni. Ich sprawy także.

– Belmont, jesteś zakochany. Sam wiem, co się z człowiekiem dzieje w tym stanie, więc biorę na to poprawkę. Theresa nie była tak niewinna, jak ci się może wydaje. Robiła wszystko, by zrujnować sobie reputację, a gdy próbowałem ją powstrzymać, dała mi jasno do zrozumienia, że bym się nie wtrącał. Gdy skończyłem uniwersytet, dziadek ofiarował mi pewną sumę jako zapłatę za opuszczenie siedziby rodu na zawsze. Theresa kazała mi ją wziąć i nigdy nie wracać.

Rama okna zatrzęsa się. Najwyraźniej po zapadnięciu zmroku wzmógł się wiatr.

– To ona zaczęła – mruknął Belmont pod nosem i podszedł do kominka. – Dziecinny argument na własną obronę. Sutcliffe, nie przeczę, że to Theresa zainicjowała konflikt między wami, ale zastanów się, dlaczego inteligentna kobieta, która deklarowała, że cię kocha, odsunęła od siebie swego jedyne go sprzymierzeńca.

Gdy chodził po Sutcliffe, oglądając meble osłonięte pokrowcami, porcelanę, obrusy i srebra, Thomasowi zdawało się, że przynajmniej częściowo zrozumiał motywacje Theresy.

– Belmont, ona nie chciała, że bym był świadkiem jej hańby. Prawdopodobnie już spodziewała się dziecka i czuła z tego powodu ogromny wstyd.

Belmont zdjął z kominka drewniane, intarsjowane pudełko, zapewne z cygarami. Nieoczekiwanie wyjął jednak z niego pistolet.

– Macierzyństwo to powód do wstydu. Dlaczego nikt mi tego nigdy nie powiedział? Czy ojcostwo

przynosi podobne upokorzenie? Mam nadzieję, że zapoznałeś baronową z tą kwestią, bo ona ciebie uwielbia i naturalną kolejną rzeczą w małżeństwie...

– Zamknij się, Belmont.

Matthew spojrzał przez celownik smukłego pistoletu do pojedyneków. Wylot niby skierował w palenisko kominka, ale z bliskiej odległości trafiłby, w co tylko by chciał.

Całe to zajście bynajmniej nie przeczyło teorii Thomasa, że ktoś chce Matthew Belmontowi wyrządzić poważną krzywdę, a może nawet go zabić.

16

Zamknę się, jeśli ty zaczniesz myśleć – rzucił Belmont. – Nawet nie wiesz, czy Priscilla została poczęta za obopólną zgodą, a mimo to śmiesz osądzać Theresę. Ty, który dzięki swemu wyjazdowi z Sutcliffe zyskałeś najwięcej. To zapewne po tobie Priscilla ma bujną wyobraźnię. Małżeństwo z twoją siostrą nie będzie nudne.

Małżeństwo. Z Theresą. Thomas unikał tej myśli jak ognia.

– Ten pistolet to dzieło Parkera?

Czy Belmont zamierzał z niego strzelać do swojego przyszłego szwagra?

– Wolę Parkera od Mantona i serdeczne relacje zamiast skrępowania. Co twoim zdaniem należy zrobić w związku z domniemanymi zamachami na mnie?

Thomas miał wrażenie, że Belmont zadał mu serię ciosów w podbródek, każdy celny i dziwnie niespodziewany.

– Sugeruję, żebyś był ostrożny – odparł Thomas. – Jeśli ktoś źle ci życzy, miał już wiele dogodnych okazji, by cię dopaść, choć na razie mu się nie udało.

Belmont odłożył pistolet obok drugiego do pary, do wyścielonego aksamitem pudełka.

– Obiecałem pożyczyć Priscilli książkę o jeździe konnej, choć tego najlepiej uczyć się w siodle. Chodź ze mną do biblioteki, to zabierzesz ją do Linden.

Thomas z ulgą wyszedł z gabinetu. Zaniepokoił się jednak, widząc, że śnieg rozpadał się na dobre.

Belmont szedł szybkim krokiem przez dom, Thomas za nim. Schody, główny hol, znów schody i długi korytarz. Thomas widział wyraźnie, jaki to wielki dom, a mieszkał w nim w zasadzie jeden samotny mężczyzna. Porządny człowiek. Gusty Theresy znacznie się poprawiły.

– Zbierz rodzinę na Święta – powiedział Thomas. – W grupie będziesz bezpieczniejszy.

– W tłumie trudniej będzie mnie wypatrzeć i ustrzelić w siodle? – mruknął Belmont, prowadząc go do biblioteki.

– Jeśli ktoś faktycznie chciał cię zabić, to polowanie dzisiejszego ranka było świetną okazją. Jedziesz ze sforą, przed pierwszą grupą, a każdy obeznany z okoliczną zwierzyną wie, gdzie grasują lisy i gdzie się na ciebie zaczaić.

W bibliotece, mimo ognia płonącego na kominku, było chłodno. Belmont przeszedł przez całe pomieszczenie i zniknął wśród regałów.

– Sutcliffe, nikt nie zna okolicznej zwierzyny, a zwłaszcza lisów, tak jak ja. One nie ruszają moich kur, a ja zostawiam je w spokoju. Tylko ten lis, który kilkakrotnie złamie tę zasadę, musi ponieść konsekwencje. Gdzie się mogła podziać ta przekłeta książka? Gdy sam będziesz miał dzieci, zobaczysz, że czegokolwiek byś szukał, natychmiast dostaje nóg. O, jest.

Biblioteka bardzo się Thomasowi podobała. Cisza i wygoda, trzaskający ogień, stary pies na dywaniku przed kominkiem, biurko, a na nim talerz z niedojedzoną kanapką z szynką i musztardą. To nie było muzeum z książkami, tylko miejsce, gdzie spędzał czas żywy człowiek. Theresa zawsze kochała książki, a jednak biblioteka w Sutcliffe liczyła zaledwie kilkaset tomów.

– To twoja zmarła żona? – spytał Thomas. Na ścianie między regałami wisiał portret jasnowłosej,

bardzo młodej kobiety z niebieskimi oczami. Wyglądała bardziej na dziewczynę niż na matronę, choć widać było, że synowie Belmonta są do niej podobni.

– Matilda Belmont. Trzymam ten portret ze względu na chłopców. Richard powiedział mi kiedyś, że prawie nie pamięta, jak wyglądała, więc powiadomiłem Agathę i Emmanuela, że to mój najmłodszy syn ma dostać ten portret w spadku.

– Była bardzo ładna.

Coś w jej uśmiechu sugerowało, że również próżna.

– I na wskroś fałszywa – powiedział Belmont, wychodząc spomiędzy regałów. – Chyba nie zaznała wiele szczęścia, choć kochała chłopców, a w relacjach ze mną radziła sobie jak mogła. Dla wielu kobiet uroda jest jednocześnie błogosławieństwem i ciężarem. Oto książka, którą obiecałem Priscilli. Jest bardzo ładnie ilustrowana. Nie ma pośpiechu z jej oddaniem.

Theresa była piękna. Piękniejsza teraz niż w młodości. A nigdy nie miała w sobie ani krzty próżności.

Thomas przyjął książkę.

– Trzeba przyznać, wspaniale prawisz morały.

Belmont przyglądał się psu, leżącemu bez ruchu przy ogniu.

– Sutcliffe, jestem tylko prostym człowiekiem, stęsknionym za swoimi dziećmi. Pełnym pokory, zakochanym mężczyzną, stojącym w obliczu domniemanych ataków na swoje życie... Maida?

Suka nawet nie drgnęła. Belmont podszedł do kominka, ukląkł i pogłaskał ją po grzbiecie.

– Maida, moja najdroższa, czyżbyś w końcu mnie opuściła?

Tak delikatny dotyk i pełen miłości głos chyba obudziłyby psa z najgłębszego snu.

– Czy ona...?

– Odeszła we śnie – powiedział Belmont, głaszcząc kosmatą głowę. – Zasnąć przed wesoło trzaskającym ogniem i już się nie obudzić, to najpiękniejsza śmierć dla psa. Chłopcom będzie jej brakowało. Dostałem ją od nich w prezencie, choć oczywiście miała w tym swój udział Matilda. Nie żebym wtedy potrzebował kolejnego psa...

Thomas odwrócił wzrok. Żeby się czymś zająć, podszedł do stolika, by nalać Matthew i sobie kieliszek na wzmocnienie.

– Nie tknąłeś swojej brandy – powiedział Thomas, nalewając dwie porcje. – I chyba również nie dokończyłeś lunchu.

Belmont wstał. Twarz miał spokojną, bez cienia smutku po stracie starej, wiernej przyjaciółki. Wpatrywał się z uwagą w niedojedzoną kanapkę na biurku.

– Sutcliffe, to nie mój talerz. Nawet nie wiedziałem, że czeka tu na mnie przekąska, gdy wróciłem z Linden.

Thomas odstawił kieliszek. Dreszcz przeszedł mu po plecach.

– Po powrocie poszedłeś od razu do gabinetu?

– Wszedłem kuchennymi drzwiami. Moja kucharka wyjechała na nie wiadomo jak długo, więc wziąłem trochę chleba, sera i szynki, ogórki marynowane, herbatniki, dwa jaja na twardo, szklanek mleka i kawałek ciasta z cynamonem...

– Jedna kanapka to dla ciebie żadna przekąska.

Belmont spojrział na biurko.

– Dziwna sprawa. Z chleba odkrojono skórkę, a służące w kuchni mają zakaz takiego marnotrawstwa, chyba że skórka jest przypalona. Poza tym nie cierpię musztardy i w kuchni również o tym wiedzą. Smak musztardy zabija wszystkie inne, co bardzo się przydaje, gdy w grę wchodzi trucizna... Sutcliffe, ależ ze mnie głupiec.

Thomas potrzebował dłuższej chwili, by dojść do wniosku, który Belmont sformułował niemal błyskawicznie. Wystarczyło mu spojrzenie, podejrzenie, przecucie. Czyżby musztardy użyto, by ukryć smak trucizny?

– Myślisz, że Maida zjadła pół kanapki pozostawij tu dla ciebie i dlatego teraz jest martwa – rzucił Thomas. – Służba u ciebie w kuchni wie, żeby nie odkrawać skórek chleba i nie używać musztardy, a jednak ktoś zostawił tę kanapkę na biurku, przy którym pewnie siadasz codziennie.

Belmont powąchał kanapkę. Thomasowi nie przyszłoby to do głowy.

– Pewnie za chwilę jeszcze spróbujesz – rzucił Thomas, chwycił resztę kanapki i wrzucił do ognia.

– Mogłem nakarmić tym szczury, by ocenić, czy faktycznie było zatrute.

– Cholera.

– Albo mógłbym uznać, że mięso było zepsute – ciągnął Belmont. – Zresztą użyta tu trucizna mogłaby nie podziałać na szczury, więc mylnie uznałbym, że na Maidę po prostu przyszedł czas, podczas gdy tak naprawdę w mojej bibliotece grasował morderca.

Cicha biblioteka to nie miejsce odpowiednie na morderstwo. Nie żeby w ogóle były takie miejsca. W żarze kominka resztkę kanapki w parę chwil spaliła się na popiół.

– Jeśli chcesz, możesz wrócić ze mną do Linden – powiedział Thomas, mimo że przebywała tam Theresa, a Thomas nie chciał już nigdy więcej oglądać, jak jego siostra zastawia sidła na mężczyzn.

– Mam zostawić swoją służbę, by sama sobie radziła z jakąś morderczą kreaturą? Nie ma mowy. Jakieś pół hrabstwa przewinęło się dziś przez moją posiadłość, a podczas polowań dom jest zawsze otwarty. Dzień był dosyć chłodny, więc część gości wolała jeść wewnątrz. Pani Dale łatwo się przeziębła, a jej mąż ma podagrę i po polowaniu musi wygodnie usiąść. Twoja siostra mogła korzystać z gotowalni, a tymczasem...

– Może robimy z igły widły – powiedział Thomas. – Stare psy czasem zdychają. Ktoś mógł zrobić sobie kanapkę i zostawić ją tu nieumyślnie. To taka sama sytuacja jak z pistoletem, który wybuchnął czy tajemniczymi kłusownikami, którzy zostawili zardzewiałą bronię w najgorszym możliwym miejscu.

Thomas sięgnął po kieliszek, by rozgrzać się przed drogą do domu, uspokoić lub może w toaście po martwym psie...

– Nie pij tej brandy – powiedział Belmont, idąc do drzwi. – Wszelkie jedzenie i picie, które nie było dziś pod kluczem, należy uznać za podejrzone. Mój dom to potencjalne miejsce przestępstwa.

– Tak samo jak twoja stajnia i las – odparł Thomas, odstawiając kieliszek. – Belmont, to mi się nie podoba. Ilu ludzi sądziłeś, skazałeś na śmierć lub banicję?

Belmont zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał smutno na martwą sukę.

– Chyba nie muszę się martwić tą trójką, którą posłałem na szubienicę. Skończone łajdaki schwyte na rozboju i grabieży.

– Nie wolno ci jednak zapominać o ich rodzinach, kompanach i współnikach zbrodni.

Belmont wyprowadził Thomasa na zimny, ponury korytarz.

– Sutcliffe, jakim przyjemnym i wesołym towarzystwem się okazałeś. Zamiast snuć mroczne wizje, lepiej się zastanów, jak mam się wycofać z propozycji małżeństwa, którą złożyłem twojej siostrze. Ten, kto chce zabić mnie, na pewno nie zawaha się narazić na niebezpieczeństwo mojej wybranki lub jej córki.

O, do diabła... Jakby stosunki w rodzinie Jenningsów nie były już napięte. Belmont przynajmniej nie nazwał jeszcze Theresy swoją narzeczoną. Na razie.

– Nie musisz się wycofywać z propozycji małżeństwa. Po prostu odeślę Theresę i Priscillę z powrotem do Sutcliffe Keep, przynajmniej do czasu, kiedy ustalisz, dlaczego zdechł twój ulubiony pies, twój ulubiony pistolet wybuchł komuś w rękę, a ścieżka, którą najchętniej jeździsz, omal nie stała się miejscem fatalnego w skutkach wypadku.

Axel Belmont zebrał wszystkie dostępne dane. Nie chciał prosić chłopców, by szpiegowali brata czy kuzyna. Napisał do Matthew, przejrzał swój dziennik w poszukiwaniu wskazówek. Był cierpliwy, jak

tylko potrafi niekanonizowany ojciec dwóch nastoletnich synów.

Następnego ranka mieli ruszać do Sussex. Pora otwarcie stawić czoło zbuntowanemu bratankowi.

– Podaj mi nitkę – mruknął Axel. Ciepło lampy nad głowami sprawiło, że mnożarka stała się miejscem niemal przytulnym.

Richard podał długą na metr, czarną, jedwabną nić.

– Skąd wiesz, jak mocno przywiązać zraz?

Chłopak potrafił myśleć. Miał żywy umysł i umiał się skupić. Jak na piętnastolatka nieźle to wróżyło.

– Trzeba przywiązać dosyć ciasno – odparł Axel, owijając razem zraz i podkładkę. – To nie spotkanie dwójki młodych ludzi na herbatce. Stwarzasz małżeństwo, gdzie jedna strona daje utrzymanie, a druga wnosi dobre cechy, wdzięk i urodę. Jeśli ma się udać, potrzeba czegoś więcej niż luźne zainteresowanie.

Choć jeśli miałyby być szczerzy, Axel cholernie mało wiedział o tym, co sprawia, że małżeństwo jest udane. Kochał swoją żonę, a ona kochała jego. Całą resztę miłosiernie przesłonił upływ czasu.

– Jak się tego nauczyłeś? – spytał Richard, gdy Axel wiązał podwójny węzeł.

– To kwestia praktyki, chłopcze. Co sądzisz o tym, że twój papa zainteresował się panną Jennings?

Chłopiec zaczął z ogromnym zaciekawieniem oglądać świeżo naostrzony sekator.

– Ma córkę, a jednak jest panną.

– To dlatego postanowiłeś nie jechać do Sussex na Święta? Jedziesz z nami, wiesz? Nawet jeśli będę musiał cię związać sznurem i przytroczyć do siodła, nie zostawię cię tu samego.

Z młodzieżą trzeba wiedzieć, kiedy rozkazywać, kiedy milczeć, a kiedy być przenikliwym aniołem stróżem, gotowym do pomocy, który jednak nie wkracza nieproszony.

Dayton i Phillip wyrosli na dobrych chłopców. Axel mógł od dziecka obserwować i poznać ich charaktery. Synowie Matthew stanowili większą zagadkę. Jak to ujął sam Matthew, Christopher po śmierci Matildy wyznaczył sobie rolę zastępczego ojca. Remington był zatrwająco przebiegły, jak na chłopca z prowincji. A Richard...

Richard zrobił się tajemniczy i zamknięty w sobie.

Richard zamachał sekatorem w powietrzu.

– Ucieknę. Możesz mnie zmusić do wyjazdu, ale przecież nie będziesz mnie pilnował przez cały czas. Po drodze do Sussex na pewno zatrzymamy się w jakiejś gospodzie. Wymknę się w środku nocy.

Hm, no dobrze. Axel oczywiście będzie po drodze dzielił pokój ze swoim najmłodszym bratankiem, choć chłopiec, który oznajmiał, że ucieknie, tak naprawdę wcale nie chciał uciekać.

– Nie chcesz czemuś lub komuś w Sussex stawić czoła – powiedział Axel, obracając krzew różany tak, by zraz znalazł się najbliżej lampy. Jego rośliny nie potrzebowały słońca, by rosnąć. Axel przeprowadził próby z różnymi lampami, ale światło słońca oczywiście było najlepsze.

– Nie jestem tchórzem – odparł Richard, przysuwając sobie do nosa jedyny pąk na krzewie. – Belmont House to mój dom. Nie boję się jechać do domu.

– Ten kwiat pachnie bardzo słabo – powiedział Axel, zgarniając liście, ziemię i gałązki na stole na jedną kupkę. – Te najładniejsze często są pozbawione kuszącego zapachu.

– A co ty sądzisz o panie Jennings? – rzucił Richard z wystudiowaną obojętnością, jak to u chłopców w pewnym wieku, gdy rozmawiają o kobietach. Axel ucieszył się ze zmiany tematu, choć ich rozmowa jeszcze się nie skończyła.

– Co ja myślę o tej damie, nie ma znaczenia. Jeśli spodobała się twemu ojcu, to po pierwsze czuję ulgę. Matthew żył jak mnich, a teraz, gdy już nie płacze mu się pod nogami, to wykroczenie przeciw zdrowemu rozsądkowi można wreszcie naprawić.

Richard zerwał pożółkły listek z różanego krzewu i rzucił na kupkę śmieci.

– A po drugie?

Po drugie, to nie panna Jennings była powodem niepokoju chłopca. Dąsał się i ponuro milczał od chwili wyjazdu z Sussex.

– Po drugie, jeśli twój papa się w niej zakochał, to musi być dobrą kobietą. On nie jest głupcem. Ty też nie.

Richard podszedł do drugiego stołu i usiadł na blacie.

– A może jej chodzi o majątek papy? – rzucił.

Ciekawa teoria. Mało który nastolatek sam by ją wymyślił.

– Niewykluczone, że chodzi jej o jego majątek – powiedział Axel, zmiatając śmieci do kosza. – Kobieta ma tak niewiele możliwości zdobycia własnego majątku w tej dobie oświecenia i postępu.

– Stryjku, tylko nie wykład o Francji, proszę.

– Mówię ci, chłopcze, większość Anglików to tchórze, udający rycerzy w lśniącej zbroi. Któregoś dnia, już wkrótce, Angielki przejrzą to oszustwo. Dziękuję Bogu, że nie mam córek, bo zaiste, będzie to sądny dzień.

– A co do Bożego Narodzenia – podjął Richard cierpiętniczym tonem. – Wolałbym nie wracać do domu.

Axel rzucił w Richarda ścierką do kurzu i trafił go w pierś, już nie tak chudą jak sześć miesięcy temu.

– Ja też nie chcę jechać – odparł Axel. Oparł się o stół i skrzyżował ręce na piersi. – Podróż w grudniu jest zawsze nieprzyjemna. W zajazdach pełno przeziębionych gości. Jazda konno po oblodzonych drogach nie należy do łatwych. A jeśli twój ojciec właśnie zaleca się do kobiety, to udawanie, że nie zauważam tej farsy, nadweręży mój i tak skromny zapas taktu. I są jeszcze twoi drodzy wujostwo Capshaw.

Richard wytrzepał ścierkę z kurzu.

– Nie lubisz ich?

Coś zabrzmiało w jego głosie. Nadzieja? Ulga?

– Twoja ciotka to dobra kobieta, ale też nudna dewotka. Poza tym nie potrafi nakarmić gości przy ograniczonym budżecie. Twój wuj to skończony błazen, który straszliwie działa na nerwy. Wystarczy pięć minut w towarzystwie Manny’ego Capshawa, by zrozumieć, dlaczego twoja ciotka szuka pociechy u Wszechmocnego, a jego miłosierdzie musi jeszcze lekko podlewać alkoholem.

Richard odrzucił ścierkę do wuja.

– Nie lubisz wuja Emmanuela?

– Nie lubię, nie szanuję, a także mu nie ufam. Matthew mówi, że folwarki Capshawów są w kiepskim stanie. Twoi bracia zauważyli, że Manny romansuje na prawo i lewo, że posłużę się takim eufemizmem.

– Panna Jennings doszczętnie zrujnowała sobie reputację i ma nieślubną córkę, ale to jest w porządku, natomiast romanse wuja Manny’ego już nie?

Axel przyglądał się chłopcu, skulonemu na brzegu stołu. Najwyraźniej to pytanie dręczyło Richarda już od jakiegoś czasu. Ciekawe.

– To, co twój ojciec powiedział mi o sytuacji panny Jennings, sugeruje, że zeszła na złą drogę w bardzo młodym wieku, nie miała nikogo, kto mógłby jej pomóc i udzielić rad, a potem stała się wzorem cnót. Jestem skłonny dać jej kredyt zaufania. Z kolei Emmanuel przysięgał wierność twojej ciotce, a tak otwarcie nurza się w rozpuście, że nawet jego siostrzeńcy wiedzą o jego występkach.

Richard zeskoczył ze stołu i otrzepał siedzenie spodni.

– Czyli wuj zawinił brakiem dyskrecji?

– Powinieneś zostać adwokatem – powiedział Axel, szturchając go pięścią w ramię. – Panna Jennings nie miała dla siebie dość szacunku, gdy uległa jakiemuś łobuzowi. – Albo nawet kilku. Plotki, do których dotarł Axel, sugerowały dłuższą rozpustę, a nie pojedyncze potknięcie. – Capshaw okazuje brak szacunku ciotce, gdy nawet nie próbuje ukryć swoich występków.

Richard uniósł brwi w geście niemal identycznym jak jego ojciec, gdy udało mu się połączyć pozornie oderwane dowody w możliwe rozwiązanie kryminalnej zagadki.

– Wuj nie szanuje ciotki Agathy, a panna Jennings nie szanowała siebie – powiedział Richard. – Widzę różnicę.

– Zobaczysz też, że panna Jennings odzyskała szacunek dla samej siebie, a przynajmniej obraca się teraz w lepszym towarzystwie. Będziesz tak miły i nie uciekniesz w drodze do Sussex?

Richard przyjrzał się zaszczerpionej róży, po której Axel tak wiele sobie obiecywał.

– Gdy już dojedziemy do Belmont House, mogę często chorować, dużo się uczyć i tak dalej. Jeśli ciotka zaprosi nas na kolację, to padnę ofiarą nagłej migreny.

– Pierwszy w historii medycyny przypadek zaraźliwej migreny – dodał Axel. – Bo ja też będę miał jej atak.

Richard trzepnął go mocno w ramię i wybiegł za drzwi.

Kolacja w Linden upłynęła w napiętej atmosferze. Theresie przypomniały się wszystkie posiłki, które jako dziecko musiała znosić w Sutcliffe Keep. Twarz dziadka coraz bardziej czerwieniała z każdym kolejnym daniem. I z każdą wypitą butelką wina. W końcu któryś z bliźniaków mówił lub robił coś niestosownego i kryształowy kieliszek przelatywał przez całą długość stołu. Zanim skończyła czternaście lat, Theresa nauczyła się odchodzić od stołu zaraz po zupie, wymawiając się migreną. Zwłaszcza wtedy, gdy dziadek był szczególnie rozdrażniony.

– Thereso, wpadniesz do mnie do saloniku, gdy już zajrzysz do Priscilli? – poprosił Thomas, pomagając wstać Loris.

Prośba człowieka, który ma władzę, jest w zasadzie rozkazem.

– Oczywiście – odparła Theresa i wstała, starannie unikając zaniepokojonego spojrzenia Loris.

Jeśli Thomas podzielił się z żoną obawami Beckmana i Jamiego, zapewne bała się o Matthew.

Gdy Theresa dotarła do pokoju dziecinnego, Priscilla spała. Nawet Alice miała się już kłaść do łóżka.

– Jadąc na polowanie, byłaś taka szczęśliwa – powiedziała Alice, zamykając trzymaną na kolanach książkę. – A teraz nie ma po tym śladu.

Theresa zamknęła drzwi, prowadzące do sypialni Priscilli.

– Matthew poprosił mnie dziś o rękę. Mam wrażenie, jakby jego słowa znaczyły coś innego, niż usłyszałam. Zaproponował małżeństwo. Mnie. Nie zaloty, tylko ślub. Bez wątpienia czuje sympatię do Priscilli, jest zamożny i przystojny. I chce się ze mną ożenić.

Alice poprawiła okulary na nosie.

– To ważne, że lubi Priscillę. Nie ma znaczenia, że jest przystojny, a że zamożny – tylko do pewnego stopnia. Najważniejsze, że darzy cię szacunkiem.

– Ja nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że taki człowiek... Alice, on jest taki cudowny. Dobry i szlachetny. Warto było spędzić tyle lat w Sutcliffe, ignorować wikarego i ciężko pracować w majątku, żeby się go doczekać.

– Masz do niego zaufanie.

Sytuacja była poważniejsza. Theresa kochała Matthew Belmonta.

– Alice, on mi ufa. Nie masz pojęcia, jaki to wspaniały dar. Wiem, że nie czyha na każde moje potknięcie, nie obawia się, że rzucę się na ogrodnika, by zaciągnąć go w krzaki i że przegram wszystkie moje pieniądze.

– Z twoim bratem to inna sprawa. Nie zna cię zbyt dobrze. Daj mu trochę czasu. I nie kładź się zbyt późno. Jutro też jest dzień.

Alice wstała z trudem, odłożyła książkę na kominek, uchyliła drzwi do pokoju Priscilli i wyszła do swojej sypialni.

Thomas czekał w korytarzu na zewnątrz pokoju dziecinnego. W migoczącym świetle kinkietów wyglądał jak duch, który straszy we własnym domu.

– Myślałeś, że nie posłucham twego wezwania?

– Poprosiłem, byś dołączyła do mnie w saloniku, ale zapomniałem kazać w nim napalić i strasznie tam

zimno.

Nikt w Linden nie korzystał z tego pomieszczenia. Theresa wiedziała, gdzie się znajduje, ale nigdy nie weszła tam nawet na chwilę.

– Porozmawiamy w pokoju zabaw – powiedziała. – Tam jest przytulnie i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Nikt im nie przeszkodzi pod warunkiem, że nie zaczną na siebie krzyczeć.

Thomas otworzył przed nią drzwi i uklonił się, gdy go mijała. Idiota.

– Nigdy się do mnie nie uśmiechasz – rzucił. – Czy też może należałoby raczej powiedzieć, że nigdy się do siebie nie uśmiechamy?

Nie potrafiła rozszyfrować jego nastroju. Ale przecież unikali jakiegokolwiek szczerzej rozmowy od prawie dziesięciu lat.

– Ty uśmiechasz się do swojej żony – powiedziała Theresa, zajmując miejsce Alice. – Bardzo ją lubię.

Thomas usiadł w drugim bujanym fotelu i zaczął się kołysać.

– To, co czuję do mojej żony, jest tak niesamowite i cudowne, że wymyka się słowom. Podejrzewam, że zostaniesz ciocią i...

Thomas niewątpliwie zamierzał poruszyć inny temat, jednak fakt, że będzie ojcem, był tak przejmujący, że przesłonił wszystko inne.

– Boisz się? – spytała Theresa.

Spuścił wzrok.

– Straszliwie. Przeraza mnie, że stracę Loris, a jesteśmy razem tak krótko. Boję się o dziecko, boję się, że wszystko zepsuję. Umieram ze strachu, że za jakieś piętnaście lat Napoleon znów ucieknie z zesłania i mój ukochany pierworodny zniknie z domu, by zaciągnąć się do jakiegoś cholernego pułku. Chyba tracę rozum. Nie miałem pojęcia, że tak będzie.

Priscilla poruszyła się w pokoju obok. Zawsze spała niespokojnie, jakby dzień nie mieścił wszystkich lęków i fantazji, które rodziły się w jej wyobraźni.

– Thomas, to przerażenie jest normalne, przynajmniej u nas dwojga. Priscilla miała pięć lat, gdy zrozumiałam, że lęk, który odczuwam, w dużej mierze nie ma związku z nią. To strach, w którym sama wyrosłam, w zasadzie bez rodziców, w starym, zrujnowanym zamczysku, pełnym niebezpiecznych schodów, w kruszących się murach i wśród obojętnej służby. Główną rozrywką bliźniaków było drażnienie się ze mną, na przemian z prowokowaniem ciebie do bójki. Thomas, twoje dziecko będzie bezpieczne. O wiele bezpieczniejsze, niż byłeś ty.

Thomas miał siostrę, która się nim opiekowała, zaś Theresa brata, który przynajmniej próbował ją obronić. Bardzo chciała go odzyskać.

– Nie mogę znieść myśli o tobie w zamku. W samotności urodziłaś i wychowywałaś tam dziecko.

Przyznanie się do winy? Niedomówienie?

Urodziłaś dziecko. Szybko się mówi, ale dla niej to były trzy dni wśród cierpienia i krwi. Priscilla nie chciała przyjść na świat. A może to Theresa chciała zatrzymać swoje dziecko jak najbliżej siebie.

– Po wyjeździe bliźniaków do Londynu w zamku zrobiło się cicho i spokojnie. Dziadek umarł w spokoju.

Thomas kiwnął głową, jakby chciał zakończyć temat.

– Belmont mówi, że ci się oświadczył. Najwyraźniej nie zamierzał prosić mnie o pozwolenie, by się o ciebie starać.

Brawo, Matthew.

– Jesteś na niego zły?

Polano drewna rozsypało się w kominku, strzelając snopem iskier. To Loris kazała palić w kominku w pokoju dziecinnym. Na taki luksus w Sutcliffe Keep Theresa nigdy nie śmiała sobie pozwolić.

– Jestem zły na ciebie – odparł Thomas ze smutkiem. – Moja żona mówi, że gniew to sposób na to, by

pozostać z kimś w kontakcie, bez głębszego zastanawiania się nad naturą własnych uczuć. Odważna kobieta, ta moja żona.

Kobieta, której Thomas słuchał.

– Thomas, nie musimy rozdrapywać starych ran. Przestałeś ignorować mnie i Priscillę. Jestem ci za to wdzięczna.

– Wdzięczna... Wdzięczność serca nie ogrzeje. Belmont mówi, że musimy ze sobą porozmawiać. Sugerował, napominał, rzucał mi wyzwanie i rozkazywał, żebym to zrobił. Przez kilka ostatnich tygodni mój sąsiad poznał cię tak, jak nigdy nie znał cię twój własny brat. To nie w porządku.

Thomas chyba raczej stwierdzał, od czego muszą zacząć, niż ofiarowywał przeprosiny. Ale próbował. Matthew skłonił Thomasa, żeby choć spróbował się pojednać. Nie zdołały tego dokonać wszystkie listy i modły Theresy.

– Matthew jest bezlitosny – powiedziała Theresa. – Zwłaszcza, że ma dobre intencje. Nie obchodzi go, jak się prowadziłam dziesięć lat temu, nie zadawał mi prawie żadnych pytań. O czym będziemy rozmawiać?

Theresa dobrze wiedziała, na jakie tematy nie wolno im mówić, ale na pewno znajdą wiele innych.

– Na ile twój upadek był twoim własnym dziełem, a na ile to bliźniacy sprowadzili cię na złą drogę?

Innymi słowy, ile winy powinno spaść na Theresę, a ile powinien wziąć na siebie jej młodszy brat. Theresa przez wiele lat pragnęła uzyskać od Thomasa wybaczenie, zrozumienie, cokolwiek. Teraz chciała już tylko pokoju między nimi i lepszej przyszłości.

– Większość tego, co się stało, była moim własnym dziełem – powiedziała. Chyba nie byłaby w stanie tego przyznać kiedyś, gdy była wściekła, zraniona i pogubiona. – Zanim skończyłam siedemnaście lat, Bertrand i Rotschild nauczyli mnie pić mocny alkohol, uprawiać hazard i nie tylko, choć nadal starałam się zachować pozory, zwłaszcza gdy wracałeś do domu na wakacje. Dziadek jednak wiedział, co się dzieje.

– Mów dalej.

Thomas wyczuł, że to nie wszystko i że mu się to nie spodoba. Wreszcie słuchał. Być może nigdy więcej nie da Theresie szansy, by porozmawiać o przeszłości. Matthew tego od niej oczekiwał, więc powie bratu to, co może.

– Dziadek nigdy nie zamierzał przedstawić mnie na dworze, co było dla mnie gorzką niespodzianką. Przez lata powtarzałam sobie, że kiedy doczekam sezonu w Londynie, kiedy złożę ukłon przed królową, gdy już dorosnę, będę miała przyjaciółki w Londynie, śliczne panienki, z którymi będę się śmiać i dzielić sekrety. Dostanę nowe suknie, usłyszę od dżentelmenów komplementy, a nie że jestem utrapieniem. Zatańczę walca, zacznę nowe, piękne życie z mężem, we własnym domu, z dala od morza i tej kupy kamieni.

Thomas wstał, przesunął polana w głąb kominka i dołożył nowe.

– Jeśli Loris i ja nie będziemy mieć dzieci, tytuł może przejść na ciebie i twoją gałąź rodu. Ani bliźniacy, ani ja nie byliśmy żonaci, gdy skończyłaś osiemnaście lat i ze względu na sukcesję dziadek powinien był przedstawić cię na dworze.

– Tytuł może przejść na mnie?

– Stare tytuły dziedziczy się czasem według skomplikowanych zasad. – Thomas wrócił na miejsce. Ogień płonął żywiej, w pokoju pojaśniało. – Domyślam się, że decyzja dziadka, by zatrzymać cię w zamku, bardzo cię rozgniewała.

– Byłam wściekła i zraniona, po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Nigdy za dziadkiem nie przepadałam, ani on za mną, ale po tym... Thomas, on mnie nienawidził. Po prostu zwyczajnie mnie nienawidził. Czułam się uwięziona. Miałam wrażenie, że strzegłam swej cnoty i niewinności, mimo wielu pokus, właściwie na darmo.

Thomas zdjął buty i odstawił na bok. Dżentelmen zachowywał się tak tylko w gronie rodziny lub

najbliższych przyjaciół. Theresę nagle ogarnął żal za bezpowrotnie utraconymi latami.

– Wpadłaś w furję – rzucił Thomas. – Jennigsowie mają rodzinną skłonność do ataków furii. Dziadek się w nich lubował, a bliźniaków pewnie przedwcześnie wpędziły do grobu.

Godzinę temu Theresa spytałaby Thomasa, czy to przeprosiny za jego własny atak furii, ale potrzeba usprawiedliwienia i zrehabilitowania już ją opuściła. Tylko chęć chronienia młodszego brata pozostanie jej chyba do śmierci.

– Złościłam się przez lata, ku uciesze kuzynów i przerażeniu dziadka. Gdy dowiedziałam się, że niedany mi będzie sezon w Londynie, zrozumiałam, że nie ma dla mnie ucieczki z tej śmierdzącej ruiny. Chciałam rzucić się do morza, ale nauczyłeś mnie pływać. Poza tym nie mogłam pozwolić, żeby dziadek wygrał. A potem on znalazł kogoś, kto był skłonny uwolnić go ode mnie i mój bunt zmienił się w walkę o przetrwanie.

Thomas pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Miałem jakieś fundusze i paru przyjaciół na uniwersytecie. Mógłbym coś zrobić...

Na te słowa Theresie zrobiło się ciepło na sercu, że mimo wszystko była mu droga. Jednak nie odpowiedziała. Thomas, choć uparty, nie był głupi.

– Nie chciałaś mnie w to mieszać – powiedział, prostując się na fotelu. – Po pierwsze, moje skromne fundusze nie starczyłoby ci na długo, a po drugie byłaś nieletnia. Dziadek przywiózłby cię z powrotem do Sutcliffe Keep i jeszcze bardziej ograniczył ci wolność. Podobno to dlatego niewolnicy rzadko uciekają. Bo perspektywa życia po schwytaniu jest zbyt straszna..

– Fantastycznie! – krzyknęła Priscilla w pokoju obok.

Thomas już prawie zerwał się z fotela, ale Theresa go powstrzymała.

– To tylko sen. Pewnie przeżywa lekcje jazdy konnej z Matthew. Zdarza się, że we śnie recytuje Szekspira albo udatnie naśladuje pijanego lokaja z Sutcliffe.

Usiadł z powrotem, zerkając niepewnie na drzwi sypialni Priscilli.

– Prawie nie znam swej jedynej siostrzenicy. I ciebie, Thereso. Chciałbym się dowiedzieć jak najwięcej, kim się stałaś i dlaczego. Kogo dziadek wybrał dla ciebie?

– Powiem ci tylko dlatego, że zapytałeś. Sir Petera Hockstettera.

– O, do diabła.

– On chyba był szalony, a z całą pewnością gwałtowny. Dziadek znał go jeszcze z czasów młodości, gdy razem odbyli podróż po Europie. Sir Peter był skłonny mnie wziąć, bo dziadkowi udało się ukryć przed swoimi kompanami moje pierwsze szaleństwa i ekscesy.

– A ja tymczasem uczyłem się na pamięć mów Cycerona i rozkoszowałem urokami hindi.

– Ty tymczasem miałaś czas dorosnąć – powiedziała Theresa. Czerpała z tego ogromną satysfakcję. Obrażony, wściekły i nadąsany Thomas ciężką pracą zbudował sobie nowe życie z dala od Sutcliffe. Przecież właśnie o to się modliła. – Thomas, twoje listy były dla mnie wielką pociechą. Czytałam je na okrągło, choć musiałam je chować. Gdyby Bertrand i Rothschild je znaleźli, pewnie by je spalili.

Albo zażądali ogromnego okupu za zwrot prawowitej właścicielce.

Thomas wstał i poszedł do drzwi, zabierając ze sobą buty.

– Po skończeniu nauki pojechałem do Londynu. Próbowaliśmy swoich sił w hazardzie i całkiem nieźle mi szło. Obserwowałem naszych kuzynów, jak przegrywali, oszukiwali i wygrywali. Większość gier losowych to kwestia matematyki. Ktoś mi podpowiedział, żeby zaglądać do pewnego klubu, gdzie Baran i Szczyl, tak ich przezywano, są stałymi bywalcami. W sprzyjających okolicznościach można ich było nieźle ograć. Z niewiadomych powodów tym dwóm zawsze udawało się odegrać, chyba że w odpowiednim momencie odeszło się od stołu.

– Nie miałaś pojęcia, kim są Baran i Szczyl?

– Zorientowałem się dopiero wtedy, gdy weszli do klubu. Uciekłem drugimi drzwiami. Ależ się

postarzeli. Zamiast pełnych życia, młodych, arystokratycznych próżniaków, zobaczyłem żywe trupy. Nie mogłem ci wtedy wybaczyć, że wybrałaś ich zamiast mnie. Zepsucie zamiast przyzwoitości i własnego dobrego imienia. Tydzień później wsiadłem na statek.

Zatrzymał się przy drzwiach. Theresa miała nadzieję, że Thomas po cichu wymknie się na korytarz. Powiedziała mu więcej, niż zamierzała, a on jej uwierzył.

Jednak nie. Wrócił na miejsce.

– Opowiedz mi o Priscilli. Przy okazji chciałbym nadmienić, że w drodze powrotnej z Sutcliffe Loris i ja pojechaliśmy do Londynu, by spotkać się z prawnikiem rodziny. Ustanowiłem na rzecz mojej siostrzenicy fundusz powierniczy, a także zapewniłem jej przyzwoity posag, gdyby kiedyś zdecydowała się wyjść za mąż.

Jeśli znajdzie mężczyznę, który zechce poślubić kobietę, będącą nieślubnym dzieckiem? Wielce mu wdzięczna, Theresa nie śmiała o tym wspominać.

– Dziękuję ci. Nigdy bym cię o to nie poprosiła, ale dziękuję. Priscilla zasługuje na perspektywę, których ja nie miałam.

Thomas milczał, bo biorąc pod uwagę okoliczności poczęcia i narodzin, jego siostrzenica może mieć niewiele perspektyw.

– Belmont poruszył kwestię, że Priscilla mogła być poczęta nie za obopólną zgodą.

Och, Matthew. Jednak czy Thomas siedziałby z nią teraz w mrocznym pokoju dzieciennym, gdyby Matthew nie podsunął mu takiej myśli?

– Cel, pal! – krzyknęła Priscilla we śnie.

– Dziadek zaczął podupadać na zdrowiu – powiedziała Theresa, ostrożnie dobierając słowa. – Nie byłam jeszcze pełnoletnia, a Bertrand i Rothschild przyjeżdżali do zamku coraz częściej, szepcząc po kątach i patrząc na mnie w taki sposób, że skóra mi cierpła.

– A ja tymczasem... – Thomas pokręcił głową. – Uczyłem się pić i flirtować ze służącymi w gospodach.

On tymczasem dorastał z dala od wpływu kuzynów, którzy dla zabawy zniszczyliby mu życie.

– Musiałam mieć jasny dowód upadku – ciągnęła Theresa. – Do tego potrzebne mi było dziecko. Nie jestem dumna z obranej strategii. Zbyt późno uświadomiłam sobie, że za moje czyny zapłaci Priscilla. Jednak tylko dziecko jest potwierdzeniem, że kobieta na pewno straciła cnotę. Nadal nie wiem, co innego mogłabym zrobić, gdybym miała wybierać jeszcze raz. Dziadek odsunął ode mnie przyzwoitych kawalerów, a bliźniacy sprawili, że wokół kręcili się tylko ci nic nie warcu.

Theresa nie miała siły mówić bratu o innych pobudkach, które nią kierowały, na przykład o samotności. Thomas przesunął ręką po twarzy. Kiedyś był ładnym chłopcem i wyrósł na przystojnego mężczyznę. Theresa miała nadzieję, że dane jej będzie obserwować, jak jej brat się starzeje i cieszyć jego przyjaźnią.

– Czuję ulgę, że to była twoja decyzja, ale nadal jestem pogubiony – powiedział. – Dbająca o Sutcliffe ze względu na mnie?

– Wiedziałam, że któregoś dnia go odziedziczysz. A bliźniacy zostawili mnie w spokoju, bo zyskali rządce, któremu nie musieli płacić.

Co ważniejsze, zostawili w spokoju Priscillę. I Thomasa.

– Większość starej służby w Sutcliffe wysłałem na emeryturę – rzucił. – Poleciłem też ochmistrzyni, by poszukała nowych osób. Pewnie ciężko ci było radzić sobie z bandą niesubordynowanych, podstarzałych leni. Odtąd tobie i Priscilli będzie się tam mieszkać o wiele wygodniej.

Mówił spokojnym tonem, jakby po prostu kończył ostatnie porządki dwa lata po objęciu tytułu. Theresa jednak obserwowała jego twarz w świetle ognia i widziała w niej smutek mężczyzny, który żałuje, że wielu rzeczy nie może już zmienić.

Czy Thomas sądził, że Theresa odrzuci oświadczenia Matthew, kierowana wstydem lub żeby unikać

towarzystwa brata?

– Miałam nadzieję, że już nigdy nie wrócę do Sutcliffe, chyba że tylko z wizytą.

– Nie cieszy mnie, że cię tam odsyłam, ale ktoś próbuje zabić człowieka, który zaproponował ci małżeństwo. Zamachy na jego życie zaczęły się akurat wtedy, gdy zainteresował się tobą, choć ten zbieg okoliczności chyba umknął jego uwadze. Mam nadzieję, że wrócisz tam, skąd przyjechałaś i pozwolisz, bym tym razem cię ochronił, co powinienem był robić już od dawna.

Priscilla z zaostrzonym ołówkiem w ręce patrzyła na pustą kartkę.

– Czy to bajka o przygodach twojej mamy? – spytała panna Alice.

– Tak. – Na razie była to tylko pusta kartka, ale wystarczała, by panna Alice nie przeszkadzała jej w rozmyślaniach. – Mamy wrócić do Sutcliffe Keep?

Panna Alice z wprawą robiła na drutach. Priscilla miała zapewne więcej szalików, czapek, chust, pończoch i rękawiczek niż inne dzieci w Anglii, wszystko dzięki sprawnym palcom i drutom swej guwernantki.

Na pytanie Priscilli druty znieruchomiały. Potem znów zaczęły się poruszać, jednak trochę wolniej.

– Priscillo, tęsknisz za domem?

Priscilla napisała: „Dawno, dawno temu, w odległej krainie nad morzem...”

– A pani tęskni za domem?

„...gdzie mewy robiły wszystkim na głowy i nikt nie miał przyjaciół...”

– Tak, Priscillo, tęsknię za domem, zwłaszcza w święta Bożego Narodzenia. Cumbria leży bardzo daleko na północy i pory roku wyglądają inaczej. U nas jest wielka puszcza, wysokie góry, prawie takie jak w Szkocji, ale mniej strome.

„...gdzie nikt nie przyjeżdżał na zaczarowanym, białym koniu, żyły trzy piękne panny. Miały na imię Alice, Theresa i Pendragon. Mieszkały w zamku, uwięzione tam przez okropnego potwora, który nazywał się...”

– Tęskni pani za rodziną? – spytała Priscilla.

Imię potwora to ważna rzecz, bo on był bardzo okropny. To może być proste imię, na przykład Straszny Thomas, ale może też być jakieś długie i skomplikowane, jak... Kulfon Podły Tarapaty.

– Tęsknię za moim rodzeństwem, Priscillo, ale nie mów mamie, że to powiedziałam. Od czasu do czasu widuję się z braćmi. Są kochani. Po Nowym Roku wymknę się do Londynu i wpadnę ich odwiedzić.

– Przed naszym powrotem do Sutcliffe Keep?

Przy śniadaniu nic o tym nie mówiono, ale mama i wuj Thomas nie patrzyli na siebie nawzajem, a ciocia Loris sto razy proponowała wszystkim herbatę. Dorośli myślą, że są tacy mądrzy, a byli jak ślady, które pan Belmont tropił w lesie. To łatwe, jeśli im się dobrze przyjrzeć.

– Nie wiem, jakie twoja mama ma plany, jeśli chodzi o powrót do Sutcliffe Keep – powiedziała panna Alice, zaczynając nowy rząddek. Używała grubej, czarnej owczej wełny, miękkiej, ale niezbyt ładnej.

„Potwór był bardzo głodny. Chwytał i pożerał przelatujące mewy. W końcu zjadł już wszystkie ptaki w zasięgu wzroku i piękne panny zaczęły się niepokoić...”

Priscilla nie czuła niepokoju, tylko wściekłość. Przecież dopiero co przyjechały do Linden. Wuj Thomas i ciocia Loris właśnie wrócili z podróży poślubnej, a mama i pan Belmont pocałowali się zaledwie dwa razy. To nie pora, by piękne panny ruszały na mrozie w drogę powrotną do zamku. Ale wczoraj wieczorem panna Alice powiedziała, że mama i wuj Thomas mają o czymś dyskutować po kolacji. Dyskusje to nic dobrego. W trakcie dyskusji nikt się nie śmiał i nie były to historie ze szczęśliwym zakończeniem.

– Panno Alice, jeśli będzie pani wiedzieć, że wracamy do zamku, to chyba mi pani powie?

Panna Alice rozsunęła oczka na drucie.

– Raczej pozostawiłabym to twojej matce, Priscillo. Rozumiem, że nie chcesz wyjeżdżać z Linden?

– Nie cierpię Sutcliffe Keep. Tutaj mogę się bawić na plebanii i mam Tutiego. Nie ma kamiennych ścian, a jedzenie przynieszone z kuchni jest gorące. Służba się uśmiecha i nie pachnie pleśnią lub rybą. Sutcliffe jest okropne, a Linden ładne. Mama nie chce wracać do Sutcliffe.

Zdanie matki było jednak dla Priscilli niewielką pociechą, bo w maminych dyskusjach często pojawiały się nieprzyjemne uwagi, że od czasu do czasu wszyscy musimy robić rzeczy, których nie chcemy...

– Priscillo, jesteśmy gośćmi twojego wuja – powiedziała panna Alice, stukając drutami. – Gdy gospodarz powie, że nasza wizyta dobiegła końca, to musi ona dobiec końca.

Wuj Thomas powiedział o wiele więcej. Ostatniego wieczoru Priscilla wcale specjalnie nie podsłuchiwała. Nawet próbowała ostrzec dorosłych, że się obudziła, ale tak, by nie wiedzieli, że ich słyszy. Strasznie byli zajęci tą swoją dyskusją, z której Priscilla niewiele rozumiała. Ale fragment o tym, że ktoś próbuje zabić pana Belmonta, akurat usłyszała bardzo dobrze. Mama powiedziała, że wujek chyba fantazjuje i jest przesadnie ostrożny, a potem poszli przedyskutować całą sprawę z cicią Loris.

Dziś przy śniadaniu nikt niczego nie dyskutował. Słysząc było tylko „proszę, podaj masło” lub „jak pięknie wszystko wygląda przyprószone śniegiem”.

Na myśl o powrocie do Sutcliffe Priscilla się rozżościła. Nie tylko dlatego, że w zamku rozpanoszyła się wilgoć i śmierdziało pleśnią, ale także dlatego, że pan Belmont był wspaniałym człowiekiem, który sprawiał, że mama się uśmiechała nawet wtedy, gdy jej nie całował.

Jeździł na białym koniu, miał złote włosy i pocałunkiem obudził mamę ze stuletniego snu. Jednak, jeśli wierzyć wujkowi Thomasowi, w bajce pojawił się jakiś łotr.

Potwór powinien się nazywać Utrapiiony Nikczemnik, ale jak się pisze utrapiony? Przez u czy ó?

– Pan Belmont przyjedzie dziś uczyć cię jazdy na Tutim? – spytała panna Alice.

– Taką mam nadzieję. Tuti chyba też.

Mama zapewne także, najbardziej ze wszystkich. Jeśli ktoś próbował zrobić panu Belmontowi krzywdę, to mama bardzo się zmartwi. Priscilla też się martwiła. Wiedziała, że każdy książę, oprócz księżniczki, potrzebuje też dzielnego rumaka, ale tych pan Belmont miał całą stajnię, oraz wiernego giermka, który będzie trwał u jego boku i strzegł przed groźnymi potworami. Jeśli pan Belmont znalazł się w tarapatkach, to księżniczka i wierny giermek nie powinni wyjeżdżać hen daleko, do Sutcliffe Keep. To najgorszy pomysł, jaki może być.

Rodzina Matthew zjechała na Święta do domu. Trochę na tym ucierpiały lekcje jazdy konnej Priscilli. A Theresa znów unikała swego brata.

– To po prostu niedzielny obiad w gronie najbliższych sąsiadów – powiedziała Loris, przykrywając Theresie kolana pledem. – Impreza dla całej okolicy jest dopiero we wtorek. Na miejscu są już synowie Matthew i jego brat, będą go dzielnie bronić.

Theresa broniłaby go jeszcze dzielniej.

– Przed kulą z pistoletu trudno się osłonić.

Thomas przestał udawać, że wygląda przez okno.

– Belmont jest sędzią, wie, jak mogą rozumować przestępcy. Otacza go wierna służba. Zostali uczuleni, by informować o każdym dziwnym wydarzeniu i pogroźkach zasłyszanych w okolicznych gospodach. Nawet nie mamy pewności, czy rzeczywiście ktoś chce mu wyrządzić krzywdę.

Za ten głos rozsądku Theresa chciała Thomasa jednocześnie uściskać i uderzyć. Nie wiedziała jednak, jak by na to zareagował.

– Poznałeś już synów Matthew? – spytała Theresa.

Thomas uniósł wymownie brew. Wiedział, że Theresa próbuje zmienić temat.

– Ja ich poznałam – powiedziała Loris. – To młodzi dżentelmeni. Christopher, Remington i Richard. Chłopcy o żywych umysłach, tak jak ojciec kochający psy i konie, na dodatek przystojni.

– Jeśli nie będą cię traktować z absolutną uprzejmością, daj mi znać, a ja się tym zajmę – dodał Thomas.

Teraz już mógł stawić czoło sytuacji, dotyczącej siostry. Ta myśl podnosiła na duchu, ale też niepokoiła.

– Dziękuję ci. Mam nadzieję, że przy tych kilku okazjach, gdy będziemy się spotykać, synowie Matthew zachowają się wobec mnie bez zarzutu.

Z pomocą Loris jako mediatora, Theresa i Thomas zgodzili się na pewien kompromis. Theresa zostanie w Linden na Święta, jak pierwotnie planowała, jednak będzie się widywać z Matthew tylko podczas spotkań w większym towarzystwie. A jeśli kwestia zagrożenia życia Matthew nie wyjaśni się do Nowego Roku, Theresa wróci do Sutcliffe Keep. Matthew obawiał się, że wiszące nad nim niebezpieczeństwo zagrazi również Theresie, zatem na wszelki wypadek obie z Priscillą miały wrócić do zamku. Cóż za ironia losu: Sutcliffe Keep w roli bezpiecznego schronienia!

– Chłopcy nie będą wobec ciebie mili, jeśli pokażesz się z taką ponurą miną – powiedziała Alice. – A Priscilla w swojej najnowszej bajce obsadzi cię w roli potwora, a to los nie do pozazdroszczenia. Wolałabym, żeby było albo więcej śniegu, albo odwilż.

Powóz zwolnił i skręcił w aleję prowadzącą do Belmont House.

– Uważaj na to, czego sobie życzysz – rzucił Thomas. – Te chmury wyglądają dosyć groźnie, choć jak na grudzień nie jest zimno.

Dzień był pogodny i dosyć ciepły, dlatego Priscilla siedziała na koźle wraz z Beckmanem. Poza tym Theresa nie chciała, żeby córka zbyt szybko dowiedziała się o planowanym powrocie do Sutcliffe.

Priscilla zaprzyjaźniła się z dwiema córkami pastora, uwielbiała Tutiego i bardzo się przywiązała do swej cioci i wujka.

Thomas dotknął kolana Theresy.

– Uśmiechnij się. Wyciągniemy Belmonta z kłopotów. To bystry gość, a jeśli darzy cię prawdziwym uczuciem, to przetrwa ono niewielką rozłąkę.

– Tak, masz rację.

Dziewięć lat temu Theresa pocieszała się podobnymi banałami. Thomas jakoś da sobie radę, ułoży sobie życie i wróci do Sutcliffe. Wybacz, zrozumie, przeprosi, że się tak śmiertelnie obraził. Da Theresie szansę, by wszystko wytłumaczyła i też przeprosiła.

A on, zamiast pogodzić się z siostrą, pojechał na kraniec świata. Ktokolwiek czyhał na życie Matthew, może czekać dwa lata, zanim znów zaatakuje, a przez ten czas jakaś młoda, piękna kobieta, która świetnie gotuje...

Powóz się zatrzymał. Spiker otworzył drzwi.

– Witamy w Belmont House. Milordzie, widzę, że ma pan nowego forysia. Wyjątkowo ujmująca osoba.

Loris wysiadła pierwsza, po niej Theresa i Alice. Priscilla z policzkami zaróżowionymi od wiatru i rozplecionymi warkoczami, nadal siedziała na kozle i uśmiechała się z dumą.

– Mamo, pan Beckman pozwolił mi powozić przez prawie całą drogę! Konie były bardzo grzeczne i równo szły w zaprzęgu.

Thomas zdjął Priscillę z kozła i posadził sobie na biodrze.

– Za chwilę zażadasz, żebym ci płacił pensję – rzucił i połaskotał ją lekko. – A potem jeszcze dał ci liberię i kwaterę nad powozownią.

Beckman zeskoczył z kozła.

– Proszę się nie obawiać – mruknął do Theresy. – Przez cały czas trzymałem wodze w rękach. Mała ma talent do powożenia, jak mało które dziecko.

Odszedł w kierunku stajni. Thomas poprowadził wszystkich do domu, niosąc trajkoczącą siostrzenicę.

– Priscilla jest zdenerwowana – szepnęła Theresa. – Wie, że za chwilę pozna synów Matthew.

– To ty jesteś zdenerwowana – odparła Loris.

– Z całą pewnością niespokojna. Zasadzka na ścieżce, trucizna w bibliotece, uszkodzona broń, wszystko na terenie jego własnego majątku. Każdy czułby niepokój.

I wściekłość. Theresa nie czuła takiej mieszanki gniewu i lęku od czasów, gdy uświadomiła sobie, że poczęcie dziecka to jedyny pewny sposób, by zburzyć plany kuzynów wydania jej za kogoś, kto zaproponuje najwyższą cenę.

Na szczęście uspokoiła się w ogólnym gwarze, wzajemnym przedstawianiu i świątecznych życzeniach. Belmontowie odświeżnie przystroili dom. Owinęli ostrokrzewem poręczę schodów, zawiesili jemiołę na belkach sufitu i ozdoby na choinkach na zewnątrz. Całe towarzystwo przeszło do biblioteki i zasiadło przy ogniu, popijając poncz, natomiast synowie Matthew od razu poprowadzili Priscillę spiralnymi schodkami na górę, na galeryjkę do czytania.

Matthew wyglądał na zmęczonego, ale wobec wszystkich był serdeczny, niewątpliwie ze względu na dzieci. Na powitanie pocałował Theresę w policzek, potem tak samo Alice i Loris.

– Mamo, tu jest jeszcze więcej książek – zawołała Priscilla, przewieszając się przez barierkę. – Książki o sztuce i rzeźbie, po francusku i niemiecku. W życiu nie widziałam tylu książek!

– Mamy też książkę o zamkach – powiedział Richard. – Ale jeśli spadniesz i rozbijesz sobie głowę, to już jej nie przeczytasz.

– Mama mnie złapie – odparła Priscilla, znikając z widoku. – Wiesz, ja mieszkam w zamku, ale u nas nie ma tylu książek.

Młodzież zaczęła coś szeptać między sobą. Matthew przeprosił i wyszedł, by dać znać służbie w kuchni, że goście już są na miejscu.

– Przestań się martwić – powiedział Thomas. – Jest cały i zdrowy. I głodny jak zawsze. Jego synowie są bardzo mili, a Priscilla okręciła ich sobie wokół palca.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, ja też chciałabym rzucić okiem na kolekcję pana Belmonta – oznajmiła Alice. – Nie tylko Priscilli podoba się taka ilość książek.

Natomiast Theresie nie podobało się, że Matthew idzie samotnie korytarzem we własnym domu. Spytawszy Loris, gdzie znajduje się damska gotowalnia, przeprosiła i po cichu się wymknęła. Już za zakrętem natknęła się na gospodarza.

Stał tyłem do niej. Pomyślała, że należałoby przyciąć mu włosy na karku. Nad nim wisiała jemioła, ale Theresa w zasadzie nie potrzebowała tej wymówki. Objęła go od tyłu.

– Matthew, bardzo za tobą tęskniłam i okropnie się o ciebie bałam.

Odwrócił się i objął ją luźno. Theresa ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że to nie Matthew.

Był trochę za szczupły, pachniał lawendą, a nie cynamonem i goździkami. I obejmował ją jakoś inaczej.

– To bardzo nieładnie zazdrościć własnemu bratu, ale muszę uczciwie przyznać, że mu zazdroszczę.

Głos też był zbyt szorstki. Theresa cofnęła się o krok.

– Pan nie jest Matthew.

– Axel Belmont, do usług. – Ukłonił się z szacunkiem. – Jeśli pani nie jest Theresą Jennings, to mój brat chyba będzie się gęsto tłumaczył.

Axel Belmont był zdumiewająco podobny do Matthew. Tego samego wzrostu, o niemal takim samym kolorze włosów. Tylko uśmiechał się raczej ironicznie, a nie życzliwie.

– Panie Belmont, przepraszam, zapewniam, że nie mam w zwyczaju...

– Bracie, jeśli próbujesz flirtować z panną Jennings, stłukę cię na kwaśne jabłko. – Matthew objął Theresę w talii. – Jest nieśmiała i nieprzyzwyczajona do uczonych. Skoro już się wyrwałeś z mojej oranżerii, dołącz do nas w bibliotece. Mamy sprawy do omówienia.

Wzrok Axela Belmonta stał się niemal lodowaty. Mężczyzna pocałował Theresę w policzek, zerwał jagodę z jemioły i wrzucił ją do kieszeni.

– Witam w rodzinie, panno Jennings – powiedział. – Będzie pani miała pełne ręce roboty z tą częścią klanu, ale jeśli kiedyś trzeba będzie spuścić lanie temu tu przystojnemu kochasiowi, jestem do pani dyspozycji.

Odszedł. Matthew rzucił za nim całą gałązką jemioły.

– Lubi cię – stwierdził Matthew. – To w sumie świetnie.

– Ale wyglądał tak groźnie. – Theresie chyba się nie przywidziało to lodowate spojrzenie?

– Axel wykłada w Oxfordzie botanikę i musi sobie radzić z bandą podpitych, rozochoconych młodzieńców. Inni profesorowie zazdroszczą mu tego piorunującego wzroku. Jego dzieci nauczyły go tej sztuczki. Chodźmy, albo za chwilę zaczniesz cię szukać twój brat.

Theresa jednak nie ruszyła się z miejsca. Objęła Matthew i przytuliła się do niego.

– Po Świątach Thomas odeśle mnie do Sutcliffe Keep. Mówi, że to ty go o to poprosiłeś.

Matthew przycisnął ją do siebie.

– Ciebie też o to proszę. Zabierz ze sobą Priscillę i pannę Portman. Mamy poważny problem, który po wyjeździe mojej rodziny do Oxfordu może się jeszcze pogłębić.

Choć jeszcze trzymał ją w ramionach, w pewnym sensie już się oddalił, by stanąć do walki.

– Chcesz, żebym wyjechała?

– Bardzo cię kocham i chcę, byście obie z Priscillą były bezpieczne. Moje własne egoistyczne pragnienia nie mają znaczenia.

– Wypędzasz mnie, a sam zostajesz, by walczyć ze smokami.

Tak jak ona odesłała Thomasa.

– Nie tylko walczyć, ale je pokonać. Mam wiele powodów, by żyć i zwyciężyć.

Theresa odsunęła się od niego.

– Im mniej względów mi okażesz, tym będę bezpieczniejsza?

Sędzia pokoju będzie walczył o sprawiedliwość, lecz zanim sięgnie po broń, odsunie na odpowiednią odległość niewinnych widzów.

– Będę do ciebie pisał i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by schwytać złoczyńcę. Pozostaniesz w moim sercu do końca świata.

Albo aż o niej zapomni. Albo ona o nim. Jako młoda dziewczyna widziała, jak umierają marzenia. Sutcliffe Keep może i będzie stało niewzruszone, ale marzenia mogą obrócić się w gruzy.

– Matthew, nie chcę cię zostawiać.

– A ja nie chcę cię odsyłać. Ale muszę. Proszę, zaufaj mi w tej kwestii.

Theresa zamrugała, by powstrzymać łzy. Matthew podał jej chusteczkę.

– Matthew, to okropne, że własne bezpieczeństwo muszę okupić rozłąką z kimś, kogo kocham. Wolałabym wybrać zagrożenie. Czuję, że jeśli tu zostanę, nic ci się nie stanie.

Narastało w niej pragnienie, by go przekonać, by prośbą, groźbą i perswazją postawić na swoim. Już miała rzucić Matthew jego chusteczkę, gdy zauważyła Thomasa z poważną miną, stojącego przy zamkniętych drzwiach biblioteki.

– Priscilla chciałaby zajrzeć do kucyków – powiedział, wyciągając rękę do siostry. – Nie wiem, czy to coś pomoże, ale ja też nie chcę cię odsyłać.

Theresa ujęła dłoń brata. Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Thomas, ja nie chciałam cię wypędzić z Sutcliffe Keep – szepnęła.

Choć sytuacja była tak okropna, choć Theresa najbardziej na świecie pragnęła zasłonić Matthew własnym ciałem, z bronią wymierzoną w każdego, kto zechce go skrzywdzić, w ramionach Thomasa przez chwilę czuła pociechę. Rozgrzeszenie i koniec kary. Wybaczenie, choć nie wszystko zostało wyjaśnione.

– Dobrze, wrócę do Sutcliffe – powiedziała. – Ale nie spodziewaj się, że będę tam grzecznie siedzieć całymi miesiącami. Priscilla powinna zobaczyć Londyn, a ja zamówić nową garderobę i może wybrać do zamku jakieś nowe meble.

Matthew nie zgodził się od razu ruszyć za nią do Londynu. Musiał to przemyśleć. Skoro podjął decyzję, że pozostaną z dala od siebie, by była bezpieczna, to nie może jej narażać.

Na dywanie leżała jemioła, zapomniana gałązka bladej zieleni, z półtuzinem białych jagód uczepionych listków. Theresa chwyciła ją, podniosła nad głowę Matthew i pocałowała go z całego serca.

Pod wpływem pocałunku Theresy Matthew poważnie zachwiał się w swoim postanowieniu. Gdy jego ukochana odeszła do biblioteki, dostał mu się jeszcze potężny kuksaniec w ramię od barona.

– Belmont, jeśli złamiesz serce mojej siostrze, to cię zabiję.

– Jeśli złamię jej serce, a ktoś mnie wcześniej nie wykończy, to proszę bardzo, możesz skrócić mój nędzny żywot.

Choć wcześniej Matthew pewnie umrze z tęsknoty. Wysłanie Theresy do Sutcliffe było konieczne, ale po prostu nie do zniesienia.

– Powinienem był zabić moich kuzynów – rzucił Thomas, obejmując Matthew ręką. – Teraz to widzę. Para skończonych łajdaków, a ja zostawiłem im siostrę na pożarcie. Byłem głupcem. Wysłała mnie stamtąd, by uchronić mnie przed niebezpieczeństwem, a teraz życie mści się na mnie i zmusza do podobnych posunięć.

– Każdemu się zdarza być głupcem. Nawet rodzonemu bratu. Spytaj Axela, co o tym sądzi. Albo Richarda. Mój najmłodszy syn uważa się wręcz za męczennika, bo ma aż dwóch głupich starszych braci.

Cokolwiek gnębiło Richarda, przyjechało z nim z Oxfordu. Chłopiec był jeszcze bardziej małomówny i

zamknięty w sobie. Matthew wrócił do gości w bibliotece, udając, że nie widzi wolnego miejsca obok Theresy.

– Priscillo, panowie – zawołał w górę schodków. – Możecie tu zejść na chwilę?

Odgłos ich kroków był inny. Już nie zbiegali jak chłopcy, bawiący się w piratów. Schodzili spokojniej, stateczniej, jak młodzi mężczyźni, dziedzice majątku Belmont i przyszli uczeni. Jakże za nimi tęsknił, jakże mu będzie ich brakowało.

– Richard, podobno panna Priscilla chciałaby odwiedzić kucyki – powiedział Matthew. – Może byś z nią poszedł i poczęstował starych druhów marchewką?

Może chłopcu po prostu trzeba trochę ruchu na świeżym powietrzu?

– Dobrze, papo – odparł Richard. – Chodźmy, panno Priscillo. A jeśli nie włożysz szalika i rękawiczek, poskarżę twojej mamie i już nigdy więcej nie pozwoli ci odwiedzić kucyków.

Priscilla pokazała mu język, co wywołało u niego uśmiech, pierwszy, który Matthew widział od wielu miesięcy. Dziewczynka chwyciła Richarda za rękę i pociągnęła na dwór.

– Głos mu się zmienia – zauważył Matthew, przysiadając na brzegu biurka. – Christopher i Rem, nie wolno wam z tego powodu kpić z brata. Żartujcie sobie, że strasznie urósł, że za dużo je i że zrujniają mnie wydatki na krawca dla niego, ale nie, że przechodzi mutację.

– Tak, papo – odparli zgodnie.

Matthew powinien był zorganizować to zebranie w salonie, gdzie zwykle w poniedziałki rano zwoływał posiedzenia sądu, jeśli wydarzyło się jakieś wykroczenie lub aresztowano jakiegoś przestępcę. W bibliotece brakowało krzesel, a Matthew dotkliwie odczuwał nieobecność Maily.

– Rem, Christopher, przynieście krzesła dla siebie.

Remington usiadł po turecku na dywaniku przed kominkiem, Christopher poszedł w jego ślady.

– Stryj Axel powiedział, że mamy kłopoty – rzucił Remington. – Może powinieneś pojechać z nami do Oxfordu?

– Słuchajcie głosu niewiniątek... – mruknął Axel.

Matthew zignorował tę uwagę, bo wyjazd do Oxfordu mógłby ściągnąć zagrożenie na dom jego brata. Pokrótkę przedstawił zebrany fakty.

– Nie masz zatem konkretnego dowodu, że ktoś usiłował cię zabić – stwierdził Christopher. – To jednak zbyt duży zbieg okoliczności, by uznać go za przypadek. Zawsze bardzo uważasz z bronią, a każdy dureń mógł zostawić bronię w tym niefortunnym miejscu. A jeśli chodzi o truciznę...

Truciznę, którą Matthew mógł przypadkiem zjeść, gdyby nie jego niechęć do musztardy i łakomstwo Maily.

– Mam wrażenie, że ta osoba cię zna, ale nie tak dobrze, jak się jej wydaje – powiedziała Theresa. – Wie, że dużo jesz, ale już nie, że nie cierpisz musztardy. Wie, że używasz konkretnego pistoletu podczas polowania, ale nie, że Spiker rutynowo strzela z tego pistoletu przy psach i koniach, by je przyzwycząić do huków.

– Sugerujesz, że mogę z kręgu podejrzeń wyłączyć służbę. – Spostrzeżenie Theresy przyniosło Matthew sporą ulgę. W końcu w Belmont House przebywały jego dzieci i jedyny brat.

– Ale musi to być ktoś, kogo widok w domu i na terenie majątku nie wzbudzi podejrzeń służby – dodała Loris. – Sąsiad, który zawsze uczestniczy w polowaniu, ale nie stajenny, bo czego miałby szukać w bibliotece.

– Mógł poczęstować się śniadaniem podczas polowania i wejść przez drzwi balkonowe – rzuciła Theresa, obgryzając paznokcie.

– Do diabła – mruknął Axel, a Thomas w tym samym momencie zaklął.

– Stały element tych działań to podstęp – ciągnęła. – Nikt nie widział, jak przewożono bronię, co sugeruje, że zrobiono to w nocy. Nikt nie widział, jak ktoś majstrował przy pistolecie, więc przypuszczalnie wydarzyło się to, gdy nikogo nie było w stajni, czyli w nocy albo w środku dnia.

Truciznę zostawiono, gdy obecność tłumu gości umożliwiła łatwy wstęp do domu.

– Do czego zmierzasz? – spytał Matthew.

– Ta osoba to dosyć oczywisty podejrzany – odparła Theresa. – Ale nie może sobie pozwolić, by wzbudzić choć cień podejrzenia.

– Chyba wiem, o co chodzi – wtrącił się Rem. – Gdy zorientujemy się, kto to, zdziwimy się, dlaczego na to nie wpadliśmy. Aresztowałeś kogoś, kto był niewinny, rozstrzygnąłeś spór ku czyjemuś niezadowoleniu, zostałeś sędzią pokoju, podczas gdy ktoś inny miał chrapkę na tę funkcję, dla jej prestiżu czy władzy?

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie ma chrapki na funkcję sędziego pokoju – powiedział Thomas.

– Racja – przytaknął Matthew.

– Do licha, ja jej nie znoszę – dodał Axel. – Panie wybaczą język. Chyba po prostu mamy tu do czynienia z tchórzem. Przestępcy lubią ryzykować i kierują się swego rodzaju honorem, a tutaj...

– Ten ktoś to amator – mruknęła Theresa. – Zapewne nieopłacony zabójca, łotr, którego można nająć do mokrej roboty w londyńskim półświatku.

– Owszem, można kogoś wynająć, by za odpowiednią cenę kogoś zabił – powiedział Thomas. – Jednak naszemu mordercy jak dotąd się nie udało, co sugeruje, że to amator. Trucizna jest uznawana za narzędzie kobiet, jako że zwykle muszą one działać podstępem, a wcisnąć jakiś drobny przedmiot w lufę pistoletu może w zasadzie każdy.

– Jaki powód mogłaby mieć kobieta? – spytała Loris. – Matthew jest niezmiennie uprzejmy, można na niego liczyć podczas imprez towarzyskich, zachowuje się szarmancko...

– Chciwość, wzgardzona miłość i zemsta to typowe motywy morderstwa – podsunął usłudźnie Axel.

Jak to dobrze, że byli w stanie racjonalnie analizować sytuację. Matthew mógł myśleć tylko o tym, że jeśli nie uda im się rozwikłać tej cholernej zagadki w ciągu niecałych dwóch tygodni, to może już nigdy nie ujrzeć Theresy.

Zajął się tym problemem tak jak zwykle. Pozwolił, by jego umysł swobodnie przesiewał i dopasowywał wszystkie dane. Rozwiązanie pojawiała się czasem w najmniej oczekiwanym momencie.

– Papa nie jest typem, który wzbudza wielką namiętność – odezwał się Christopher. – Papo, spójrz prawdzie w oczy. Jesteś nieszkodliwym pocziwcem, który wozi stare damy do kościoła i na targ. Wdowy cię uwielbiają, ale na żadnej imprezie nie tańczysz z tą samą dwa razy.

– Panie bardzo cię lubią – dodała Loris. – Choć zdaje się, że ostatnia kobieta, której się oświadczyłeś, to ja, a było to dwa lata temu.

Remington wydawał się zaintrygowany tym faktem. Christopher z udawaną obojętnością wyskubywał psią sierść z dywanika.

– Możemy spokojnie przyjąć, że to nie baronowa zapłonęła gwałtowną niechęcią do ciebie – stwierdził Axel. – Zresztą była w podróży poślubnej. Jeśli to nie zawiedziona miłość, to zostaje chciwość i zemsta.

– Papa jest bogaty, ale to my po nim dziedziczymy, a majątkiem będą zarządzać wuj i stryj. Richard jest ostatnio nie do wytrzymania, ale nie sądzę, by miał środki i motyw, żeby zaplanować morderstwo.

– Chyba, że zamierza zamęczyć papę na śmierć koniugacjami i deklinacjami – powiedział Christopher.

– Pozostaje zemsta – rzucił Thomas. – Belmont, zrób listę wszystkich osób, które aresztowałeś, spraw, które sądziłeś w ciągu ostatniego roku, ludzi, którzy mieli zastrzeżenia do tego, jak sprawujesz funkcję sędziego.

– Sporządziłem tę listę ubiegłego wieczora. Jest bardzo krótka.

Theresa obserwowała Matthew z drugiego końca pokoju. Niemal słyszał jej myśli. Cała ta dyskusja nie posunęła ich do przodu ani o krok. Pewnie nic więcej nie wymyślą, chyba że zabójca znów zaatakuje.

A zanim się to wydarzy, Theresa i Priscilla powinny bezpiecznie znaleźć się w opuszczonym, zimnym, zrujnowanym zamku nad morzem. Tak jak upierał się Matthew.

19

Przyślijcie Beckmana z powrotem za jakąś godzinę – powiedziała Theresa. – Zostanę tutaj, by sprawdzić spiżarnię i kuchnię. Matthew nie ma gospodyni, a trzeba się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Thomas przerwał zapinanie guzików, jednak zanim zdążył zaprotestować, jego żona podała mu swój płaszcz.

– Wyślemy powóz, to żaden kłopot – zapewniła Loris. – Może niech Priscilla wróci z nami?

– Tak będzie najlepiej. Pewnie jest zmęczona po dzisiejszym dniu. Nie zabawię długo, jeśli wszystko jest gotowe.

Richard Belmont, niech Bóg mu błogosławi, poprowadził Priscillę w odwiedzinach do każdego kucyka, a potem po kolei pokazał jej wszystkie konie w stajni w Belmont. Dziewczynka wróciła zmęczona, zachwycona, kipiąca pomysłami na opowiadania i dosyć umorusana.

– Priscilli chyba przyda się kąpiel – zauważyła Alice. – Panie Belmont, dziękuję za pańską gościnność.

Radosne pożegnania ciągnęły się w nieskończoność. Thomas przed odjazdem rzucił Matthew piorunujące spojrzenie. W końcu w holu Belmont House zostali tylko Theresa i jej ukochany.

– Chodź tutaj – powiedział Matthew, szeroko otwierając ramiona. – Zastanawiałem się, jak wspiąć się na mury Linden Hall, by przy księżycu wśliznąć się dziś do twojej sypialni.

– Twoja rodzina...

– Axel zabrał chłopców do oranżerii i spożytkuje czas na to, by zapoznać Richarda z treścią naszej rozmowy w bibliotece. O tym samym porozmawiamy potem we dwóch przy brandy, ale teraz...

Pocałował ją. Czule, niespiesznie i delikatnie.

– Matthew, zrób coś, znajdź nam jakąś sypialnię z drzwiami zamykanymi na klucz. Chcę, żebyśmy w tej chwili znaleźli się w łóżku, oboje nadzy.

– Moja najdroższa...

– Nie waż mi się być rozsądny i szarmancki – powiedziała Theresa, biorąc go za rękę i prowadząc do schodów. – Zachowaj te swoje dżentelmeńskie bzdury na imprezy towarzyskie. Jeśli mamy tylko godzinę sam na sam, to chcę ją spędzić w twoich ramionach. Obojgu nam należy się jedno cudowne doświadczenie najwyższej rozkoszy, zanim znów zacznę się o ciebie martwić i denerwować przed nadchodzącą podróżą.

Na górze Theresa zawahała się, bo po prostu nie wiedziała, gdzie są pokoje Matthew.

– Wiem, co myślisz – powiedział, prowadząc ją korytarzem. – Wydaje ci się, że jeśli teraz będziemy się kochać, nie zdołam odesłać cię do domu.

– Ty głuptasie, ja nic nie myślę. A jeśli już, to raczej, że nie będę w stanie cię opuścić bez jednego wspomnienia, które podtrzyma mnie na duchu, bez jednej chwili namiętności...

Chwilę później Matthew całym ciężarem ciała przycisnął Theresę do ściany, całując ją tak żarłocznie, że musiała chwycić go za szyję, by nie upaść, bo nogi się pod nią ugięły.

– Ja przeżyłem już z tobą przynajmniej jedną chwilę namiętności i zamierzam przeżyć ich o wiele więcej. Wierzysz mi?

Patrząc mu w oczy, Theresa zobaczyła nie miłego dżentelmena, nie przenikliwego wdowca, nawet nie

przystojnego, namiętnego mężczyznę, z którym doświadczyła niebiańskiej rozkoszy, tylko rycerza, który nie cofnie się przed niczym, by obronić tych, których kocha.

– Matthew, bądź ostrożny. Wierzę ci, ale już trzykrotnie tylko cudem uniknąłeś śmierci. Nie licz na cud.

Po prostu nie ryzykuj i błagam, bądź ostrożny.

Dzień był pochmurny. W apartamencie Matthew nie zapalono jeszcze kinkietów ani ognia, więc było dosyć ciemno, zwłaszcza w sypialni.

– Nie spodziewałem się towarzystwa – powiedział. – Pościel jest nieogrzana.

– Nie szkodzi.

Pokój był zimny, ale Theresie wystarczyły gorące objęcia Matthew.

– Kochana, jesteś pewna? Nie przyjęłaś jeszcze moich oświadczeń.

Theresa przestała na chwilę całować go w szyję.

– To dla ciebie takie ważne? Twoje życie jest w niebezpieczeństwie, a ty zawracasz sobie głowę przysięgą, której być może nie zdążysz złożyć?

Chwycił Theresę za ramiona, odwrócił plecami do siebie i zaczął rozpinąć haftki z tyłu jej sukni.

– Oświadczyłem się, bo chcę cię poślubić i chciałbym usłyszeć odpowiedź.

Nieźle sobie radził z damską garderobą. W miarę jak rozpinął jej suknię, Theresa czuła wzdłuż kręgosłupa powiew chłodnego powietrza.

– Matthew, zostanę twoją żoną. Z radością wyjdę za ciebie, gdy tylko będzie taka możliwość.

Objął ją od tyłu.

– Trzymam cię za słowo. Choć nikt spoza rodziny nie będzie o tym wiedzieć, od tej chwili jesteśmy zaręczeni. Skończ się rozbierać, a ja rozpalę ogień.

Odszedł, by poszukać draski lub świecy. Theresa stała w chłodzie, próbując zebrać myśli.

Mimo trzech zamachów na jego życie Matthew Belmont przypomniał jej swoje oświadczenia, powtórzył je, a ona się zgodziła. Nie musiał jej zbyt długo przekonywać. Czy próbował uporządkować sprawy na wypadek swej śmierci, czy też chciał Theresę zapewnić o swojej miłości w najbardziej tradycyjny sposób? Oczywiście nie mógł dać na zapowiedzi ani ogłosić ich zaręczyn. Jej wyjazd do Sutcliffe Keep nie miałby wówczas sensu.

Byli zaręczeni.

– Stoisz tu, gdzie cię zostawiłem – powiedział Matthew, chwilę później zapalając świecę na stoliku przy łóżku. – Widzę też, że nadal jesteś ubrana. Mam ci pomóc?

Theresa przeszła za parawan, choć na dźwięk jego zmysłowego głosu nogi się pod nią ugięły.

– Ty ogrzej łóżko. Jak cię dopadnę, nie będzie czasu rozsypywać tasiemek i rozpinąć guzików. Ostrzegam cię.

– Jeśli chcesz, możesz użyć mojego proszku do zębów. I wyjmij szpilki z włosów.

Teraz on ją ostrzegał. Mimo niepokoju, Theresa się uśmiechnęła.

– Panie Belmont, czy prześcieradła są już ogrzane?

Rzucił ponad parawanem swoją kamizelkę.

– Panno Jennings, cierpliwość jest cnotą.

Gdy Theresa wynurzyła się zza parawanu, ogień w kominku wesoło płonął, a surdut, chustka, spodnie i koszula Matthew leżały równo ułożone na skrzyni w nogach łóżka.

– Sędzia pokoju posłusznie ogrzewa dla pani prześcieradła – powiedział. – Widzę, że pożyczyla sobie pani mój ulubiony szlafrok.

Niebieski aksamit cudownie pachniał. Jak Matthew.

– Wygląda na to, że bardzo panu w tym łóżku wygodnie.

W tym wielkim łożu.

– Wygląda na to, że czuję się w nim bardzo samotnie. Thereso, przestań się ociągać. Jeśli się wstydzisz, zamknę oczy.

Zsunęła szlafrok z ramion i opuściła na podłogę.

– Cokolwiek czuję, nie jest to wstyd.

Za oknem zapadła ciemność. W pokoju palił się tylko ogień w kominku i jedna świeca, jednak Theresie tyle światła wystarczało. Chciała, by Matthew widział, kto jest z nim w łóżku, kto przyjął jego oświadczenia.

Uniósł kołdrę.

– Naga, śmiała i ponętna. Jeśli w tej chwili nie znajdziesz się tu przy mnie, to nie odpowiadam za konsekwencje.

Theresa pobiegła do łóżka i skoczyła wprost w ramiona Matthew.

– Dlaczego tak zwlekałaś? – spytał, całując ją w ucho.

– Nigdy dotąd nie stałam naga przed mężczyzną. Chciałam, żebyś mnie widział. I sama chciałam na ciebie popatrzeć.

– Nigdy nie prezentowałaś swoich wdzięków przed pułkiem wojska? Nigdy nie brałaś udziału w orgii?

O czym on mówił?

– Piłam do nieprzytomności. Uprawiałam hazard, przeklinałam, bezwstydnie flirtowałam i paliłam cygara. A przynajmniej próbowałam.

Położył się na boku i uśmiechnął.

– Nie tak znowu nisko upadłaś, prawda?

– Dostatecznie nisko. Nie miałam jednak odwagi na prawdziwe bezceństwo. Przykład kuzynów był zbyt wielką przestroga.

Matthew pocałował ją w brew.

– Syfilis?

– Tak przypuszczam. A także głupie zakłady i podli znajomi, bo trudno nazwać ich przyjaciółmi. Od czasu do czasu na ich imprezach trafiał się też ktoś przyzwoity, wśród nich ojciec Priscilli. Ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. Lada chwila usłyszę powóz turkoczący na podjeździe i będę musiała cię opuścić.

– Możemy się rozstać na pewien czas, ale zawsze będę cię nosił w sercu.

Kochał się z nią z szatańską cierpliwością. Theresa chciała się na niego rzucić i zjeść całego, a Matthew się z nią drażnił. Walczyła z nim, klęła, wiła się i szarpała go za włosy, aż w końcu poddała się rytmowi, który narzucił.

Leniwe pocałunki, delikatne muśnięcia, aż wreszcie, wreszcie, znalazł się na niej i podparł na łokciach. Powolne pieszczoty Matthew obudziły w niej rozgorączkowanie, graniczące z desperacją.

– Matthew, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– I tak powinno być – szepnął przy jej szyi. – Ja oszalałem już przy naszym pierwszym pocałunku.

Nie spieszył się, muskał ustami jej piersi, dotykał i głaskał czułe miejsca. Pożądanie pulsowało w niej radosnym, nieokiełznanym rytmem, a jednak było zabarwione bezbrzeżnym smutkiem. Być może to ich ostatnie miłosne uniesienie, ostatnia chwila szczęścia.

– Matthew, nie mogę czekać.

– Dość już się naczekałaś.

Nareszcie. Słodkie, namiętne zespolenie. Matthew odnalazł właściwy rytm, słowa i w ogóle wszystko, by rozkosz przeniknęła Theresę aż do głębi duszy, uciszając niepokój, żal, a nawet strach, który ścisnął jej serce.

– O tak – szepnęła, poruszając się wraz z nim. – Matthew, nie mogę cię stracić. Nie teraz.

– Nie bój się. Nie utracisz mnie. Obiecuję.

Przypieczętował obietnicę całym ciałem, powolnym, nieustępliwym pulsowaniem, pocałunkami i gorącą namiętnością, aż Theresa omdlała w miłosnym zaspokojeniu.

– Jeszcze – poprosił cicho.

Przez dziewięć lat Theresa powtarzała sobie, że jej życie ma sens, bo majątek Sutcliffe prosperował, Thomas był cały i zdrowy, Priscilla rosła szczęśliwa i kochana. Osiągnęła wyznaczone cele, wszystkie plany zrealizowane, jej poświęcenie nie poszło na marne.

I tylko jej serce zostało złamane.

Matthew sprawił, że znikły rysy, że jej serce znów było całe. Jeśli teraz go utraci, zgaśnie dla niej wszelka nadzieja.

– Jeszcze – powtórzył najcichszym szeptem.

Theresa objęła go rękami i nogami, odmawiając sobie rozkoszy, aż poczuła, że Matthew zaczyna tracić nad sobą kontrolę.

– Thereso, nie możemy...

– Jesteśmy zaręczeni. Należy nam się chwila wspólnego szczęścia. Matthew, wejdźmy na ten szczyt razem.

Wywiązała się bitwa. Rozsądek stał się z nadzieją, szacunek z uwielbieniem, pragnienie mężczyzny, by chronić i wola kobiety, by dopuścić do głosu serce. Zwycięstwo przypadło Theresie. Zatriumfowała nadzieja i miłość. Matthew w końcu skapitulował przed namiętnością. A chwilę później rozległ się turkot powozu na podjeździe.

Tradycja dorocznych spotkań świątecznych dla całego hrabstwa sięgała czasów pradziadka Matthew, a może jeszcze dalej wstecz. Zaproszenia rozesłano wiele tygodni wcześniej. W zasadzie przypominały tylko o dacie, bo przyjeżdżali wszyscy z okolicy, wraz z gośćmi i krewnymi, a czasem nawet z dobrze ułożonym psem.

Do tradycji należało również, że mężczyźni z rodziny zbierali się w apartamencie Matthew, by się przygotować. Jeśli Theresa nie zmieni zdania, plan dnia ulegnie dziś pewnej zmianie, ale dzięki temu Matthew będzie tej nocy spał spokojnie.

– Po co my to robimy? – gderał Axel, układając fałdy chustki Matthew. – Dlaczego ogołacamy spiżarnię, gorszymy nasze potomstwo i marnujemy cały dzień na zabawę i picie z ludźmi, z którymi widzisz się co niedziela w kościele?

– Stryj Axel jest taki nieśmiały – powiedział Remington, wycierając czubek buta chusteczką zabraną z komody. – Subtelny wdzięk mam chyba po nim.

Christopher przyglądał włosy szczotką Matthew. Na chwilę znieruchomiał. Tę drobną reakcję Matthew widział u niego zawsze, ilekroć była mowa o dziedziczeniu cech przez jego synów.

– Papo, Rem wie – powiedział Christopher. Odłożył szczotkę i wsunął sobie do kieszeni jedną z piersiówek Matthew. – Wiedział chyba wcześniej ode mnie.

Na szczęście Richard, wraz z Philipem i Daytonem, dekorował oranżerię choiną.

– Co Rem wie? – spytał Matthew, unikając czujnego wzroku Axela.

– Wiem, że nie jesteś moim papą. Tak samo jak Christophera – odparł Rem, rzucając się na łóżko Matthew. – Nie żeby to miało jakieś znaczenie.

– Teraz nie pora na takie... – zaczął Axel tonem profesora podczas wykładu.

– Skoro chłopcy poruszyli ten temat, to jest to najważniejsza pora – odparł Matthew, choć lada moment miała się pojawić Theresa i jej rodzina, a Nicholas i Beckman już siedzieli przy kieliszku w bibliotece z wielebnym Herndonem. – Skąd wiesz?

I jak Remington, najmilszy z synów Matthew, z tym się czuł?

– Miałem jakieś osiem lat – powiedział Rem, opadając na plecy. Nogi zwisały mu z boku łóżka. – Wezwano cię do Longacre do kolejnej rodzinnej kłótni. Gdy wróciłeś do domu, spytałem, dlaczego dwojgu ludzi, mieszkających w ładnym domu, z dwójką wspaniałych dzieci, tak trudno żyć w zgodzie.

– Oni się kłócą, odkąd pamiętam.

Rem usiadł.

– Powiedziałaś, że jak dwoje ludzi o niebieskich oczach ma dziecko z brązowymi oczami, to mogą z tego wyniknąć kłótnie. Dla mnie to nie miało sensu, bo ty i mama oboje mieliście niebieskie oczy, a żyliście ze sobą całkiem nieźle, mimo że wasi trzej synowie mają oczy brązowe.

Zdawkowa uwaga, która miała odwrócić uwagę chłopca, a jednak Remington uchwycił znaczenie słów w każdym najdrobniejszym szczególe.

– To żaden dowód – rzucił Axel. – Z różnych par rodzą się rozmaite dzieci.

– Żaden – przytaknął Matthew. Smutek walczył w nim z dumą z syna. – Jednak Remington ma żywy umysł. Moja uwaga na pewno skłoniła go do dalszych dociekań.

– Wiem, że Christopher nie jest twoim biologicznym synem – powiedział Rem, wstając z łóżka. – A fizycznie jesteśmy do siebie całkiem podobni. Wiem, że mama pisała listy do jakiegoś mężczyzny i nie chciała, by ktokolwiek o nim wiedział. Złapałem ją na tym dwa razy. Widziałem jeden z listów, zaczynał się „Mój najdroższy Man...”. Potem już wiedziałem, że lepiej jej nie przeszkadzać, gdy siada do sekretarzyka.

I przez te wszystkie lata, gdy powinien był dorastać pewny swoich korzeni i miejsca na ziemi, Remington zmagał się z tą świadomością...

Axel z zapałem grzebał wśród szpilek do krawata, breloków, spinek do mankietów i innych drobiazgów, które jego brat trzymał w pudełku na komodzie.

W chwili milczenia Matthew nie przyszła do głowy żadna błyskotliwa uwaga czy mądra maksyma. Myślał tylko o swoim synu. O wszystkich trzech swoich synach.

– Remington, przepraszam cię – powiedział Matthew, opadając ciężko na ławkę przy kominku. – Bardzo mi przykro, że przez wiele lat nosiłeś w sobie taki ciężar. Mam nadzieję, że wiesz...

Rem patrzył na niego spode łba. Christopher natomiast z udawaną obojętnością wyglądał przez okno na podjazd, na którym lada moment miał się pojawić sznur powozów.

– Wiem, że mnie kochasz – odparł Rem. – Nie mógłbym sobie życzyć lepszego papy. Nie trzeba więcej słów. Szkoda mi mamy. Ale tylko trochę. Bo tak wypada.

Christopher wyjął piersiówkę i przechylił do ust. Ten gest wydał się Matthew znajomy, ale nie potrafił skojarzyć dlaczego.

– Rem, nie wiem co powiedzieć poza tym, że za każdego z moich synów oddałbym życie. Wszyscy trzej jesteście moimi synami. Moimi, tylko moimi. I kocham was.

– Daj spokój – rzucił Axel, odbierając piersiówkę Christopherowi. – Dość gadania o poświęcaniu życia. Nie dość, że musimy znosić najazd gości, to jeszcze do tego wygłaszać podniosłe mowy. Jeśli zamierzacie nadal wyciągać rodzinne trupy z szafy, to ja może zajmę się sprawdzeniem, czy poncz został przygotowany jak trzeba.

– Stryjku, ja też cię kocham – powiedział Remington, sprawnie odbierając flaszkę Axelowi, zanim ten zdążył się z niej napić. Uniósł ją w stronę Matthew w toaście. – Wesołych Świąt, papo.

Wypił łyk. Znów coś błysnęło w pamięci Matthew. Powinien był swoim synom podarować na Gwiazdkę piersiówki z herbem Belmont.

– Bądź tak miły i uzupełnij zawartość – rzucił Christopher. – I to szybko, zanim się popłaczę ze wzruszenia.

Remington podał flaszkę stryjowi, pocałował ojca w policzek i wyszedł, pociągając za sobą Axela.

– Mój brat zmarnuje się jako duchowny – westchnął Christopher. – Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, że wszystkie twoje próby zachowania tajemnicy i oszczędzenia mu bólu nie zdały się na nic.

Matthew uświadomił sobie, że nie tylko Remington dźwigał ciężar tajemnicy.

– Usiądź ze mną na chwilę, synu. Jestem z was taki dumny, że mam ochotę się rozpłakać.

Christopher otarł łzy rękawem i zajął miejsce obok Matthew.

– Jesteś dumny, że mieliśmy przed tobą tajemnice? Z początku kłóciłem się z Remem, że powinniśmy ci

powiedzieć, ale jakbym walił głową w ścianę. On jest taki jak ty. Nieustępliwy, dobry, bystry, spokojny i szlachetny. Po prostu nie wiadomo, jak z nim...

Matthew objął Christophera za szyję, przyciągnął do siebie, pocałował w czubek głowy i puścił.

– Wszyscy zachowywaliśmy tajemnice, by nawzajem oszczędzić sobie przykrości. Ależ z nas banda sentymentalnych głupców. I na dodatek zszokowaliście stryja. Uważajcie na niego, bo jeszcze gotów w środku radosnej imprezy wybuchnąć płaczem albo się upić.

– Stryjek zawsze jako pierwszy próbuje ponczu. To już tradycja. Ale alkohol chyba dodaje mu też odwagi, by sięgnąć po skrzypce.

Axel grał tylko w Boże Narodzenie, mimo to zawsze był to wspaniały recital.

– Ty i Remington pogodziliście się z faktem, że nie jestem waszym biologicznym ojcem?

– On na pewno – rzucił Christopher. – Do wszystkiego podchodzi z cholernym spokojem. Do nauki, kolegów, kobiet... Ma wielki talent, by uciszać wzburzone wody. Tylko Richard zdołał mu się oprzeć.

Richard. O Boże, Richard.

– A ty? Jak się czujesz, nie wiedząc, w kim zakochała się twoja matka?

Ktokolwiek to był, nie zasługuje na miano ojca.

W sercu Matthew kłębiły się liczne emocje: troska o synów, tęsknota za Theresą, gniew na łotra, który już trzy razy próbował go zabić, jednak nad wszystkim górowała miłość. Miłość do rodziny i narzeczonej. I pragnienie, by w następne Święta już nie dzieliły ich żadne mroczne tajemnice.

Christopher wstał i znów sięgnął po szczotkę Matthew.

– Gdy byłem mały, chciałem się dowiedzieć, kto był moim ojcem. Ale nigdy nie spytałem mamy, bo bałem się, że mi powie. A co, jeśli zakochała się w starym panu Dale? Albo w zmarłym panu Pettigrew? A potem przestało to mieć znaczenie.

Matthew w zasadzie rozumiał rozdarcie syna. Czy lepiej wiedzieć, czy nie wiedzieć? Czy w świetle wyboru Matildy przeszłość wreszcie nabierze sensu, czy też stanie się jeszcze bardziej niezrozumiała?

– Po prostu zakochała się i pewnie nic nie mogła na to poradzić – powiedział Matthew. – Tak jak ja się zakochałem.

Christopher odłożył szczotkę na komodę, wyciągnął do ojca rękę i pomógł mu wstać.

– Ona nam się bardzo podoba, papo. Nawet Richard mówi, że dobrze będzie mieć taką siostrzyczkę jak Priscilla, a jemu ostatnio trudno dogodzić.

– Naprawdę nie obchodzi cię, komu twoja matka oddała serce?

– Rozumiem, że oddała komuś serce, bo na to nie ma się czasem wpływu – powiedział Christopher, przeglądając się w lustrze. – Ale czy musiała też oddawać całą siebie? Dlaczego cię zdradzała? Jako twoja żona miała ochronę, którą dało jej twoje nazwisko, dziecko do kochania i bezpieczne, wygodne życie w naszym rodzinnym majątku. Dlaczego powierzyła temu człowiekowi nie tylko swoje serce, ale też wszystko inne?

Christopher zapiął w mankiecie szafirową spinkę.

– Co to za człowiek, że tak nieprzerwanie narzuca się kobiecie? – ciągnął. – Jak oni mogli utrzymywać tak dziwną relację, skoro omal nie zrujnowała mamie reputacji?

Jak kochający ojciec ma odpowiedzieć na tak bolesne pytania?

– Christopher, ona bardzo cię kochała. Kochała was wszystkich. I to chyba najważniejsze. Chciałbym cię jednak jeszcze o coś spytać.

– Mów, papo. Odpowiem na każde twoje pytanie.

– Czy zdarzyło się tobie i Remowi dyskutować o tajemnicy mamy tak, że mógł was usłyszeć Richard?

Christopher puścił mankiety i wyprostował się.

– Do licha, myślisz, że...?

– Jestem niemal pewien, że musiał was podsłuchać, przeczytać twój dziennik lub dowiedzieć się w jakiś inny sposób, bo w wieczór po polowaniu w zeszłym roku mój kochany, najmłodszy synek nagle

obrazil się na cały świat. Myślałem, że to młodzieńcze fochy, zmęczenie lub lęk przed wyjazdem z domu do Oxfordu.

– Tamtego dnia straszliwie pokłóciłem się z Remem w stajni – powiedział Christopher. – Papo, przepraszam.

– Nie masz za co. Powinienem być poświęcić Richardowi przynajmniej tyle uwagi co moim koniom i psom i zastanowić się, co może go trapić.

– Słyszę turkot powozu – rzucił Christopher, wyglądając przez okno. – Przyjechało towarzystwo z Linden. Pora na ciebie, papo. Ruszaj do biblioteki. Może jeszcze łyknij ponczu dla kurażu.

Matthew nie było to potrzebne. Wiedział jednak, że wśród zamętu tego dnia musi znaleźć odwagę i trochę czasu, by zamienić kilka słów z najmłodszym synem.

20

W Thomasie znów odezwała się zraniona duma, jak w czasach młodości. Nienawidził Belmonta za rozwiązanie, które zaproponował. Cichy ślub to... to bardzo w jego stylu. Takie stosowne i szlachetne. Thomas miał ochotę stłuc mężczyznę, który wkrótce zostanie mężem jego siostry.

– Jak ci się udało namówić na to Theresę? – spytał Belmonta.

Axel nalewał wszystkim ponczu pod czujnym okiem Nicholasa, Beckmana i wielebneho. Dzieci siedziały na górze, na galeryjce do czytania, przekomarzając się od czasu do czasu.

– Oświadczyłem się, a ona jest rozsądną kobietą, więc mnie przyjęła – odparł Matthew.

Zgodziła się zaraz potem, jak spędzili godzinę sam na sam po obiedzie w niedzielę.

– Uwiodłeś ją – rzucił oskarżycielskim tonem, pewny, że znów poczuje pięść Belmonta na szczęce.

Matthew Belmont na chwilę oderwał wzrok od drzwi i rzucił mu spojrzenie pełne politowania.

– Sutcliffe, przyrzekliśmy sobie z Theresą dzielić życie, więc nie ma sensu, żebyś mi tu bredził o honorze dżentelmena. Sam jesteś żonaty, a przed ślubem nie byłeś święty. Mimo wszystko honor to ważna rzecz. Cichy ślub da Theresie moje nazwisko i ochroni przed awansami różnych durniów. I będziemy już małżeństwem, co oboje nas niezmiernie uszczęśliwi.

Axel Belmont, jako ekspert od róż, mimo zimy postarał się o piękny kwiat do wpięcia w klapę panu młodemu, który w eleganckim stroju stał na środku biblioteki, nie spuszczać oka z drzwi.

– Denerwujesz się – zauważył Thomas. – Z powodu zamachów na twoje życie, ale przede wszystkim obawiasz się, czy zdołasz Theresę uszczęśliwić.

To dobrze. Theresa zasługuje na mężczyznę, który traktuje jej szczęście poważnie.

– A ty chyba jesteś zazdrosny – odparł Belmont spokojnie. – W końcu odzyskałeś rozsądek i pogodziłeś się z siostrą, a ja ci ją teraz porywam. Sutcliffe, będziemy sąsiadami, a nasze dzieci się zaprzyjaźnią. Będziemy się widywać tak często, że już wkrótce uznasz, iż masz mnie dość. A ja ciebie.

Perspektywa rodziny w sąsiedztwie, niemal na wyciągnięcie ręki, spotkań co niedziela, wspólnych świąt, tak wzruszyła Thomasa, że musiał się pokrzepić ponczem.

– Piekielnie dobry. Co w nim jest?

– Axel nie chce zdradzić, ale przypuszczam, że to głównie zasługa cydru. Nie martw się, dobrze o nią zadbam. O nią i o Priscillę. Nie dane mi było uwielbiać pierwszej żony, ale teraz odrobnię to zawiązką.

Thomas powstrzymał się od komentarza, że najpierw Belmont musi znaleźć czyhającego na niego mordercę. Plan zakładał, że na razie nikt spoza najbliższej rodziny nie będzie wiedział o ślubie, Theresa wróci do Sutcliffe Keep, gdzie będzie bezpieczna, a Matthew Belmont jak najszybciej rozwiąże kryminalną zagadkę. Thomas nie potrafił wymyślić nic lepszego. Jego udział ograniczył się więc do wysłania Beckmana do Londynu po specjalne pozwolenie na ślub.

– Rozmawiałem z Theresą o posagu i funduszu powierniczym na jej rzecz – powiedział Thomas, popijając poncz. – Nie chciała się zgodzić, ale w końcu ustąpiła, bo skorzysta na tym Priscilla.

– Rób, co chcesz, jeśli ci to potrzebne dla spokoju sumienia. Jako moja córka Priscilla dostanie ładny posag.

Belmont, bardzo z siebie zadowolony, uważał za coś oczywistego, że dziewczynka przechodzi pod

jego opiekę, ale kochający wujek będzie miał w tej kwestii coś do powiedzenia.

– Loris chciałaby, żebyście oboje z Theresą zostali rodzicami chrzestnymi naszego pierworodnego. Lepiej znajdź tego złoczyńcę jak najszybciej. Nie chciałbym sprawić baronowej zawodu wieścią o twej przedwczesnej śmierci.

Belmont uśmiechnął się nieśmiało. Przystojny, dumny, życzliwy... I jeszcze ten błysk w oku, który mówił, że zamierza strasznie rozpieszczać dzieci Thomasa, jak to mają w zwyczaju ojcowie chrzestni. Nic dziwnego, że Theresa nie mogła mu się oprzeć.

W drzwiach biblioteki stanęła Loris. Belmont wyprostował się, a Thomas dopił resztę ponczu. Dla kurazu.

– Nie zepsuj tego – powiedział Thomas, gdy za Loris pojawiła się Theresa. – Daj jej nacieszyć się życiem w małżeństwie, zanim uczynisz ją wdową.

Belmont chyba go nie słyszał. Uśmiechnął się radośnie. Młodzież na galeryjce zaczęła klaskać. Theresa jako panna młoda zapierała dech w piersiach. Piękna, promieniejąca szczęściem i śmiało patrząca w przyszłość.

– Dzieci, zejdźcie na dół – zawołał Axel. – Musimy dopilnować ślubu.

Pastor otworzył modlitewnik, Loris stanęła przy Theresie, a Axel zajął miejsce u boku brata.

Thomasa nagle ogarnął lęk, poczucie, że jego rola jako brata właśnie się kończy. Priscilla wysunęła się przed niego, ściskając w rękach notatnik i ołówek.

– Reese! – zawołał Thomas.

Wszyscy odwrócili się do niego, a Theresa się uśmiechnęła.

– Tak się podpisywałam, by nikt nie wiedział, że jestem dziewczynką – powiedziała. – Thomas tak mnie nazywał. Zawsze wołałam to imię od Theresy.

Priscilla zmarszczyła nos.

– A czy to źle być dziewczynką?

– Nie – odparł Richard. – Pod warunkiem, że jesteś grzeczną dziewczynką, która zawsze jest czysta i nie straszy kucyków.

Pastor odchrząknął, ale Thomas jeszcze nie skończył.

– Reese, wyglądasz pięknie. Cieszę się, że jestem twoim bratem.

Axel spojrzał tęsknie na wazę z ponczem. Theresa uśmiechnęła się serdecznie, patrząc z dumą na Thomasa.

– Ja też się cieszę, że jesteś moim bratem.

Pastor wzniosł oczy do nieba.

– Skoro już to ustaliliśmy, chyba możemy przystąpić do ceremonii zaślubin? Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

– My – oświadczyła Priscilla razem z Thomasem. – Ale w zamian dostajemy pana Belmonta i jego kucyki. I tak naprawdę nie oddajemy mamy. Ona będzie żyć długo i szczęśliwie z panem Belmontem.

Matthew ujął Theresę za rękę.

– Tyle tytułem wstępu. Pastorze, proszę kontynuować.

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Gdy Matthew i Theresa wypowiadali słowa przysięgi i całowali się pod gałązką jemiioły, Loris wzięła Thomasa za rękę, a potem sięgnęła po chusteczkę.

– Priscillo, napiszesz o tym bajkę? – spytał Thomas, gdy zakończyło się składanie życzeń i całowanie państwa młodych. Dziewczynka została kilkakrotnie pouczona, by absolutnie nikomu nie wspominać o małżeństwie mamy. Ze względu na sytuację pastor zgodził się zachować dyskrecję.

– Nie napiszę bajki – odparła, wachając napełnioną ponczem szklanekę Thomasa. – Bajki są zmyślane, a to jest lepsze, bo mama i pan Belmont naprawdę się kochają. A ja mam teraz braci, tak jak mama ma ciebie.

Dziewczynka miała teraz również papę, i to wspaniałego. Loris oddała Thomasowi chusteczkę.

– Cudownie jest mieć braci – powiedział Thomas. – Choć sam niewiele o tym wiem.

Priscilla spojrzała na niego wymownie.

– Ależ wiesz. Stryj Axel mi powiedział, jak to działa. Pan Belmont ożenił się z mamą, więc jest teraz twoim bratem, a ty jego. Może ciocia Loris ci to wytłumaczy.

– Oczywiście – przytaknęła Loris. – Priscillo, chodź z nami, sprawdzimy bufet.

– Nie, dziękuję. Wolę zostać tutaj, wśród książek.

Ze swoimi braćmi.

– Bądź miła dla Christophera, Remingtona i Richarda – powiedział Thomas. – Towarzystwo siostry to dla nich nowe doświadczenie. Wkrótce jednak nie będą mogli bez ciebie żyć.

Zanim Priscilla dobiegła do galeryjki, Loris pocałowała męża, choć wcale nie stali pod jemiolą.

Dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny jak na tę porę roku, idealny na świąteczne spotkanie towarzyskie. Theresa po prostu cieszyła się chwilą, smakując radość z ceremonii, która odbyła się przed chwilą. Cały czas jednak towarzyszył jej niepokój.

– Przestań się martwić – powiedział Matthew, gdy Axel zabrał dzieci z biblioteki.

Brat Matthew obiecał powolną i bolesną śmierć nad nudnymi lekcjami każdemu, kto w tym dniu przyniesie rodzinie wstyd. Potem posadził sobie Priscillę na ramionach i powiedział, że ją zje z jemiolą.

– Axel dał się jej napić ze swojej piersiówki – mruknęła Theresa, gdy w bibliotece zapadła cisza. Nie wiedziała, co sądzić o swoim szwagrze. Za to Priscilla od razu go polubiła.

– Dzisiaj jest dzień, by jeść, pić i się weselić. Zapewniam cię, że Axel dał Priscilli tylko lemoniadę. A ty się czegoś napijesz?

– Nie, dziękuję. Poproszę gałązkę jemioli.

Z korytarza dobiegały ciche głosy. Theresa przytuliła się do ukochanego mężczyzny.

– Dziękuję – szepnęła. – To cudowne zacząć dzień taką uroczystością, wśród rodziny. Nie sądziłam, że kiedyś będzie mi to dane.

Objął ją mocno.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni. Szkoda, że...

– Tak, ja też żałuję – powiedziała Theresa i pocałowała go. – Ale mamy dziś i czas przynajmniej do Nowego Roku. Obiecałeś, że będziemy żyli długo i szczęśliwie. Na razie więc skupmy się na tym, by nic ci się nie stało.

Przysiągł, że będą razem, póki śmierć ich nie rozłączy. Te słowa przejmowały ją chłodem.

– O ile nie napiję się ponczu, to nic złego nie powinno się dziś wydarzyć – powiedział Matthew.

Wkrótce przybyli państwo Dale, po nich następni sąsiedzi, rodzina pastora, Agatha i Emmanuel Capshaw. W bibliotece zaczęło się robić ciasno, więc goście przenieśli się do oranżerii. Nim nastąpiło południe, dom był pełen gości, na korytarzach dzieci bawiły się w berka i w chowanego.

– Tego ci brakowało przez te wszystkie lata, prawda? – spytał Thomas, podając Theresie talerz z bułeczką z masłem i jej ulubionym dżemem.

– To jest prawdziwe bogactwo – odparła, odgryzając kęs. Linden zapewniło większość poczęstunku, resztę przynieśli sąsiedzi. – Różnica między samotną walką przez lata i gromadą sąsiadów, którzy przychodzą z pomocą. Powinieneś urządzać podobne imprezy świąteczne w Sutcliffe.

Zmarszczył nos. Wyglądał przy tym jak przerośnięty ośmiolatek.

– Loris mówi mi to samo, ale żąda, bym ustanowił taką tradycję zarówno w Linden, jak i w Sutcliffe. Utyję od tego tak, że nie będę mógł ze swoim pierworodnym wsiąść na konia.

Theresa podsunęła mu swoją bułeczkę. Odgryzł kęs, prawie jak w czasach dzieciństwa.

– Czyja teraz kolej pilnować Matthew? – spytała. Matthew miał dziś jeść tylko potrawy przygotowane w Linden i cały czas przebywać w zasięgu wzroku kogoś z rodziny.

– Ten zaszczyt przypadł Axelowi Belmontowi. Ja obejmuję wartość o pierwszej, gdy profesor zacznie nas zabawiać grą na skrzypcach. Chyba zbliża się pora, byśmy wszyscy zebrali się w oranżerii.

Za chwilę odbędzie się koncert. Na początek zagra na skrzypcach Axel Belmont, po nim piątka kuzynów zaśpiewa chorał, a potem kolejne utwory wykonają goście.

Theresa mogła w spokoju słuchać muzyki, ponieważ Agatha Capshaw i żona pastora zajęły się nadzorowaniem bufetu.

– Widziałeś Priscillę? – spytała Theresa. – Na pewno chciałyby posłuchać, jak kuzyni śpiewają całą piątką.

– Być może jest w stajni – odparł Thomas. – A może czyta w bibliotece? Moja siostrzenica to bardzo żywa młoda dama.

Theresa też kiedyś taka była.

– Zacznę od stajni. A ty nie spuszczaaj Matthew z oka.

Thomas uklonił się jej szarmancko.

– Zawsze do usług, najdroższa siostrzyczko.

Odgryzł jeszcze kęs z jej bułeczki i odszedł. Theresie łzy napłynęły do oczu. Nazwał ją najdroższą siostrzyczką. Odzyskali się nawzajem. Znow byli sobie bliscy. Theresa była za to losowi niewymownie wdzięczna.

Wstała, by pójść do stajni. Musi odzyskać panowanie nad sobą. Co się z nią działo? Zmieniła się w fontannę łez. Ostatni raz była taka płaczliwa, gdy...

Dotknęła ręką brzucha.

– Boże Wszechmogący – szepnęła.

W zamyśleniu spacerowała po zamarym na zimę ogrodzie. Być może Priscilla będzie miała młodsze rodzeństwo, a Matthew kolejne dziecko do kochania. Thomas po raz drugi zostanie wujkiem...

Po zatłoczonym, gwarnym domu stajnia wydawała się oazą spokoju. Słysząc było tylko chrzęst jedzonego przez konie siana. Pachniało końmi i skórą. Na porządnie zamiecionej posadzce widać było ślady małych butów, biegnące od boksu do boksu.

– Priscillo?

Cisza. Klacz Matthew uniosła głowę znad żłobu, na chwilę przerywając jedzenie.

– Priscillo!

– Nie widziałem jej tu – powiedział Emmanuel Capshaw, wychodząc z siodlarni. – W taki dzień łatwo jest stracić dzieci z oczu. Drogie maleństwa cały czas płaczą się pod nogami, aż przychodzi pora odjazdu i wtedy nigdzie nie można ich znaleźć. Panno Jennings, pozwolę sobie powiedzieć, że wygląda pani niezwykle ponętnie.

Powiedział to już kilkakrotnie w dzień polowania. Tak jak wtedy trzymał w ręce srebrną piersiówkę.

– Dziękuję, panie Capshaw. Zdaje się, że za chwilę zacznie się koncert. Chłopcy z pewnością chcieliby widzieć pana wśród publiczności.

W ciszy wczesnego popołudnia rozległ się dźwięk skrzypiec, smętna gama, która Theresie skojarzyła się z cygańskim taborem.

– Doroczny koncert – powiedział Emmanuel, wsuwając flaszkę do kieszeni. – Czy nie wolałaby pani ponad tę rozrywkę przedłożyć mojego towarzystwa?

Sugestia mało niewinna i niezwykle przykra.

– Proszę pana, szukam mojej córki, z którą chciałabym posłuchać koncertu w oranżerii.

Skrzypce zagrały kwiecisty pasaż. Axel miał wielki talent, a jego gra zawsze wzbudzała zachwyt słuchaczy.

Emmanuel Capshaw zrobił krok w jej stronę. Theresa poczuła niepokój. Capshaw, choć niemłody, był wyższy i silniejszy od niej, a sądząc po oddechu niezbyt trzeźwy.

– Pani córka najwyraźniej nie chce być znaleziona – powiedział. – Nikt nie zauważy pani

nieobecności. Czy mężczyzna mógłby sobie życzyć wspanialszego prezentu na Święta?

– Richard, mogę słówko? – rzucił Matthew. – Unikasz mnie przez cały ranek. Niepotrzebnie. Nie od rana, tylko od wielu miesięcy.

Richard zamknął książkę, którą czytał. Matthew wytropił go w bibliotece na galeryjce.

– Za chwilę zacznie się koncert stryja – powiedział Richard, odkładając książkę na półkę. – Jako gospodarze powinniśmy tam być.

– Twoi bracia i kuzyni pewnie się zastanawiają, gdzie się podziałeś. Axel oczywiście olśni wszystkich. Damy zgodnie uznają, że jest pełen temperamentu i utalentowany, a potem on odłoży skrzypce do futerału aż do następnych Świąt.

Richard ani drgnął.

– On jest pełen temperamentu i utalentowany. Ale trochę zrzedzi.

– A ja jestem twoim ojcem.

Ryzykowne posunięcie, lecz jeśli Matthew nie przeprowadzi tej rozmowy teraz, Richard wróci do Oxfordu i dalej będzie się dąsał. Matthew nie mógł na to pozwolić.

– Papo, czyja to kolej teraz cię pilnować?

– Sutcliffe’a. Wystarczyło jednak podprowadzić go do jemioly, pod którą stała jego baronowa, by zyskać chwilę sam na sam z moim najmłodszym synem. Richard, ktoś próbuje mnie zabić. Jeśli mam zginąć, to chciałbym, żebyś wiedział, że bardzo cię kocham. Uważam cię za swojego syna. Jesteś mój i tylko mój. Powinieneś się dowiedzieć o całej tej kwestii ode mnie, a nie przypadkiem, bez mojego udziału. Tak mi przykro. Żałuję...

– Czego żałujesz?

Twarz Richarda była jak martwa. Podobny brak emocji Matthew widział u aresztowanych, czekających na wyrok.

– Bardzo żałuję, że z kłótni swoich braci zorientowałeś się, iż nie jesteś moim biologicznym synem. Ale nie żałuję i nigdy nie będę żałować, że jestem twoim ojcem, że dane mi było cię wychowywać.

Skrzypce Axela ucichły, co sugerowało, że w tej chwili goście zajmują miejsca w oranżerii i lada moment zacznie się koncert. Axel miał bogaty repertuar i mógł grać godzinami, choć dziś zapewne ograniczy się do pełnego wirtuozerii kwadransa.

Richard oparł dłonie o barierkę i wyprostował się jak kapitan na mostku, gotujący się do nadchodzącego sztormu.

– Priscilla mówi, że rodzina Sutcliffe’a wyprawiła go w świat, gdy osiągnął pełnoletność – powiedział Richard. – Wcisnęli mu pieniądze do kieszeni i kazali się wynosić.

O, do diabła. Matthew nigdy nie przypuszczał, że niepewne pochodzenie napełni jego syna przerażeniem. Stał obok Richarda, dziwnie zadowolony, że chłopiec go jeszcze nie przerósł.

– Richard, w dniu, w którym wyjechałeś do Oxfordu, płakałem jak dziecko. Upiłem się, zamknąłem w bibliotece i zasnąłem na dywaniku przy kominku, przytulony do Maidy.

Tylko Richardowi mógł się zwierzyć ze swojego smutku. Matthew nigdy by się nikomu do niego nie przyznał. Może kiedyś Theresie...

Chłopiec skulił się, jakby miał na niego spaść grad ciosów.

– Dlaczego miałbyś płakać, gdy wreszcie się nas pozbyłeś? Kosztujemy cię straszliwe pieniądze, robimy tyle hałasu, nie masz chwili dla siebie, jemy jak szarańcza i... i...

Matthew objął syna i mocno przytulił.

– Tęsknię za tobą każdego dnia i codziennie jestem z ciebie dumny. Jesteś moim synem. Od chwili, gdy pierwszy raz wzięłem Christophera na ręce, pragnąłem jedynie być godnym tego zaszczytu, który mnie spotkał, że mogę wychowywać ciebie i twoich braci. Jakiś żaloszny głupiec wykorzystał czułe serce

waszej matki i poniósł za to karę. Niedane mu jest widzieć, jak wyrastacie na wspaniałych młodych mężczyzn. Żał mi go. I co wieczór dziękuję Bogu za moich chłopców.

Richard odetchnął głęboko. Matthew trzymał syna w ramionach, niezmiernie wzruszony, niemal do łez. Dom powoli cichł. Tak jak burza w ich sercach.

Richard pociągnął nosem, odwrócił się i zaczął grzebać po kieszeniach. Matthew podał mu swoją chusteczkę. Z oranżerii dochodził szum okłasków.

– Nie wiesz, kto to był? – spytał Richard, ocierając oczy. – Nikt nie przychodzi ci do głowy? Podejrzewam, że Rem się domyślił, ale przeklęty drań nigdy mi tego nie powie – dodał głosem zachrypniętym od łez. Odgarnął włosy z czoła i sięgnął po swoją piersiówkę.

Ten jeden gest, uniesienie do ust srebrnej flaszki, sprawił, że pamięć i intuicja Matthew zderzyły się w nagłym przebłysku zrozumienia. W ślad za nim pojawiło się straszne przeczucie.

– Richard, mam swoje podejrzenia. Porozmawiamy o nich innym razem, gdy dom nie będzie pełen nietrzeźwych sąsiadów i rozbrykanych dzieci. Nie wiesz przypadkiem, gdzie się podział wuj Emmanuel?

Richard wsunął piersiówkę do kieszeni.

– Zapewne pije, obmacuje czyjąś kuzynkę i przynosi wstyd ciotce. Jak zwykle.

Axel zagrał ładną, radosną melodię. Matthew poczuł ogarniający go chłód.

– Belmont, jesteś tam? – zawołał z dołu Sutcliffe. – Szukam cię wszędzie. Loris i Theresa obedzą mnie ze skóry, a Priscilla posieka na kawałki i rzuci na pożarcie smokom, jeśli nie doniosę im o miejscu twego pobytu.

Na spiralnych schodkach zadźwięczały kroki, a po chwili ukazała się głowa i ramiona Sutcliffe'a.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzucił Sutcliffe. – Ale profesor zaczął występ, a ty, Belmont, jesteś ostatnią osobą, której wolno dziś się chować.

– Thomas, gdzie jest Theresa?

Baron nagle stał się czujny.

– Poszła szukać Priscilli, której zresztą też nie widziałem od pewnego czasu.

– A czy zauważyłeś może Emmanuela Capshawa wśród słuchaczy w oranżerii? – Ze względu na Richarda, Matthew starał się mówić spokojnie, ale niezbyt mu się to udawało.

– Już przed południem był wstawiony i słaniał się w pobliżu jemioty – powiedział Sutcliffe. – Nie, nie widziałem go teraz w oranżerii.

Do wszystkich diabłów.

– Panowie, instynkt mi podpowiada, że mamy poważne kłopoty. Obawiam się, że Theresa znalazła się w niebezpieczeństwie.

Dzień zaczął się dla Theresy tak wspaniale, że nawet pojawienie się Capshawa nie mogło go zepsuć.

– Panie Capshaw, niech pan się lepiej stąd zabiera.

Szwagier Matthew blokował jej drogę do wyjścia. Instynkt nakazywał Theresie rzucić się do ucieczki, a równocześnie ostrzegał, by trzymać się od tego mężczyzny z daleka.

– Zabrać się stąd? Hm, to nie takie łatwe, gdy nie ma się po temu środków. Dochód z dzierżawy jest niewielki, bo, jak twierdzi moja żona, folwarki są kiepsko zarządzane. Myślałby kto, że przeze mnie. Chciałbym stąd uciec i wieść beztroskie życie w Europie. Jednak na razie z konieczności trzymam się Sussex. Inwestycje w kolej i tak dalej, ale tymczasem brak gotówki. Napije się pani?

Zbliżył się o krok. Theresa zauważyła, że drży mu ręka, którą trzyma piersiówkę.

– Nie, dziękuję.

Przesunęła się w lewo, on podążył za nią, niemal jak w parodii tańca.

– Kim ty jesteś, że czujesz się lepsza ode mnie? Nikim – powiedział Capshaw. – Strasznie zadzierasza nosa. Pora, by ktoś ci go utarł.

Theresa cofnęła prawą stopę, by w odpowiednim momencie z rozmachem kopnąć go kolanem. Coś jednak zwróciło jego uwagę.

– Emmanuel, ominie cię występ siostrzeńców.

Theresa poczuła ulgę. W wejściu do stajni, w płaszczu, ale bez kapturka, stała Agatha Capshaw. Wydawała się spokojna, co sugerowało, że albo nie słyszała, jak jej mąż próbował flirtować, albo przyzwyczała się do jego braku dobrych manier.

Emmanuel odwrócił się, szeroko rozkładając ręce.

– Moja droga, chciałem tylko odetchnąć świeżym powietrzem. Już wracam. Córka panny Jennings odłączyła się od reszty towarzystwa, więc pomagałem jej szukać. Jeśli ją zobaczę, mam ją wysłać do oranżerii, prawda?

– Tak, dziękuję, panie Capshaw – odparła Theresa, choć Priscilla miała dość rozumu, by trzymać się od niego z daleka.

– Panna Jennings i ja przyjdziemy za chwilę – rzuciła Agatha. – Idź już, Manny.

Capshaw odszedł. Theresie nagle przypomniała się absurdalna groźba Axela uśmiercenia każdego, kto przyniesie wstyd rodzinie. Do kogo jak do kogo, ale do Emmanuela Capshawa odnosiła się w pełni.

– Pewnie zastanawia się pani, dlaczego go nie zostawię – powiedziała Agatha, wchodząc do stajni. – Ze wszystkich kobiet pani powinna najlepiej rozumieć moją sytuację.

– Jesteśmy uzależnione finansowo od mężczyzn, przynajmniej dopóki nie owdowiejemy – stwierdziła Theresa. – To okropne.

Dziwnie było pomyśleć, że Theresę coś łączyło z Agathą Capshaw.

– Moja wdowia renta nie wystarczyłaby mi nawet na pończochy – odparła Agatha. – Zresztą przypuszczam, że Emmanuel ją roztrwonił na alkohol i ladacznice. Wymyka się do tych kobiet niemal co wieczór, gdy myśli, że już zasnęłam. Radzę sobie jak mogę. Pani na pewno najlepiej wie, jak sobie radzić.

Dziwne, ale rzuciła tę uwagę tonem pełnym politowania.

– Pani Capshaw, należy pani do rodziny Matthew. Przykro mi, że znalazła się pani w trudnej sytuacji, ale on na pewno nie zostawi pani bez pomocy.

Agatha zerknęła na klacz Matthew, która spokojnie jadła siano.

– Panno Jennings, jeszcze się pani nie nauczyła, że lepiej nie polegać na dobrej woli jakiegoś mężczyzny, tylko wziąć sprawy w swoje ręce? Kobiety są praktyczne, pełne determinacji i o wiele sprytniejsze, niż się mężczyznom wydaje. Na przykład pani, mimo skandalicznej przeszłości, udało się zawrócić w głowie przystojnemu, bogatemu mężczyźnie. Szczerze pani gratuluję.

Theresa zastanawiała się, jak odpowiedzieć na ten dziwny komplement, gdy Agatha Capshaw wysunęła spod fałd płaszcza rękę, w której trzymała duży pistolet i wymierzyła go w Theresę.

– Panno Jennings, naprawdę szczerze żałuję, ale przez własny spryt musi pani umrzeć. I to akurat w Święta. Jaka szkoda.

Nicholas i Beckman zostali dyskretnie wywołani z widowni w oranżerii. Richard natomiast zebrał braci i kuzynów, by przygotowali się do śpiewu. Aż do upadłego, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Te wszystkie niedzielne obiady przez tyle lat – rzucił Matthew. – A ja nie miałem pojęcia, że siadam do stołu z człowiekiem, który odpowiada za klęskę mojego małżeństwa. Nie mogę zrozumieć... To znaczy mogę, ale nie mieści mi się to w głowie. Emmanuel to głupiec i nudziarz, a mimo to Matilda była w nim beznadziejnie zakochana.

– A teraz zagraża Theresie? – spytał Sutcliffe. – Dlaczego?

– Bo zwróciła na siebie uwagę Belmonta – powiedział Nick Haddonfield. – A to może oznaczać, że dostanie w swe ręce jego majątek.

– Zwłaszcza jeśli urodzi mu jeszcze dzieci – dodał Beckman. – Byłeś bardzo szczodry wobec swojej pierwszej żony. Kto wie, jak hojnie obdarzysz tę drugą i jej córkę, a także wasze wspólne dzieci.

– Mamy więc motyw. To chciwość – powiedział Matthew, akurat gdy do biblioteki wpadł Axel. – Emmanuel jest jednym z członków rady powierniczej majątku. Że też tego nie skojarzyłem.

– Baronowa nie podała mi szczegółów – rzucił Axel, chodząc tam i z powrotem przed kominkiem, ze skrzypcami w jednej, a smyczkiem w drugiej ręce. – Mamy kłopoty, tylko tyle powiedziała, idź do biblioteki, więc oderwałem się od wdzięczących się do mnie piękności i... Matthew, co się dzieje?

– Nie możemy znaleźć Emmanuela Capshawa. Theresa i Priscilla również znikły.

– Emmanuel? – Axel się zatrzymał. – Pewnie pijany śpi gdzieś pod krzakiem albo uwodzi jakąś wdowę. Daj spokój.

„Mój najdroższy Man...”, przeczytał Rem w liście matki. To nie był początek imienia, na przykład Manfred, tylko zdrobnienia, Manny.

– To Emmanuel spłodził dzieci Matildy – powiedział Matthew. Odebrał bratu skrzypce i smyczek i odłożył je na półkę. – Słyszę Emmanuela w głosie Richarda, widzę go w moich synach, gdy unoszą piersiówkę do ust. Jestem tego pewien, gdy przypomnę sobie wszystkie nasze rodzinne spotkania i Matildę, podsuwającą mu policzek do pocałunku.

Axel oparł rękę na kominku.

– To... to się nie mieści w głowie. Do diabła. Mam go zabić?

– Najpierw go znajźmy – wtrącił się Sutcliffe. – Potem go zabijemy wszyscy razem.

– Trzeba go wytropić w tłumie ludzi – rzucił Matthew, podchodząc do okna. – Mało który pies da sobie z tym radę, zresztą to będzie dziwnie wyglądało. Może Agatha wie, gdzie on się podział, choć niekoniecznie, bo przez cały ranek krążyła między bufetem, gośćmi i kuchnią. Poza tym...

Emmanuel pojawił się w ogrodzie. Twarz miał zaczerwienioną, krok dosyć niepewny. W ręce połyskiwała mu piersiówka. W mgnieniu oka Matthew wybiegł mu na spotkanie.

– Do diabła, gdzie moja żona?

Emmanuel zamrugął.

– Jak to gdzie? O ile pamiętam, na przykościelnym cmentarzu. Wielka szkoda.

– Nie Matilda, ty idioto. Theresa. Poślubiłem ją niecałe trzy godziny temu, w obecności świadków, wśród których znajdowali się też twoi synowie.

Emmanuel rzucił piersiówkę w krzaki.

– Tilly mówiła, że nigdy się nie zorientujesz. A ja twierdziłem, że wiedziałeś przez cały czas. Szkoda, że miałem rację. Szkoda jeszcze to czy tamto. Nieważne.

Matthew najchętniej zabiłby tego głupca, gdyby nie jedno, najważniejsze pytanie.

– Widziałeś Theresę?

– Panna Jennings jest nieczuła na moje wdzięki. Zresztą tak jak moja droga żona. Zostawiłem je w stajni. Agatha mnie przepędziła. Zwykle nie jest zazdrosna, ale chyba lubi tę twoją pannę Jennings, albo się nad nią lituje. Agatha ma talent do litowania się nad ludźmi, których uważa za gorszych od siebie.

Agatha? Przez chwilę Matthew czuł ulgę. Agatha Capshaw zapewne zanudzi Theresę do nudności, ale poza tym z jej strony chyba nie ma się czego obawiać...

„Ciesz się tym, co masz, póki możesz”.

Matthew w mgnieniu oka zrozumiał, że Theresa znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Agatha przez lata żyła w niedostatku, przyglądała się, jak jej własna siostra raz po raz ulega wątpliwemu urokowi Emmanuela. Poza tym mogła bez trudu przygotować ataki na życie Matthew. Gdyby Matthew zginął, majątek Belmontów znalazłby się pod kontrolą Agathy.

– Beckman – zawołał Matthew, ruszając w kierunku stajni. – Zabierz pana Capshawa do oficyny i nie spuszcza z oka.

– Ulżyło mi – rzucił Nick, idąc za Matthew. – Wreszcie mamy winnego i można odetchnąć...

– Zamknij się, Nick. Theresa jest w stajni sam na sam z kobietą, którą przez wiele lat zdradzał mąż. Jeśli Emmanuel się obawia, że roztrwonię majątek na drugą żonę, to z Agathą jest pewnie jeszcze gorzej. Wściekła się i chce temu zapobiec. Jeśli coś mi się stanie, Axel będzie opiekunem moich synów, ale majątek Belmont znajdzie się pod bezpośrednim nadzorem Emmanuela.

– Nie sędzę, by Agatha Capshaw była do czegokolwiek zdolna, no, może poza nadużywaniem likieru – powiedział Thomas, doganiając Matthew. – Ale na wszelki wypadek weźmy ze sobą broń.

– Cała broń jest zamknięta w szafie w moim gabinecie – odparł Matthew. – Klucz ma Spiker. Zanim go znajdziemy, weźmiemy od niego klucz, wyjmemy i nabijemy broń, może dojść do tragedii.

– Domyślam się, że była tu w dniu, gdy zdechła Maida – powiedział Axel, idąc jako ariergarda. – Z łatwością mogła wynająć któregoś z dzierżawców, by przewiózł tę przeklętą bronię. Wie, że jesz tyle, co pułk wojska i podczas jakiejś wizyty pewnie wśliznęła się do stajni, by pomajstrować przy pistolecie. Dobry Boże, kto by przypuszczał, do czego jest zdolna...

– Agatha nie wie jeszcze, do czego ja jestem zdolny – rzucił Matthew. – Ale już za chwilę się dowie.

21

Już we wczesnej młodości Theresa uświadomiła sobie, jak wielką pokusą jest śmierć, zwłaszcza w rozpacz. Samotna w Sutcliffe Keep, z dziadkiem, który nią gardził i parą okropnych kuzynów, w beznadziejnej sytuacji, często słyszała szept śmierci, obiecującej jej spokój. Śmierci, która stanie się oskarżeniem podłego świata i wyrzutem sumienia dla tych, co ją skrzywdzili.

Zdrowy rozsądek jednak protestował, że dziadek i bliźniacy tylko się ucieszą, że mają wariatkę z głowy. Rozgrabią jej majątek, podczas gdy Thomas...

Thomas będzie zrozpaczony, że stracił jedyną osobę, która go kochała tak, jak na to zasługiwał.

Miłość do Thomasa ocaliła Theresę przed samobójstwem, a potem miłość do Priscilli przed szaleństwem. Teraz miała o wiele więcej. Miłość do Matthew i jego rodziny, nowe życie, przyszłość pełną nadziei.

– Pani Capshaw, proszę odłożyć broń. Najwyraźniej obawia się pani, że pan Belmont i ja mamy się ku sobie, ale nie rozumiem, jaki to ma związek z panią. To zresztą nie moja sprawa.

W oczach Agathy zamigotało wahanie, jednak pistolet cały czas był wymierzony w Theresę.

– Matthew oszalał na pani punkcie, zamierza się oświadczyć, to nie do przyjęcia. A pani nie jest naiwnym dziewczątkiem i nie odmówi mu swych wdzięków. Nie mogę ryzykować, że on się z panią zwiąże.

Dzięki Bogu, że Matthew nalegał, by trzymać ślub w tajemnicy. Theresa zrobiła gniewną minę, którą kiedyś potrafiła poskromić nawet swych kuzynów.

– Nie jestem tak głupia, by pozwolić mężczyźnie na poufałości, zanim zyska prawo, by się nimi cieszyć.

Kot czy inne stworzenie zaszeleściło w sąsiedku. Klacz Matthew wystawiła łeb z boku.

– Panno Jennings, potwierdza pani moje najgorsze obawy. To będzie dla Matthew bodźcem, by panią poślubić. Jeśli do tego dopuszczę, to nie mam wątpliwości, że wkrótce Sutcliffe zastąpi Emmanuela w radzie, nadzorującej majątek Belmont do czasu, aż Christopher skończy dwadzieścia pięć lat. Trzeba temu zapobiec. Pójdziemy na krótki spacer po lesie.

Strach zaczął Theresę dławić za gardło, jednak gniew i determinacja dodały jej odwagi.

– To pani próbowała zabić Matthew? – spytała.

– I prawie mi się udało – odparła Agatha. – Miałam nadzieję, że po tych wszystkich wypadkach Matthew uzna się tylko za ofiarę wyjątkowego pecha. No trudno. Zapewniam panią, pech go nie opuści. Jeździ po okolicy zupełnie sam, ma apetyt jak wilk. Już ja coś wymyślę, gdy chłopcy przestaną się plątać pod nogami.

Nietrudno było odgadnąć resztę. Matthew umrze, dziedzictwo jego synów zostanie poważnie uszczuplone na korzyść ich rozzalonej ciotki, a gdy za kilka lat Christopher przejmie stery majątku, Agatha będzie już urządzona na całe życie. Wkrótce potem Emmanuel stanie się zbędny i pożegna się z życiem. Nikt się nie zorientuje.

– Czym sobie Matthew zasłużył na twoją nienawiść?

– Porozmawiamy o tym w drodze – powiedziała Agatha. – Ruszaj, kobieto. I niech ci nie przyjdzie do

głowy krzyczeń, bo pistolet mojego drogiego męża przypadkiem wypali, ku memu wielkiemu przerażeniu. Zresztą i tak nikt nie usłyszy twego krzyku lub wystrzału w całym tym świątecznym harmidrze.

Matthew chciał od razu pobiec do stajni, należało jednak jak najlepiej wykorzystać element zaskoczenia. Zamachy Agathy na jego życie prawie się udały dlatego, że jego szwagierka powszechnie uchodziła za osobę prawą i nie wzbudzała podejrzeń. Jeśli zaatakowała Theresę podczas świątecznej imprezy, to chyba poczuła się zbyt pewnie.

– Belmont, może nie powinniśmy działać zbyt pochopnie – powiedział Sutcliffe. – Agatha Capshaw nigdy nawet najmniejszym gestem nie okazała ci wrogości.

– Mnie się zdaje, że Agatha sama podsunęła swą młodszą siostrę Emmanuelowi – odparł Axel. – Albo dobrze wiedziała, co się święci i nie zrobiła nic, by wybić mężowi z głowy ten romans.

Matthew nagle przypomniała się Matilda, stojąca ze szwagrem pod jemiolą. I Agatha patrząca na to z pobłażliwym uśmiechem.

– Agatha wiedziała o wszystkim – powiedział Matthew. – Pewnie nie jest odpowiedzialna za początek tego romansu, ale gdy z czasem amory Emmanuela stały się niezdane, obróciła całą sytuację na swoją korzyść. Sporządziłem testament jeszcze przed chrzcinami Christophera. Agatha i Emmanuel zostali rodzicami chrzestnymi i opiekunami mojego syna. Nic nie zmieniłem, gdy pojawili się Rem i Richard. Dlaczego nie zauważyłem tropów, które miałem tuż przed oczami...

Zza rogu altany z winoroślą wybiegła Priscilla. Dopadła Matthew i objęła go w pasie.

– Panie Belmont! Ona ma pistolet, porwała mamę. Ja się boję.

Matthew też się bał, ale czuł również gniew i ogromną determinację. Podniósł zdyszana dziewczynkę i posadził sobie na biodrze.

– Wiemy, kochanie. Ruszamy mamie na ratunek. Uspokój się, oddychaj głęboko. Wszystko będzie dobrze.

– Panie Belmont, ona pana nienawidzi, chce zagrabić pana pieniądze. Wszystkich nienawidzi. Pan musi ocalić mamę.

– Priscillo, byłaś dziś z nami w bibliotece. Pamiętasz, co obiecałem twojej mamie?

– Na dobre i na złe? Panie Belmont, to jest bardzo złe. Okropne.

Matthew nie miał czasu, by się nią zająć i uspokoić.

– Jestem teraz twoim papą i mam prawo chronić twoją mamę, by nie stała się jej żadna krzywda. I ciebie też. Nicholas, zabierz dziewczynkę do biblioteki i poczytaj jej jakąś bajkę.

– Ja też chcę uratować mamę.

Nick wziął Priscillę z ramion Matthew, postawił na ziemi i chwycił za rękę.

– Już uratowałaś mamę, mówiąc nam o pistolecie – powiedział. – Cała reszta to drobnostka dla takiego odważnego człowieka jak pan sędzia.

Nick mrugnął do niej, jednak dziewczynka to zignorowała.

– Proszę, niech pan przyprowadzi mamę do biblioteki. Niech pan ją uratuje jak najszybciej.

– Uratujemy – zapewnił Sutcliffe. – Już wkrótce.

– Priscillo, widziałaś może, którędy poszły? – spytał Matthew.

– Do lasu, ścieżką za stajnią.

Do wielkiego lasu, którego ścieżki i poszycie pokrywał gruby dywan liści. Matthew potrafił czytać tam ślady jak w książce.

– Pewnie ciekawi cię, jak mogłam znieść ten nonsens między Mannym i Matildą – powiedziała Agatha, gdy weszły w las. Theresa szurła wśród opadłych liści, starając się zostawiać jak najwięcej śladów.

Jaki nonsens?

Theresa nagle zrozumiała. Prawda przyprawiła ją niemal o mdłości.

Matthew niczym sobie nie zasłużył na nienawiść szwagierki, ale życie przyniosło Agacie aż nadto goryczy. Jej ładna siostra romansowała z jej mężem, finanse Capshawów były w opłakanym stanie, a Emmanuel roztrwonił nawet jej wdowią rentę...

– Pewnie czuje pani wielki gniew – powiedziała Theresa, depcząc i łamiąc paprocie, ale tak, by nie zwracać uwagi Agathy. – I ogromną urazę.

– Święci pańscy, oczywiście, że z początku się zdenerwowałam, ale potem poczułam ulgę. Pierwszy sezon Matildy w Londynie nie należał do udanych. Moja siostra spodziewała się, że wykwintne towarzystwo będzie ją rozpieszczać tak samo jak nasi rodzice. A tu tylko Emmanuel był chętny z nią flirtować i prawić jej komplementy. Matilda uwielbiała flirtować. Skręć na ścieżkę po lewej.

Agatha zapewne знаła te ścieżki na pamięć i najwyraźniej wiedziała, dokąd zmierza. Theresa na razie nie miała żadnego planu ucieczki. Udała, że się potknęła i chwyciła zwisającą gałąź.

– Uważaj i patrz pod nogi – parsknęła Agatha, wbijając Theresie lufę pistoletu w plecy.

– Mam na nogach tylko lekkie pantofle – odparła Theresa. – Nie miałam dziś w planach marszu po lesie na własną egzekucję.

– Oczywiście, że nie miałaś. Zaślepiła cię perspektywa objęcia w posiadanie domu Matthew. Belmont House jest taki piękny, prawda? Kocham ten majątek od dziecka.

Agatha mówiła o tym domu z większą sympatią niż ta, którą okazywała mężowi. Theresa zatrzymała się na chwilę, by otrzepać spódnicę z gałązek i liści, nasłuchując odgłosów pościgu.

– Ten majątek to własność Christophera, Remingtona i Richarda. Zamierzasz ich okraść?

Słuchać było tylko szum wody w płynącym wzdłuż ścieżki szerokim strumieniu. W lecie zapewne piękny, teraz las był pusty i ponury. Ani ptaka, ani wiewiórki, nawet wiatr nie poruszał nagimi gałęziami drzew.

– Bardzo lubię swoich siostrzeńców – powiedziała Agatha. – Nie należy mieć do nich pretensji za rozpustę ich rodziców. Matilda wpadła mojemu mężowi w oko. Dla mnie ta zdrada była okazją do zacieśnienia związków z bogatszą gałęzią naszego rodu. Matilda pewnie próbowała być dla Matthew dobrą żoną, ale Manny był jej pierwszą miłością, a ona nigdy nie potrafiła sobie niczego odmówić. Nie mogę pojąć, dlaczego Matthew znosił jej zdrady. Ale on zawsze był taki beznadziejnie odpowiedzialny.

Matthew znosił występki Matildy po części z poczucia obowiązku, po części ze współczucia, a przede wszystkim ze względu na dzieci. Powiedział kiedyś, że jego małżeństwo wymyśliły kobiety z rodziny. A konkretnie jedna, pełna determinacji.

Theresa znów się potknęła i upadła na kolana w miękką ziemię ścieżki.

– Panno Jennings, niech pani wstanie bardzo powoli i przestanie odwlekać nieuniknione. Strzelę pani w głowę, nie będzie pani cierpieć.

Jednak Matthew będzie straszliwie cierpieć, jeśli kobieta, którą rano poślubił, zginie jeszcze tego samego dnia. Priscilla też, podobnie Thomas, Loris, Alice...

O, nie. Kobieta, prowadzona pod lufą pistoletu przez las, nie była już samotną dziewczyną, żyjącą w odosobnieniu w zamku nad morzem. Odzyskała miłość brata, miała przyjaciół i rodzinę, chciała żyć, choć nie miała zbyt wiele nadziei.

– Chcesz upozorować moje samobójstwo? – spytała Theresa.

– Oczywiście. Matthew ci się nie oświadczył. Rozczarowanie z tego powodu doprowadziło cię do obłądzenia. Matthew na powrót stanie się nudnym wdowcem, który od czasu do czasu ryzykuje przelotny romans podczas imprezy towarzyskiej. Aż przydarzy mu się tragiczny wypadek. Dzięki Bogu, już niedaleko. Zdążę wrócić do towarzystwa, zanim zauważą, że mnie nie ma. Uwielbiam słuchać, jak chłopcy śpiewają.

– W tym cholernym lesie jest więcej ścieżek niż książek w Oxfordzie – mruknął Axel, depcząc Matthew po piętach. – Do licha, dokąd ta Agatha ją prowadzi?

Znów stanęli na rozwidleniu dróg, ale tym razem Matthew nie widział wyraźnych śladów. Ziemia była twarda, żadnych liści rozrzuconych krokami dwóch... Nad głową zobaczył ślad po odłamanej gałęzi.

– Tędy – powiedział, skręcając w lewo. – Ta ścieżka prowadzi w jedno, konkretne miejsce.

– Nad rzekę – dodał Axel. – Matthew, to mi się naprawdę nie podoba. Po roztopach poziom wody jest dosyć wysoki, a mało kto potrafi pływać w zimowym ubraniu.

– To okropne – mruknął Sutcliffe. – Że też nie zauważyłem niebezpieczeństwa, które czyha na moją siostrę tuż pod moim nosem. Dlaczego akurat dziś musiałeś zamknąć całą broń w szafie? Nie mam przy sobie nawet noża...

– Cisza – szepnął Matthew. – Zawsze trzymamy broń pod kluczem, gdy w domu dzieci biegają bez nadzoru i obficie leje się alkohol. Słuchajcie mnie uważnie, będziemy mieć tylko jedną szansę. Kierujemy się nad rzekę, do lisiej jamy. Theresa stara się zostawić nam wyraźny ślad.

Ruszył truchtem.

– Wybrałam ładne miejsce na twoją śmierć – powiedziała Agatha, gdy wyszły z lasu nad rzekę. Nurt był tu wartki i miał prawie pięć metrów szerokości.

– Wybrałeś to miejsce, bo jest odludne – odparła Theresa. – Masz nadzieję, że nie znajdą mojego ciała do wiosny?

– Najlepiej, żeby w ogóle cię nie znaleźli. Może lisy objedzą ciało i rozwloką kości? – Agatha osłoniła oczy przed popołudniowym słońcem. – Jeśli mi się poszczęści, Matthew nie dożyje chwili, gdy znajdą twoje szczątki. Przydałby się duży opad śniegu, ale na to nawet ja nie mam wpływu. Podejź nad brzeg rzeki. – Dźgnęła Theresę lufą pistoletu.

Theresa obróciła się i chwyciła Agathę za nadgarstek, jednak tamta, choć starsza, była nad podziw zwinna. Błyskawicznie się wyrwała, odskoczyła i uśmiechnęła się do Theresy.

– Zastanawiałam się, kiedy okażesz choć trochę ikry. No cóż, moja droga, próbowałeś, ale nic z tego. Nadeszła twoja ostatnia godzina.

– Może jeszcze nie – rzuciła Theresa i schowała się za dużą wierzbę. – Usiłowanie morderstwa to przestępstwo, za którą grozi szubienica. Twój plan jeszcze się nie powiódł.

– Na pewno się powiedzie. Mogłabym dalej czekać na odpowiedni moment, ale Emmanuel tak źle zarządza naszymi finansami, że stanęliśmy na krawędzi ruiny. A na polowaniu dla wszystkich stało się jasne, że Matthew jest tobą zauroczony. Jeśli zaczniesz uciekać, po prostu cię zastrzelę. A jeśli nadal będziesz się kryć wśród drzew, poczekam, aż opadniesz z sił. Czekam od tylu lat. Dla fortuny Belmontów potrafię być cierpliwa jeszcze trochę dłużej.

Agatha nie oszalała, nadal była przy zdrowych zmysłach, ale chyba po prostu znalazła się u kresu wytrzymałości i wpadła w furję. Theresa przez chwilę czuła dla niej litość. Po cichu zerwała z wierzby kilka gałązek.

– Ja też cierpliwie poczekam. Mój mąż wkrótce się tu zjawi – powiedziała Theresa. – Dziś jest dzień mojego ślubu. Państwo młodzi nie zniosą zbyt długiej rozłąki.

Theresa cisnęła gałązki w prawo i rzuciła się biegiem w przeciwnym kierunku. Jednak już chwilę później znalazła się oko w oko z lufą pistoletu.

– Odwróć się – rzuciła Agatha. – I zmów ostatnie pacierze.

Matthew po cichu skradał się do polanki nad rzeką, aż zobaczył Agathę z pistoletem wymierzonym w Theresę. Z tej odległości ona na pewno nie chybi. Powoli policzył do dwudziestu, zastanawiając się, jak

dopaść Agathę, zanim ta zrani lub zabije Theresę.

– Odwróć się – powiedziała Agatha. – I zmów ostatnie pacierze.

Matthew wyszedł z lasu, jak najgłośniejsz szurając wśród liści.

– Agatho, może to ty powinnaś ślać modły do nieba – zawołał. – Jako sędzia pokoju, w imieniu króla, aresztuję cię.

Agatha znalazła się teraz między Matthew i Theresą. Wprawdzie miała dwulufowy pistolet, ale było mało prawdopodobne, że uda się jej zastrzelić ich oboje.

– Thereso, moja najmilsza, po prostu cofaj się krok po kroku – ciągnął Matthew. – W końcu znajdziesz się poza zasięgiem pistoletu Agathy, a to przecież mnie ona chce zabić, prawda?

Theresa zrobiła krok w tył. Agatha zwróciła broń w jej stronę.

– Matthew, zastrzelę tę twoją kochanicę, jeśli zbliżysz się do mnie choćby o krok. Strzelę jej prosto w serce.

Thomas Jennings wysunął się zza krzaka ostrokrzewu i zasłonił Theresę własnym ciałem.

– Najpierw będziesz musiała zastrzelić mnie – powiedział. – Nic mi nie zrobisz tą nędzną pukawką. Thereso, przyrzekłaś służyć pana Belmonta, więc rób, co ci każe i cofnij się.

Theresa krok po kroku odsunęła się do tyłu, uważając, by cały czas kryć się za bratem. Matthew poczuł nieskończoną ulgę.

– Naprawdę się z nią ożeniłeś? – spytała Agatha.

– Tak, wzięliśmy ślub rano – odparł Matthew. – Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, na zawsze. Nie mogę się już doczekać, kiedy zaczniemy wspólne życie. Agatho, oddaj mi broń.

– Nie zrobiłam nic złego – powiedziała Agatha, celując z pistoletu w Matthew. – Niczego mi nie udowodnisz.

Podszedł do niej krok bliżej.

– Brona zostawiona tam, gdzie mógłbym na nią wpaść podczas przejażdżki konnej. Jestem niemal pewien, że któryś z twoich dzierżawców ją rozpozna.

– Nie zbliżaj się – rzuciła Agatha, kładąc palec na spuście.

– Byłaś w moim domu tamtego dnia, gdy moja suka zjadła truciznę – ciągnął Matthew. – To była trucizna. Sekcja zwłok Maily to potwierdziła.

Stał już tak blisko Agathy, że strzał z tej odległości na pewno będzie śmiertelny. Ale jeszcze nie na tyle blisko, by ją obezwładnić.

– Powinnaś być zabić już wiele lat temu – powiedziała Agatha, celując w serce Matthew.

– Albo zwyczajnie poprosić go o pomoc – zawołała Theresa spomiędzy drzew na skraju lasu.

Ten niespodziewany krzyk dał Matthew moment zaskoczenia, który wystarczył, by rzucić się na Agathę i wyrwać jej broń. Chwilę później Axel objął ją od tyłu i obezwładnił. Szarpała się, ale on był silniejszy. Theresa rzuciła się Matthew w ramiona.

– Usiłowanie zabójstwa – warknął Axel. – I to wielokrotne. Groźenie bronią czterem bezbronnym osobom, w tym sędziemu pokoju. Oczywiste działanie z premedytacją. Wszyscyśmy panią słyszeli, madame. Sama się pani przyznała, że cierpliwie czekała, by zagarnąć majątek mojego brata. Matthew, pozwól, że wrzucę tę kreaturę do rzeki.

– A jeśli wypłynie, to sam tęgą żerdzią zepchnę ją pod wodę – dodał Thomas, biorąc z ręki Matthew pistolet. – I przytrzymam aż do skutku.

Matthew rozluźnił uścisk, by Theresa mogła oddychać. Agacie groził wyrok śmierci. W pełni na nią zasłużyła.

– Nie mogę być sędzią w tej sprawie – powiedział Matthew. – Jestem świadkiem. Ty też, Axel. Los Agathy musi spocząć w rękach...

Theresa poruszyła się w jego ramionach.

– Matthew, pomówmy o tym.

– Nie teraz i nie tutaj – odparł. – Chłopcy pewnie szaleją z niepokoju, Belmont House pęka w szwach od gości, z których część jest już wstawiona. Nerwy mam w strzępach. Ona chciała cię zabić.

Kłębili się w nim przerażenie i gniew, które przeżył przez ostatnią godzinę. Miał ochotę udusić Agathę gołymi rękami, ale do tego musiałby puścić Theresę, a nie mógł. Przytulił ją do siebie tak mocno, jakby od tego zależało jego życie.

Theresa wysunęła się z uścisku Matthew i wzięła go za rękę.

– Ciebie też próbowała zabić. Pamiętaj jednak, że Agatha to twoja rodzina. Tak jak Emmanuel.

Co gorsza, Emmanuel jest bardzo blisko spokrewniony z synami Matthew.

– Porozmawiamy o tym później. Sprawiedliwości musi jednak stać się zadość. Agatha zapłaci za swoje występki.

Stojąca kilka metrów dalej Agatha wyglądała na starą, nieszkodliwą kobietę. Axel mógłby ją z łatwością wrzucić do rzeki. Chyba nadal miał na to ochotę.

– Sutcliffe, przynieś do stajni zwój sznura – polecił Matthew.

Agatha z jękiem osunęła się na Axela.

– Spokojnie. On nie ma zamiaru cię powiesić. A szkoda – powiedział Axel. Sutcliffe podał mu pistolet. – Ruszaj do stajni, madame. Nie mam takich stalowych nerwów jak mój brat. Poza tym od rana piłem poncz, więc lepiej uważaj na każdy ruch.

Agatha ruszyła, wysoko zadzierając głowę, a Axel tuż za nią, z pistoletem wymierzonym w jej plecy.

Theresa oparła się o męża. Matthew na nowo przypomniał się ten koszmar, gdy zobaczył swoją żonę trzymaną na muszce pistoletu. Wszystko dlatego, że był ślepy na fakty, które miał przed oczami przez tyle lat.

– Nigdy więcej już jej nie zobaczysz – obiecał.

– Matthew, jeśli pošlesz ją na szubienicę, będzie cię to prześladować do końca życia. Ja wiem, jak to jest znaleźć się w rozpaczliwej sytuacji, na łasce mężczyzn i musieć sobie radzić samej. Nienawidzę jej za to, że próbowała cię skrzywdzić, że chciała okraść własnych siostrzeńców, ale nie mogę jej osądzać, bo sama popełniałam błędy.

Matthew objął ją. Przez dłuższą chwilę próbował się uspokoić, wsłuchując się w szum rzeki.

– Agatha jest niebezpieczna – powiedział w końcu. – Omal nie zabiła nas obojga. Wykorzystała swoją własną młodszą siostrę. Przyczyniła się do zniszczenia jakiegokolwiek szansy powodzenia mojego pierwszego małżeństwa. Okłamała swego męża i manipulowała nim. Samo wyliczenie jej występków przyprawia mnie o wściekłość.

Theresa pocałowała go lekko.

– Ja jestem tak wściekła, że zbiera mi się na wymioty. Wracajmy do domu. Tam na pewno już zauważono naszą nieobecność i nasze dzieci będą się niepokoić.

Nasze dzieci. Te dwa słowa zapaliły w sercu Matthew światło. O, zaiste, tym razem dobrze wybrał sobie żonę.

– Chodźmy – powiedział. – Później będzie dość czasu, by omówić los Agathy. Może mój brat przypadkiem ją zastrzeli i wrzuci jej zwłoki do rzeki.

Przez całą drogę do domu Theresa ani na chwilę nie puściła ręki Matthew. Nawet gdy ścieżka zrobiła się bardzo wąska i musieli iść gęsiego.

22

Agatha jest trzymana pod strażą w domku rządcy – powiedział Matthew, opierając się o kominek w bibliotece. Serdecznie pożegnani wszyscy goście już odjechali. – Nie proszę, żebyście podjęli decyzję co do jej dalszych losów, ale chciałbym usłyszeć wasze zdanie. Agatha złamała prawo i jest winna licznych wykroczeń. Z drugiej strony, należy do mojej rodziny, tak jak jej mąż.

Theresa była pełna podziwu dla Matthew. Starał się być obiektywny i sprawiedliwy, mimo tego, że nadal przepełniał go gniew na Agathę. Siedzący na kanapie obok Theresy Thomas również starał się zachować spokój, choć dał jasno do zrozumienia, że wolałby postawić szubienicę na końcu alei.

Christopher usiadł w fotelu przy kominku, z kieliszkiem brandy w dłoni.

– Papo, rozmawialiśmy z Remem i Richardem. Nie musisz ostrożnie dobierać słów. Dla nas to wuj Emmanuel i nikt więcej.

– Ja tam wątpię, czy jeszcze napiszę do niego list. Na pewno nie w najbliższym czasie – rzucił Richard ze swojego miejsca na kanapie. – Agatha powinna zostać dożywotnio skazana na ciężkie roboty i dietę złożoną wyłącznie z jej gruszek w syropie.

Remington siedział za biurkiem. Wyglądał zupełnie jak Matthew. Jak jego ojciec.

– Czy w Australii rosną gruszki? – spytał Rem.

Stojący przy stoliku Axel przestał kręcić kołkami przy skrzypcach.

– Doskonałe pytanie – zauważył.

Matthew i jego brat spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Pewnie nawet za dwadzieścia lat Theresa nie będzie do końca rozumieć, co chcieli sobie powiedzieć. Nie szkodzi. Wystarczy, że rozumie swojego męża. Przyszło jej na myśl, że jego synowie, teraz również jej synowie, są genialni.

– Sugerujesz wygnanie? – spytała.

– Gdyby wuj Emmanuel wyemigrował, mielibyśmy z głowy również jego – powiedział Rem. – Przyda mu się zacząć od nowa. Ciotka uchodzi za wzór dobrych manier i cnót chrześcijańskich, a jej wykroczenia dotyczyły głównie papy, więc wszystko zostałoby w rodzinie. Zasłużyła na zsyłkę na drugi koniec świata.

– I na gruszki w syropie – dodał Richard. – A wujowi za jego głupotę dożywocie w jej towarzystwie.

Thomas wyciągnął rękę wzdłuż oparcia kanapy.

– Nie będziecie za wujkiem tęsknić?

Thomas wiedział, co to znaczy być wygnanym daleko od domu. Widać zdawał sobie też sprawę, że ci, co zostają w domu, mogą za wygnańcem okropnie tęsknić.

– Wuj może nas odwiedzić za dziesięć lat. Jeśli będzie mu się chciało – powiedział Christopher. – A z nim to nie wiadomo. Ja nie mam ochoty na długą podróż morską.

– Ja też nie – dodał Richard.

– Ja na oceanie cierpię na rozstrój żołądka – rzucił Remington. – Ale wypad w wakacje do Paryża, by podszlifować francuski, to co innego.

Axel dokładnie obejrzał smyczek.

– Jeśli znów zobaczę Capshawa, to go zabiję. Z wielką radością. Gdyby był choć w połowie dobrym

mężem i porządnym człowiekiem, nie znaleźlibyśmy się w tej niefortunnej sytuacji. Wykorzystywał Matildę, zanedbywał Agathę i swój majątek, traktował Theresę z pogardą. Moi bratankowie są bardziej miłosierni ode mnie. Pójdę poćwiczyć w oranżerii.

Drzwi biblioteki zamknęły się za nim cicho.

– Zagra sonatę Kreutzerowską – powiedział Remington, wstając zza biurka. – Drugą część.

– Raczej pierwszą – zaoponował Christopher. – Stawiam pięć funtów.

– Przyjmuję – rzucił Richard. Wstał i przeciągnął się. – Zobaczycie, że zagra trzecią. Jest najbardziej żywiółowa.

– I najweselsza – dodał Remington.

Po kolei pocałowali Theresę w policzek i wyszli za drzwi. Thomas wstał i rozejrzał się po bibliotece.

– Hm, chyba zgubiłem gdzieś moją baronową.

– Jest w kuchni z Priscillą – powiedział Matthew. – Broni resztek jedzenia przed Nicholasem i Beckmanem.

Theresa wybuchęła płaczem na widok Priscilli, która na galeryjce w bibliotece czytała zachwyconemu Nicholasowi bajkę. Alice udało się w końcu oderwać dziewczynkę od matki, ale Theresa musiała obiecać, że szczegółowo opowie córce swoje przygody.

– Chyba to ja powinnam być w kuchni – powiedziała Theresa. – Jestem tu teraz gospodynią.

Matthew podszedł do kanapy i zajął miejsce zwolnione przez Thomasa.

– Sutcliffe, idź do swojej baronowej i poproś, żeby cię nakarmiła.

– Już ją ją o coś poproszę. Thereso, rozumiem, że zostajesz tu dzisiaj na noc?

– Oczywiście, że zostaje – odparł Matthew, wskazując mu podbródkiem drzwi. – Tak samo jak Priscilla i panna Portman. Resztę załatwimy później, milordzie.

Thomas nadal tkwił przy siostrze.

– Teraz rozumiem, że wysłałaś mnie z domu, by uratować mnie przed bliźniakami. To jedyne sensowne wyjaśnienie. Gdyby nie ty, pewnie by mnie wciągnęli w pijaństwo, hazard i rozpustę.

No tak, tego jeszcze tylko brakowało.

– Przestań teraz wyciągać stare sprawy – rzucił Matthew i objął Theresę. – Idź, poszukaj baronowej i powiedz jej, żeby zabrała cię do domu.

– Matthew, już dobrze – powiedziała Theresa. Thomas wziął ją za rękę i pomógł wstać. – Mój brat wszystkiego się domyślił. Zawarłam z kuzynami umowę. Oddawałam im moje kieszonkowe, żeby zostawili Thomasa w spokoju. Potem nie miałam już ani grosza, bo dziadek postanowił wydać mnie za mąż za swojego przyjaciela.

– Wypędziłaś więc mnie z domu i zrujnowałaś sobie reputację, a oni podzielili się twoim majątkiem po matce – stwierdził Thomas, biorąc ją w ramiona. – Czy też coś z tego przypadło również mnie?

Theresa nie była w stanie okłamać brata.

– Thomas dostał wszystko do ostatniego grosza, prawda? – mruknął Matthew. – Twój majątek za jego wolność. Sutcliffe, musisz już iść. Bądź nadal moim gościem, ale zostaw nas samych. Muszę z moją żoną przeprowadzić zasadniczą rozmowę o jej nadopiekuńczej naturze.

Thomas nie wypuścił jej z objęć.

– Przypomniałaś dzisiaj Agacie, że mogła poprosić Matthew o pomoc. Wiem, co miałaś na myśli. Że ty powinnaś była poprosić o pomoc mnie. Daj spokój, już o tym rozmawialiśmy. Byłem niemal bez grosza, nie miałem prawa głosu w twoich sprawach, chciałem zobaczyć świat. Nieważne, jak często byś mnie upominała, nieważne, co mówiłby mi własny zdrowy rozsądek, gdyby bliźniacy chcieli zrujnować mi życie, to dopięliby swego.

Theresa rozplakała się z ulgi.

– Powinnam była ci się zwierzyć, wszystko opowiedzieć. Ale ty nie wzięłyś pieniędzy, nie zostawiłyś mnie samej. A w starciu z nimi nie miałeś szans. Powinnam była...

Matthew podał Theresie chusteczkę.

– Thomas był zbyt młody i zadufany w sobie. Na litość boską, jeśli ja, rozsądny, trzeźwo myślący, inteligentny człowiek, dałem się namówić na małżeństwo przed osiągnięciem pełnoletności, to pomyśl, w jakim bagnie długów i nałogów mógł wylądować Sutcliffe, gdybyś nie...

– Strach pomyśleć. Przepadłbym z kretesem – dokończył Thomas, ocierając Theresie policzki. – Gdybym został pod ich wpływem, pewnie sam bym już dawno temu wylądował w Australii. Albo już nie żył.

– Bałam się, że wyzwiesz ich na pojedynek – szepnęła Theresa. – Thomas, oni byli zepsuci do szpiku kości. Gdy wyzwali się nawzajem, ja tylko dziękowałam Bogu, że nie dopadli ciebie.

Thomas pocałował ją w czoło.

– Słuchaj, muszę to powiedzieć. Dziękuję, ale...

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek zrobisz coś podobnego, to obaj straszliwie się na ciebie rozgniewamy – wtrącił się Matthew. – Sutcliffe, wszystko jasne. A teraz puść moją żonę.

Thomas pocałował Theresę w policzek.

– Siostrzyczko, poślubiłaś zazdrośnika. Jeśli zaczniesz ci sprawiać kłopoty, zwróć się do mnie.

Matthew chwycił go za ramię i poprowadził do drzwi.

– To samo powiedziałem Loris na twój temat. Moi synowie i brat mogą zaświadczyć.

Thomas rozpromienił się w uśmiechu jaśniejszym niż słońce.

– Masz synów i brata, a teraz dzięki Jenningsom nawet dwóch braci i jeszcze córkę. I co z tego? Tylko ja mam wspaniałą siostrę.

Wyszedł, a Matthew roztropnie pozwolił mu mieć ostatnie słowo. Wrócił do Theresy i stanął nad nią, ujmując się pod boki.

– Moja droga, jeśli jeszcze kiedyś będziesz przez tego drania płakać, to spuszczę mu lanie. Nieważne, że jest teraz rodziną i moim sąsiadem. Słukę każdego, kto przyprawi cię o łzy.

Theresa opadła na kanapę. Matthew usiadł obok niej.

– Myślałam, że jako sędzia pokoju jesteś wzorem rozsądku i opanowania.

Kochała go za rozsądek i umiejętność cierpliwego budowania ładu z chaosu.

Ujął jej dłoń i pocałował.

– Niech лихо porwie rozsądek i opanowanie, gdy chodzi o ciebie. Teraz najważniejsze jest nasze wspólne życie. Czas najwyższy, by teraz ktoś inny zaczął się uganiać za złodziejaskami kradnącymi pranie czy zbłąkanymi wieprzami. Ja zajmę się grą na skrzypcach.

Theresa przytuliła się do niego i owinęła sobie jego rękę wokół szyi.

– Nauczysz się grać kołysanki?

– Dla ciebie, ukochana, nauczę się grać nawet... Kołysanki? Ale po co? Kołysanki są dobre dla maluchów. Priscilla jest na nie za duża. Zresztą i tak pewnie by ją znudziły.

Theresa szukała właściwych słów. Radosnych, ale spokojnych. Była podekscytowana, choć jeszcze niepewna.

– Zaraz, zaraz – rzucił Matthew. – Czy ty czasem nie wspominałaś, że zbiera ci się na wymioty?

Że też musiało mu się przypomnieć akurat to.

– Tak, wspominałam.

– A teraz mówisz coś o kołysankach. – Spojrzał na Theresę przenikliwie. – Pani Belmont, niech pani ma na względzie moje biedne, słabe nerwy. Oczywiście nie wolno pani zdradzić moim synom ani memu bratu, że taki jestem roztrzęsiony. No, może ewentualnie Priscilli. Czy myśmy już zdążyli spłodzić dziecko?

Łzy popłynęły Theresie po policzkach.

– Gdy jestem w ciąży, zamieniam się w fontannę łez. Ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

Matthew przytulił ją z czułością, jakiej każda księżniczka chciałaby doznać w ramionach swego

księcia. Pocałował jej przymknięte powieki, policzki i każdy palec.

– Załedwie zacząłem się z tobą kochać i już? – szepnął. – Och, to cudowne. Jesteś cudowna.

– Ten cud stał się sam Nie ma w nim jakiejś mojej specjalnej zasługi. To raczej nasze wspólne dzieło.

Nie jesteś zły?

– Zły? Przejęty podziwem, zachwycony, oczarowany i uszczęśliwiony. Mój brat będzie mi strasznie zazdrościł. Musimy mieć na względzie jego wrażliwość.

Najlepiej będzie, jak znajdą Axelowi żonę.

– Matthew, nic mu jeszcze nie mów, jest za wcześnie. W tych sprawach nigdy nic nie wiadomo na pewno.

Okazało się jednak, że Theresa miała rację. Urodziła Matthew w sumie cztery córki i za każdym razem wiedziała niemal od razu, że jest w ciąży. I oczywiście zamieniała się w fontannę łez. Jej mąż był cierpliwy, pełen uwielbienia i często nadopiekuńczy, jednak dzielnie i z wdziękiem zniósł każdą próbę, a we właściwym momencie wybrał idealnego kucyka dla każdej córki.

I każdej wnuczki.

A nawet dla prawnuczek.

Przypisy

[1] Księga Przysłów 16,18 (przyp. tłum.).

[2] W. Szekspir *Hamlet* akt III, scena I, przeł. J. Sito (przyp. tłum.).

Table of Contents

[Tytułowa](#)
[Redakcyjna](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[Przypisy](#)